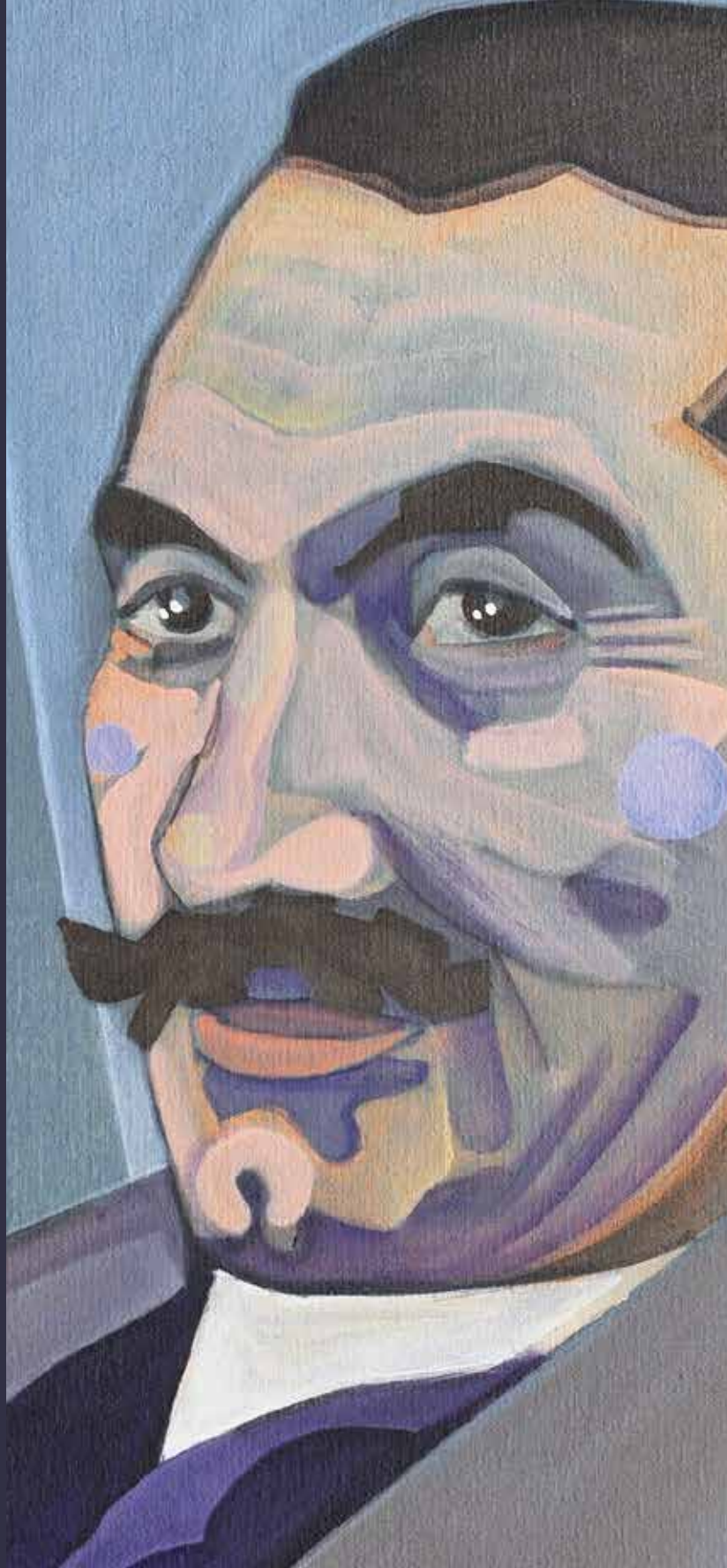


**RZAŁD OBRONY NARODOWEJ  
W DOKUMENTACH RUCHU LUDOWEGO**



**RZĄD OBRONY NARODOWEJ  
W DOKUMENTACH RUCHU LUDOWEGO**





# **RZĄD OBRONY NARODOWEJ W DOKUMENTACH RUCHU LUDOWEGO**

Redakcja naukowa

**Janusz Gmitruk, Mateusz Ratyński, Tadeusz Skoczek**

Warszawa 2021

Recenzje naukowe:

**Prof. dr hab. Tadeusz Panecki**  
**Dr hab. Jerzy Mazurek, prof. UW**

©Copyright by Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, 2021

©Copyright by Muzeum Niepodległości w Warszawie, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Każda reprodukcja lub adaptacja całości  
bądź części niniejszej publikacji, niezależnie od zastosowanej techniki  
reprodukcji (drukarskiej, fotograficznej, komputerowej i in.),  
wymaga pisemnej zgody Wydawców.

Wydawcy:

**MUZEUM HISTORII POLSKIEGO RUCHU LUDOWEGO**

**ISBN 978-83-7901-310-4**

al. Wilanowska 204, 02-730 Warszawa

tel./fax (22) 843 38 76, 843 78 73

e-mail: mhprl@mhprl.pl www.mhprl.pl

**WYDAWNICTWO NAUKOWE MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI**

**ISBN 978-83-66640-34-4**

(Unikatowy Identyfikator 42 700)

ul. Skazańców 25, 01-532 Warszawa

historia@muzeumniepodleglosci.art.pl

# SPIS TREŚCI

|   |    |
|---|----|
| <b>WPROWADZENIE</b> .....   | 13 |
| <b>DOKUMENTY</b> .....  | 39 |
| <b>Dokument 1.</b><br>21 marca 1920 r., Warszawa – Artykuł posła PSL „Piast” Antoniego Anusza pt. <i>Józef Piłsudski, Naczelnik i Wódz Narodu</i> ..... | 41 |
| <b>Dokument 2.</b><br>18 kwietnia 1920 r., Warszawa – Artykuł posła PSL „Piast” Jana Dębskiego pt. <i>Walka czy solidarność</i> .....                   | 48 |
| <b>Dokument 3.</b><br>25 kwietnia 1920 r., Warszawa – Artykuł posła PSL „Piast” Jana Dębskiego pt. <i>Wojsko do broni! Naród do pracy!</i> .....        | 53 |
| <b>Dokument 4.</b><br>22 czerwca 1920 r., Warszawa – List prezesa PSL „Piast” Wincentego Witosa do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego .....         | 55 |

**Dokument 5.**

27 czerwca 1920 r., Warszawa – Oświadczenie prezesa PSL „Piast” Wincentego Witosa w sprawie formowania rządu ..... 56

**Dokument 6.**

6 lipca 1920 r., Warszawa – Odezwa Zarządu Głównego PSL „Piast” pt. *Ludu Polski!* ..... 58

**Dokument 7.**

15 lipca 1920 r., Warszawa – Odezwa prezesa PSL „Piast” Wincentego Witosa pt. *Do braci chłopów* ..... 61

**Dokument 8.**

15 lipca 1920 r., Warszawa – Ustawa o wykonaniu reformy rolnej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w myśl uchwały Sejmu z dnia 10 lipca 1919 r. .... 64

**Dokument 9.**

15 lipca 1920 r., Warszawa – Relacja działaczki ruchu ludowego Zofii Dąbskiej z domu Woyniłłowicz o przyjęciu ustawy o reformie rolnej ..... 79

**Dokument 10.**

18 lipca 1920 r., Kraków – Artykuł prezesa PSL-Lewica, posła Jana Stapińskiego pt. *Prawdziwy stan rzeczy* ..... 82

**Dokument 11.**

18 lipca 1920 r., Warszawa – List lidera PSL „Wyzwolenie” Stanisława Thugutta pt. *Do moich przyjaciół* ..... 85

**Dokument 12.**

24 lipca 1920 r., Warszawa – Exposé premiera Wincentego Witosa wygłoszone na forum Sejmu Ustawodawczego ..... 89

**Dokument 13.**

24 lipca 1920 r., Warszawa – Przemówienie posła PSL „Piast” Władysława Kiernika w dyskusji nad exposé rządu Wincentego Witosa ..... 92

**Dokument 14.**

24 lipca 1920 r., Warszawa – Przemówienie posła PSL-Lewica Józefa Putka w dyskusji nad exposé rządu Wincentego Witosa ..... 94

**Dokument 15.**

24 lipca 1920 r., Warszawa – Przemówienie prezesa PSL „Wyzwolenie” Błażeja Stolarskiego w dyskusji nad exposé rządu Wincentego Witosa ..... 96

**Dokument 16.**

Lipiec 1920 r., Warszawa – Wspomnienia pośła, przewodniczącego Klubu Sejmowego PSL „Piast” Jana Dębskiego o ochotniczym udziale w wojnie polsko-bolszewickiej ..... 98

**Dokument 17.**

26 lipca 1920 r., Warszawa – Odezwa premiera Wincentego Witosa pt. *Do wszystkich pp. urzędników i funkcjonariuszy państwowych* ..... 102

**Dokument 18.**

28 lipca 1920 r., Poznań – Relacja działaczki ruchu ludowego Zofii Dąbskiej z domu Woyniłłowicz o stosunku inteligencji do włościan ..... 105

**Dokument 19.**

Przełom lipca i sierpnia 1920 r., Warszawa – Odezwa PSL „Wyzwolenie” skierowana do włościan ..... 106

**Dokument 20.**

Przełom lipca i sierpnia 1920 r., Warszawa – Odezwa PSL „Wyzwolenie” skierowana do włościan ..... 107

**Dokument 21.**

Sierpień 1920 r., Warszawa – Odezwa PSL „Wyzwolenie” skierowana do rezerwistów i poborowych ..... 108

**Dokument 22.**

Sierpień 1920 r., Warszawa – Odezwa PSL „Piast” skierowana do włościan ..... 111

**Dokument 23.**

3 sierpnia 1920 r., Lwów – Przemówienie premiera Wincentego Witosa podczas uroczystego posiedzenia Rady Miasta Lwowa ..... 114

**Dokument 24.**

6 sierpnia 1920 r., Warszawa – Odezwa premiera Wincentego Witosa skierowana do mieszkańców Warszawy ..... 116

**Dokument 25.**

6 sierpnia 1920 r., Warszawa – Odezwa premiera Wincentego Witosa skierowana do żołnierzy Wojska Polskiego ..... 117

**Dokument 26.**

8 sierpnia 1920 r., Kraków – Artykuł prezesa PSL-Lewica, pośła Jana Stapińskiego pt. *Kto chce pokoju – niech idzie do wojska* ..... 119



**Dokument 27.**

12 sierpnia 1920 r., Warszawa – List Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego do premiera Wincentego Witosa przedstawiający powody dymisji z zajmowanych stanowisk ..... 123

**Dokument 28.**

Sierpień 1920 r., Warszawa – Relacja posła PSL „Piast”, ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Macieja Rataja o walkach na froncie wschodnim ..... 126

**Dokument 29.**

22 sierpnia 1920 r., Warszawa – Artykuł lidera PSL „Wyzwolenie” Maksymiliana Malinowskiego pt. *Oblężenie Warszawy* ..... 134

**Dokument 30.**

23 sierpnia 1920 r., Tarnów – Przemówienie premiera Wincentego Witosa wygłoszone na wiecu chłopskim w Tarnowie ..... 138

**Dokument 31.**

7 września 1920 r., Tczew – Fragment przemówienia premiera Wincentego Witosa podczas spotkania z mieszkańcami Tczewa ..... 142

**Dokument 32.**

7 września 1920 r., Starogard – Fragment przemówienia premiera Wincentego Witosa podczas spotkania z mieszkańcami Starogardu ..... 143

**Dokument 33.**

18 września 1920 r., Lipno – Fragment przemówienia premiera Wincentego Witosa podczas spotkania z mieszkańcami Lipna ..... 144

**Dokument 34.**

24 września 1920 r., Warszawa – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego podsumowujące prace rządu ..... 145

**Dokument 35.**

14 października 1920 r., Warszawa – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące Wilna i Wileńszczyzny ..... 157

**Dokument 36.**

17 października 1920 r., Kraków – Artykuł posła PSL-Lewica Józefa Sanojcy pt. *U wrót nowego życia* ..... 160

**Dokument 37.**

22 października 1920 r., Warszawa – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące ratyfikacji umowy o pokoju preliminarnym i rozejmie zawartym w Rydze ..... 163

**Dokument 38.**

22 października 1920 r., Warszawa – Przemówienie posła PSL „Piast”, wicemarszałka Sejmu Ustawodawczego Stanisława Osieckiego w debacie sejmowej nad ustawą o ratyfikacji umowy o pokoju preliminarnym i rozejmie zawartym w Rydze ..... 166

**Dokument 39.**

22 października 1920 r., Warszawa – Przemówienie prezesa PSL „Wyzwolenie” posła Błażeja Stolarskiego w debacie sejmowej nad ustawą o ratyfikacji umowy o pokoju preliminarnym i rozejmie zawartym w Rydze ..... 169

**Dokument 40.**

23 listopada 1920 r., Warszawa – Informacja premiera Wincentego Witosa o stanie rokowań pokojowych z Rosją wygłoszona na forum Sejmu Ustawodawczego ..... 171

**Dokument 41.**

17 grudnia 1920 r., Warszawa – Przemówienie posła PSL „Piast”, przewodniczącego Klubu Poselskiego Jana Dębskiego w debacie sejmowej nad ustawą o przejęciu na własność państwa ziemi w niektórych powiatach Rzeczypospolitej i o nadaniu jej żołnierzom Wojska Polskiego ..... 173

**Dokument 42.**

9 stycznia 1921 r., Kraków – Artykuł prezesa PSL-Lewica, posła Jana Stapińskiego pt. *Zamiana rządu* ..... 181

**Dokument 43.**

27 stycznia 1921 r. – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego podsumowujące prace rządu ..... 185

**Dokument 44.**

8 lutego 1921 r., Ryga – List posła PSL „Piast”, przewodniczącego polskiej delegacji pokojowej Jana Dębskiego do premiera Wincentego Witosa podsumowujący prace w Rydze ..... 211

**Dokument 45.**

12 lutego 1921 r., Warszawa – List premiera Wincentego Witosa do ministra rolnictwa i dóbr państwowych Juliusza Poniatowskiego ..... 226

**Dokument 46.**

13 lutego 1921 r., Warszawa – Artykuł posła PSL „Piast” Romualda Wasilewskiego pt. *Dlaczego podpisanie pokoju w Rydze się odwleka?* ..... 230

**Dokument 47.**

20 lutego 1921 r., Warszawa – Artykuł działacza PSL „Piast” Jana Płokarza pt. *Rząd obecny jest rządem konieczności państwowej* ..... 232

**Dokument 48.**

22 lutego 1921 r. – Replika premiera Wincentego Witosa w dyskusji w Sejmie Ustawodawczym nad wotum zaufania dla rządu ..... 235

**Dokument 49.**

11 marca 1921 r., Warszawa – Przemówienie Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące plebiscytu na Górnym Śląsku ..... 246

**Dokument 50.**

18 marca 1921 r., Warszawa – Przemówienie premiera Wincentego Witosa w Teatrze Wielkim w Warszawie informujące o podpisaniu traktatu ryskiego ..... 249

**Dokument 51.**

3 kwietnia 1921 r., Kraków – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na zjeździe okręgowym PSL „Piast” w Krakowie ..... 251

**Dokument 52.**

3 kwietnia 1921 r., Kraków – Artykuł na łamach „Piasta” organu PSL „Piast” pt. *Nowe zadania* ..... 254

**Dokument 53.**

14 kwietnia 1921 r., Warszawa – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące projektu ratyfikacji traktatu ryskiego ..... 259

**Dokument 54.**

14 kwietnia 1921 r., Warszawa – Przemówienie posła PSL „Piast” Władysława Kiernika na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące projektu ratyfikacji traktatu ryskiego ..... 264

**Dokument 55.**

14 kwietnia 1921 r., Warszawa – Przemówienie posła PSL „Wyzwolenie” Juliusza Poniatowskiego na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące projektu ratyfikacji traktatu ryskiego ..... 279

**Dokument 56.**

15 kwietnia 1921 r., Warszawa – Przemówienie przewodniczącego Klubu Poselskiego PSL „Piast”, posła Jana Dębskiego na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące projektu ratyfikacji traktatu ryskiego ..... 284

**Dokument 57.**

24 kwietnia 1921 r., Warszawa – Odezwa premiera Wincentego Witosa skierowana do żołnierzy Wojska Polskiego ..... 291

**Dokument 58.**

10 maja 1921 r., Warszawa – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego określające stosunek rządu do III powstania śląskiego ... 293

**Dokument 59.**

18 maja 1921 r. – Odpowiedź premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego na wystąpienie premiera brytyjskiego Lloyd George’a w brytyjskiej Izbie Gmin w sprawie Górnego Śląska ..... 298

**Dokument 60.**

29 lipca 1921 r., Warszawa – Przemówienie wicemarszałka Sejmu, posła PSL „Piast” Stanisława Osieckiego w Sejmie Ustawodawczym dotyczące sytuacji ekonomicznej kraju ..... 310

**Dokument 61.**

29 lipca 1921 r., Warszawa – Odpowiedź premiera Wincentego Witosa na interpelację w sprawie Górnego Śląska wygłoszona w Sejmie Ustawodawczym ..... 335

**Dokument 62.**

1 września 1921 r., Warszawa – Replika premiera Wincentego Witosa w dyskusji na posiedzeniu sejmowej Komisji Skarbowo-Budżetowej ..... 338

**Dokument 63.**

9 września 1921 r., Warszawa – Pismo premiera Wincentego Witosa do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego informujące o dymisji rządu ..... 344

**Dokument 64.**

28 września 1921 r., Wierzchosławice – Odezwa Wincentego Witosa opublikowana na łamach tygodnika „Piast” pt. *Do Braci Chłopów!* ..... 346



# **WPROWADZENIE**



Polski ruch ludowy to jedna z najstarszych formacji politycznych w Europie. Pierwsze chłopskie ugrupowanie polityczne na ziemiach polskich – Stronnictwo Ludowe – powstało u schyłku XIX wieku w Galicji, pod zaborem austriackim. Ruch ludowy był niewątpliwie ważną częścią składową procesu historycznego. Jako jeden z trzech wielkich nurtów politycznych – obok narodowego i socjalistycznego – wywierał największy wpływ na losy narodu i państwa w XX wieku. W czasie ponad stuletniej działalności ludowcy zawsze manifestowali swój narodowy charakter, odwoływali się do tradycji niepodległościowych, demokratycznych i chrześcijańskich. Prowadząc szeroką działalność organizacyjną, partie ludowe w znacznym stopniu przyczyniły się do wzrostu świadomości narodowej, społecznej i politycznej mieszkańców wsi<sup>1</sup>.

Powstanie na przełomie XIX i XX wieku ruchu ludowego w znacznym stopniu przyczyniło się do szybszego wzrostu świadomości społecznej i narodowej szerokich rzesz chłopów. Kształtując postawy patriotyczne, polityczny ruch ludowy przygotowywał wieś do czynnej walki o niepodległą Polskę. W okresie poprzedzającym wybuch I wojny światowej, a następnie w czasie jej trwania chłopci masowym udziałem w różnych organizacjach niepodległościowych o charakterze wojskowym dali wyraz gotowości do walki z trwającym od ponad stulecia obcym panowaniem. Dużą w tym rolę odegrały reprezentujące wieś ugrupowania ludowe oraz ich przywódcy. Będący pod ich wpływami włościanie pod koniec wojny masowo występowali przeciw okupantom. W ostatnich dniach wojny zorganizowani w stronnictwach ludowych

---

<sup>1</sup> Szerzej na temat powstania PSL „Piast” w Galicji, zob. A. Garlicki, *Powstanie Polskiego Stronnictwa Ludowego – Piast 1913-1914*, Warszawa 1966. Zarys historii ruchu ludowego w Królestwie Polskim w okresie zaborów z perspektywy jednego z jego ważniejszych liderów i pionierów – Stanisława Osieckiego, zob. M. Ratyński, *Stanisław Osiecki (1875-1967). Polityk z pasją*, Warszawa 2020, s. 25-78.



i Polskiej Organizacji Wojskowej stanowili główną siłę, która uczestniczyła w rozbrajaniu policji i wojska na terenie gmin oraz likwidowała okupacyjno-zaborczy aparat władzy, uczestnicząc aktywnie w tworzeniu nowej polskiej administracji.

Działacze chłopscy oraz ich przywódcy wnieśli znaczący wkład w odbudowę niepodległego państwa polskiego w 1918 roku. Czynnie uczestniczyli w walce niepodległościowej, a następnie wraz z innymi podjęli dzieło tworzenia nowych struktur państwowych. Wkład chłopów w budowę państwowości polskiej wyraził się między innymi w udziale czołowych przedstawicieli ruchu ludowego w pierwszych władzach państwowych. Szczególnie włościanie i Rząd Obrony Narodowej kierowany przez Wincentego Witosa przyczynili się do obrony państwowości polskiej zagrożonej rewolucją i najazdem bolszewickim w 1920 roku. Ludowcy wnosili swój wkład w tworzenie fundamentów silnego państwa i kształtowanie życia narodu w myśl zasad demokracji i społecznej sprawiedliwości oraz wprowadzenie postępowych reform społecznych i politycznych.

Ruch ludowy wchodził na scenę polityczną II Rzeczypospolitej organizacyjnie niejednolity, reprezentowany przez kilka partii politycznych. Obok działających już wcześniej: centrowego PSL „Piast” oraz lewicowych PSL-Lewica i PSL „Wyzwolenie” – powstało w tym czasie nowe ugrupowanie – Chłopskie Stronnictwo Radykalne. Pomimo braku organizacyjnej jedności polityczny ruch chłopski odgrywał ważną rolę na mapie politycznej młodego państwa. Wszystkie ugrupowania polityczne ruchu ludowego utożsamiały dobro niepodległego państwa z interesem ludu. Opowiadały się za republikańską i parlamentarną formą rządów. Głosiły zasadę równości praw dla wszystkich obywateli, podkreślając przy tym, że chłopci na równi z innymi klasami społecznymi winni współdecydować o losach państwa i narodu.

Kluczową postacią ruchu ludowego był Wincenty Witos, w minionym stuleciu jedna z najbardziej niezwykłych postaci polskiej sceny politycznej<sup>2</sup>. Dobrze oddaje jego rolę opinia bliskiego współpracownika, wieloletniego parlamentarzysty i ministra Stanisława Osieckiego: „W Polsce mieliśmy i mamy wielu polityków zdolnych, inteligentnych, ale nie mających w walce o ideały silnej woli i uporczywości, które jedynie mogą gwarantować zwycięstwo. Do nielicznych wyjątków w tym względzie należał niewątpliwie Wincenty Witos. Obok przyrodzonych zdolności, głębokiego rozumu politycznego i pracowitości odznaczał się niezwykle silnym charakterem i wytrwałością”<sup>3</sup>.

Za życia i po śmierci jedni otaczali Witosą najwyższą czcią, inni nie oszczędzali pod jego adresem oszczerstw i próbowali skazywać go na zapomnienie. A on? Był niekwestionowanym przywódcą polskich chłopów i zajmował czołowe miejsce wśród najwybitniejszych działaczy ludowych. Stał się jednym z tych przywódców chłopskich, którzy wielokrotnie sprostali trudnym wyzwaniom stawianym przez bieg dziejów. W momentach zwrotnych potrafił się wykazać nadzwyczajną intuicją. Trzeba również podkreślić, że nie był oderwanym od rzeczywistości nadczłowiekiem, pomnikową postacią ze spiżu, ale niesłychanie utalentowanym, obdarzonym charyzmą politykiem, który pozostawił po sobie trwałe ślady w narodowej historii Polski.

Podczas I wojny światowej Witos przejawiał wielką aktywność zarówno w PSL „Piast”, jak i w życiu politycznym ówczesnej Galicji. Pełniący w tym czasie formalnie obowiązki prezesa stronnictwa, doświadczony i szanowany Jakub Bojko przeżywał głęboki kryzys psychiczny po stracie syna, który poległ jako żołnierz armii austriackiej, i wycofał się

---

<sup>2</sup> Szerzej o Wincentym Witosie, zob.: A. Zakrzewski, *Wincenty Witos. Chłopski polityk i mąż stanu*, Warszawa 1978; J. Gmitruk, *Wincenty Witos – współtwórca Niepodległej*, Warszawa 2017.

<sup>3</sup> S. Osiecki, *Wincenty Witos jako polityk*, „Piast” nr 43 z 27 X 1946 r., s. 2.

na długi czas z pracy politycznej. Rzeczywistym sternikiem „Piasta” stał się wówczas Witos. Gdy po wstąpieniu na tron nowy cesarz Austrii Karol II Habsburg odwiedził Kraków, „wójt z Wierzchosławic” jako przedstawiciel liczącego się ugrupowania odbył z nim krótką rozmowę. Wskazywał w niej na krzywdy doznawane przez ludność wiejską od wojska austriackiego oraz wyraził nadzieję, że nowy władca pomoże narodowi polskiemu w odzyskaniu wolności. W wygłoszonej w języku polskim w czerwcu 1917 roku mowie na forum parlamentu austriackiego zdecydowanie wypowiedział się za utworzeniem „wolnej, niepodległej, zjednoczonej Ojczyzny”.

Pod koniec 1918 roku istniało kilka ośrodków sprawujących władzę. Inicjatywa utworzenia ogólnopolskiego rządu wyszła od ugrupowań reprezentujących lewicę niepodległościową. Na początku listopada 1918 roku odbyło się w Warszawie zebranie działaczy socjalistycznych, ludowych i grup inteligencji, na którym podjęto decyzję o utworzeniu centralnego ośrodka władzy. Na jego siedzibę wytypowano Lublin, gdyż był położony na terenach faktycznie wyzwolonych, ponadto w samym mieście i okolicy przebywały silne oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej, mogące zapewnić powstającemu rządowi ochronę zbrojną.

W nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku powstał Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej. Był to gabinet koalicyjny, powołany przez ugrupowania polityczne pozostające w sferze oddziaływania Konwentu Organizacji A. W skład rządu weszli przedstawiciele Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska, Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, Stronnictwa Niezawisłości Narodowej. Z ramienia PSL „Wyzwolenie” wchodziłi jako ministrowie: Stanisław Thugutt, Juliusz Poniatowski, Tomasz Nocznicki, Błażej Stolarski. Do rządu mieli wejść także przedstawiciele PSL „Piast” – Gabriel Dubiel oraz Wincenty Witos, którzy jednak nie

przyjęli tej nominacji. Rząd ogłosił manifest programowy, w którym zapowiadał zwołanie jeszcze w 1918 roku Sejmu Ustawodawczego i utworzenie samorządu terytorialnego. Manifest przewidywał nacjonalizację przemysłu i wywłaszczenie wielkiej własności, powszechne równouprawnienie wszystkich obywateli, wolność sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeszania się, organizowania strajków oraz obowiązkowe, bezpłatne, świeckie nauczanie.

W ostatnich tygodniach 1918 roku Witos zdobył sobie polityczny autorytet również poza granicami Galicji. O pozyskanie jego samego i kierowanej przez niego Polskiej Komisji Likwidacyjnej zabiegali przedstawiciele zarówno podległego Radzie Regencyjnej rządu Józefa Świeżyńskiego, jak i organizatorzy lewicowego Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie. Gdy dziś, po latach bogatych w złe i dobre doświadczenia, rozważamy tworzenie się państwa polskiego w 1918 roku, zdumiewać nas musi mnogość i aktywność inicjatyw wyzwolńczych rodzących się w tamtych czasach, wielość samorzutnie powstałych ośrodków organizacji polskiej władzy i siły zbrojnej oraz powszechne w polskich chłopskich środowiskach pragnienie scalenia ziem polskich w jeden organizm, czemu wszędzie gorąco dawano wyraz. Zjawiska tego nie da się w pełni wyjaśnić wskazywaniem na zasługi tego czy innego ówczesnego polityka, względnie kilku czy nawet kilkunastu nieprzeciętnych indywidualności. Oddajemy im należny szacunek, ale stwierdzamy, że wszystkie te doniosłe wydarzenia nie mogłyby nastąpić bez woli narodu, bez jego dążności emancypacyjnych, bez pragnienia odbudowy wspólnego domu Polaków.

W dniach listopadowego przełomu 1918 roku wyraźnie wzrósł autorytet Witos w jego stronnictwie, czego wyrazem było powierzenie mu w początkach grudnia 1918 roku godności prezesa Zarządu Głównego PSL „Piast”. Dzierżył ją nieprzerwanie do czasu zjednoczenia ruchu

ludowego w 1931 roku. W tym samym okresie malała popularność niezwykle zasłużonego Jakuba Bojki, który był przecież politycznym nauczycielem Witosy.

Równie chłodno Wincenty Witos ocenił powołany przez Józefa Piłsudskiego w drugiej połowie listopada w Warszawie lewicowy rząd Jędrzeja Moraczewskiego, domagając się – zresztą bez skutku – włączenia do jego składu przedstawicieli Wielkopolski. I tym razem, równie bezskutecznie, starano się uhonorować go ministerialną teką. Dopiero powierzenie roli premiera Ignacemu Janowi Paderewskiemu spowodowało u Witosy zmianę stanowiska i wówczas Komisja Rządząca w Galicji podporządkowała się rządowi centralnemu, nazywanemu rządem Ignacego Paderewskiego, utworzonemu w Warszawie 16 stycznia 1919 roku.

Wybory do sejmu 28 stycznia 1919 roku zakończyły pierwszy etap budowy podwalin niepodległości Polski. „Na otwarcie sejmu – odnotował Witos w swym pamiętniku – oczekiwałem z niesłychaną wprost niecierpliwością. Czułem, że zbliża się dzień jeszcze w moim życiu nie widziany. Przed naszymi oczyma ma się dokonać cud, bo z jednej strony staje do życia państwowego na nowo owa rozebrana, podeptana, skaleczona i przez wrogie potęgi na zagładę skazana Ojczyzna, z drugiej my, synowie ludu, my, potomkowie niedawnych jeszcze niewolników szlacheckich, stajemy do pracy nad jej budową i odrodzeniem. Jako wybrańcy wolnego już ludu mamy decydować o jej losie na podstawie pełnomocnictw szerokich warstw ludowych. Dawnych zaś możnowładców prawie że nie widać wcale”<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup>W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Moje wspomnienia*, cz. 2, do druku przygotowali i przypisami opatrzyli E. Karczewski, J.R. Szaflik, Warszawa 1990, s. 50.

Sejm Ustawodawczy zyskał miano „chłopskiego sejmu”, bo chłopcy stanowili znaczącą część jego składu. Od przedstawicieli innych stanów wyróżniał ich strój: kozuchy, łowickie pasiaki, białe sukmany. Większość z nich, w przeciwieństwie do Wincentego Witosa, nie miała żadnych doświadczeń parlamentarnych. Swoich przedstawiciele mieli PSL „Piast”, PSL-Lewica oraz PSL „Wyzwolenie”. Stronnictwa różniły się jednak zarówno doświadczeniami sprzed odzyskania niepodległości, jak i założeniami programowymi. Duże znaczenie, które negatywnie wpływało na współpracę partii miały ambicje liderów oraz konflikty personalne.

Podczas drugiego posiedzenia sejmu 14 lutego 1919 roku lewica zgłosiła kandydaturę przywódcy PSL „Piast” na stanowisko marszałka. Uczyniła to, chcąc nie dopuścić do wyboru reprezentanta Narodowej Demokracji, prawnika Wojciecha Trąmpczyńskiego. Witos przystąpił do tej rywalizacji, ale nie po to, żeby tę godność zdobyć, lecz żeby pomnożyć swoją popularność, zwłaszcza wśród posłów chłopskich. Stanowisko marszałka sejmu go nie interesowało. Jego aspiracje dotyczyły stanowisk, z którymi była związana rzeczywista władza. Poza tym jako marszałek całego sejmu musiałby zachować do pewnego stopnia apolityczność, a to prowadziłoby do osłabienia jego pozycji we własnym stronnictwie. Nie mógłby też już tak silnie jak dotychczas eksponować swych chłopskich atrybutów. W decydującym głosowaniu Witos zachęcił więc kilku przyjaciół, aby oddali głosy nieważne lub poparli kandydata prawicy.

Od samego początku istnienia Sejmu Ustawodawczego Witos stał się jedną z czołowych postaci polskiego życia parlamentarnego. Swym bogatym doświadczeniem, nadzwyczajnym wręcz instynktem politycznym i stylem bycia wzbudzał podziw i szacunek. Zagorzali przeciwnicy nie szczędzili mu jednak bolesnych razów. W prasie warszawskiej pełno

było karykatur wyszydzających jego pochodzenie. W różnego rodzaju publikacjach przedstawiano go jako pozbawionego skrupułów prostaka, który pcha się na polityczne salony. Szydzono z jego pochodzenia i ubioru, prześmiewano głoszone przezeń hasła polityczne. Bardzo boleśnie raniły go otrzymywane zewsząd anonimowe listy, w których określenie „cham” należało do najłagodniejszych.

Witos znosił to wszystko z wyreżyserowanym spokojem. Zdawał sobie sprawę z tego, że wszelkie ataki wymierzone były nie tylko w niego, ale w cały stan włościański, który on uosabiał. Jak zauważył konserwatywny publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz: „Przemówienia jego nie zawierają żadnej frazeologii, są realne, spokojne, logiczne, poparte druzgocącymi argumentami”<sup>5</sup>.

Kierowane przez Wincentego Witosa PSL „Piast” na forum sejmu umiejętnie prowadziło działania polityczne i skutecznie potrafiło prze-forsować swoje racje. Pomimo rozbieżności część ludowców dążyła do zjednoczenia i powołania wspólnego ogólnopolskiego stronnictwa. 23 czerwca 1919 roku powstał działający w sejmie Związek Sejmowy Posłów Ludowych, który skupiał przedstawicieli PSL „Wyzwolenie”, PSL „Piast” i PSL-Lewica. Powołanie ZSPL nie oznaczało jednak pełnej konsolidacji i budowy wspólnego ogólnopolskiego ugrupowania. Związek nie był klubem, lecz raczej luźnym zespołem zorganizowanym pod wpływem batalii sejmowej dotyczącej reformy rolnej. Przekształcenie ZSPL w Klub Sejmowy Ludowców nastąpiło 8 października 1919 roku. Do KSL weszli posłowie PSL „Wyzwolenie” oraz PSL „Piast”. Współpraca ta nie utrzymała się jednak zbyt długo, a z grupy odeszła część radykalnych działaczy PSL „Wyzwolenie”. Pozostali kierowani przez Macieja Rataja i Jana Dębskiego pozostali w PSL

---

<sup>5</sup> S. Cat-Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, Londyn 1941, s. 114-115.

„Piast”, które stało się tym samym największym klubem w Sejmie Ustawodawczym<sup>6</sup>.

Nieprzypadkowo Bernard Singer, znany publicysta i dziennikarz, sprawozdawca parlamentarny, tak oto opisał sylwetkę Witosa na tle członków Konwentu Seniorów: „Wśród nich kroczy on sam, prawdziwy włodarz Sejmu. Skrzypi podłoga pod jego ciężkimi krokami. Nie patrzy nikomu w twarz. Idzie z przyjacielem Kiernikiem patrzącym prawym okiem w lewą stronę i lewym okiem ku prawej. Witos wita się z odcieniem ważności, przywołuje innych przywódców Sejmu skinieniem ręki. Ruchy, chód i wzrok stalowych oczu – wszystko jakby wypróbowane u Witosa. Koledzy z jego klubu odczytują każde jego skinienie, studiują znaczenie każdego ruchu”<sup>7</sup>.

Ta fascynacja Witosem wynikała w dużej mierze również z tego, że choć ten polityk tak bardzo eksponował swoją „chłopskość”, to przecież nie przystawał do powszechnie przyjętego stereotypu chłopca. W tym samym sejmie byli inni włościańscy posłowie, którzy z trybuny sejmowej prosili swych wykształconych parlamentarnych kolegów, aby nie używali w przemówieniach niezrozumiałych dla nich wyrażań. I właśnie wśród tych, jak zauważył socjalista Adam Pragier, „którzy sprawiali radość swoją wielką liczbą oraz smutek swoim niskim poziomem i rozproszeniem, wielka postać Witosa rysowała się już wyraźnie, ale niemal samotnie”<sup>8</sup>. Maciej Rataj, marszałek sejmu i współpracownik Witosa, odnotował w swym pamiętniku: „Podziwiałem

---

<sup>6</sup> Zob. szerzej: M. Ratyński, *Jan Dębski (1889-1976). Polityk kompromisu*, Warszawa 2019, s. 66-71. Opracowania monograficzne dotyczące głównych stronnictw ludowych: Z. Hemmerling, *PSL „Wyzwolenie” w parlamentach II Rzeczypospolitej 1919-1931*, Warszawa 1990; J. Jachymek, *Polskie Stronnictwo Ludowe-Lewica 1913-1924. Studium o powstaniu, działalności i rozkładzie ugrupowania politycznego*, Lublin 1991; J.R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe Piast 1926-1931*, Warszawa 1970.

<sup>7</sup> B. Singer, *Od Witosa do Ślawka*, Paryż 1962, s. 397.

<sup>8</sup> A. Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966, s. 228.



szczerze np. Witosa, który w ciągu rozwijającej się jakiejś akcji politycznej, tworzenia się mocą rozpędu faktów, wyjeżdżał jak najspokojniej do domu »po świeżą bieliznę«, jak mawiał, wracał po kilku dniach świeży, wypoczęty i przerzuciwszy dzienniki, pokręciwszy się po korytarzach sejmowych, zamieniwszy kilka zdań z tym, z owym, był gotów do dalszych posunięć”<sup>9</sup>.

W Sejmie Ustawodawczym Wincenty Witos był postrzegany przede wszystkim jako przywódca znaczącego ugrupowania politycznego, jakim bez wątpienia było PSL „Piast”. Chłopski elektorat oczekiwał od swych mandatariuszy jak najrychlejszego przeprowadzenia reformy rolnej, dlatego przez pierwsze pół roku istnienia tego sejmku sprawa parcelacji wielkich majątków ziemskich była tematem dominującym, a Witos należał do posłów najbardziej zaangażowanych w tę debatę<sup>10</sup>.

Już na jednym z pierwszych posiedzeń zgłosił projekt przewidujący przejęcie na cele reformy dóbr ziemiańskich przekraczających obszar od 100 do 200 morgów oraz majątków państwowych, donacji, majoratów, dóbr martwej ręki, ziemi należącej do instytucji państwaborczych, rodów panujących i spekulantów z okresu wojny. Później, w toku debaty nad tym problemem, występował jeszcze wiele razy, wskazując na nieuchronność tej reformy, najważniejszej dla polskiej wsi. Podejmował rzeczowe, obfitujące w argumenty polemiki. Na „zwischenruffy” przeciwników politycznych reagował natychmiast celną ripostą. Pomagało mu w tym wieloletnie doświadczenie wyniesione z parlamentu austriackiego i lwowskiego Sejmu Krajowego.

Wincenty Witos nie był zwolennikiem lansowanych przez lewicę rozwiązań radykalnych, ale jednocześnie wskazywał na społeczne napięcie

<sup>9</sup> M. Rataj, *Pamiętniki 1918-1927*, t. 1, wstęp i oprac. M. Ratyński, Warszawa 2021, s. 154.

<sup>10</sup> Zob. szerzej: A. Zakrzewski, *Wincenty Witos...*, s. 97-98.

towarzyszące poselskiej dyskusji o reformie rolnej. Z jego udziałem odbył się zorganizowany w Warszawie przez „Piasta” zjazd kilku tysięcy chłopów, mający stanowić formę presji na środowiska parlamentarne. Witos opowiadał się za utworzeniem w wyniku parcelacji gospodarstw zdolnych do samodzielnego funkcjonowania. Ziemianie – jego zdaniem – powinni otrzymać rekompensatę za grunty przejęte na rzecz reformy, a chłopci za uzyskaną ziemię powinni zapłacić poniżej ceny rynkowej. Od państwa oczekiwał pomocy dla nowo tworzonych gospodarstw w postaci taniego kredytu. Przyjęta 10 lipca 1919 roku przez sejm, z przewagą zaledwie jednego głosu, uchwała dotycząca zasad reformy rolnej była tylko połowicznym sukcesem ludowców, w tym także Witosy. Zapisano w niej, iż ustrój rolny ma opierać się na silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcji gospodarstwach włościańskich różnego typu i wielkości, opartych na zasadach prywatnej własności. Ich właścicielami mogły być tylko osoby prowadzące osobiście samodzielne gospodarstwa. Regulatorem władania ziemią miało być tylko państwo, które w tym celu miało rozporządzać dostateczną ilością ziemi dla kolonizacji i parcelacji. Ustalono powierzchnię gruntów w granicach 80-180 ha jako niepodlegającą przymusowemu wykupowi, z wyjątkiem terenów zaboru pruskiego i ziem wschodnich, gdzie granicę parcelacji podniesiono do 400 ha. Regulowano sprawę własności lasów zgodnie z interesami chłopów. Cena ziemi wywłaszczonej została określona na połowę ceny rynkowej. Prawica zaciekle atakowała zawarte w uchwale zasady reformy rolnej. Witos odpierał te ataki.

Atmosferę polityczną w kraju w pierwszych kilkunastu miesiącach niepodległości cechował chaos. Poszczególne grupy społeczne starały się wobec Sejmu Ustawodawczego i rządu akcentować jak najdobitniej swoje oczekiwania, stosując najprzeróżniejsze formy presji. Kierowanie całymi resortami powierzano osobom bez większego doświadczenia

politycznego i administracyjnego, a często w wyniku jakiegoś zbiegu okoliczności. I tak Maciej Rataj, późniejszy marszałek Sejmu RP I kadencji, odnotował, że na stanowisko ministra pracy w rządzie Paderewskiego uzgodniono kandydaturę przedstawiciela Narodowego Związku Robotniczego – inżyniera Edwarda Peplowskiego. Jego dane osobowe ustalono na podstawie książki telefonicznej. Gdy już wszelkie informacje o mającej nastąpić nominacji udostępniono prasie, wówczas się okazało, że personalia dotyczą zupełnie innego człowieka – adwokata Peplowskiego<sup>11</sup>. Nieco później ministrem poczt i telegrafów z ramienia PSL „Piast” w rządzie Leopolda Skulskiego został niejaki Stanisław Tołłoczko. Jego kandydaturę zgłosił jeden z posłów tego ugrupowania, który – jak się później okazało – nigdy swego protegowanego na oczy nie widział, a jedynie uzyskał o nim dobrą opinię od znajomego. Awans okazał się szokujący przede wszystkim dla samego zainteresowanego.

Szczególne na znaczeniu Wincenty Witos zyskał w okresie wojny polsko-bolszewickiej. Wojna, która od lutego 1919 roku coraz gwałtowniej rozpaliała się na wschodnich granicach II Rzeczypospolitej, spowodowała konieczność ponownego opodatkowania wsi dźwigającej się z ruin. Nowe ciężary: pobór rekruta, rekwizycje koni, zaopatrzenie wojska na zimę (ustawa z 11 kwietnia 1919 roku) stawiały chłopów w dramatycznej sytuacji materialnej. W skali kraju ludność wiejska musiała dostarczyć: 100 tys. ciepłych płaszczy, 100 tys. bluz, 90 tys. spodni, 60 tys. par trzewików, 20 tys. par butów, 100 tys. kompletów ciepłej odzieży, 70 tys. derek. Mieszkańcy wsi często musieli kupować te towary w mieście po paskarskich cenach<sup>12</sup>.

---

<sup>11</sup> M. Rataj, *Pamiętniki...*, t. 1, s. 107-108.

<sup>12</sup> „Przyjaciel Ludu” nr 432 z 24 X 1920, s. 7-8.

Z tych to powodów przedłużające się zmagania na wschodzie przez chłopów były odbierane z mieszanymi uczuciami. Także troska o bliskich na froncie i głodowy przednówek w 1920 roku sprawiły, że chłopci i ludowcy byli za jak najszybszym zakończeniem działań wojennych i zawarciem sprawiedliwego pokoju. Chwilowy nastrój euforii, wywołany zajęciem Ukrainy i Kijowa w obliczu klęski w maju 1920 roku zaczął przekształcać się w apatię i bierność wobec wydarzeń wojennych. Takie właśnie nastroje panowały na wsi mazowieckiej i podlaskiej do chwili załamania się frontu na wschodzie na przełomie czerwca i lipca i szybkiego zbliżania się wojsk bolszewickich do ziem Mazowsza. Klęski ponoszone na wschodzie spowodowały zachwianie pewności społeczeństwa i wojska w skuteczną obronę Polski.

Wincenty Witos wspominał: „Sytuacja stawała się prawie beznadziejna, gdyż zaczynało się okazywać, że ani prawica, ani lewica nie tylko nie są zdolne do opanowania trudności, ale nie mogą się zdobyć na utworzenie jakiegokolwiek rządu i wzięcia za niego odpowiedzialności. Niebezpieczeństwo stawało się z każdą niemal chwilą większe i bliższe. [...] Aczkolwiek Naczelne Dowództwo starało się ukryć przed narodem faktyczny stan rzeczy, to jednak wiadomości, i to bardzo często przesadne, rozchodziły się po całym kraju. Roznosili je przeważnie dezertery i rozbitki z różnych pułków, którzy nie zatrzymywani przez nikogo szli i szeroko opowiadali o zniszczeniu armii, szerząc niesłychany popłoch wśród ludności”<sup>13</sup>. 4 lipca 1920 roku ruszyła wielka ofensywa oddziałów Armii Czerwonej dowodzonych przez Michaiła Tuchaczewskiego. Wojska polskie rozpoczęły odwrót na całej linii. Wobec zbliżających się do Warszawy wojsk nieprzyjacielskich Sejm RP ustawą z 1 lipca 1920 roku powołał Radę Obrony Państwa. W jej skład weszli przedstawiciele ruchu ludowego: z PSL „Piast” Maciej Rataj

<sup>13</sup> W. Witos, *Dzieła wybrane...*, t. 2, *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 71-72.

(następnie od 23 lipca Władysław Kiernik), z PSL „Wyzwolenie” – Jan Woźnicki, a z PSL-Lewica – Jan Stapiński.

Posłowie partii ludowych na czele z Wincentym Witosem, podobnie jak i pozostałych ugrupowań politycznych zasiadających w sejmie i Radzie Obrony Państwa, rozpoczęli w całym kraju działalność, nawołując społeczeństwo do wytrwania i ofiar, budząc patriotyczny zapał. Mimo intensywnej działalności propagandowej, do której wykorzystano także prasę ludową, nadal nie było poparcia ogółu ludności wiejskiej dla Rady Obrony Państwa. W lipcu 1920 roku w szeregach Armii Ochotniczej znaleźli się głównie działacze ruchu ludowego, związani z PSL „Piast” i PSL „Wyzwolenie”, byli członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej i zamożniejsi chłopci. Jednymi z ochotników byli przewodniczący Klubu Parlamentarnego PSL „Piast”, poseł Jan Dębski oraz lidera PSL „Wyzwolenie” Stanisława Thugutta. Wincenty Witos wspominał: „Zdarzało się nawet i na moich zgromadzeniach, że chłopcy występowali przeciw służbie wojskowej i płaceniu podatków. Narzekali głośno na nędzę, zdzierstwo panów, księży i Żydów. Nieraz na zgromadzeniach słyszałem okrzyki: »Niech do wojska idą panowie i Żydzi, my nie mamy czego bronić!«. Czasem miałem wrażenie, że te hasła były wyuczone, choć nierzadko dyktowała je gorycz”<sup>14</sup>.

Ostateczny sukces militarny Polski był wypadkową wielu czynników, wśród których poważne znaczenie miały akcje mobilizacyjne, gospodarcze i propagandowe. Momentem przełomowym o charakterze politycznym w 1920 roku było powołanie Rządu Obrony Narodowej na czele z Wincentym Witosem i wicepremierem Ignacym Daszyńskim. Przywódcy ci swoim programem i przykładem mieli prezentować ideę Polski ludowej i zjednać dla niej masy społeczeństwa podatne na hasła

---

<sup>14</sup> Tamże, s. 78.

bolszewickie. Rząd Witosza odszedł od ogólnych haseł i propagandowej frazeologii na rzecz konkretnych przedsięwzięć i zobowiązań, podejmowanych przez państwo na rzecz żołnierzy – obrońców Ojczyzny. Najważniejszym argumentem ludowców dla pozyskania chłopów była ustawa o reformie rolnej. Wincenty Witos 6 sierpnia wydał odezwę pt. *Bracia Włościanie na wszystkich ziemiach polskich*, która była kolportowana w kilku milionach egzemplarzy.

Posiedzenia Rady Ministrów pod przewodnictwem Wincentego Witosza odbywały się nieustannie. Omawiano na nich aktualną sytuację na froncie. Uczyniono wszystko, aby umocnienia i fortyfikacje na przedmościu warszawskim spełniły swoje zadania i stanowiły skuteczną zaporę przed oddziałami Armii Czerwonej. Premier i poszczególni członkowie rządu byli częstymi gośćmi na froncie, między innymi pod Radzyminem, i zagrzewali żołnierzy do walki. Gdy rozważano wariant opuszczenia Warszawy przez rząd w przypadku niepowodzenia militarnego i jako tymczasową siedzibę rządu wymieniano miasta: Częstochowę, Kraków, Poznań, Witos podkreślał, że rząd, jeżeli zajdzie taka konieczność, powinien z Warszawy ustąpić ostatni.

U Wincentego Witosza od miesięcy narastały niechęć, nieufność i zastrzeżenia wobec Józefa Piłsudskiego, czynił jednak wszystko, by jego autorytetu jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza nie podważać, lecz go podnosić. Rozumiał, że wymaga tego interes państwa. Wojsko powinno uwierzyć w talenty dowódcze Piłsudskiego, naród polski zaś winien się skupić wokół osoby Naczelnika Państwa. Z tych względów Witos potępiał polityków endeckich, którzy czynili wszystko, aby Piłsudskiego skompromitować w oczach społeczeństwa.

Premier Wincenty Witos był wielkim mężem stanu. Gdy 12 sierpnia 1920 roku Marszałek Piłsudski przeżywał chwile depresji i przed rozpoczęciem Bitwy Warszawskiej i wyjazdem na front złożył na jego

ręce dymisję z funkcji Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, Witos rezygnacji tej nie przyjął. Po odparciu wojsk sowieckich spod Warszawy przyjechał do Belwederu i zwrócił tekst dymisji Józefowi Piłsudskiemu<sup>15</sup>.

Premier Wincenty Witos był też na linii frontu 5. Armii dowodzonej przez gen. Władysława Sikorskiego. Toczyła ona nierówną, bohaterską walkę z przeważającymi siłami wojsk Tuchaczewskiego. Witos zachęcał do dalszej walki polskich żołnierzy pod Nasielskiem. Po powrocie do Warszawy był zmuszony „spacyfikować” tłumy ludności żydowskiej, które z całą pewnością oczekiwały na wkroczenie do stolicy wojsk bolszewickich. Witos wraz z ministrami Maciejem Ratajem i Leopoldem Skulskim ponownie znalazł się na pierwszej linii frontu pod Miłosną i Okuniewem. Miał okazję z bliska przyjrzeć się prowadzonym operacjom z okna pociągu pancernego, do czego został zachęcony przez pułkownika Junga. Pociąg ten został ostrzelany przez sowiecką artylerię. Wincenty Witos wspominał: „[...] odezwały się strzały armatnie i zaczęły latać pociski, a jeden z nich padł o kilka kroków zaledwie od naszego wagonu. Za nim przyszły dalsze, nie trafiając jednak w nasz pociąg. [...] pociąg ostrzeliwany bezustannie wyjechał poza linię strzałów, które, wyrывая kawały ziemi, narobiły sporo huku i kurzu, a nam napędziły niemało strachu, mimo żeśmy tego nie chcieli wobec żołnierzy pokazać”<sup>16</sup>.

Uwieńczone sukcesem rokowania pokojowe między Polską i Rosją Radziecką potwierdzili swymi podpisami członkowie delegacji kierowanej przez Jana Dąbskiego – działacza PSL „Piast”, ówczesnego wiceministra spraw zagranicznych. 18 października 1920 roku podpisano

---

<sup>15</sup> Tamże, s. 89-91.

<sup>16</sup> Tamże, s. 108.

umowę o rozejmie i wstrzymaniu działań wojennych. Wynegocjowana granica była wynikiem kompromisu. Mimo że Dąbskiemu w sprawach granic zarzucano daleko idące ustępstwa, rząd zaaprobował większością głosów ustalenia delegacji polskiej w Rydze. Sejm przyjął ratyfikację umowy o rozejmie i preliminarzach pokojowych jednogłośnie, upoważniając Naczelnika Państwa do jej podpisania. Uroczyste posiedzenie, na którym podpisano traktat pokojowy między Polską a RSFRR, odbyło się 18 marca 1921 roku. Witos z ramienia PSL „Piast” ocenił działalność Rady Obrony Narodowej i wkład wsi w zwycięstwo 1920 roku. 15 kwietnia sejm przyjął ustawę o ratyfikacji pokoju. Przewodniczący delegacji Jan Dąbski został odznaczony Orderem Wielkim, natomiast członkowie delegacji otrzymali specjalne podziękowania od marszałka sejmu i premiera rządu<sup>17</sup>.

Wkład chłopów w odzyskanie niepodległości i obronę ojczyzny w 1920 roku nie był dostatecznie doceniany w okresie międzywojennym. Starano się go pomniejszyć, co było zgodne z polityką ówczesnych władz rządowych, których nie interesowała dramatyczna sytuacja ekonomiczna i społeczna wsi. Rząd Obrony Narodowej kierowany przez Wincentego Witosa pracował niespełna czternaście miesięcy. Ukonstytuował się w najcięższym czasie dla odrodzonej Polski. Żaden gabinet II Rzeczypospolitej nie stawiał czoła takim trudnościom. W naszej historiografii nikt jak dotąd nie analizował i nie opisał szczegółowego stanu państwa oraz położenia materialnego ludności przed powołaniem rządu i po zakończeniu jego misji. Największą zasługą tego rządu było szczęśliwe zakończenie wojny i zawarcie kompromisowego i dobrego dla Polski traktatu pokojowego. Sejm jednomyślnie ratyfikował 15 kwietnia 1921 roku układ pokojowy. Było to zwycięstwo rządu

---

<sup>17</sup> Zob. szerzej na temat Jana Dąbskiego: S. Giza, *Jan Dąbski. Całe życie dla ludu*, Warszawa 1979.



i Witos, który po zawarciu pokoju pilnował, aby armia przestrzegała klauzul tego traktatu.

Gdy Witos obwieścił informację o podpisaniu polsko-radzieckiego układu pokojowego 18 marca 1921 roku w Rydze, stanowiącego spełnienie jego deklaracji jako premiera z lipca 1920 roku, licznie zebranej w Teatrze Narodowym publiczności, zgotowano na cześć jego i całego rządu długotrwałą owację. Ten układ uznawał za ważny krok w kierunku normalnego ułożenia stosunków dobrosąsiedzkich z Rosją. Jako polityk-realista doceniał znaczenie tego kraju w Europie i świecie. Gdy w rok później doszło do radziecko-niemieckiego zbliżenia w Rapallo, z goryczą konstatawał, że błędem polskiej polityki zagranicznej było przeciąganie stanu napięcia w stosunkach zarówno z Rosją, jak i Niemcami. Konstatawał, że należało zbliżyć się do jednego z tych państw<sup>18</sup>.

Na czas działalności Rządu Obrony Narodowej przypadło wiele innych wydarzeń, które miały zadecydować o kształcie terytorialnym Polski. Najwięcej uwagi – pomijając sprawę rokowań z Rosją Radziecką – rząd Witos poświęcał zagadnieniu Górnego Śląska. Szczególne znaczenie w tej mierze miał plebiscyt na Śląsku, wyznaczony przez mocarstwa sprzymierzone na 20 marca 1921 roku. Witos bardzo interesował się przebiegiem przygotowań plebiscytowych. Pozostawał w kontakcie z polskim komisarzem, działaczem chrześcijańskiej demokracji i posłem Wojciechem Korfantym. Przestrzegał polityków i polską opinię publiczną przed niemieckimi machinacjami.

Rząd Wincentego Witos pracował intensywnie. Posiedzenia Rady Ministrów odbywały się w środy, ale co tydzień premier zwoływał jedno

---

<sup>18</sup> *Wincenty Witos. Wybór pism, wstęp, szkic biograficzny i opracowanie J. Borkowski, Warszawa 1989, s. 125.*

albo dwa dodatkowe posiedzenia, aby załatwić sprawy, których nie zdą-  
żono omówić, lub sprawy wyjątkowe. Porządek dzienny był zawsze ob-  
szerny, zawierał co najmniej kilkanaście punktów i nigdy nie udało się  
go zrealizować w całości, mimo że posiedzenia trwały od piątej po po-  
łudniu często nawet do północy i dłużej<sup>19</sup>.

Wincenty Witos miał wiele zastrzeżeń do polityki Józefa Piłsud-  
skiego – Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, a jednak i on, i jego  
stronnictwo, dbali o to, by prestiż marszałka nie był podważany.  
Witos często bronił Piłsudskiego przed atakami narodowych demo-  
kratów, a pismo „Piast” prowadziło, w dość ostrym stylu, polemikę  
ze wszystkimi, którzy przedstawiali Piłsudskiego w negatywnym świe-  
tle. Zwłaszcza gdy po zakończonej wojnie wzmożyły się na niego ataki,  
„Piast” nawoływał do utrzymania jedności narodowej i szanowania  
władz państwowych. 24 września 1920 roku Witos wygłosił przed  
izbą poselską exposé rządowe w duchu jedności narodowej. W dysku-  
sji nad exposé przedstawiciel klubu PSL „Piast” skrytykował zjawisko  
podkopywania zaufania do władz państwowych i Naczelnego Wodza  
i złożył hołd Piłsudskiemu.

Na posiedzeniu 27 stycznia 1921 roku Witos przedstawił sejmowi  
zamierzenia rządowe. Mówił o demobilizacji 60% stanu armii,  
25% oficerów i 50 tys. koni, o usprawnieniu i ujednoczeniu admini-  
stracji państwowej w całym kraju. Rząd planował zmniejszenie o 30%  
liczbę etatów urzędniczych. Premier postulował rozszerzenie upraw-  
nień samorządu i doprowadzenie do takiej decentralizacji państwa,  
która nie naruszy jego siły i powagi. Wobec trudnej sytuacji gospo-  
darczej Polski, oznajmił posłom, że w Polsce powinien zniknąć zby-  
tek. Dokonania gospodarcze rządu to: rozpoczęcie budowy portu

---

<sup>19</sup> Z. Jasiński, *Wspomnienia*, Warszawa 1933, s. 156.

w Gdyni, wdrażanie reformy rolnej. Rząd Witos 17 grudnia 1920 roku przeprowadził ustawę o bezpłatnym nadaniu ziemi żołnierzom do maksymalnej wielkości 45 ha. Zintensyfikowano produkcję rolną, zaorano odłogi i pola zniszczone w czasie działań wojennych. Rząd wiele uczynił, aby scalić państwo i jego administrację oraz znieść odrębność Wielkopolski. Podatek dochodowy zbudowano na bardziej postępowych i sprawiedliwych zasadach niż ten sam podatek w innych państwach. Rząd Witos rozszerzył również ustawodawstwo socjalne, wyprzedzając tym bogate państwa na zachodzie. Zanim w 1921 roku wprowadzono ustawę o ochronie pracy kobiet i młodocianych, ratyfikował konwencję waszyngtońską w sprawie pracy. 1 maja 1926 roku zniósł obowiązek uzyskiwania zezwoleń na urządzenie manifestacji robotniczych.

Wincenty Witos przejawiał niezwykle wyczulenie na los najbiedniejszych. Kierowana przez niego Rada Ministrów wyłoniła komisję złożoną z premiera i ministrów, która podejmowała bezpośrednio decyzje w sprawie rozpatrzenia możliwości dostarczenia odzieży, obuwia i żywności ludziom potrzebującym pomocy. Rząd Witos wiele zrobił, aby odbudować i uruchomić przemysł. To za jego rządów wzrosło zatrudnienie, a przemysł odbudował swoją produkcję, przekraczając poziom z 1913 roku. Witos zredukował znacznie administrację. Oszczędności posunął do stanu niespotykanego. Auto, którym jeździł, należało do Ignacego Paderewskiego i było prywatnym samochodem.

Pełniąc funkcję premiera, Witos dążył do łagodzenia wszelkich napięć społecznych i narodowościowych. 22 kwietnia 1921 roku rząd zniósł stan wojenny, 24 maja uchwalił amnestię, a w celu ułożenia dobrych stosunków z Ukraińcami już 1 października 1920 roku uchwalił projekt ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Ukraińskiego

w Stanisławowie. Jedną z wielkich batalii politycznych, która rozegrała się podczas premierostwa Witos, była długa debata nad ustawą konstytucyjną, zakończona 17 marca 1921 roku jej uchwaleniem. Spadek po pierwszym rządzie Witos przejął prof. Antoni Ponikowski. Mimo różnic politycznych, Ponikowski w swoim pierwszym exposé pomyślnie ocenił dorobek ustępującego rządu.

Po uchwaleniu konstytucji oraz ustaleniu znacznej części granic Sejm Ustawodawczy wszedł w nową fazę swojej działalności. Wiązała się ona z przygotowaniem wyborów oraz uchwaleniem ordynacji wyborczej. Gabinet Witos stracił de facto pod koniec 1920 roku charakter rządu jedności narodowej. W listopadzie 1920 roku doszło do próby wywołania przesilenia gabinetu wraz z rezygnacją przedstawicieli narodowej demokracji z funkcji ministerialnych. Z rządu odszedł w styczniu 1921 roku przedstawiciel PPS wicepremier Ignacy Daszyński, a w lutym minister rolnictwa i dóbr państwowych Juliusz Poniatowski z PSL „Wyzwolenie”. Rezygnacja w maju 1921 roku ministra pracy i opieki społecznej Jana Stanisława Jankowskiego oraz ministra spraw zagranicznych Eustachego Sapiehy wymusiła otwarte firmowanie rządu przez stronnictwa centrum. Brak wyraźnej większości parlamentarnej uniemożliwił jednak rządowi skuteczność działania. Premier był zmuszony znaczną część swojej energii poświęcać na szukanie kompromisu z liderami poszczególnych ugrupowań.

13 września 1921 roku Wincenty Witos zgłosił dymisję całego gabinetu, która tym razem została przyjęta. Wyrazem najwyższej oceny moralnej czternastomiesięcznej pracy premiera Rządu Obrony Narodowej było odznaczenie go najwyższym odznaczeniem państwowym – Orderem Orła Białego. „Od urzędu – odnotował Witos – odszedłem tak przemęczony, że często przez dłuższy czas nie mogłem zebrać myśli. Nie było w tym zresztą nic dziwnego. Sam czułem,

że stanowisko to przerastało moje siły i zdolności. Brak wykształcenia i wiadomości koniecznych do sprawowania tak trudnego urzędu, i to jeszcze w podobnych czasach, musiałem zastępować niesłychanym wysiłkiem, starając się ile możliwości obchodzić bez obcej pomocy. Były to jednak twarde i cierpkie orzechy, które musiałem gryźć codziennie, choć nie próbowałem się skarżyć”<sup>20</sup>.

\*\*\*

Prezentowane 64 dokumenty źródłowe w publikacji *Rząd Obrony Narodowej w dokumentach ruchu ludowego* ukazują szerokie spektrum polityczne, programowe i propagandowe ze strony ludowców trzech głównych nurtów ruchu ludowego w okresie I gabinetu Wincentego Witosa. Pierwszy materiał został wydany 21 marca 1920 roku, a ostatni nosi datę 28 września 1921 roku. Dokumenty PSL „Piaś”, PSL „Wyzwolenie” i PSL-Lewica pochodzą zarówno z prasy partyjnej (tygodnik „Ludowiec”, „Piaś”, „Wyzwolenie”, „Przyjaciel Ludu”), stenogramów Sejmu Ustawodawczego, relacji wspomnieniowych oraz dziennika urzędowego Rady Ministrów, czyli „Monitora Polskiego”. Dokumentację poszerzyliśmy o afisze propagandowe pochodzące ze zbiorów Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie. Szczególnie postanowiliśmy zaprezentować istotną rolę Wincentego Witosa jako premiera i jednego z głównych autorów zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej. Pamiętaliśmy również o wielu innych ważnych działaczach ludowych związanych z PSL „Piaś”, PSL „Wyzwolenie” i PSL-Lewica: Stanisławie Osieckim, Juliuszu Poniatowskim, Macieju Rataju, Janie Dębskim, Władysławie Kierniku, Zofii Dąbskiej z domu

---

<sup>20</sup> W. Witos, *Dzieła wybrane...*, t. 2, *Moje wspomnienia*, cz. 2..., s. 194-195.

Wojniłowicz, Janie Dąbskim, Janie Stapińskim, Józefie Putku, Józefie Sanojcy, Maksymilianie Malinowskim, Stanisławie Thugucie, Antonim Anuszu, Janie Płokarzu, Romualdzie Wasilewskim.

Oddane do rąk czytelnika materiały mają jedną wspólną konkluzję. Chociaż ludowcy różnili się programowo i byli często ze sobą skłóceni, łączyła ich idea niepodległości oraz umiłowanie do ojczyzny i demokracji. Środowisko chłopskie zdecydowanie stanęło po stronie Rządu Obrony Narodowej oraz wezwało wszystkich Polaków do walki w celu odparcia najazdu bolszewików. W 1920 roku chłopcy i ludowcy wnieśli do zwycięstwa swą wielką wytrwałość, nieustępliwość, siłę wewnętrznego przekonania i głębokiego przywiązania do ojczystej ziemi.

**Janusz Gmitruk, Mateusz Ratyński, Tadeusz Skoczek**



# **DOKUMENTY**





## **Dokument 1.**

### **21 marca 1920 r., Warszawa – Artykuł posła PSL „Piast” Antoniego Anusza<sup>1</sup> pt. *Józef Piłsudski, Naczelnik i Wódz Narodu***

Życiorys Józefa Piłsudskiego będzie naszą biblią narodową. Życie i czyny tego męża staną się księgą, z której przyszłe pokolenia polskie z zapartym oddechem będą się dowiadywały, wśród jakich niebezpieczeństw i niesłychanych trudności Piłsudski walczył o Polskę, jak tworzył wielkość i sławę narodu. Czytając o tym, będą nam współczesnym zazdrościć, że danym nam jest nie tylko uwielbiać i podziwiać swego Naczelnika i Wodza, lecz także współpracować z nim dla szczęścia i chwały Ojczyzny.

Józef Piłsudski urodził się w roku 1867 w Ziemi Wileńskiej, w majątku Żułowie.

Urodził się w cztery lata po wybuchu ostatniego powstania, gdy cała Litwa jęczała pod krwawymi rządami okrutnego Murawjewa i gdy każdy dom, każda rodzina polska opłakiwała kogoś z bliskich, który jeżeli nie zginął w powstaniu lub na szubienicy, to konał powolną śmiercią, gdzieś w śniegach Sybiru.

Mały Ziuk (tak bowiem nazywano w domu rodzinnym dzisiejszego Naczelnika Państwa), słuchając opowiadań o bohaterstwie i poświęceniu powstańców, o niewoli i poniżeniu narodu, snuł w dziecinnej główce plany przyszłych walk z najeźdźnikami i krzywdzicielami Polski. Te chwile szczęścia, jakich Polak doznawał w kraju lat dziecinnych,

---

<sup>1</sup> Antoni Anusz (1884-1935) – polityk sanacji i ruchu ludowego, bankowiec. W okresie zaborów związany z socjalistycznymi organizacjami niepodległościowymi. Poseł (1919-1928). Początkowo w PSL „Wyzwolenie”, następnie od 1920 r. w PSL „Piast”. Po utworzeniu II rządu Witosa jeden z rozłamowców, który przeszedł z grupą Jana Dąbskiego do PSL „Wyzwolenie”. Po zamachu majowym odszedł z PSL „Wyzwolenie” do BBWR. Wiceprezes Rady Nadzorczej Państwowego Banku Rolnego (1928-1933).

skończyły się dla Piłsudskiego z chwilą, gdy go oddano do szkół w Wilnie.

W gimnazjum rosyjskim młodzieńcy Ziuk stał się bezpośrednią ofiarą tego barbarzyńskiego systemu szkolnego, który obrażał uczucia, wypaczał umysły i charaktery młodzieży polskiej. Silny charakter Piłsudskiego zwycięsko wyszedł z tej katowni moralnej, jaką była szkoła rosyjska dla dzieci polskich. Pobyt w niej zwiększył tylko Jego nienawiść do zaborców, zahartował i jeszcze bardziej naprężył wolę do walki z najazdem. Po skończeniu gimnazjum, jako młodzieniec osiemnastoletni, Piłsudski wyjechał do Charkowa na uniwersytet, lecz już z pierwszego kursu zostaje wydalony za udział w rozruchach studenckich.

Od tej pory rozpoczyna się wytężona i niezmordowana działalność Piłsudskiego w imię wolności i niepodległości narodu, działalność przerywana jedynie odsiadaniem więzienia i wygnaniem do wschodniej Syberii.

O pracach Jego, wysiłkach i trudach będą spisane z czasem całe tomy; dzisiaj chcę tylko wskazać na zasadniczy kierunek i charakter działalności naszego Naczelnika i Wodza.

Gdy Piłsudski, powodowany uczuciem i myślą patriotyczną, powziął postanowienie służenia Ojczyźnie, widział Ojczyznę swą rozdartą i ujarzmioną, a rodaków – popychanych pięścią obcego żołdaka. Piłsudski od razu sobie uświadomił, że naród ujarzmiony może odzyskać wolność i niepodległość tylko z bronią w ręku.

Prawa do niepodległego bytu nie można wyszachrować, wyprosić i wyżebrać; trzeba je zdobyć krwią i żelazem.

Żaden zaborca dobrowolnie nie wypuści ofiary ze swych szponów, nie zechce się z nią układać, jeżeli bez wszelkich układów może ją wyzyskiwać i łupić. Wychodząc z tego założenia, Piłsudski całkowicie poświęcił się sprawie przygotowywania narodu do orężnej rozprawy



Swa pracą bez spoczynku i wytchnienia wciąż w imię swego świętego celu nasz Wódz Naczelny niejako mówił do narodu: „Czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny, kiedy zdarzy się sposobność do walki zbrojnej o niepodległość. Czuwajcie i bądźcie gotowi każdej chwili stanąć do szeregu”.

W tym celu Piłsudski przerzucał się z miejsca na miejsce, odwiedzał wszystkie polskie miasta i osady fabryczne, wyszukując wszędzie ludzi gotowych do czynu i poświęcenia; objeżdżał też miasta uniwersyteckie od Londynu do Kazania, w których były skupienia polskiej uczącej się młodzieży.

Oglądając się bowiem za ludźmi zdolnymi do rozpoczęcia walki z wrogiem, Piłsudski zatrzymał swój wzrok na robotnikach, którzy znosili największy ucisk i nie mieli nic do stracenia, prócz kajdan, oraz młodzieży akademickiej, czyli studentach, najsilniej odczuwających upokarzające jarzmo niewoli.

Zdarzało mi się zarówno na wolności, jak w więzieniach i na Syberię spotykać robotników, których Piłsudski wyszukał i powołał do pracy społecznej. Miałem wrażenie, jak gdyby otrzymali oni od Niego jakieś szczególne bierzmowanie, które ich odróżniało od tyłu innych robotników, nazywających się socjalistami. Czynami i słowami swymi zaprzeczali na każdym kroku temu pospolitemu, krzykliwemu socjalizmowi, który polega na podziale, zabieraniu i wydzieraniu. Łączyli oni w swej duszy ofiarną miłość dla Polski z dążeniem do sprawiedliwości społecznej, idealizm celu – z trzeźwością metod działania. Byli to naprawdę ludzie zdolni do przebudowy społeczeństwa i oparcia go na zasadach pracy i sprawiedliwości.

Kształtując w ten sposób przekonania społeczno-polityczne ludu pracującego, Piłsudski jednocześnie zaprawiał jego wolę do śmiałych wystąpień i czynów. Organizował zbrojne demonstracje i zamachy

na oprawców carskich, ponieważ naród w niewoli ustawicznie musi targać łańcuchem – którym go przemoc skuła. Początek wojny rosyjsko-japońskiej ożywił nadzieje i spotęgował energię Piłsudskiego.

Zrobił wszystko, co tylko było możliwe, aby ten moment wykorzystać dla wznowienia masowej walki zbrojnej z caratem. Był w Japonii, był w Ameryce w celu zapewnienia sobie pomocy w zamierzonej walce.

Do powszechnej walki nie doszło, lecz liczne zastępy włościan i robotników przeszły przez szkoły bojowe i otrzymały chrzest krwawy w starciach z żołdactwem i policją carską.

Wrogowie Piłsudskiego, których podłość dorównywa ich tchórzostwu, nie wahali się za tę jego działalność nazywać go bandytą. Ci nędzni i potulni niewolnicy, którzy łapówką i ukłonem uzyskiwali dla siebie od oprawców zwolnienie z obrozy niewolniczej, ośmielają się dzisiaj tym obelżywym słowem rzucać, w bohatera narodu, który kulą i bombą odpowiadał na ucisk, który mścił się za krzywdę i poniewierkę całego narodu.

Przegrana wojna z Japonią i rewolucja 1905-6 roku wstrząsnęły Rosją lecz nie obaliły tego domu niewoli.

Rozbicie Rosji stanowiło pierwszy punkt programu wyzwiania i jednoczenia ziem polskich, jakie sobie nakreślił Piłsudski.

W tym celu wykorzystał tę odrobinę swobód politycznych, jakie Polacy posiadali w Austrii, aby tam tworzyć polską siłę zbrojną. Piłsudski organizował oddziały strzeleckie, szerzył wiedzę wojskową, rozwijał w obywatelach ducha żołnierskiej karności i obowiązkowości.

Wybuchła wojna. Piłsudski w dniu 6 sierpnia 1914 r. wystąpił z najmężniejszymi w narodzie, aby „czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania”.

Dzieje legionów najwymowniej stwierdzają, że Piłsudski swych żołnierzy nauczył nie tylko mężnie walczyć w polu, lecz rozwinął w nich głębokie poczucie honoru żołnierza polskiego, którego obowiązkiem jest zawsze i wszędzie dochować wierności Ojczyźnie

Niemcy i Austriacy z nieufnością i bojaźnią spoglądali na legiony polskie i usiłowali pozbawić je charakteru wojska polskiego. Piłsudski rozkazał tworzyć tajne wojsko polskie, tak zwaną Polską Organizację Wojskową. Niemcy dobrze zdawali sobie sprawę, że po upadku Rosji Piłsudski zwróci oręż przeciwko nim; z niepokojem śledzili Jego działalność i żeby ją przerwać i udaremnić zaarrestowali dnia 20 lipca 1917 r. Piłsudskiego i jego dzielnego pomocnika Kazimierza Sosnkowskiego i wywieźli ich do więzienia w Magdeburgu. Po więzieniach moskiewskich zapoznał się nasz Naczelnik z pruską twierdzą.

Spętano wolę Wodza, lecz nie zdołano wytropić i uwięzić tych wszystkich, którzy zaprzysięgli pod Jego komendą walczyć do ostatniej kropli krwi o niepodległość Polski.

Gdy tylko Niemcy i Austriacy poczuli się chwiać rzucili się na wojska niemiecko-austriackie zaprzysiężeni i czyhający na tę chwilę żołnierze Piłsudskiego. Rozbroili wrogów i wyrzucili ich z ziemi polskiej.

Pękło ostatnie ogniwo łańcucha niewoli. Piłsudski, po piętnastu miesiącach siedzenia w więzieniu magdeburskim, powraca do Polski i staje na czele państwa polskiego.

Świeżo mamy w pamięci, co Piłsudski zrobił w ciągu tego krótkiego czasu.

Mamy dzisiaj państwo istotnie niepodległe, praworządne z Sejmem Ustawodawczym, wyrażającym wolę całego narodu; mamy armię, którą otacza chwała zwycięstw; mamy przed sobą wielkie możliwości rozwoju państwowego, które za sprawą Naczelnika i Wodza i przy naszej pomocy staną się rzeczywistością.

Należy się więc Józefowi Piłsudskiemu od nas nie tylko cześć i wdzięczność, lecz wierność i posłuszeństwo za to, iż z zapomnianego imienia Polski uczynił piorun, co błyska, zabija i spala tych, którzy się ośmielają targać na wolność i majestat Narodu polskiego.

Źródło: A. Anusz, *Józef Piłsudski, Naczelnik i Wódz Narodu*, „Ludowiec” nr 7 z 21 III 1920 r., s 2-4.



## **Dokument 2.**

### **18 kwietnia 1920 r., Warszawa – Artykuł posła PSL „Piast” Jana Dębskiego<sup>2</sup> pt. *Walka czy solidarność***

Leży przede mną wiele listów, skarg ze wsi. Powiecie, zapewne są to skargi na urzędników, obszarników, na możnych, którzy w dalszym ciągu wyzyskują lud. Nie, tym razem są to skargi chłopów na chłopów. Skarżą się jedni na złych wójtów i sołtysów, inni na członków rady gminnej czy sejmiku. To znów małorolni narzekają na łapczywość zamożniejszych gospodarzy, którzy wykupują ziemię, podbijają ceny dzierżawy. Skarg wiele na nieuczciwość sąsiedzka: „każdy myśli tylko o sobie – sąsiadowi biednemu nie dopomoże, a jeszcze go nawet skrzywdzi, gdy przychodzi do rozdziału zapomóg, ziarna pod zasiew” pisze jeden z gospodarzy z lubelskiego. Pisze inny gospodarz: „drzewa na odbudowę dostaliśmy, ale nie możemy go zwieść, zamożniejsi nie dopomogą, choć konie mają”.

„Brak nam jedności i solidarności” – pisze ludowiec z kieleckiego. „Gdy chodzi o narzekania, wymyślanie każdy po kątach głośno krzyczy. Na zebraniu gromady jeden ogląda się na drugiego, a gdy przyjdzie do wystąpienia, nikt nie chce się narażać; umywiają ręce i całą odpowiedzialność składają na jednostki. Nic dziwnego, że przeciwnicy nasi mówią później, że tylko paru warchołów w gminie,

---

<sup>2</sup> Jan Dębski (1889-1976) – polityk ruchu ludowego, nauczyciel, chemik. W okresie studiów w Liège związany ze środowiskiem „Zetu”. Podczas I wojny światowej organizator oświaty w Radomiu i Chełmie. W latach 1919-1930 poseł najpierw z ramienia PSL „Wyzwolenie”, a następnie od 1920 r. PSL „Piast”. Wielokrotny prezes klubu parlamentarnego PSL „Piast” i wieloletni wiceprezes zarządu organizacji. W latach 1925-1927 wicemarszałek sejmu. Kandydat na premiera w maju 1926 roku. Następnie członek władz Ligi Morskiej i Kolonialnej (1931-1939). Senator z nominacji prezydenta w latach 1938-1939. Po wojnie kurator okręgu szkolnego dolnośląskiego (1945-1947). Przeciwnik polityki Stanisława Mikołajczyka, był zwolennikiem współpracy z komunistami. Członek władz ZSL. Pierwszy prezes Klubu Seniorów Ruchu Ludowego przy Naczelnym Komitecie ZSL (1966-1974).

buntowników, burzy naród, który jest spokojny, niczego nie chce, bo jest mu dobrze”.

Te skargi boleć muszą każdego Polaka, a zwłaszcza tych, którzy są przedstawicielami ludu wiejskiego. Cóż pomogą uchwalone prawa, zaprowadzone zmiany w ustroju państwa, co pomoże samorząd, powszechne prawo wyborcze przy wyborach do rad gminnych, sejmiku, Sejmu – jeżeli pomiędzy ludem na wsi panować będzie walka i wyzysk. A tych stosunków złych na wsi żadne prawo pisane nie zmieni, bo nie ma takiej siły w państwie, nie ma takiego prawa ludzkiego, które by nakazało ludziom na wsi żyć solidarnie, zgodnie dopomagać sobie w potrzebie, myśleć nie tylko o sobie, ale i o innych.

Jest tylko jedna siła i jedno prawo, które mogą to uczynić. Tym prawem – to głos naszego sumienia, głos uczucia i rozumu obywatelskiego, które nakazują nam być ludźmi żyjącymi społecznie, solidarnie, broniącymi interesu całej gromady, całego społeczeństwa. A siła, która jedynie skutecznie zmusi nas do tego, to wewnętrzna siła duszy naszej, płynąca z przekonania i uczuć ludzkich.

Ile razy przyglądam się życiu ludzi myślących tylko o sobie, albo jeszcze gorzej, ludzi żyjących krzywdą innych – myślę sobie – „jacy ci ludzie pozbawieni rozumu i jacy nieszczęśliwi”. Nieszczęśliwi – bo w każdym z nas jest sumienie, które wcześniej czy później odezwie się. To sumienie nie pozwoli nam żyć szczęśliwie i w spokoju, gdy wokoło będziemy widzieli łzy i niedolę. Nie uciekniemy przed nim, wcześniej czy później – powie nam, żeśmy zmarnowali życie swoje i innych, że osiągnie nas kara, bo nic w życiu nie przechodzi bezkarnie. Nasza pomyślność oparta na ludzkiej krzywdzie szczęścia dać nie może trwałego. Tyle głos sumienia. A rozum co nam mówi. Wszystko, co jest dobre w życiu współczesnym, wszystkie udogodnienia, całe bogactwo ludzi, narodów, rozwój nauki, przemysłu, rolnictwa – to wszystko, co nas różni

od ludzi sprzed wieków, którzy żyli w jaskiniach, pędząc żywot zwierzęcy – wszystko to zawdzięczamy życiu gromadnemu, życiu społecznemu. Czy fabryka i jej wytwory, koleje i inne środki komunikacji, szpitale i środki lecznicze, szkoły i kościoły, miasta i wsie zamożne zaopatrzone we wszystko, co jest niezbędne dla życia człowieka, mogłyby powstać, gdybyśmy żyli w pojedynkę, każdy dla siebie. Wyobraźmy sobie tylko na chwilę, że każdy z nas zrywa wszelką łączność z gromadą, narodem – żyje sam, sam wszystko sobie wytwarzać musi. Czy nie zeszlibyśmy do rzędu ludzi dzikich, nieszczęśliwych, bo pozbawionych tego wszystkiego, co jest wytworem życia społecznego.

Więc nierozumni są ci, którzy myślą tylko o sobie, bo przyczyniają się do rozbijania życia społecznego. Gdy będzie ich wielu w gromadzie, gromada zejdzie do roli stada, i oni sami na tym ucierpieć muszą. Kłamią ci, którzy mówią, że źle jest na świecie człowiekowi dobremu, człowiek dobry musi się czuć szczęśliwym przez to samo, że czyni dobrze. Zresztą nieprawdą jest i to, że ludzie nie umieją ocenić dobrych czynów. Czyniąc dobrze innym, myśląc o innych, sprawimy, że oni wszyscy myśleć będą o nas, starać się wywdzięczyć.

Życiem całego świata kieruje jedno wielkie i bardzo ważne prawo. To prawo wykryli uczeni w odniesieniu do tego wszystkiego, co można zważyć, zmierzyć. To prawo nosi nazwę prawa przyczynowości. Co to znaczy. Znaczy to, że nic na świecie nie dzieje się bez przyczyny, tylko my tych przyczyn często nie dostrzegamy.

Burza – czy pogoda, grzmot – czy cisza, kiełkowanie ziarna – czy gnicie, zdrowie – czy choroba, wysychanie rzeki – czy jej wylew, zanikanie góry – czy jej powstanie, wszystko dzieje się wywołane łańcuchem przyczyn. To samo w świecie życia duchowego, życia ludzi. I w życiu ludzkim wszystko ma swoją przyczynę. Tylko tutaj jeszcze trudniej wyszukać tych przyczyn, ale one są. I my wiemy o tym dobrze, bo zawsze

tych przyczyn szukamy. Gdy spotykamy dobrego gospodarza, uczciwego człowieka, mądrego obywatela kraju – pytamy się, z których stron pochodzi, kto byli jego rodzice, gdzie się wychowywał, kto go uczył, którą szkołę rolniczą kończył – z kim przestawał, co zrobił dotychczas – gdy o tym wszystkim dowiemy się, a dowiemy się na przykład tego, że rodzice jego byli ludźmi uczciwymi, dobrymi, że on sam skończył szkołę i kursa rolnicze, że należał do towarzystw, kółek rolniczych, że brał udział w organizowaniu wsi – nie będziemy się dziwili, skąd się wziął ten dobry gospodarz we wsi.

Tyle dobrych przyczyn to i dobry skutek osiągnięto

Przytoczyłem ten przykład, aby przypomnieć, że my wszyscy rozumiemy dobrze i widzimy ten porządek w świecie całym, że nic się nie dzieje bez przyczyny. Wiemy o tym, pragnąc dla siebie dobra, ale zapominamy, że przez złe przyczyny skutku dobrego nie osiągniemy. Chcemy, aby nam było dobrze – i słusznie, ale dobra własnego na nieszczęściu innych budować nie możemy – bo przyczyna zła wcześniej czy później i zły skutek przynieść musi. Czy mało mamy przykładów z życia własnego, z życia narodu naszego i narodów innych.

Wszystko się w życiu mści i za wszystko musi przyjść kara, nie dziś – to jutro, nie za rok to dwa, nie nas spotka – to nasze dzieci.

Zbrodnia rozbiorów popełniona na Polsce przed 150 laty, jakże strasznie zemściła się na Rosji, Prusach i Austrii. Niewola ludu rosyjskiego jakże strasznie pomściła się na czynownikach, żandarmach rosyjskich i całym narodzie. Samowładcze rządy królów i carów musiały skończyć się obaleniem tronów.

Chcemy, aby nam było dobrze, starajmy się, aby nie było wokoło nas zła. Jedni od drugich jesteśmy zależni, wszyscy potrzebujemy wzajemnych usług.

Wójt czy sołtys, radny w gminie czy sejmiku, urzędnik czy zwykły mieszkaniec wsi – tylko w solidarnej, zgodnej pracy dla dobra wszystkich i na osobiste szczęście zapracują.

Źródło: J. Dębski, *Walka czy solidarność*, „Ludowiec” nr 10-11 z 18 IV 1920 r., s. 8-9.

### **Dokument 3.**

**25 kwietnia 1920 r., Warszawa – Artykuł posła PSL „Piast”  
Jana Dębskiego pt. *Wojsko do broni! Naród do pracy!***

W Rzeczypospolitej naszej mamy wiele spraw do wywalczenia. Walka o utrwalenie rządów demokratycznych, o samorząd szeroki, o reformy społeczne jeszcze do końca nie przeprowadzona. Jest jeszcze u nas wiele zła. Ale wszystko to są nasze sprawy wewnętrzne, które załatwimy. Żadna siła wewnątrz państwa nie powstrzyma rozwoju ludowładztwa w Polsce, jeżeli tylko lud zdobędzie świadomość, zorganizuje się.

Mogą okoliczności różne, opóźniać czy utrudniać urządzenie państwa zgodnie z wolą ludu – ale cokolwiek się odwlecze, uciec nie może. Piszę to z najgłębszą wiarą i przeświadczeniem, patrząc w przeszłość i przyszłość naszą. Są jednak sprawy, obchodzące państwo polskie, których odwlec nie można. Są sprawy, które nie będąc załatwionymi pomyślnie dla nas dzisiaj, już nigdy odrobić się nie dadzą.

Do takich spraw należy wojna, którą zmuszeni jesteśmy prowadzić z bolszewikami. Wojna to święta bo w obronie naszej niepodległości i pokojowego rozwoju Rzeczypospolitej.

Tyle ofiar poniosła już Polska, walcząc z bolszewikami o pokój, który by pozwolił Rzeczypospolitej żyć i rozwijać się, pracować nad zabliznieniem ran niewoli i wojny.

Do tego pokoju Polska idzie przez ofiarną i męską walkę żołnierza polskiego. Że Polska pragnie tylko pokoju dowiodła, godząc się na rozpoczęcie rokowań pokojowych. Okazało się jednak, że bolszewickie propozycje miały co innego na celu. Bolszewicy prośbą o pokój chcieli uspić naszą czujność, uderzyć niespodzianie na wojska polskie i jako zwycięzcy podyktować warunki pokoju. Atakują i zrywają rokowania o pokój pod pretekstem źle wybranego miejsca na obrady

pokojowe. Na ostatnią męską odpowiedź rządu polskiego bolszewicy zrywają rokowania o pokój i w swej lisiej przebiegłości chcą zwalić odpowiedzialność na Polaków. Nie chcą rokować w Borysowie i dlatego chcą dalszej wojny. Uderzają na front polski, a do świata całego krzyczą „gwałtu Polacy nas biją!, zmuscie ich do ustąpienia, nie dawajcie im broni i amunicji”.

Brak jest słów na określenie tej ich polityki moskiewskiej. Co nam czynić należy, nam, którzy pragniemy pokoju, nam, którzy chcemy utrwalić na wieczne czasy wolność i niepodległość Polski ludowej. Jest tylko jedna odpowiedź i jeden rozkaz.

Żołnierze do broni! Naród do pracy! Pokoju z bolszewikami słaby nie uzyska. Chyba tylko pokój niewolników i sług Moskwy. Bolszewicy muszą poczuć siłę Polski, muszą na własnej skórze przekonać się, że pokój z Polską to nie dyktowanie warunków. Droga do pokoju wiedzie tylko przez pokazanie pięści dzikim hordom Trockiego. Aby jednak uderzenie pięści było silne i doprowadziło nas przez to do szybkiego zakończenia wojny, cały naród jak jeden mąż musi stanąć zwartą ławą do pracy.

Tak jak we Francji, Anglii, Ameryce, Belgii, Włoszech – w chwilach najcięższych, kiedy to zdawało się, że już Niemcy zapanują nad światem, cały naród pracą poparł wysiłki żołnierza, zapomniał o swoich troskach – byle wojnę wygrać, tak i my stańmy dzisiaj zgodnie za naszym Wodzem, Naczelnikiem dopomagając armii polskiej do wywalczenia upragnionego pokoju.

Żołnierze do broni! Naród do pracy!

Źródło: J. Dębski, *Wojsko do broni! Naród do pracy*,  
„Ludowiec” nr 12 z 25 IV 1920 r., s. 2.

#### **Dokument 4.**

### **22 czerwca 1920 r., Warszawa – List prezesa PSL „Piast” Wincentego Witos<sup>3</sup> do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego**

Podjęte przeze mnie starania o utworzenie rządu<sup>4</sup>, wobec niemożności uzgodnienia stanowisk, zajętych przez niektóre kluby sejmowe, nie doprowadziły do pomyślnego wyniku. Wobec tego zmuszony jestem zrzec się misji utworzenia nowego rządu, powierzonej mi pismem Pana Naczelnika Państwa dnia 20 czerwca r.b. [roku bieżącego]

Warszawa, dnia 22 czerwca 1920 r.

Wincenty Witos

*Źródło: Socjaliści zlekli się rządu a Nar. Partia Robotnicza socjalistów,  
„Ludowiec” nr 22 z 15 VII 1920 r., s. 5.*

---

<sup>3</sup> Wincenty Witos (1874-1945) – polityk ruchu ludowego. Wieloletni wójt w rodzinnych Wierzchosławicach. Poseł do Sejmu Krajowego oraz Rady Państwa. Przewodniczący Polskiej Komisji Likwidacyjnej w 1918 r. Poseł na sejm w latach 1919–1932. Trzykrotny premier (1920-1921, 1923, 1926). Więzień brzeski (1930). Po procesie na emigracji politycznej w Czechosłowacji (1933-1939). Współtwórca SL i jego prezes w latach 1935-1939. Podczas II wojny światowej inwigilowany przez Niemców, odrzucał propozycje współpracy. Po wojnie stanął formalnie na czele powojennego PSL.

<sup>4</sup> Naczelnik Państwa Józef Piłsudski po raz pierwszy powierzył Wincentemu Witosowi misję utworzenia rządu 20 VI 1920 r. Ostatecznie trzy dni później gabinet uformował Władysław Grabski.



## **Dokument 5.**

### **27 czerwca 1920 r., Warszawa – Oświadczenie prezesa PSL „Piast” Wincentego Witosa w sprawie formowania rządu**

Z powodu moich usiłowań, jakie czyniłem przy tworzeniu większości centrowo-lewicowej i gabinetu na nim opartego, pisma prawicowe różnych kierunków i odcieni poczyniły tak mnie, jak też i klubowi, który reprezentuję, szereg różnych zarzutów, na które muszę zareagować.

Staraliśmy się utworzyć większość centrowo-lewicową w Sejmie, na niej oprzeć rząd nie z nienawiści do politycznych ugrupowań lub klas istniejących, nie dla celów partyjnych, stanowych lub zaspokojenia ambicji poszczególnych jednostek, lecz wychodziliśmy i wychodzimy z założenia, że w każdym państwie praworządnym, a więc i w Polsce, program rządu musi odpowiadać interesom i poglądom większości narodu i społeczeństwa, że większość olbrzymia może nie Sejmu, ale społeczeństwa jest za tą koncepcją, każdy nieuprzedzony temu nie zaprzeczy.

Ponadto stosunki międzynarodowe tak się ułożyły, że nasi wstecznicy nic tam nie mają do powiedzenia, a mogą tylko państwu nieobliczalne szkody przynieść. Ponieważ więc nie da się poglądów Europy zmienić, musimy się do niej upodobnić, tym więcej, że nie tylko jej potrzebujemy, ale w wielkiej mierze, niestety, od niej zależymy.

Zarzuty, jakobyśmy działali w porozumieniu z bolszewikami i Żydami, czy nawet za ich pieniądze, uważam za tak idiotyczne, że się nimi nie chcę zajmować, stwierdzają one bowiem albo perfidję, albo głupotę bezgraniczną, albo co najważniejsza polowanie na naiwnych.

Sprostować też muszę przy sposobności podaną przez te pisma wiadomość, jakobym miał do dyspozycji dwa automobile wojskowe i żołnierzy dla obrony „od chłopskich pięści”, gdzieś w powiecie grójeckim,

że byłem tam wprawdzie na zgromadzeniu w Tarczynie, zajechałem kolejką do najbliższej stacji kolejowej, a resztę drogi przeszedłem piechotą z posłami Burakowskim i Potoczkiem.

Automobile wojskowe, i to ciężarowe, widziałem przejeżdżające przez to miasteczko wraz z żołnierzami, którzy jechali z pewnością według danego im rozkazu, nie zważając ani na mnie, ani na endeckich informatorów, którzy tę straszną wiadomość po całej niemal Polsce roznieśli.

Mam to głębokie przeświadczenie, że dla utrzymania spokoju i porządku wewnątrz państwa, dla zabezpieczenia jego interesów na zewnątrz taki, a nie inny rząd obecnie powstać powinien, gdy natomiast rząd prawicowy w tym stanie rzeczy byłby prowokacją dla ogromnej większości narodu, hasłem do wewnętrznej walki i niebezpiecznych wstrząszeń. Trzeźwi politycy chociażby siedzieli na prawicy, powinni to zrozumieć.

*Źródło: Oświadczenie prezesa PSL. posła Witosa,  
„Ludowiec” nr 21 z 27 VI 1920 r., s. 5.*

## **Dokument 6.**

### **6 lipca 1920 r., Warszawa – Odezwa Zarządu Głównego PSL „Piast” pt. *Ludu Polski!***

Po 150 latach niewoli i hańby, krwawej walki i zmagañ, Ojczyzna nasza odzyskała utraconą wolność, odzyskała swój byt państwowy, lekomyślnie utracony przez szlachtę i możnowładców.

Wieki całe trzymano lud z dala od państwa, robiono go narzędziem i niewolnikiem pańskim, zabijając w nim wszelką godność ludzką.

Prawdziwi synowie Ojczyzny, chcąc ratować naród, prowadzić musieli walkę podwójną, bo ze swoimi i obcymi, walkę z zepsuciem w społeczeństwie i ciężką, nierówną orężną walkę z wrogami. Zmagania te nie pozostały bez skutku; zbrojne powstania, aczkolwiek nie dały narodowi niepodległości, przyczyniły się do zniesienia poddaństwa i uzyskania części praw obywatelskich dla ludu.

Obecnie, gdy powstało państwo nasze wolne, Sejm, wybrany przez was, radzi nad jego ustrojem i przyszłością. My, przedstawiciele szerokich mas ludowych, nie mając w nim większości – bo nie cały lud jeszcze zrozumiał wagę Sejmu i własny interes, pilnujemy, ażeby prawa, ażeby równość i wolność wszystkich obywateli została na zawsze w Polsce zachowana, ażeby ludowi pracującemu dana została ziemia i dobrobyt, aby krzywdy i nadużycia nie miały nigdy miejsca na polskiej ziemi.

To się nie może stać od razu, krzywdy są, nadużycia nie brakuje i dlatego wielu słabszych zaczyna wątpić, zapominając o tym, że zwycięży ten, kto w walce wytrwa do końca.

Przeszłość uczy nas, że różne narody o byt i wolność walczyły wieki całe i cele swoje osiągnęły w dalekim dopiero pokoleniu.

Pozbyliśmy się niewoli moskiewskiej, pruskiej i austriackiej, pozbywszy się i niewoli magnackiej, szlacheckiej i biurokratycznej, dążymy do rządów ludowych.

Nie idzie to łatwo, przeciwnicy są mocni i mądrzy, bronią się wszelkimi siłami, a mają także pomoc często, niestety, i ze strony ludu. Pomagają im w Sejmie i poza Sejmem rozmaici zaprzańcy chłopscy, bo stoją przy nich i spełniają niewolniczą służbę, a pomagacie niestety czasem i wy sami przez waszą niecierpliwość.

Rząd ludowy tworzyliśmy, a choć się nam jeszcze stworzyć go nie udało, będziemy to robili aż do skutku, a robić będziemy dlatego, że wierzymy, iż rząd ten obroni państwo od najazdu, skończy wojnę, usunie nadużycia urzędników i urzędów, nauczy poszanowania prawa różnych wielmożów i warchołów, wykona i w życie wprowadzi reformę rolną i wszelkie ustawy, przez Sejm uchwalone, wprowadzi w czyn równość prawa i równość obowiązków dla wszystkich obywateli.

To się jeszcze nie stało, ale się stanie, bo stać się musi. My, posłowie ludowi, z waszą pomocą to przeprowadzimy.

Obecnie trzeba z pewnością siebie i cierpliwością, ale i z niczym niewzruszoną wytrzymałością dążyć do utrzymania bytu państwa, być gotowym do ofiar i poświęceń dla obrony państwa, bo lud w nim będzie gospodarzem, trzeba bronić każdego skrawka ziemi, bo lud będzie jej właścicielem.

Ludu Polski!

Losy państwa, twoje i dalszych pokoleń ważą się w tej chwili.

Nawała bolszewicka bije w nasz front, aby rozwalić nasze państwo. Rozbicie państwa naszego byłoby przede wszystkim nieszczęściem dla chłopów, bo chłopci straciliby ziemię, dobytek i swobodę pracy, która jest warunkiem szczęścia każdego człowieka; poszedłby w ruinę przemysł i rzemiosła, a krocie tysięcy robotników znalazłyby się na bruku

bez pracy, chleba i dachu nad głową; nastałby chaos, głód, niepewność życia, terror i obce panowanie.

Dziś przed nami stoi jedno zadanie: odeprzeć wroga od naszych granic.

Cudzych ziem i krajów nie chcemy, sąsiednich narodów podbijać i ujarzmić nie mamy zamiaru.

Chcemy, aby nas pozostawiono w spokoju na naszej ziemi, aby nam nie narzucano cudzej woli i cudzych rządów.

Groźne niebezpieczeństwo, idące na Polskę od wschodu, może odeprzeć tylko silne wojsko, broniące swojej ziemi i swoich warsztatów pracy.

Dlatego w chwili, gdy o waszą pomoc woła zagrożona Ojczyzna, spełnijcie swój obowiązek.

Czy idziecie do służby wojskowej, czy kupujecie pożyczkę państwową, czy jakkolwiek na ołtarzu dobra Ojczyzny składacie ofiarę, czynicie to dla Polski, dla siebie i swoich potomków, trzymacie wroga i wojnę nie tylko z dala od Ojczyzny, ale też i od swojej zagrody, bronicie Polski i bronicie siebie, bronicie mienia i życia swojej rodziny.

W wasze ręce został złożony los Polski. Wierzymy, że to ręce pewne i że się Ojczyzna na was nie zawiedzie.

Wielkie cienie bohaterów spod Raclawic niech będą dla nas żywych zawsze przykładem, jak Ojczyzny bronić należy.

Prezydium Klubu PSL<sup>5</sup>. Wincenty Witos, prezes, Maciej Rataj, Jan Dąbski, wiceprezesi, Józef Kowalczyk, Jan Dębski, sekretarze.

Warszawa, dnia 6 lipca 1920 r.

Źródło: *Ludu Polski!*,  
„Ludowiec” nr 22 z 15 VII 1920 r., s. 2-3.

---

<sup>5</sup> 15 II 1920 r. doszło do oficjalnego powstania Polskiego Stronnictwa Ludowego w ramach konsolidacji stronnictwa Witosza z rozłamową grupą z PSL „Wyzwolenie” kierowaną przez Macieja Rataja i Jana Dębskiego. W praktyce nadal funkcjonował przydomek „Piast”.

## **Dokument 7.**

### **15 lipca 1920 r., Warszawa – Odezwa prezesa PSL „Piast” Wincentego Witosa pt. *Do braci chłopów***

Całe wstecznictwo, jak polska ziemia długa i szeroka, rzuciło się na mnie, jak zgraja rozjuszonych zwierząt, wypęzły z ukrycia rozmaite gady, ziejąc jadem niepokohamowanej nienawiści. Gdy z jednej strony huknęła na alarm prasa, nawołując do obrony ojczyzny szlacheckiej przed najazdem „chamów”, z drugiej nadesłano mi setki obelżywych listów, napełnionych paszkwilami, których się powtórzyć nie da bez obrażania uszu ludzkich, przesłano mi kilkadziesiąt wyroków śmierci z wyznaczeniem dnia i godziny. Ujrzano we mnie tylko Szełę, pospolitego „chama”, zdrajcę Ojczyzny, dla którego kula mordercy byłaby jeszcze łaską niepomierną.

Jaką popełniłem zbrodnię, czym zasłużyłem na to, ażeby mnie rozdzierano koźmi, pieczono na wolnym ogniu, wbijano na pał dębowy, rżnięto drewnianą piłą, tego nie wiem.

Zbrodnia moja bowiem polegała na tym, że Klub PSL wskutek oświadczenia się za mną większości Sejmu nakazał mi podjąć się obowiązku tworzenia rządu w Polsce, bo go nie było, takiego rządu, który by się opierał na masach ludowych, zakończył wojnę i zawarł korzystny dla państwa pokój, przeprowadził reformę rolną ściśle według zasad przez Sejm uchwalonych, konstytucję gruntującą prawa obywateli państwa, poprowadził należycie odbudowę, słowem bronił interesów państwa i równocześnie stał na straży praw i interesów ludu.

Zbrodnia polegała na tym, że Naczelnik Państwa powierzył mi spełnić to wielkie i ciężkie zadanie, mnie zwykłemu chłopu, a nie jakiemuś arystokracie.

Obowiązku tego przyjąć nie chciałem, gdyż widziałem, że przerasta on moje siły i zdolności; znam siebie, swoje braki i wady, a pochlebiam sobie, że także wiem, co czynię, kiedy jednak połowa Sejmu, kiedy cały klub powiedział mi: „musisz, czy chcesz, czy nie chcesz, bo tego wymaga od ciebie lud i państwo, od tego zależy wiele, czy Polska będzie państwem prawa i wolności, czy przywilejów i wsteczności”, opierając się wszelkimi siłami, ustąpiłem w końcu naleganiom, zacząłem i nie byłem w stanie rządu polskiego na tej podstawie utworzyć.

Na przeszkodzie stanęły małostkowość i pycha, intrygi, a nawet zdrada, na przeszkodzie do utworzenia rządu ludowego stanęli ci, co zawsze mieli pełną gębę miłości dla ludu, co głosili, że lud kmięcy dźwignie Polskę swymi plecami, co to zawsze „zbawienie widzieli pod siermięgą”, a kiedy lud chciał brać na siebie odpowiedzialność krzyknęli z pełnej piersi: „hola chamie”.

No i udało im się. Zarzucano, że to był dalszy ciąg rządu lubelskiego<sup>6</sup>, zapominano jednak, że ten rząd tworzono przez większość Sejmu prawnie przez ludność wybranego. Przeciw uzurpacji wystąpiłbym zawsze, ale nigdy nie mogę zgodzić się na to, żeby w Polsce byli obywatele pierwszej i drugiej klasy, jedni mieli prawa, a drudzy tylko obowiązki.

Swoją osobę zostawiam na boku, dostałem po łbie jak wielu przede mną, a pewnie i po mnie. Zrzucili mi ciężary z głowy i uwolnili od zarzutów, które miałem sam dla siebie i przeciw sobie, zachodzi jednak pytanie, jak sobie to wyobrazicie wy, Bracia chłopi, i jak odpowiecie, czy zgodzicie się na to, ażeby drudzy zawsze siedzieli w pokoju, a wy wiecznie z czapką w ręku abyście stali poza drzwiami.

---

<sup>6</sup> W listopadzie 1918 r. Witos nie dołączył do lewicowego rządu lubelskiego kierowanego przez Ignacego Daszyńskiego i nie objął w nim stanowiska ministra aprowizacji. Prezes PSL „Piast” był przeciwnikiem tworzenia gabinetu dzielnicowego bez przedstawicieli Wielkopolski, opartego wyłącznie na ugrupowaniach lewicowych z pominięciem narodowej demokracji.

Przedstawiciele partii ludowych ocenili to już w Sejmie i mimo różnic, jakie ich dzieliła, odpowiedzieli zgodnie; sędzić należy, że ogromna większość chłopstwa uczyni to samo, karbując sobie w pamięci ten wypadek, nie pójdzie jednak drogą tych warchołów, co to wzywali publiczność bezdusznych lokai, ażeby „z kosami na sztorc nabitymi” przyszli poskramiać własnych braci, którzy pozbyli się niewolniczej drugiej duszy, o której to przed laty pisał Kuba Bojko, a odnaleźli własną, nieskrępowaną, obywatelską. Lud polski odpowie godnie ale też i stanowczo.

Źródło: *Do braci chłopów. List Wincentego Witosa*, „Ludowiec” nr 22 z 15 VII 1920 r., s. 7-8.



## **Dokument 8.**

**15 lipca 1920 r., Warszawa – Ustawa o wykonaniu reformy rolnej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w myśl uchwały Sejmu z dnia 10 lipca 1919 r.**

### **I. Zapas ziemi**

Art. 1. Na cele przeprowadzenia reformy rolnej w myśl uchwały Sejmu z dnia 10 lipca 1919 r. przeznaczają się do dyspozycji Głównego Urzędu Ziemskiego następujące grunty:

a) dobra będące własnością państwa (skarbowe i donacyjne) oraz te, które wskutek likwidacji władz b. państw zaborczych, jako też na mocy specjalnych ustaw, przejdą na własność państwa;

b) dobra należące do byłych dynastii panujących zaborczych lub członków ich rodzin, bez względu na to, czy są oni obecnie obywatelami państwa polskiego, czy obcokrajowcami, a to zgodnie z traktatami międzynarodowymi;

c) dobra b. rosyjskiego Banku Włościańskiego i b. pruskiej Komisji Kolonizacyjnej;

d) dobra tzw. martwej ręki (duchowne, kapitulne, biskupie, klasztorne, plebańskie, kościołów i gmin wyznaniowych) oraz nie rozparcelowane dobra poduchowne i poklasztorne, stosownie do postanowień ustaw, wydać się mających w tym względzie po porozumieniu ze Stolicą Apostolską, względnie z właściwymi władzami kościelnymi, co do uregulowania uposażeń duchowieństwa i instytucji kościelnych;

e) dobra innych instytucji publicznych, a w szczególności dobra fundacji bądź pod zarządkiem państwa, bądź pod innym zarządkiem się znajdujące, przy zabezpieczeniu celu fundacji.

Nadto Główny Urząd Ziemski przeprowadzi przymusowy wykup:

1) majątków ziemskich, nieprawidłowo, z uszczerbkiem dla wytwórczości krajowej gospodarowanych;

2) dóbr parcelowanych samowolnie bez zezwolenia właściwych organów państwowych lub nie przez instytucje do tego urzędownie upoważnione;

3) majątków nabytych w okresie wojny po 1 sierpnia 1914 r. do 14 września 1919 r. przez osoby, dla których rolnictwo nie było albo nie stało się zajęciem zawodowym;

4) dóbr, które w ciągu ostatnich 5 lat zmieniły więcej niż dwukrotnie właściciela, z wyjątkiem wypadków przejścia własności drogą dziedziczenia lub rozporządzenia ostatniej woli;

5) majątków ziemskich nabytych w czasie wojny z zysków lichwiarskich;

6) majątków, których właściciele od czasu istnienia b. pruskiej Komisji Kolonizacyjnej sprzedali ziemię państwom zaborczym na parcelację;

7) majątków ziemskich znajdujących się w sferze oddziaływania interesów mieszkaniowych miejskich, jako położonych w obrębie lub w najbliższym sąsiedztwie większych miast i ośrodków przemysłowych;

8) wszystkich innych majątków ziemskich prywatnych, nie wyłączając ordynacji, według zasad objętych art. 2 niniejszej ustawy, przy czym w pierwszym rzędzie wykupowi przymusowemu ulegną ordynacje, założone po roku 1888, majątki, będące w dzierżawie i nie administrowane przez właścicieli, w których nie przystąpiono dotąd do uregulowania serwitutów, oraz majątki zniszczone przez wypadki wojenne, jeśli właściciel nie podjął w miarę możliwości prac zmierzających do umożliwienia regularnej gospodarki.

Art. 2. Przymusowemu wykupowi w myśl ustawy art. 18 podlegają:

a) nadwyżki gruntu ponad 60 ha ogólnego obszaru w majątkach położonych w okręgach przemysłowych i podmiejskich oraz nadwyżki ponad 400 ha ogólnego obszaru w majątkach położonych w niektórych częściach ziem b. zaboru pruskiego oraz ziem wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, które to okręgi, względnie części państwa, oznaczy rozporządzenie Rady Ministrów na wniosek Głównego Urzędu Ziemskiego;

b) nadwyżki ponad 180 ha ogólnego obszaru w majątkach położonych na pozostałym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej.

Właścicielowi majątku lub majątków podlegających przymusowemu wykupowi przysługuje prawo zatrzymania tylko jednego zabudowanego folwarku, na którym on lub jego rodzina gospodarstwo prowadzi, przy czym rodzina nie podzielona przed 1 stycznia 1919 r. uważana ma być za jednostkę.

W gospodarstwach poświęconych wytwórczości nasiennej, hodowlanej lub rybnej, istniejących w chwili wejścia w życie niniejszej ustawy, jak również w gospodarstwach stanowiących typ wysoce uprzemysłowiony, dopuszcza się zachowanie ich obszarów w całości lub w pewnej określonej części, niezbędnej dla utrzymania na odpowiedniej wysokości kultury rolnej kraju.

Art. 3. Przy wykupie majątków prywatnych stosowana ma być kolejność wedle porządku, wskazanego w ustępach 1 do 8 art. 1 z tym, że w braku lub po wyczerpaniu w danym powiecie nieruchomości ziemskich rzędu wcześniejszego wykup rozpoczyna się od rzędu bezpośrednio następującego.

Art. 4. Dobra znajdujące się w posiadaniu państwa, będą przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych przekazywane Głównemu Urzędowi Ziemskiemu na parcelację i osadnictwo po wyłączeniu niezbędnych dla innych celów państwowych obiektów.

O wykupieniu w myśl art. 11, 1-8 i art. 2 zawiadomi Główny Urząd Ziemski niezwłocznie w każdym wypadku Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych, które w ciągu miesiąca od daty zawiadomienia ma prawo dany majątek w całości lub częściowo wyłączyć od parcelacji, o ile zgodą ministra skarbu przeznaczy go na inne cele państwowe i w tym celu na własność państwa nabędzie.

W razie różnicy zdań między Głównym Urzędem Ziemskim a Ministerstwem Rolnictwa i Dóbr Państwowych co do potrzeby i celowości wyłączenia dóbr państwowych lub prywatnych spod parcelacji rozstrzyga Rada Ministrów.

Art. 5. Przekazywane Głównemu Urzędowi Ziemskiemu przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych grunty państwowe lub w posiadaniu państwa się znajdujące będą oszacowane przez komisję, złożoną w równej liczbie z przedstawicieli Głównego Urzędu Ziemskiego i Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych pod przewodnictwem delegata Ministerstwa Skarbu, według przepisów niniejszej ustawy o oszacowaniu dóbr prywatnych, a to celem uzyskania podstawy do obliczenia wartości dóbr państwowych jako zastawu dla renty ziemskiej.

Oszacowanie dóbr instytucji publicznych i fundacyjnych nastąpi na podstawie przepisów niniejszej ustawy o oszacowaniu dóbr prywatnych, a to bez względu na przepisy dotyczących ustaw, statutów i aktów fundacyjnych lub ordynackich oraz bez uzyskania zatwierdzenia odnośnych władz.

## **II. Wykup przymusowy i cena wykupna**

Art. 6. Przymusowy wykup dóbr prywatnych przeprowadza Okręgowy Urząd Ziemski, w obrębie którego dana nieruchomość jest

położona, a to na podstawie uchwały Okręgowej Komisji Ziemskiej, powziętej na wniosek Okręgowego Urzędu Ziemskiego lub powiatowego komisarza ziemskiego, względnie Powiatowej Komisji Ziemskiej, przedłożony za pośrednictwem Okręgowego Urzędu Ziemskiego.

Art. 7. Przed przystąpieniem do przymusowego wykupu Okręgowy Urząd Ziemski zawiadomi właściciela danej nieruchomości o zamierzonym wykupie, zakreślając mu 30-dniowy termin do dobrowolnej sprzedaży nieruchomości państwu. Za podstawę ceny kupna przy układzie dobrowolnym przyjmie Okręgowy Urząd Ziemski zasady określone w niniejszej ustawie dla oszacowania majątków prywatnych przy wykupie przymusowym.

Art. 8. Projekt dobrowolnej umowy w przedmiocie kupna-sprzedaży nieruchomości przedłoży Okręgowy Urząd Ziemski bezzwłocznie po dojsciu do skutku układu z właścicielem Głównemu Urzędowi Ziemskiemu do zatwierdzenia.

Art. 9. Jeżeli układ dobrowolny do skutku w wyżej zakreślonym terminie nie przyjdzie, względnie przez Główny Urząd Ziemski nie zostanie zatwierdzony, wdroży Okręgowy Urząd Ziemski postępowanie celem zastosowania przymusowego wykupu nieruchomości i ustalenia ceny wykupna należnej właścicielowi i w tym celu przedłoży sprawę Okręgowej Komisji Ziemskiej do wydania orzeczenia.

Art. 10. Orzeczenie Okręgowej Komisji Ziemskiej rozstrzygające, czy dana nieruchomość ma być przymusowo wykupiona oraz jaki obszar gruntu ma być pozostawiony właścicielowi, w myśl art. 2 niniejszej ustawy, wydane będzie na jawnym posiedzeniu komisji. Od orzeczenia tego przysługuje prawo odwołania się do Głównej Komisji Ziemskiej właścicielowi wykupić się mającej nieruchomości, względnie prezesowi Okręgowego Urzędu Ziemskiego, a to do dni 30, licząc od dnia następnego po doręczeniu orzeczenia.

Art. 11. Na podstawie prawomocnego orzeczenia Okręgowej Komisji Ziemskiej, wydanego w myśl art. 10, przeprowadzi Okręgowy Urząd Ziemski lub na zlecenie tegoż Powiatowy Komisarz Ziemski po wysłuchaniu opinii Powiatowej Komisji Ziemskiej i wniosków właściciela ustalenie, które części wykupić się mającej nieruchomości mają wejść w skład obszaru, pozostawionego właścicielowi przy wykupnie. Od orzeczenia ustalającego Okręgowego Urzędu Ziemskiego przysługuje właścicielowi odwołanie w ciągu 30 dni do Głównego Urzędu Ziemskiego. Właściciel nieruchomości, co do której nie zapadło jeszcze orzeczenie Okręgowej Komisji Ziemskiej w przedmiocie przymusowego wykupu, może żądać od Okręgowego Urzędu Ziemskiego wcześniejszego ustalenia obszaru, który na wypadek przymusowego wykupu ma mu być pozostawiony, a Okręgowy Urząd Ziemski powinien przeprowadzić to ustalenie pod warunkiem, jeśli właściciel dostarczy rękojmi, że na nadwyżce ziemi ponad obszar przypadający mu wedle ustalenia zabezpieczy należycie prawidłową i możliwie najwydatniejszą wytwórczość aż do czasu wykupna i objęcia jej przez Okręgowy Urząd Ziemski do parcelacji w terminie, przez urząd ten na podstawie upoważnienia Głównego Urzędu Ziemskiego wyznaczyć się mającym.

Art. 12. Okręgowa Komisja Ziemska na jawnym posiedzeniu ustali na podstawie opinii komisji szacunkowej sumę wykupu nieruchomości. Komisja szacunkowa, która przeprowadzi oszacowanie wykupywanej nieruchomości, składać się będzie z delegata Okręgowego Urzędu Ziemskiego, delegata Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, rzeczoznawcy leśnego oraz dwóch przez urząd ten przybranych za przysiężonych rzeczoznawców, a to po jednym z większej i mniejszej własności z listy znawców, przez Okręgowy Urząd Ziemski zestawionej, a zatwierdzonej przez Główny Urząd Ziemski. O terminie oszacowania zawiadomi Okręgowy Urząd Ziemski właściciela lub jego ustawowego

zastępcę oraz ewentualnego posiadacza (dzierzawcę, ordynata) wykupowanej nieruchomości lub jej części, wreszcie uprawnionych z tytułu serwitutów. Osoby te mają prawo być obecne przy oszacowaniu i przedkładać komisji swe wnioski.

Art. 13. Cenę wykupna nieruchomości stanowić ma połowa przeciętnej ceny targowej płaconej za majątki o zbliżonym obszarze w danej okolicy.

Art. 14. Budynki należące do gospodarstwa i z nim związane, a postawione po 1 sierpnia 1914 r., mają być wykupione według wartości, jaką miały w czasie budowy.

Budynki znajdujące się w obrębie majątku, lecz nie należące do gospodarstwa i z nim nie związane, pozostawia się właścicielowi razem z przestrzenią ziemi, niezbędną do ich normalnego użytkowania, lub kupuje się je z wolnej ręki.

Art. 15. Osobno mają być oszacowane melioracje wykonane po dniu 1 sierpnia 1914 r., jako też nakłady na uprawę, nawożenie sztuczne i zasiewy, bezpośrednio poprzedzające oszacowanie. Odszkodowania za te melioracje i nakłady winny być obliczone wedle wartości, jaką miały w chwili ich dokonania.

Inwentarz żywy i martwy nie podlega przymusowemu wykupowi.

Art. 16. Od orzeczenia Okręgowej Komisji Ziemskiej ustalającej cenę wykupu nieruchomości przysługuje prawo odwołania się tak właścicielowi, jak i prezesowi Okręgowego Urzędu Ziemskiego w terminie 30 dni od dnia następującego po doręczeniu decyzji do Głównej Komisji Ziemskiej.

Art. 17. Równocześnie z przeprowadzeniem oszacowania wykupywanego majątku komisja szacunkowa (art. 12) oznaczy kwotę ewentualnej odpłaty za prawo rzeczowe używania, użytkowania, inne ciężary i służebności gruntowe, o ile zachowanie ich nie okaże

się niezbędnym, wreszcie kwotę odszkodowania dzierżawców za poczynione w dzierżawionych przez nich gruntach, a nie zamortyzowane, nakłady pożyteczne, o ile Główny, względnie Okręgowy Urząd Ziemski, uzna za potrzebne rozwiązanie dzierżawy przed terminem jej wygaśnięcia. W tym ostatnim wypadku dzierżawca winien oddać dzierżawiony grunt za co najmniej rocznym wypowiedzeniem przed terminem, od którego liczy się rok gospodarczy danej dzierżawy i nie przysługuje mu prawo żądać dalszego odszkodowania z powodu utraconych korzyści. Na podstawie tak dokonanego oszacowania wymienionych praw i roszczeń wyda Okręgowa Komisja Ziemska na jawnym posiedzeniu stanowcze orzeczenie, przeciw któremu służyć interesowanym środki prawne, w ustawie o organizacji urzędów ziemskich przewidziane.

Regulację serwitutów przeprowadzi Okręgowy Urząd Ziemski równocześnie z przymusowym wykupem, zgodnie z ustawą o likwidacji serwitutów.

Art. 18. Z chwilą prawomocności orzeczenia przymusowego wykupu Okręgowy Urząd Ziemski ma prawo objąć wykupioną nieruchomość w swe fizyczne posiadanie i rozporządzanie.

Art. 19. Po prawomocności orzeczenia przymusowego wykupna i objęcia wykupionej ziemi w posiadanie państwo odpowiada wobec wszystkich wierzycieli i roszczących sobie pretensje do zaspokojenia z wykupionego gruntu tylko do wysokości ceny kupna ustalonej w orzeczeniu. Okręgowy Urząd Ziemski przeprowadzi uregulowanie stanu biernego wykupionej ziemi w granicach ceny kupna na koszt i rachunek właściciela, w razie zachodzących zaś wątpliwości, lub jeśli długi hipoteczne przewyższają cenę wykupna nieruchomości, odstąpi akta sądowi do rozdziału ceny kupna w myśl przepisów o licytacji nieruchomości.



Art. 20. Spłata ceny wykupna należnej właścicielowi oraz spłata długów i uprawnień obciążających wykupioną ziemię nastąpi stosownie do uregulowania stanu biernego, względnie na podstawie sądowej uchwały działowej (art. 19) w myśl postanowień ustawy o tymczasowych środkach dla sfinansowania reformy rolnej. Właścicielowi wykupionej ziemi należą się w każdym razie od nie wypłaconej ceny wykupna, względnie jej części, od dnia objęcia przez Okręgowy Urząd Ziemski ziemi wykupionej w posiadanie odsetki w stosunku po 4% rocznie.

Art. 21. Prawomocne orzeczenie przymusowego wykupna, zaopatrzone przez Okręgowy Urząd Ziemski klauzulą prawomocności, stanowi tytuł prawny do przelewu prawa własności wykupionej ziemi (nieruchomości) na rzecz państwa, a sądy właściwe przeprowadzą na podstawie tego orzeczenia na wniosek Okręgowego Urzędu Ziemskiego wpis prawa własności na rzecz państwa.

Art. 22. Przy sprzedaży nieruchomości ziemskiej w drodze publicznego przetargu odnośny sąd winien zawiadomić o wdrożeniu postępowania i o wyznaczeniu terminu przetargu właściwy terytorialnie Okręgowy Urząd Ziemski. Urzędowi temu przysługuje prawo wzięcia udziału w przetargu bez obowiązku składania przepisane go wadium.

### **III. Parcelacja**

Art. 23. Okręgowe urzędy ziemskie przygotowują plan parcelacyjny położonych w ich okręgach, a w rozporządzeniu Głównego Urzędu Ziemskiego będących i na parcelację przeznaczonych obszarów, przy uwzględnieniu wskazanych robót melioracyjnych oraz przeprowadzeniu szczegółowej klasyfikacji gruntów.

Wypracowanie planu parcelacyjnego może Okręgowy Urząd Ziemski zlecić powiatowemu komisarzowi ziemskiemu. Przed wypracowaniem planu tego musi Okręgowy Urząd Ziemski, względnie powiatowy komisarz ziemski, wysłuchać opinii Powiatowej Komisji Ziemskiej.

Plan parcelacyjny ma być zatwierdzony przez prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego.

Art. 24. W planie parcelacyjnym uwzględnione być winny dalej: wyłączenie spod parcelacji i utrzymanie przez państwo zabytków historycznych, architektonicznych, pomników przyrody, terenów zawierających bogactwa mineralne, gruntów niezbędnych na przeprowadzenie komasacji i regulacji serwitutów, zachowanie i należyte użytkowanie cennych budowli i urządzeń, podział zabudowań folwarcznych, przeprowadzenie dróg dojazdowych i polnych, komasacji gruntów, sprostowania granic, podziału i regulacji wspólnot, projekt zabudowania nowej osady, względnie wsi (plan regulacyjny), zapewnienie zaopatrzenia tychże w wodę, wreszcie zapobieżenie zbytnej odległości gruntów od zagrody nabywcy-osadnika.

Art. 25. Okręgowy Urząd Ziemski ustali po porozumieniu się z Ministerstwem Rolnictwa i Dóbr Państwowych za pośrednictwem Głównego Urzędu Ziemskiego, czy i które tereny ze względu na jakość gleby, istniejące na parcelowanym obszarze większe budynki lub inne korzystne warunki, winny być przeznaczone na szkoły rolnicze, stacje doświadczalne, wzorowe gospodarstwa, stadniny państwowe, gospodarstwa dla produkcji warzywno-ogrodniczej na cele gminne, szkolne, kościelne i inne cele społeczne lub przemysłowe. Gospodarstwa wzorowe, w myśl niniejszego artykułu tworzone, będą wydzierżawione w długoletnią dzierżawę osobom lub stowarzyszeniom spółdzielczym i innym zrzeszeniom zawodowo-rolniczym, dającym gwarancję wzorowego, celowego gospodarowania i wykazującym wybitne kwalifikacje

zawodowo-rolnicze swoje, względnie swych kierowników. Dzierżawy te pozostawać będą pod nadzorem Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Art. 26. Grunty położone w obrębie miast i osad przemysłowo-fabrycznych oraz w sferze ich interesów mieszkaniowych, a to co do miasta stołecznego Warszawy grunty położone w promieniu 15 km od centrum miasta, zaś co do innych większych miast w miarę potrzeby i wedle określenia Głównego Urzędu Ziemskiego, mają być pozostawione tym miastom na cele ich rozszerzania się oraz na tworzenie kolonii dla robotników, rzemieślników, urzędników itp., a to pod kontrolą Głównego Urzędu Ziemskiego.

Art. 27. Plan parcelacyjny obejmować będzie wreszcie podział gruntów na jednostki gospodarcze niżej wyszczególnionych typów i wielkości, mające stać się podstawą silnych i zdolnych do intensywnej wytwórczości gospodarstw włościańskich, opartych na zasadzie prywatnej własności, a to bądź przez utworzenie nowych gospodarstw, bądź przez powiększenie i usamodzielnienie istniejących karłowatych gospodarstw.

W szczególności obszar nowo tworzonych jako samodzielne gospodarstwa jednostek gospodarczych oraz obszar, do którego powiększone być mogą istniejące karłowate gospodarstwa celem uczynienia z nich gospodarstw samodzielnych, nie może przekraczać dla każdego z nich 15 ha, zaś 20% ogółu parcelowanych gruntów może być przeznaczona na odsprzedaż małorolnym właścicielom istniejących już obecnie gospodarstw celem powiększenia ich do rozmiaru najwyżej 23 ha, zaś na ziemiach wschodnich oraz na kresach zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej do 45 ha.

Art. 28. Nabywcami działek gruntów przeznaczonych na parcelację mogą być własnowolni obywatele państwa polskiego wykazujący

dostateczne przygotowanie zawodowe do prowadzenia osobiście gospodarstwa.

Od nabycia wykluczeni będą: karani za zbrodnię przeciw sile państwa polskiego oraz za zbrodnię dezercji z Wojska Polskiego, popełnioną po chwili ogłoszenia tej ustawy, wreszcie ci, którzy z pogwałceniem prawa brali samowolnie cudzą ziemię w posiadanie.

Art. 29. Przy uwzględnieniu wymogów, określonych w art. 28, pierwszeństwo w nabyciu ziemi przysługiwać będzie w następującym porządku:

1) inwalidom armii polskiej i innym inwalidom wojskowym zdającym do pracy na roli oraz żołnierzom armii polskiej, zwłaszcza tym, którzy dłuższy czas w formacjach frontowych służyli lub dobrowolnie do Wojska Polskiego wstąpili;

2) pracownikom rolnym (służby rolnej, bezrolnym lub małorolnym), pozbawionym pracy przez parcelację, oraz właścicielom karłowatych gospodarstw, bezpośrednio sąsiadującym z parcelowanym folwarkiem;

3) innym robotnikom rolnym i małorolnym właścicielom karłowatych gospodarstw, a spośród tychże przede wszystkim ukończonym uczniom szkół rolniczych.

Art. 30. Plan parcelacyjny będzie zawierał obliczenie cen sprzedażnych dla każdego gospodarstwa, objętego parcelacją i dla każdej działki gruntu. Ceny te mają być wyśrodkowane z wartości gruntu, opartej na klasyfikacji gruntu, oraz wartości wkładów bieżących i stałych, wreszcie budynków, czyli na podstawie rzeczowej produkcyjnej wartości gruntów przy uwzględnieniu kosztów wspólnych urządzeń i parcelacji.

Art. 31. Państwo stworzy fundusz, z którego Główny Urząd Ziemiński wyposaży w ziemię tych, w art. 29 p. 1 wymienionych, inwalidów, żołnierzy, którzy pozbawieni są środków na odpłatne nabycie

tworzonych w myśl tej ustawy gospodarstw rolnych, a którzy, walcząc w szeregach armii polskiej, szczególnie się odznaczyli. Państwo udzieli im też taniego i długoterminowego kredytu na zagospodarowanie się. Podstawę tego funduszu stanowić ma odpowiednia część różnicy między ceną wykupu majątków ziemskich a ceną sprzedaży gruntów nabywcom-parcelantom.

Do funduszu tego wpłyną nadto kwoty uzyskane z przeprowadzonej na ten cel redukcji cen wykupna, należnych w myśl art. 13 właścicielom majątków ziemskich, według poniższej taryfy.

Mianowicie potrąci państwo na cel powyższy: od całości sumy, przypadającej na wypłaty właścicielowi po potrąceniu obciążających hipotekę do dnia 15 lipca 1920 r. lub po dniu tym wskutek prawnego przymusu przyjętych długów, względnie zobowiązań, a wynoszącej:

|          |               |     |
|----------|---------------|-----|
| a) ponad | 500 000 marek | 5%  |
| b) ponad | 1 000 000 „   | 10% |
| c) ponad | 2 000 000 „   | 15% |
| d) ponad | 3 000 000 „   | 20% |
| e) ponad | 4 000 000 „   | 25% |
| f) ponad | 5 000 000 „   | 30% |

Rozstrzygnięcie zaś o tym, którym z kandydatów dobrodziejstwo to ma być przyznane, będzie zadaniem komisji, powołać się mającej przez prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych i ministrem skarbu.

Art. 32. Innym inwalidom oraz żołnierzom armii polskiej (art. 29, liczba 1), jako też bezrolnym i małorolnym właścicielom karłowatych gospodarstw (art. 29, liczba 2, 3) udzieli państwo długoterminowego amortyzacyjnego kredytu za zabezpieczeniem hipotecznym. Bliższe postanowienia w tym względzie zawierać będzie ustawa o Państwowym Banku Rolnym.

Art. 33. Gospodarstwa utworzone w drodze parcelacji na mocy niniejszej ustawy nie mogą być dzielone aktami prawnymi czy to między żyjącymi, czy to na wypadek śmierci, pod tytułem darmym czy obciążającym, dopóki są obciążone zostawioną przy hipotece resztą ceny kupna, a w każdym razie przed upływem 25 lat od ich powstania. Przy dokupnie gruntu do gospodarstwa już istniejącego mogą urzędy ziemskie uzależnić sprzedaż od zgody nabywcy na poddanie powyższym zastrzeżeniom całego gospodarstwa nabywcy, a obowiązane są zastrzec tę niepodzielność, gdy przeważna część danego gospodarstwa pochodzi z dokupna ziemi parcelowanej w myśl niniejszej ustawy.

Przeniesienie własności, obciążanie lub wydzierżawianie tych gospodarstw przed upływem wyżej oznaczonego terminu może nastąpić tylko za zezwoleniem urzędów ziemskich.

Wszelkie umowy, wbrew tym postanowieniom zawarte, są nieważne. O nieważności orzekają właściwe sądy na skutek powództwa właściwego Okręgowego Urzędu Ziemskiego. Orzeczenie nieważności uzasadnia na rzecz państwa polskiego prawo odkupu danego gospodarstwa po cenie nabycia go przez parcelanta z doliczeniem koniecznych i pożytecznych wkładów.

Art. 34. Ograniczenia przewidziane w art. 33 będą uwidocznione w księdze gruntowej.

#### **IV. Postanowienia końcowe**

Art. 35. Wszelkie pisma i podania urzędów ziemskich, wnoszone do sądów, urzędów i władz, dalej wszystkie akty w przedmiocie przeniesienia prawa własności na rzecz państwa, sporządzone w myśl postanowień niniejszej ustawy, są wolne od opłat skarbowych, stempowych i komunalnych.

Art. 36. Wykonanie niniejszej ustawy porucza się prezesowi Głównego Urzędu Ziemskiego w porozumieniu z ministrem rolnictwa i dóbr państwowych, sprawiedliwości, skarbu, spraw wojskowych oraz pracy i opieki społecznej.

Art. 37. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia.

Źródło: „Dziennik Ustaw” 1920  
nr 70 poz. 462 s. 1229-1237.

## **Dokument 9.**

### **15 lipca 1920 r., Warszawa – Relacja działaczki ruchu ludowego Zofii Dąbskiej z domu Woyniłłowicz<sup>7</sup> o przyjęciu ustawy o reformie rolnej**

Ustawa o wykonaniu reformy rolnej przeszła prawie jednogłośnie. Wreszcie, pod groźbą bolszewickich zwycięstw, w strachu przed chwilą dziejową, prawica złożyła broń. Nie ma przeciwników, nie ma niechętnych. Tchórzliwe dusze z obozu ludowców, które rok temu w kuluarach sejmowych cicho, do ucha przekładali mnie, żebym wpłynęła na Jasia, żeby tak zgubnej rzeczy nie przeprowadzał – ci sami wjechali dziś przed forum sejmowe na reformie rolnej jak na wozie triumfalnym. Ten sprytny adwokacik, Kiernik, z jakim akcentem przekonania i zapału wystąpił przed Sejmem – pierwszy raz znalazł oratorską swadę, tak że i galeria huczała od gromkiego słowa. Panowie Grzędzielski i Bardel i Bojko mieli już zupełnie pewne i pogodzone miny. A nawet tak wyszło, że to oni właśnie są rodzicielami owej reformy... Mój Boże, jak inaczej wygląda prawda, kiedy się na nią patrzy od wewnątrz.

Gwoli powagi chwili z powodu zgody co do reformy rolnej – Klub zwołał nadzwyczajne posiedzenie. Na posiedzeniu tym, poseł Erdman zwrócił się z mową dziękczynną do posła Kiernika i prezesa Witosza za przeprowadzenie tak wiekopomnego dzieła. O Jasiu ani słowa. Ale tu Witos wykazał cały swój spryt i takt, o serce trudno go posądzać – w polityce nie ma serca. W odpowiedzi dziękczynnej oświadczył, że w tak podniosłej chwili nie należy zapominać o tym, który stoczył

---

<sup>7</sup> Zofia Dąbska z domu Woyniłłowicz (1882-1928) – działaczka społeczna związana z ruchem ludowym, członkini władz Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, żona Jana Dąbskiego.



pierwszy bój o reformę rolną w chwili najcięższej i utorował drogę do wykonania reformy rolnej – nie należy zapominać o Dąbskim.

Tak, honorowi stało się zadość, pewne zadośćuczynienie dostało się Jasiowi, ale ja, która na te wszystkie sprawy patrzę z bliska, ale też i z daleka, nie mogę nie uśmiechnąć się ironicznie, kiedy panowie Kierniki zbierają laury, a tacy Dąbscy same ciernie!

Śmieję się też gorzko, kiedy patrzę na prawicę, jak się tak o to ten, to ów wysiła w wykazaniu swej troskliwości o doskonałość reformy. Raz po raz jakiś poseł dyrda na trybunę z jakimś dodatkiem do ostatecznych ustaw dotyczących włościaństwa – tam trzeba postawić kropkę nad i, tu brakuje ogonka do ą.

Zimne wyrachowanie i strach – to busola wszystkich, a serca ani krztyny. Wszędzie nienawiść do chłopów, do chamów. Nie zdarzyło mi się rozpocząć rozmowy z kimkolwiek o wsi, żeby na dnie tej rozmowy nie dogrzebać się więcej lub mniej tajonej nienawiści. To jest nieszczęście dla Polski dzisiejszej – uważam – że przez te dwa lata niepodległości, wyrosła tak zastraszająca niechęć do wsi. Ludzie mówiąc o chłopie natychmiast widzą garnce marek, korce kartofli i mąki – traktuje się go jak paskarza i nie chce się widzieć moralnego i umysłowego zaniedbania i krzywdy chłopca polskiego wyrządzanej mu przez inteligencję.

Czyż chłop posiadający najwięcej marek nie jest dziś pożałowania godny? On nie zna wartości tych marek, nie umie przemienić pieniądza na czyste, schludne otoczenie, piękną książkę, szlachetną zabawę, pieniądze w ręku chłopca jest dziś rzeczą martwą, nie przeradza się w żadne inne wartości, tylko jak ciężki kruszec, lub pliki papieru spoczywa w skrytkach – bezwartościowy, bezprodukcyjny, bezpłodny.

Czy inteligencja polska nie jest zdolna wznieść się ponad uczucie rozdrażnionej zawiści o te marki, do rozumnego, współczującego wglądnięcia w całościństwo naszego włościaństwa – nędzne, niekulturalne,

pozbawione światła i uciech wyższych? Czyż nie odnajdziemy w sobie serca dla tego pogardzanego dziś chama – paskarza, czy nie zagramy na tym sercu jak na owym złotym rogu serdecznej pobudki, na której szczyry dźwięk włościan się ocknie, przetrze oczy i wyciągnie ramiona w tęsknocie do lepszego.

Boleję ogromnie nad tą tępą, oschłą, a upartą i zaciekłą pogardą dla chłopca, boleję tym bardziej, kiedy ją spotykam u tychże inteligentnych posłów ludowych – wybrańców ludu – u redaktorów pism ludowych, u lekarzy prowincjonalnych, którzy jak doktor Filski dorobili się majątku na tym „chamie” – u księży, którzy jak ksiądz z Kurowa przegrywają w karty kartofle jeszcze na polu i dają przykład bezprzykładnego zaniedbania w gospodarowaniu dobrem plebańskim – park w opuszczeniu strasznym, plebania w zaniedbaniu, biblioteka w rozproszeniu, po których chodzą kaczkę, indyki i inne twory – stopy cebuli, orzechów czy innych delicji przywalały książki. Portrety Ignacego Potockiego i Piramowicza muszą dziwnymi oczyma spoglądać na te współczesne wzbogacone rządy. A przecie to niezły człowiek ten proboszcz, niezły też i doktor Filski, niezły i redaktor ludowego pisma i poseł inteligent...

Źródło: Z. Dąbska, *Dziennik 1912-1927*,  
pod red. naukową J. Gmitruka i M. Ratyńskiego,  
wstęp i oprac. M. Ratyński, Warszawa 2021, s. 54-57.

## **Dokument 10.**

### **18 lipca 1920 r., Kraków – Artykuł prezesa PSL-Lewica, posła Jana Stapińskiego<sup>8</sup> pt. *Prawdziwy stan rzeczy***

Wojska nasze jeszcze się cofają w niektórych miejscach pod naporem mas rosyjskich. Ale na wielkiej części frontu ofensywa rosyjska już została złamana i zatrzymana. Skoro zbierze się potrzebna ilość wojska dla wzmocnienia zmęczonych walkami szeregów, to jest stanowcza pewność, że odrzucimy hordę rosyjską na dawne stanowiska i zawrzymy pokój. Im prędzej się to stanie, tym lepiej dla nas wszystkich.

Odezwa Rady Obrony Państwa o zgłaszaniu się ochotników do wojska odnosi widoczny skutek. Młodzież akademicka ze wszystkich najwyższych szkół spieszy zbiorowo do szeregów. Spośród urzędników, nauczycieli i ludności miejskiej, zgłasza się też wielu, tak że z pewnością zbierze się w ten sposób wielka liczba. Mówią, że już dotychczas zgłoszonych ochotników jest około 300 tysięcy.

Radosny to fakt dla każdego Polaka. Ale to nie załatwi sprawy szybko. Trzeba by kilka tygodni, aby z tych ochotników stworzyć wojsko, zdolne do boju. A tu szkoda czasu, każdej godziny szkoda. Prosta i krótka droga do wyrzucenia hordy rosyjskiej jest ta, aby wyćwiczeni i doświadczeni na wojnie wojacy, którzy zostali powołani, stawili się czym prędzej do szeregów, dla wypełnienia braków i złuzowania przemęczonych braci.

---

<sup>8</sup> Jan Stapiński (1867-1946) – polityk ruchu ludowego, publicysta. W 1895 r. jeden z założycieli Stronnictwa Ludowego. Prezes galicyjskiego PSL w latach 1908-1913. Redaktor popularnego na wsi „Przyjaciela Ludu”, a także poseł w Sejmie Krajowym oraz Radzie Państwa. Lider PSL-Lewica, szczególnie skonfliktowany z Wincentym Witosem. Poseł w latach 1919-1922 oraz 1928-1930. W 1928 r. podjął współpracę z sanacją.

Bracia Chłopi! Wrogowie już wytaczają oskarżenia przeciwko nam, że usuwacie się od obowiązku i mimo powołania nie chcecie iść do wojska. Ostrzegam Was, abyście tej winy na siebie nie ściąkali. Bo gdyby to było prawdą, że odmawiacie Ojczyźnie pomocy w ciężkiej chwili i nie chcecie bronić Polski przed zalewem hordy rosyjskiej, to otwarcie i serdecznie Wam powiadam, że popełnilibyście wielką zbrodnię i wręcz uniemożliwilibyście nam walkę o Wasze prawa do ziemi i do rządów. Kto nie chce bronić Polski, ten nie dba o Polskę, a taki nie może być Jej gospodarzem. Wy chcecie rządzić, chcecie być gospodarzami, więc musicie spełnić obowiązek i musicie stanąć do wojska. W przeciwnym razie przegralibyście wszystko – i reformę rolną, i konstytucję, i prawo do rządów. Bo nawet Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, który pragnie Polskę oprzeć na sile uszczęśliwionego ludu, straciłby serce dla nas, gdyby się przekonał, że jesteśmy istotami bez rozumu, skoro nie chcemy bronić wolności naszej własnej Ojczyzny.

Ostrzegam Was Bracia Chłopi, że właśnie teraz w związku z wypadkami wojennymi rozgrywa się największa stawka polityczna o rządy w Polsce. Szlachetczyzna mobilizuje się z wielkim pośpiechem, a równocześnie wszystkie wynajęte gadziny pisarskie fabrykują strzały zatrute jadem nienawiści przeciwko Naczelnikowi Piłsudskiemu i przeciw wszystkim wyznawcom Polski Ludowej. W tej walce rozgrywa się i los reformy rolnej, i los konstytucji, i los przyszłych rządów w Polsce. Gdybyście Bracia Chłopi teraz przegrali ten wielki proces historyczny przez nierozwagę, to znowu na długie czasy musielibyście się pożegnać z myślą o nastaniu rządów ludowych. Lud całego świata zlekceważyłby nas pogardliwie, jako niegodnych praw ludzkich, a przyznałby słuszność szlachcie, że Wam nie chce oddać rządów.

Słychać, że po wsiach uwijają się jacyś agitatorzy, odmawiający ludzi od pójścia do wojska. Być może, że są to wysłańcy bolszewików,

Prusaków czy Czechów. Ale i to możliwe, że są to najmici szlachetczy-  
zny, którzy chcą zhańbić chłopów przez dezercję i uchylanie się przed  
powinnością wojskową. To też baczość Bracia, powinniście takich  
agitatorów przytrzymać i dobrze wyegzaminować, a potem oddać  
w ręce policji.

Trafiają się i tacy agitatorzy, którym się uśmiecha bolszewizm,  
bo nie rozumieją sprawy. Ci liczą na to, że bolszewizm u nas zwycięży,  
a oni będą górą. Otóż zapewniam Was Bracia, że ta rachuba jest sta-  
nowczo błędna. Rządy bolszewickie w Polsce nigdy się nie przyjmą.  
Tylko w ciemnej Rosji udało się kilku tysiącom komunistów pochwyć  
rządy nad stu milionami ludności. Nigdzie indziej to się nie udało i nie  
uda, a zwłaszcza u nas w Polsce, gdzie każdy z nas jest przywiązany  
do kawałka świętej ziemi i do swobody, rządy bolszewickie nie dadzą się  
nawet pomyśleć. Gdzieżbyśmy mogli na to pozwolić, aby kilku Żydków  
i garść agitatorów bolszewickich rządziła nami tak, jak rządzi w Rosji.  
Tam carat spodlił i zwyrodnił dusze ludzkie, więc pozwalają z sobą wy-  
prawiać praktyki bolszewickie. U nas nie może mieć to zastosowania.

Bracia Chłopi! Jesteśmy w przededniu złamania złych rządów księżo-  
-pańskich, które wam chciały Polskę zbrzydzić. Przetrwaliśmy straszną  
wojnę światową i półtoraroczną wojnę z Rosją. Wszystkie sprawy ple-  
biscytowe i wszystkie sporne sprawy są na ukończeniu. Jeszcze krótki  
czas wytrwania, jeszcze jeden wysiłek, a będziemy wszyscy szczęśliwi  
w wolnej, niezwycczonej Polsce Ludowej.

Oto jest święta prawda. Bracia zaklinam Was bądźcie rozważni!

Źródło: J. Stapiński, *Prawdziwy stan rzeczy*,  
„Przyjaciel Ludu” nr 29 z 18 VII 1920 r., s. 1-2.

## **Dokument 11.**

### **18 lipca 1920 r., Warszawa – List lidera PSL „Wyzwolenie” Stanisława Thugutta<sup>9</sup> pt. *Do moich przyjaciół***

Do moich przyjaciół!

Od roku już blisko dzieliłem się na tym miejscu z czytelnikami „Wyzwolenia” swoimi poglądami na sprawy Polski i na sprawy ludu. Te moje skromne poglądy sprowadzały mi w odpowiedzi czasem listy od moich czytelników, czasem ich odwiedziny dla ustnego porozumienia się w tych sprawach, które nas wspólnie zajmowały. Tych ludzi ciekawych, tych ludzi, z którymi wspólnie nieraz szukaliśmy sposobu do prędszego zbudowania Polski Ludowej, śmiem uważać za swoich przyjaciół. I kiedy dziś, zagnalony koniecznością, będę musiał jąć się innej pracy poza Warszawą, kiedy wskutek tego przez czas dłuższy zapewne nie będę mógł do nich przemówić z kart naszego ukochanego „Wyzwolenia”, niech mi wolno będzie po raz ostatni być może podzielić się myślami o tym, co dziś obywatelowi polskiemu czynić przystoi.

Sprawa jest całkiem jasna i prosta. Bolszewicy idą na Warszawę, my ich musimy z tej drogi odrzucić. Bolszewicy wyężdżają wszystkie swe siły, żeby Polskę stratować i poddać w swoją niewolę, my ostatnie swoje siły wyężdżyc musimy, żeby wolność swoją, żeby godność swoją człowieczą obronić.

---

<sup>9</sup> Stanisław Thugutt (1873-1941) – polityk ruchu ludowego, krajoznawca. Członek POW, żołnierz Legionów Polskich. Związany ze środowiskiem wolnomularskim. Jeden z liderów PSL „Wyzwolenie”, minister spraw wewnętrznych w rządach Ignacego Daszyńskiego i Jędrzeja Moraczewskiego (1918-1919). W 1919 r. członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. Ochotnik podczas wojny polsko-bolszewickiej. Poseł w latach 1922-1927. Minister bez teki w rządzie Władysława Grabskiego (1924-1925). Od 1931 r. członek SL, a w latach 1936-1939 prezes Rady Naczelnej SL. Przewodniczący Towarzystwa Kooperatystów (1932-1939). W trakcie II wojny światowej na emigracji w Szwecji, gdzie zmarł.

Oto i wszystko. Jeśli raz sobie powiemy, że nie poddamy karku w jarzmo, że lepiej nie żyć, niż żyć w upodleniu, że Polska wreszcie, na którą pracowały dziesiątki pokoleń, większą jest rzeczą niż nasze mizerne troski, rachuby i nadzieje droga, którą iść mamy, leży przed nami otworem. Cała kwestia, cała męka, być może, wewnętrzna nie jednego człowieka mieści się dziś w tym jednym zapytaniu, które on sam sobie musi rozstrzygnąć: czy ty się człowiecze, uważasz za większego od Polski, czy też ty jej jesteś powinien obronę – choćby za cenę życia.

Życie to mimo wszystko słodka jest rzecz. Człowiek pracuje i zbiera pracy swej plony; człowiek zakłada rodzinę i w dzieciach swych widzi, jak się jego życie już tu nawet, na ziemi przedłuża. Człowiek wysiła się i zasłużonego po wysiłku używa spoczynku. Ale cóż wam będzie warte życie, cóż wart będzie chleb z najbielszej pszennej mąki, kiedy się do niego domiesza smak wzdargy dla siebie samego. A jakże nie poczujesz smaku tej wzdargy, kiedy pomyślisz, że oto twój brat, twój rówieśnik, twój sąsiad krwawi się w tej chwili na froncie, krwawi się za siebie i za ciebie, a ty czekasz w domu owoców jego ofiary. Mówią ludzie małego serca: czemu ja mam ginąć, kiedy inni żywi zostają. Nie, bracie, odwróć pytanie: czemu ja mam żywy pozostać, gdy giną inni. Wtedy łatwo znajdziesz swą drogę.

Wydaje ci się to ciężkim, wydaje się okrutnym. Masz już dość wojny, i nierad słuchasz o tej rzezi bezmyślnej. My wszyscy mamy dosyć tej wojny. Sześć lat gnębi nas i nęka ta najstraszliwsza z klęsk, o której odwrócenie błagamy Boga przed ołtarzem. Ale jakże tę klęskę odwrócisz, jakże od niej uciekniesz? Gdziekolwiek byś się schował, ona cię niechybnie odnajdzie. Gdy się skryjesz w najciemniejszym zakątku domu swego, widno się tam zrobi, gdy ci dach nieprzyjaciel nad głową zapali. Gdy ucieczesz w objęcia swojej rodziny, rychło poczujesz, że trupy już tylko trzymasz w objęciu. Czyż nie lepiej iść po męsku schwytać tego rozszalałego byka za rogi.

To się do wszystkich bez wyjątku obywateli w Polsce stosuje, ale to się stosuje przede wszystkim do ciebie – drobnego rolnika, do ciebie – chłopie polski, który jesteś Ojczyzny nadzieją i siłą. Nikt inny Polski nie zbawi i nikt inny ciebie nie zbawi, jeno ty sam. Wszyscy inni w Polsce obywatele: inteligenci, obszarnicy, księża, bogacze, urzędnicy – mają ten sam, co ty obowiązek, ale tej siły, co ty nie mają. Pokaże najbliższa przyszłość, czy w ich piersiach biją dość mężne serca i pokazała już niejednokrotnie przeszłość, że ich ręce są do dźwignania Polski zbyt słabe. Tym razem, jeśli żyć chcemy, musimy wysiłki połączyć.

Są wśród nas tacy, którzy mówią: jeśli pójdą najlepsi, jeśli da się wyróżnić lud, rządzić będą po staremu ci, co się mają za uprzywilejowanych. Nieprawda. Lud nie wyginie, bo ludu jest jak piasku morskiego, jak drzew leśnych, bo kiedy by zginął lud, toby już i wszystko inne zginęło. A któż to poza tym o sobie może powiedzieć, że jest najlepszym, że nie jest niezastąpionym. Nie ma ludzi, których by nie można zastąpić; są tylko chwile w życiu narodu, które się zastąpić nie dadzą.

Taka chwila dzisiaj nadeszła. Dziś lud musi bronić przed zagładą Polski. Dziś lud musi w Polsce swoje prawa zdobywać. Dziś jest czas, żeby chłop zdobył wyższą niż szlachecka godność – godność obywatela. Jeśli tego nie uczyni, jakim prawem powie do Polski – moją jesteś. To, co się dzisiaj dzieć będzie ostatnie to najpowszechniejsze głosowanie: za Polską lub przeciw Polsce. Nic ci będzie po uchwale 10 lipca o reformie rolnej, nic po dekreście o powszechnych do Sejmu wyborach, jeśli nie dowiedziesz teraz, że masz prawo dla siebie w Polsce domagać się pierwszego miejsca. Jeśli chcesz być pierwszym w Polsce stanem, idź przed innymi, nie w ogonie u innych. Źle by było, gdyby dziś chłop polski oglądał, kto też tam już poszedł przed nim ratować Ojczyznę. Niech idzie sam pierwszy; To jest droga najlepsza, żeby szarżę oficerską zdobyć dla siebie w Polsce.



Są ludzie małego ducha, którzy straszą, że kiedy pójdzie lud cały na wojnę, endecy tu tymczasem kraj cały do góry nogami wywrócą. Nie przeczę, że są tam wśród nich szaleńcy czy zbrodniarze, którym się takie myśli kotłują po głowach, że najpilniejszym wydaje im się obalić Naczelnika Państwa, pochwycić cugle w swe ręce i rządzić po swojemu. Ale to śmieszne są rzeczy. Te rządy by się prędko skończyły i nie potrzeba by kija na nich nawet: starczyłoby krzyknąć dość głośno, jak myślę. Tym dzikim zakusom, zamachom i wicherzoniom trzeba się, oczywiście z mocą przeciwstawić. Ale przede wszystkim trzeba baczyć, żeby spór domowy nie przeszkadzał nam wroga odpierać. Bo jednak mimo wszystko w tej chwili rzeczą najważniejszą jest nie dać bolszewikom drzwi wyłamać do naszego polskiego domu. Idąc bronić Polski, lud nie potrzebuje niczego się wyrzekać, niczego ustępować. Musi tylko sobie i innym ze spokojem powiedzieć, że bez niego, bez jego woli nic się tu w Polsce stać nie może, a co by się stało, musi być odrobione. Lud polski, który z pola bitwy wróci zwycięzcą, potrafi sobie posłuch nakazać. Na dalekich polach Białej Rusi i na bagnach poleskich leży teraz, ludu polski, twój los, twoja godność w narodzie, twój złoty polski róg. Trzeba go wziąć, żeby nowe życie w Polsce utworzyć. Kiedy to się stanie, nie będzie już w Polsce „chama”, chyba ten, który gnił w sobkowskim tchórzostwie, kiedy Ojczyzna była w potrzebie.

Oto wszystko, przyjaciele moi, com chciał do Was na pożegnanie powiedzieć. Tym, którzy mnie rozumieją, ściskam rękę serdecznie i mocno. Dla tych, co mnie wyśmiewają, mam prócz wzgardy litość doprawdy. Bo to są ludzie, którzy bez bata – swojego czy obcego – żyć jeszcze nie umieją.

Źródło: S. Thugutt, *Do moich przyjaciół*, „Wyzwolenie” nr 29 z 18 VII 1920 r., s. 318.

## **Dokument 12.**

### **24 lipca 1920 r., Warszawa – Exposé premiera Wincentego Witosa wygłoszone na forum Sejmu Ustawodawczego**

Wysoki Sejmie!

Zgodny wysiłek wszystkich stronnictw reprezentowanych w tej Wysokiej Izbie, konieczność współpracy i konsolidacji całego narodu w chwili dla państwa tak poważnej, doprowadziły do utworzenia rządu, który mam zaszczyt Wysokiej Izbie przedstawić. Z natury rzeczy rząd ten nie przychodzi dziś ze szczegółowym programem pracy, wychodząc z założenia, że program ten wytworzyły i podyktowały wypadki, a da on się streścić w słowach niewielu: obrona państwa, zakończenie wojny i zawarcie sprawiedliwego i trwałego pokoju. W myśl wyrażonych przeze mnie zasad, w imieniu tego rządu mam zaszczyt Wysokiej Izbie przedłożyć następującą deklarację:

Stajemy przed Wysokim Sejmem jako rząd powołany przez całe przedstawicielstwo narodu: Rząd Obrony Narodowej. Obejmując władzę w groźnej dla ojczyzny chwili, ślubujemy skupić wszystkie siły dla obrony granic państwa, całości i niepodległości Rzeczypospolitej, gotowi zawsze do zawarcia trwałego, sprawiedliwego i demokratycznego pokoju. Wypisując taki pokój na swoim sztandarze, nie ustąpimy przed żadną groźbą zgwałcenia [praw] narodu polskiego do wolności i zjednoczenia.

Powołując lud do broni, uznajemy święty obowiązek państwa zabezpieczenia żołnierzowi poparcia, inwalidzie opieki, a rodzinom zarówno zmobilizowanych, jak i ochotników czynnej, natychmiastowej i wydatnej pomocy. Rząd wezwie naród do ofiar koniecznych dla ratowania i ocalenia ojczyzny i nie zadowolony się jedynie ofiarnością nielicznych jednostek. Od społeczeństwa zaś żąda

męskiej karności, spokoju i posłuchu jako gwarancji bezpieczeństwa i warunku zwycięstwa.

Odrzucając hasła partyjne, rząd nie zapomni, że masa ludu pracującego wsi, miast i osad fabrycznych dać musi dzisiaj Polsce krew i trud, aby w niej znaleźć ukochaną ojczyznę – matkę wdzięczną dla wielkiej rzeszy swoich obrońców. Naród nasz stać na to, ażeby się skutecznie bronić i oprzeć wrogom, skoro istnieje silna wola i zjednoczenie sił wszystkich.

Nie uchylając się pod żadnym względem od ścisłej, demokratycznej kontroli ze strony społeczeństwa, żądać będziemy od każdego obywatela spełniania obowiązków podyktowanych koniecznością obrony kraju. Zastrzegając sobie wniesienie ustaw w Sejmie, lub – w czasie odroczenia jego obrad – w Radzie Obrony Państwa szczegółowych projektów ustaw związanych z wojną i pokojem, rząd uważać się będzie odpowiedzialnym za obronę ojczyzny i zabezpieczenie jej pokoju.

Poprzednicy nasi wysłali dnia 22 bm. do rządu rosyjskiej sowieckiej republiki bezpośrednią propozycję zawieszenia broni i rozpoczęcia rokowań pokojowych. Rząd rosyjskiej republiki sowieckiej propozycję w zasadzie przyjął, oświadczając gotowość do rokowań o warunki zawieszenia broni i rozpoczęcia pertraktacji pokojowych. Nastąpić musi okres ostatecznej gotowości narodu do wywalczenia sobie korzystnego pokoju. Rozejm jest tylko pierwszym krokiem w tym kierunku i nie przesądza jeszcze o losie pokoju. Polska złożyła przez to wobec całego świata dowód, że pragnie wojnie kres położyć i rozpocząć erę twórczej, pokojowej pracy. Europa pragnąca pokoju. Europa ludzi skrwawionych przez wojnę światową, Europa wolnych państw narodowych stanie po naszej stronie, by zrozumieć, że walczymy o naszą ziemię, o naszą całość i niepodległość. W chwili obecnej nie wolno ani dnia stracić, by dopiąć tego; ażeby każdy Polak zdolny do noszenia broni stał się

żołnierzem. Wszyscy inni mieniem swoim i pracą ożywioną świętym zapalem popierać będą walczących.

Nie osłabiając niczym wiary we własną narodu siłę, rząd wierny sojuszom uczyni wszystko, co należy, aby uzyskać pomoc od sprzymierzeńców i sojuszników naszych. Demokratyczna Polska przełamać musi uprzedzenia, które w znacznej mierze, bez winy narodu polskiego, osłabiły sympatię, jaką posiadała w świecie Polska walcząca przez wiek cały z górą o swoje zmartwychwstanie. Związani każdym uderzeniem serc z naszą bohaterską armią, do której zwracamy się z nakazem i wezwaniem do wytrwania, skupieni z zaufaniem głębokim koło Naczelnego Wodza, zjednoczeni w wielkiej pracy dla Polski i pokoju, zwyciężymy. Idąc po tej drodze, rząd oczekuje od Sejmu Ustawodawczego i od narodu pełnego poparcia.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
ze 166. pos. z 24 VII 1920 r., ł. 7-9.

## **Dokument 13.**

### **24 lipca 1920 r., Warszawa – Przemówienie posła PSL „Piast” Władysława Kiernika<sup>10</sup> w dyskusji nad exposé rządu Wincentego Witosa**

W imieniu Polskiego Stronnictwa Ludowego mam zaszczyt złożyć następujące oświadczenie:

PSL uważało od dłuższego czasu wobec rozwoju wypadków za konieczne wydobyć wszelkich sił z narodu dla zorganizowania obrony, niepodległości i samodzielności, oraz przyspieszenia demokratycznej budowy państwa. Dlatego PSL dążyło do utworzenia silnego rządu i poparło utworzenia Rady Obrony Państwa jako instytucji łączącej wszystkie miarodajne czynniki w państwie.

PSL wita zatem z radością rząd obecny jako wyraz dążeń, a zarazem oświadcza, że żywi do tego rządu pełne zaufanie i udzieli mu całkowitego poparcia.

Biorąc od dzisiaj odpowiedzialność za politykę tego rządu, łącznie ze wszystkimi stronnictwami, PSL wyraża nadzieję, że rząd ten spełni swe zadanie, polegające przede wszystkim na obronie państwa i doprowadzeniu do sprawiedliwego pokoju, że jednak równocześnie wprowadzi w życie reformy przez Sejm już uchwalone, ukróci nadużycia administracji, wymusi u wszystkich posłuch dla prawa i umożliwi państwu rozwój, oparty na uwzględnieniu postulatów szerokich mas ludowych.

---

<sup>10</sup> Władysław Kiernik (1879-1971) – polityk ruchu ludowego, prawnik. Działacz galicyjskiego PSL, samorządowiec w Bochni. W okresie II RP poseł w latach 1919-1933, członek ROP w 1920 r., minister spraw wewnętrznych (1923) i minister rolnictwa i dóbr państwowych (1925-1926). Więzień brzeski w 1930 r. Na emigracji wraz z Witosem w Czechosłowacji w latach 1933-1939. W okresie II wojny światowej aresztowany przez Gestapo, a po uwolnieniu do końca okupacji inwigilowany przez Niemców. W 1945 r. uczestnik rozmów moskiewskich, które doprowadziły do powstania TRJN. Minister administracji publicznej (1945-1947), poseł w latach 1945-1952. Zwolennik ugody z komunistami, po 1949 r. członek ZSL.

Lud polski, który w dzisiejszej ciężkiej dla państwa chwili skupia się przy sztandarze obrony państwa i przy nowym rządzie, musi wiedzieć, że trudy i krew jego nie pójdą na marne, lecz zapewnią budowę nowej Polski Ludowej.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
ze 166. pos. z 24 VII 1920 r., ł. 9-10.

## **Dokument 14.**

### **24 lipca 1920 r., Warszawa – Przemówienie posła PSL-Lewica Józefa Putka<sup>11</sup> w dyskusji nad exposé rządu Wincentego Witosa**

W imieniu klubu lewicy PSL mam zaszczyt złożyć następujące oświadczenie:

Zawsze na posiedzeniach Sejmu i na konferencjach stronnictw sejmowych dawaliśmy wyraz zapatrywaniu, iż potrzebą państwową jest stworzenie rządu, opartego o grupy lewicy i centrum tej Wysokiej Izby. Dawaliśmy również wyraz zapatrywaniu, iż w tych ciężkich chwilach w interesie państwa prawica powinna poświęcić swe stanowiska, oparte w znacznej części na uprzywilejowaniu. Niestety to się nie stało. Podkreślamy, że i ten nowy rząd nie jest jeszcze rządem ludowym, lecz rządem dawnego pokoju, przysłoniętym paroma nazwiskami polityków z niektórych stronnictw chłopskich i robotniczych.

Zdajemy sobie z tego sprawę, że rząd, w którym wszystkie najważniejsze resorty oddano w ręce prawicy, mas ludowych zadowolić nie może. A już pozostawienie teki ministra spraw zagranicznych w ręku „księcia Pana” zakrawa na prowokację polskiego chłopa i robotnika. A sądzymy, że i wśród ludu pracującego państw zachodnich nie wytworzy to przekonania o zwycięstwie kierunku demokratycznego w państwie polskim. Bolejemy, że w takiej chwili nie powstał rząd ludowy, oparty o rzesze pracującego ludu wsi i miast. Odpowiedzialność

---

<sup>11</sup> Józef Putek (1892-1974) – polityk ruchu ludowego, prawnik, pisarz. W okresie zaborów publicysta „Przyjaciela Ludu” oraz członek PSL-Lewica. Od 1922 r. w PSL „Wyzwolenie”. Poseł PSL-Lewica i PSL „Wyzwolenie” (1919-1930). Autor licznych antyklerykalnych publikacji. Więzień brzeski (1930). Po wyroku skazującym przebywał w areszcie. W 1939 r. aresztowany przez Niemców. Więzień obozu koncentracyjnego w Auschwitz (1940-1945). Po powrocie do Polski związał się z SL „lubelskim”, w którym pełnił funkcję prezesa Rady Naczelnej. Minister poczt i telegrafów (1946-1948). Po 1950 r. represjonowany i więziony przez stalinowskie władze (1952-1953).

za to spaść musi na tych, którzy swym uporem, bezwzględnością i zapamiętałością stworzenie rządu ludowego uniemożliwili. Zapewniamy, że wyłożymy wszystkie siły, ażeby do stworzenia rządu ludowego doprowadzić, temu zaś rządowi w obronie państwa i zawarciu pokoju dopomóc. Zachowując wobec tego rządu przejściowego wolną rękę, sądzić go będziemy wedle jego czynów w tej nadziei, że czyny te będą jak najlepsze.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
ze 166. pos. z 24 VII 1920 r., ł. 18-19.



## **Dokument 15.**

### **24 lipca 1920 r., Warszawa – Przemówienie prezesa PSL „Wyzwolenie” Błażeja Stolarskiego<sup>12</sup> w dyskusji nad exposé rządu Wincentego Witosa**

Wysoki Sejmie! W imieniu klubu PSL „Wyzwolenie” mam zaszczyt złożyć następujące oświadczenie (*czyta*):

Niepodległa Rzeczpospolita Ludowa, oto naczelny punkt programu naszego stronnictwa. Jako szermierze tej idei weszliśmy do Sejmu Ustawodawczego i niezłomnymi rzecznikami byliśmy i będziemy zawsze i wszędzie aż do momentu urzeczywistnienia.

Pracy naszej nie opieraliśmy jedynie na złudnych nadziejach współdziałania z nami państw obcych, lecz przejęci głęboką wiarą w niespożytą moc milionowych mas ludu pracującego – we własnym czynie twórczym, we własnym wysiłku najwyższym narodu polskiego widzieliśmy najwłaściwszą drogę, wiodącą do upragnionego celu.

Wielki cel zbratania Polski Ludowej z wyzwolonymi przy wspólnym wysiłku spod jarzma wrogiej przemocy ludami Ukrainy, Białej Rusi, Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii, wytworzenia potężnego związku tych republik ludowych, opartego na zasadzie wzajemnego poszanowania wolności i równości, przyświeca nam zawsze, przyświecać będzie i nadal, gdyż tylko w takim układzie stosunków widzimy nie tylko zabezpieczenie naszego bytu niepodległego przed zakusami odwiecznych wrogów z zachodu i ze wschodu, ale i zapewnienie stałego pokoju

---

<sup>12</sup> Błażej Stolarski (1880-1939) – polityk ruchu ludowego. W okresie zaborów działacz ludowy w zaborze rosyjskim, w trakcie I wojny światowej w PSL, członek CKN i TRS. W listopadzie 1918 r. minister bez teki w rządzie Ignacego Daszyńskiego, następnie minister rolnictwa w gabinecie Jędrzeja Moraczewskiego (1918-1919). Poseł PSL „Wyzwolenie” w latach 1919–1930. W latach trzydziestych działacz SL, w 1935 r. wystąpił ze stronnictwa i związał się z sanacją. Senator OZN w latach 1938–1939. Zamordowany przez Niemców na początku II wojny światowej.

na wschodzie Europy. W imię tych właśnie celów politycznych, jak dotąd, tak i na przyszłość szeregować się będziemy wokół Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. Groza położenia wobec przewagi wroga nie może zachwiać wiary naszej w słusność idei, nie osłabi napięcia woli do czynu. Przeciwnie. Uczyniliśmy i uczynimy wszystko, aby spotęgować odporność narodu i krzesać zapał do niesienia najwyższych ofiar z krwi i mienia ludu pracującego na rzecz obrony państwa.

Pomni tego, że najwyższym interesem każdego stronnictwa winna być niepodległość narodu, przyjmujemy udział w rządzie wyłonionym przez wszystkie partie, którego głównym celem jest doprowadzenie wojny do szczęśliwego końca i zawarcia trwałego pokoju.

Gotowiśmy współdziałać z tym rządem i popierać go w przypuszczeniu, że stanie on istotnie na wysokości swego zadania, że usunie zło, jakie się wkradło w wewnętrzne stosunki naszego życia, że dążyć będzie do urzeczywistnienia sprawiedliwości, której domaga się lud w uznaniu swoich świętych praw obywatelskich, że zacznie wprowadzać w życie najniezbędniejsze reformy społeczne, a przede wszystkim nie zaniedba niczego, aby naród uchronić od nieszczęść najazdu, aby rychło doprowadzić do upragnionego pokoju, który by nie był sprzeczny z żywotnymi interesami Polski na najdalszą przyszłość.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
ze 166. pos. z 24 VII 1920 r., ł. 16-17.

## **Dokument 16.**

### **Lipiec 1920 r., Warszawa – Wspomnienia pośła, przewodniczącego Klubu Sejmowego PSL „Piast” Jana Dąbskiego o ochotniczym udziale w wojnie polsko-bolszewickiej**

Oprócz prezesa Witosa wszedł do rządu, w charakterze ministra oświaty, kolega Maciej Rataj. Ja zostałem wybrany na przewodniczącego Klubu. Sądzę, że gdyby Jan Dąbski nie był wyznaczony na przewodniczącego delegacji pokojowej, to z racji wieku i dłuższego stażu w ruchu ludowym, byłby wybrany na przewodniczącego Klubu. Wojna, a równocześnie i starania o pokój. Znow była rozbieżność stanowisk stron walczących. Jeszcze w końcu lipca 1920 r. zwrócono się do rządu radzieckiego z propozycją rozejmu. Odpowiedź rządu radzieckiego proponowała rokowania nie tylko o rozejm, ale i o pokój, które miałyby się rozpocząć 5 sierpnia w Mińsku. Rozbieżność stanowisk spowodowała nową zwłokę. Przypominam, że działo się to w okresie postępującej szybko kontrofensywy wojsk radzieckich. Chociaż oceniono odrzucenie rozejmu jako dalszy zamiar nieprzerwanej ofensywy wojsk radzieckich, rząd polski zgodził się na rokowania w Mińsku. Zapowiedział, że 12 sierpnia wyruszy do tego miasta delegacja na rokowania pokojowe, na czele z pośłem Janem Dąbskim. Później dopiero dowiedziałem się, że przed tym odbyły się jeszcze wymiany not pomiędzy rządami, a było ich kilka, które jakoś nie dochodziły do adresatów. W tym samym czasie odbywały się nieustające posiedzenia Rady Obrony, no i na pewno wytężona praca naszego sztabu generalnego. O tych posiedzeniach dowiedziałem się po zakończeniu wojny. Były tragiczne. Rozważano i przeniesienie Rady, rządu, w tym samym i naczelnego dowództwa do Poznania. Podobnie i o planach naszej kontrofensywy, która rozpoczęła się niebawem, bo 14 sierpnia, uderzeniem na północ

przez armię gen. Władysława Sikorskiego. Dowiedziałem się już o tym po zgłoszeniu się do wojska i odbyciu podróży, szlakiem tej ofensywy, do pierwszego pułku szwoleżerów. Przed tym odbyłem tylko jeden wiec w Szydłowcu, wykonując uchwały Klubu w sprawie nawoływania wszystkich do poparcia rządu, do obrony. Wydawało mi się, że jako prezes Klubu powinienem kierować akcją propagandową i współdziałać z naszymi przedstawicielami w rządzie. Projektowałem następne wiece. Dopiero przypadek, spotkanie znajomej i zyczliwej pani i jej zapytanie – to pan jeszcze tutaj?, uprzytomniło mi, że moim obowiązkiem jest nie wiecować, a dać przykład innym, których nawoływano do wojska. Już przedtem zgłosili się do wojska, jako ochotnicy, Stanisław Thugutt i poseł Aleksander Napiórkowski z PPS.

Do swojego pułku, do szwadronu, którym dowodził, dobrze mi znajomy z lat studenckich w Leodium, rotmistrz Juliusz Dudziński, dotarłem już pod koniec ofensywy północnej. Stamtąd, koleją przerzucony został nasz pułk, chyba cała dywizja, na południe pod Hrubieszów, by stamtąd uderzyć na Wołyń. Wykonywałem różne skromne zadania. Patrolowałem, zawoziłem rozkazy, przesłuchiwałem jeńców – znając język rosyjski. „Kłaniałem się” z początku szrapnelom, rozrywającym się nad kłusującymi szwoleżerami. Sprawdziło się przysłowie – żołnierze strzelają – Pan Bóg kule nosi. Pojedynczych poległych nie trutowały jak w piosence, konie bo ich ciała zabierali koledzy, przerzucając zwłoki przez siodło, zwisające z dwóch stron konia. Spoczęły w ziemi, w miejscowościach zanotowanych w dowództwie. Większość z nich pewno na zawsze. Z wyżywieniem ludzi nie było łatwo. Dla koni – żołnierz brał, gdzie się dało. Najczęściej owies w snopkach, ze stodoły. Patrzyłem na rozpacz chłopów. Apelowałem, bo nie miałem prawa rozkazywać, o oszczędzanie snopków, by nie były brane w nadmiarze, trutowane przez konie. Gorzej było z żywnością dla ludzi. Wołyń

zaznał skutków wojny od roku 1914. Miejscowa ludność sama nie miała z czego żyć. Dowóz żywności nie nadążał często za szybko posuwającą się konnicą. Wiem coś o tym, bo sam wysłany byłem kiedyś na tyły, by zdobyć żywność dla sztabu brygady.

Kawalerzysta, jak mi mówili doświadczeni szwoleżerowie, powinien przede wszystkim dbać o konia. Miałem się o tym przekonać przez małą przygodę. Jechałem prawie na końcu szwadronu. Znużony, nie wyspany, zasnąłem. Koń też zaczął zwalniać bieg. Z kłusa przeszedł na stępa. Z łatwością odstał od innych koni w szeregu. Gdy się obudziłem z przerażeniem stwierdziłem, że jestem sam. Nie czas było na żal w stosunku do kolegów, którzy prawdopodobnie chcieli dać nauczkę ochotnikowi, jakoś bardzo respektowanemu przez dowództwo. Jaką powziąć decyzję? W którą stronę jechać, gdy w jednym miejscu ślady kopyt końskich krzyżowały się w różne strony? Zdałem się na instynkt mojego konia. Ruszyłem ostrym kłusem bez nadawania koniowi wędzidłem kierunku jazdy. Po pewnym czasie, jakże długim dla mnie, usłyszałem rżenie koni, którym odpowiedział jakby radosnym głosem i mój koń. Odtąd, aż do samego końca mojego pobytu w wojsku, jeszcze bardziej wzmożłem starania o niego, o pokarm i wodę, o utrzymanie czystości owłosionej skóry, o miejsce pod dachem w razie deszczu.

Często ludność, którą zastawaliśmy we wsiach, mimo cieplej wrześniowej pogody ubrana była – kobiety i mężczyźni – dostatnio, odświętnie, a z wierzchu i w ciepłe okrycia. Kiedyś, w rozmowie przyjacielskiej z jednym z chłopów zapytałem w języku rosyjskim, żartobliwie, czy to na nasze powitanie włożyli odświętne szaty? Usłyszałem odpowiedź: „Panoczku, wsiakij sołdat wsio grabit”. (Każdy żołnierz grabi wszystko). Wśród ludności spotykaliśmy oczywiście i miejscowych Polaków, którzy powrócili w 1918 roku z wygnania w Rosji, a jeszcze przed rozpoczęciem naszych działań wojennych. Nie spotkałem tylko

Czechów, których przed wojną było sporo na Wołyniu. W potyczkach, forsownych jazdach dotarliśmy pod miasto Równe. Ze wzgórza, na którym stał sztab dywizji, można było obserwować pociski nasze, rozrywające się nad drogą, którą odbywał się odwrót przeciwnika.

Wtedy spotkałem mojego dawnego kolegę i przyjaciela gen. Orlicz-Dreszera. W postawie na baczność stanąłem przed nim. Z uśmiechem zawołał – „spocznij i chodź”. Oddaliśmy się na bok. Słuchałem jego informacji o sytuacji na różnych frontach, o zbliżaniu się końca wojny. Narady pokojowe w Mińsku miały być przerwane, ale nie zerwane. Dalszy ciąg rokowań odbędzie się już w Rydze. Nie od niego, bo już przedtem od dowódcy brygady dowiedziałem się, że zostałem awansowany na plutonowego. Trochę uciechy, trochę zażenowania wobec starszych, z poboru, szwoleżerów. Ale największym później zażenowaniem było przyznanie mi po wojnie, gdy odznaczano wtedy wielu szwoleżerów, i udekorowanie w Warszawie Krzyżem Walecznych. Naprawdę nie czułem się zasłużonym, ale ze wszystkich polskich i zagranicznych odznaczeń, które otrzymałem w życiu, ceniłem sobie najbardziej Krzyż Walecznych.

Źródło: Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, J. Dębski, „Wspomnienia z lat 1889-1973”, t. 2, sygn. 15354/II, k. 225-229  
(książka ukaże się w ramach serii wydawniczej Muzeum Historii Polski *100-lecie niepodległości. Wspomnienia i pamiątki* ze wstępem i opracowaniem Mateusza Ratyńskiego).

## **Dokument 17.**

### **26 lipca 1920 r., Warszawa – Odezwa premiera Wincentego Witosa pt. *Do wszystkich pp. urzędników i funkcjonariuszy państwowych*<sup>13</sup>**

Dobro Rzeczypospolitej wymaga zawsze, a w szczególności w chwili obecnej od całego społeczeństwa, od wszystkich czynników tworzących państwo, rzetelnego, szczerego współdziałania i wypełniania najściślej obowiązków, ciężących na każdym obywatelu. Największe obowiązki spoczywają na urzędnikach Rzeczypospolitej. Uznając dobrą wolę urzędników wszelkiej kategorii, oceniając należycie znaczenie ich współdziałania w pracy nad budową naszej państwowości, uważam za wskazane, podjąwszy odpowiedzialność za rządy w państwie, zwrócić się do wszystkich panów funkcjonariuszy państwowych z podaniem wytycznych, które mają być przez panów urzędników najsumienniejsze przestrzegane.

Sejm Ustawodawczy, wprowadzając przełom w ukształtowaniu stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych, utworzył podwaliny Polski ludowej, co w pierwszej linii uświadomić sobie muszą panowie urzędnicy, którzy w okresie tworzenia się państwa polskiego są w wielkiej mierze tego państwa budowniczymi, a zarazem stanowią łącznik między państwem a jego obywatelami.

Społeczeństwo zwykło osądzać państwo według tego, jakim jest postępowanie jego urzędników.

Pierwszym obowiązkiem urzędników jest jak najściślej wykonywanie ustaw obowiązujących. Niejedne, uchwalone przez Sejm ustawy,

---

<sup>13</sup> Odezwa ta została wydana 26 VII 1920 r. Opublikowana została także w formie plakatu. W tekście obu publikacji występują nieznaczne, głównie stylistyczne, różnice. Witos został powołany na premiera Rządu Obrony Narodowej 24 VII 1920 r.

niejednokrotnie naruszają utarte w okresie niewoli pojęcia i poglądy warstw, które przed wojną korzystały z przywilejów, dawnych form i urządzeń, zmiecionych dopiero przez wojnę światową i przez zrodzone w krwawych jej oparach nowe wielkie idee wolności i postępu. Panowie urzędnicy muszą zrozumieć, że te ustawy stanowią fundamenty nowego ustroju Polski, że są one dla mas włościańskich i robotniczych, na których przyszłość Rzeczypospolitej oparto, najwymowniejszym dowodem, iż w Polsce odrodzonej nie ma przywilejów, że masy pracujące w Rzeczypospolitej mają naprawdę matkę, którą kochać, ale dla której w potrzebie wszystko poświęcić należy i warto.

Każdy, kto do urzędu przychodzi, bez względu na to, czy w sukmanie wieśniaczej, czy w miejskim ubraniu, czy w bluzie robotniczej, musi mieć jednakowy przystęp do każdego urzędnika i musi być jednako życzliwie traktowany. Nie mogą mieć miejsca żadne protekcje, nie może się więcej powtórzyć lekceważenie tych obywateli, co najwięcej opieki rządu potrzebują, ale często nie mogą się o nią doprosić, bo przed nimi załatwia się sprawy protegowanych.

Każdy chłop, czy robotnik, musi być tak w każdym urzędzie traktowany, by w jego świadomości wyrzyło się na zawsze przeświadczenie, iż jest pełnoprawnym obywatelem państwa, aby przez to spotęgowało się w nim uczucie miłości Rzeczypospolitej, której trwałość i byt na masach pracujących oprzeć się muszą.

Funkcjonariusze państwowi na całym obszarze państwa muszą świecić masom przykładem, jak się dla dobra ogólnego pracuje i jak się dobro państwowe szanuje.

Praca w urzędach musi być najwydatniejsza; wszystkie sprawy załatwiane muszą być jak najszybciej; przy wykonywaniu ustaw urzędnik musi pamiętać, że jest nie tylko urzędnikiem, ale także obywatelem państwa. Z urzędu każdy obywatel powinien wynieść wrażenie,



że aparat państwowy działa sprawnie, zdecydowanie, szybko i po obywatelsku i że każdy urzędnik dzierży wysoko sztandar dobra publicznego i godności swojego stanu.

Praca w biurach musi się zaczynać i kończyć w ściśle oznaczonych godzinach; interesanci nie mogą być trzymani po kilka godzin, a czasem i dni przed drzwiami urzędu, dlatego, że dany urzędnik w godzinach biurowych nie urzęduje. Należy pamiętać zawsze, że urzędnik jest sługą państwa i społeczeństwa. Jest nim tak dobrze prezydent ministrów, jak każdy najniższy funkcjonariusz państwowy. Postępowanie wszystkich funkcjonariuszy państwowych z obywatelami musi być dostosowane do tej przesłanki.

Każdy urzędnik musi czynem udowadniać, że dobra państwowego nikomu marnować, ani rozdrapywać nie wolno. Zniknąć musi natychmiast szafowanie przez funkcjonariuszy dobrem państwa. Duch demokratyczny jakiego wymaga nowoczesna Polska, musi się przejawiać w sposobie urzędowania, pilności, gorliwości i sumienności urzędników. Dobro państwa żąda, aby tym duchem przejął się cały stan urzędniczy.

Nie wątpię, że panowie urzędnicy zastosują się do tych wytycznych i przez odpowiednie postępowanie spotęgują w masach świadomość, że Polska ludowa jest faktem, a nie marzeniem. Wszczepienie tej świadomości i wiary w masy jest kamieniem węgielnym trwałości, szczęścia, a zarazem rozwoju Rzeczypospolitej.

Prezydent Ministrów Wincenty Witos.

*Źródło: Do wszystkich pp. urzędników i funkcjonariuszy państwowych,  
Warszawa 1920.*

## **Dokument 18.**

### **28 lipca 1920 r., Poznań – Relacja działaczki ruchu ludowego Zofii Dąbskiej z domu Woyniłłowicz o stosunku inteligencji do włościan**

Każdy szuka winy i przyczyny. Inteligent tę winę widzi w chłopie. „Oni się nie ruszają – mówi taki Stalinger – bo chcą tylko żyć kosztem wszystkich, a sami nic nie dają, a posłowie ich w tym duchu utrzymują. Obiecują i dają, a od chłopów w zamian nic nie żądają”. Nie lubię tych rozmów, bo to jest sprawa bardzo skomplikowana, którą rozumem nie da się roztrząsać. W rozumie chłopów nie ma jego winy. Chłop jest dziś takim, jakim go urobiła historia, a żeby był innym trzeba czasu, pracy i dobrej woli wszystkich. A właśnie my nie mamy czasu i dobrej woli także. Bo dobra wola płynie ze zrozumienia, a nikt w mieście nie ma zrozumienia dla chłopów.

Źródło: Z. Dąbska, *Dziennik 1912-1927*,  
pod red. naukową J. Gmitruka i M. Ratyńskiego,  
wstęp i oprac. M. Ratyński, Warszawa 2021, s. 68-69.

## **Dokument 19.**

### **Przełom lipca i sierpnia 1920 r., Warszawa – Odezwa PSL „Wyzwolenie” skierowana do włościan**

Ludowi potrzebna Niepodległość Polski, a w niej  
Ziemia dla Ludu, Władza dla Ludu, Wiedza dla Ludu.

Z tym przyjdzie dobrobyt, szczęście i rozkwit ludu. Wtedy lud polski  
sam sobie nowy ład zaprowadzi.

Nie „kacap” z głębokiej Rosji i nie bolszewik uczyć nas będzie.

Polski my naród, polski lud – według własnej swojej myśli i zdania  
zaprowadzimy swoje ludowe rządy w Polsce naszej.

Pol. Str. Lud. „WYZWOLENIE”

Źródło: Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego,  
Zbiór Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie”.

## **Dokument 20.**

### **Przełom lipca i sierpnia 1920 r., Warszawa – Odezwa PSL „Wyzwolenie” skierowana do włościan**

Kto był mocniejszy nad cara rosyjskiego? Chyba nikt. Co rozkazał, było święte, co potępił, było potępione. Tysiące oficerów, policji i urzędników wypełniało jego rozkazy. Polska była dlań prochem. A oto car zginął, jego panowanie szeszło, a Polska została i lud polski został i gospodarzem jest.

Przeminą i nowi zaborcy – bolszewicy, którzy teraz Polskę naszli, a zostanie Polska i lud włościański i robotniczy zostanie, i lud ten gospodarzem i panem samodzielnym tej ziemi nadal będzie. Panem i gospodarzem będziem w Polsce – nie według szlachecko-pańsko-książęcego zwyczaju, ale i nie według bolszewickiego przepisu nadania, tylko według własnej ludowej polskiej myśli i potrzeb.

Lud w tej Polsce sam zaprowadzi swój ład, swoje gospodarowanie i swój porządek państwowy.

Sierpień, 1920 r.

PSL „WYZWOLENIE”

Rozlepić, odczytać i oddać drugiemu.

Źródło: Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego,  
Zbiór Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie”.

## **Dokument 21.**

### **Sierpień 1920 r., Warszawa – Odezwa PSL „Wyzwolenie” skierowana do rezerwistów i poborowych**

Do rezerwistów i poborowych.

Polskie Stronnictwo Ludowe „WYZWOLENIE” od początku swego istnienia wierzyło, obecnie silnie w to wierzy i niezmiennie przy tym trwać będzie – że tylko własne niepodległe państwo polskie da polskiemu chłopu i robotnikowi możliwość swobodnego rozwoju, skutecznego dążenia do wyzwolenia się spod przemocy klas panujących. Tylko we własnym państwie chłop i robotnik może być gospodarzem, a nie parobkiem cudzym, jak to było przy rządach obcych. Wszelki rząd obcy nakłada na kraj, a przede wszystkim na lud jego takie ciężary, które odbierają możliwość i zdolność do walki o to wyzwolenie.

Świadome i wytrwałe dążenie do wolności i niepodległości podjęte krzepkim ramieniem Legionów i POW w czasie wielkiej wojny sprawiły, iż uzyskaliśmy wolność i niepodległość. Zanim jednak zdążyliśmy dokonać pełnego wyzwolenia ludu pracującego – odwieczni wrogowie naszej niepodległości rzucili się znów na nasz wywalczony ciężko dorobek. Bolszewicy głoszą niby to hasło wolności ludu, a tymczasem pędzą gromady żołnierzy pod wodzą starych carskich generałów dla zgniecenia naszej niepodległości.

Zajęci wojną nie zdążyliśmy wprowadzić dotąd w Polsce wszystkich reform, nie ukończyliśmy jeszcze zwycięskiej walki ze starym porządkiem. Wiele jednak zmieniło się już ku lepszemu. Mamy w Polsce dość chleba, fabryki nasze ruszają już i rychło wyrobić będą w stanie tyle towaru, że go nam wszystkim na odzienie starczy. Stajemy się zamożnym narodem. Ziemia przejść ma w ręce tych, co na niej pracują. A co się dzieje tymczasem w Rosji pod rządami bolszewickimi? Wprowadzono

tam socjalizację ziemi i fabryk. Skutek z tego taki, że pola leżą odłogiem, fabryki zamarły i tylko przymusowe bataliony robotnicze wyrabiają morderczą amunicję. Głód i nędza pcha wielkie gromady bolszewickie na naszą ziemię, aby ją obrabować i swój głód zaspokoić. Ciągną te gromady do Polski na żer. Gdyby im się udało przerwać nasz front i rozlać się po kraju, to wdarłyby się przede wszystkim do naszych wypełnionych stodoł, rozbiły nasze składy i rozgrażyły nasze zapasy. Pozostalibyśmy bez chleba, bez towaru, może bez dachu nad głową.

Co nam czynić wobec tego niebezpieczeństwa?

Bronić się do upadłego...

Prowadzić bój o naszą własność, o nasze istnienie, o naszą niepodległość. Obywatele poborowi! Ojczyzna w tej ciężkiej potrzebie powołuje was pod broń. Od żniw, od rodziny, pozostawionej często bez opieki, nieraz po sześćoletniej już poniewierce wojennej – idziecie jako pierwsza rezerwa wesprzeć front zachwiany.

Oszczędzano was do ostatka, lecz przyszła ciężka dla Ojczyzny chwila i musicie iść, Wy, najzdrowszy tej Polski rdzeń.

Dotąd szli na front młodzi, słabi, niewytrzymali, niedoświadczeni – a jednak bohatersko przez dwa lata bronili granic Rzeczypospolitej. Dziś, wyczerpane trudem, ulegając chwilowej przewadze, wojska nasze zachwiały się...

Wy – wypoczęci, zdrowi, doświadczeni, w wielu już bojach zahartowani pójdziecie, aby powstrzymać i rozbić liczne, ale nędzne tłumy bolszewickiej armii.

Żołnierze! Pod wpływem pierwszych niepowodzeń, duch nasz załamał się na chwilę. Ale oto armia ochotnicza wsparła go swym świeżym zapalem. Wy, starzy żołnierze, wniesiecie do tej armii, zaufanie we własne siły i niezłomną wiarę w zwycięstwo.

Wy znacie istotną wartość bojową przeciwnika.

Pomnijcie, Obywatele, jaki był los różnych armii w czasie obecnej wojny. Wszak znacie, jakim winien być wzorowy żołnierz i wzorowa armia. Świadomi jesteście przyczyn, które doprowadziły armie rosyjską i austriacką do rozsyпки. Armia, której rezerwę Wy teraz stanowicie, jest armią Zbawienia Polski. Ona nie może mieć wad dawnych armii zaborczych, a posiadać musi wszystkie zalety bohaterskiej armii narodowej.

Karność, zaufanie do przełożonych, ściśle wypełnianie obowiązków, odwaga, poświęcenie i wyrozumiałość na niedostatki oto cechy armii zdrowej. A wobec ludności cywilnej, wszak uznajecie to wszyscy, żołnierz – Polak nie może być nigdy katem i grabieżcą.

Nie na długo opuszczacie zagrody i domy wasze. Rychło ukończymy tę wojnę. Od Was to zależy. Nie starajcie się więc o zwolnienie, ale idźcie chętnie, z zapałem. Prócz poborowych idą ochotnicy. Wytężając wszystkie siły skończymy wojnę zwycięstwem.

Obywatele – Żołnierze! Zostawiacie w domu rodziny. Dotąd byliście nieraz świadkami zaniedbywania przez rząd i społeczeństwo rodzin żołnierskich. Odczuwaliście też często stronność i nieudolność urzędników. Dużo jeszcze błędów i braków pozostawiacie w Ojczyźnie. Ale to się zmieni. Zmienić się musi. Dokonamy tego sami. Dokona tego rząd przez Wasze zwycięstwo stworzony. Wasze zwycięstwo odrodzi Polskę. Wprowadzi do Niej nowy ład.

Idźcie więc z wiarą i mocnym postanowieniem zwycięstwa!

PSL „Wyzwolenie”

Źródło: Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego,  
Zbiór Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie”.

## **Dokument 22.**

### **Sierpień 1920 r., Warszawa – Odezwa PSL „Piast” skierowana do włościan**

Bracia Chłopi!

W ciężkich zapasach z wrogiem Narodu i Ludu Polskiego, z rosyjskim bolszewizmem, w walce o zjednoczenie Ziemi Polskich, powstał z woli Sejmu, pod przewodnictwem posła Wincentego Witos, Rząd Obrony Narodowej.

Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, które reprezentuje w Sejmie Lud Polski, przypadł w udziale wielki zaszczyt, ale też i ciężki obowiązek.

Bracia Chłopi! Czy rozumiecie te wielkie czasy, jakie przeżywamy?

Bracia Chłopi! Gospodarze Ojczyzny Polskiej, słyszyciel?

W Warszawie, jako głowa Rządu Polskiego, zasiada chłop, choć bez krawata i surduta pańskiego, ale rozumem i sercem dorósł do rządzenia Polską.

Czasy osobliwe, ale i ciężkie. My, posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego, posłowie Ludu Polskiego, ciężar tych czasów odczuwamy. I w tej wielkiej, a osobliwej chwili do Was Bracia zwracamy się z pytaniem: azali i Wy odczuwacie i rozumiecie, co się w Polsce dzieje?

Powstał Rząd Obrony Narodowej, do którego weszli przedstawiciele wszystkich stronnictw, Rząd, za który ponoszą odpowiedzialność wszystkie warstwy w Polsce. Jednak fakt, że na czele tego Rządu stanął przedstawiciel Ludu wiejskiego, wkłada na nas specjalne obowiązki, zmusza nas tym bardziej do zastanowienia.

Na czele Rządu Polskiego stanął chłop, jako gospodarz Ojczyzny naszej. Czy tylko On, poseł Wincenty Witos, bierze za tę gospodarkę przed Narodem odpowiedzialność? Czy tylko On odpowiadać będzie przed przyszłymi pokoleniami za to, że Polska może się nie obronić,



że Ojczyzna nasza może zginąć pod uderzeniem pięści żołdaka bolszewickiego? Czy tylko On odpowiadać będzie za to, że Skarb Polski może nie wyżywi żołnierza i jego rodziny, nie wypłaci zasiłków inwalidom, wdowom i sierotom po poległych? Czy tylko Jego winić będzie Naród za to, że nie urządzimy państwa polskiego w ładzie i porządku, nie przeprowadzimy koniecznych reform?

Bracia Chłopi! Poseł Wincenty Witos wziął odpowiedzialność za Rząd w Polsce w imieniu Waszym. Cokolwiek dzieć się będzie, odpowiedzialność, spadając na wszystkie warstwy, obciąży przede wszystkim nas, obciąży Lud Polski.

Już dzisiaj idzie po Polsce pytanie:

wielu to ochotników, synów chłopskich, pójdzie do Wojska za Rządu Prezydenta Witososa?

wiele to milionów chłopi polscy dadzą Rządowi swemu na pożyczkę?  
wiele dobrowolnych ofiar gospodarze wniosą na Czerwony Krzyż, na pomoc wojskową?

wielu dezertarów, synów chłopskich, powróci dobrowolnie do szeregów?

wielu gospodarzy chłopów, zaprosi pod swoją strzechę uchodźców bezdomnych, potrzebujących wypoczynku, chorych i rannych żołnierzy?

Wy odpowiadać będziecie na te pytania!

Wrogowie Ludu kraczą już, że ta odpowiedź będzie zła, my, posłowie ludowi, wierzymy, że będzie dobra dla Ojczyzny i dla Ludu.

W waszą ofiarność, Bracia Chłopi, wierzymy, jak wierzyliśmy w nią wtedy, kiedy walczyliśmy w Sejmie o lepsze prawa dla Was, o reformę rolną, oświatę powszechną, sprawiedliwość i wolność.

Prawa zostały wywalczone. Rządy Wasze, Rządy Ludowe, wprowadzają je stopniowo w życie.

Dzisiaj czas jest pokazać czynem, że godni jesteśmy tych praw, czas jest pokazać, że umiemy obronić ziemię, na której chcemy być gospodarzami, czas jest pokazać, czas najwyższy, że chłop polski miłuje Matkę Ojczyznę, Wolność i Niepodległość ponad wszystko.

Rząd Obrony Narodowej, Rząd chłopa – posła Wincentego Witosa, wzywa nas do ostatecznego i zwycięskiego wysiłku.

Posłuszni rozkazowi tego Rządu i nakazowi własnego sumienia stańmy wszyscy, jak jeden mąż, do obrony Ojczyzny!

Posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego:

[następują podpisy posłów PSL „Piast”]

Źródło: Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego,  
Zbiór Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”.

## **Dokument 23.**

### **3 sierpnia 1920 r., Lwów – Przemówienie premiera Wincentego Witosa podczas uroczystego posiedzenia Rady Miasta Lwowa<sup>14</sup>**

Rząd ten, który powstał wśród niesłychanie ciężkiego położenia, w jakim się znalazło państwo polskie, nie jest może w całości wyrazem woli całego społeczeństwa, nie jest ostatnim wyrazem demokracji tych ziem i ludności, na których państwo polskie musi i powinno być zbudowane i na których oprze swój byt w przeszłości. Zrobiło się to, co można było zrobić. Idzie o to, aby obronić granice i utrwalić byt Rzeczypospolitej. Rząd ma zaledwie kilka dni pracy za sobą, więc praca ta nie może być zbyt wydatną ani widoczną. Nie kryjemy tego, a specjalnie ja zupełnie otwartymi oczyma widzę, że nie ma jeszcze zupełnej jednolitości ani wewnątrz kraju, ani na froncie zewnętrznym. Front wewnętrzny jest w znacznym stopniu rozwichrzenia, a i front militarny nie jest tak granitowy, aby nie mógł być tu i ówdzie naruszony. Jeżeli jednak wysiłek społeczeństwa będzie dostateczny i odpowiednio użyty, to mam przekonanie niezmiennie, mam tę nadzieję zupełnie ugruntowaną, że wysiłek ten wystarczy, aby państwo od najazdu wroga obronić. Wiemy, że naprawa w każdym kierunku nie może być w tej chwili przeprowadzona.

Trzeba się na ciężką walkę przygotować, trzeba sobie uprzytomnić położenie i nawet w tym ciężkim położeniu szukać ratunku. Nie mówię tego, aby szerzyć zwątpienie, ale aby zwiększyć wysiłek. Jeżeli idzie o tę ziemię, którą najwięcej kochamy, którzy stąd pochodzimy, a specjalnie, jeżeli chodzi o Lwów i z nim silnie związaną nie tylko Galicję Wschodnią, ale i Polskę całą, to przyjmijcie Panowie zgodne pragnienie

---

<sup>14</sup> Jest to odpowiedź na mowę powitalną prezydenta Lwowa Józefa Neumana (1857-1932).

i życzenie rządu zrobienia wszystkiego, co tylko będzie w jego mocy, aby wroga nie tylko od Lwowa, ale od granic tego kraju jak najdalej odsunąć. Rząd zdaje sobie sprawę, że na granicy tego kraju komplikują się dziś i sprawy wojskowe, i sprawy polityczne, i wie, że od tego, co dziś się zrobi, w wysokim stopniu będzie zależała nie tylko przyszłość tego kraju i tego miasta, ale także przyszłość i istnienie państwa. Dlatego też w tym kierunku rząd uczyni wszystko, aby doprowadzić do pomyślnego rezultatu, a muszę oświadczyć, że dziś sam Lwów zrobił wszystko, co możliwe, Lwów działał tyle, że może świecić całej Polsce przykładem. Rząd bacznie zwraca uwagę na to, aby miastu temu dopomóc, akcję tę zespolić, zharmonizować i doprowadzić do zwycięskiego zakończenia. Jeżeli chodzi o rolę tego gabinetu, ci, którzy uważali za wskazane w czasie bardzo krytycznym powołać nas do rządu, niezawodnie wezmą również za to odpowiedzialność. Jednakże nie uwalnia mnie to od odpowiedzialności, zwłaszcza że czuję się reprezentantem nie tylko mego stronnictwa, ale całej ludności. Wiem o tym, że ostatni to wysiłek i dlatego rząd musi i powinien zrobić wszystko, aby nadziei narodu nie zawieść. W tej myśli rząd prowadzi swoją pracę i pamięta, że jest Rządem Obrony Narodowej, i wierzy, że stworzy wysiłek i zaprowadzi karność, do której lud musi się przyzwyczaić. Doprowadzi do tego, że państwo od najazdu zostanie uwolnione.

Źródło: *Telegramy*, „Monitor Polski” nr 174  
z 4 VIII 1920 r., s. 3-4.

## **Dokument 24.**

### **6 sierpnia 1920 r., Warszawa – Odezwa premiera Wincentego Witosy skierowana do mieszkańców Warszawy**

Obywatele Stolicy!

Wróg znajduje się o kilkadziesiąt wiorst do Warszawy.

Nad stolicą państwa polskiego zawisło groźne niebezpieczeństwo.

Czy macie czekać bezdusznie? Czy macie ugiąć się jako niewolnicy?

Przenigdy!

Bohaterski zawsze Lwów, który dla obrony granic państwa wysłał tysiące ochotników, w chwili niebezpieczeństwa stanął cały pod bronią.

Warszawa, która ma takie karty chlubnej walki z najeżdźcą, musi zrobić to samo, musi rozgorzeć płomiennym przykładem czynu!

Do obrony stolicy stanąć muszą wszyscy obywatele!

Stanąć muszą wszyscy do szeregu!

Czas najwyższy skończyć ze słowami, skończyć z patriotycznym frazesem!

Nadszedł czas twardego czynu!

Karność i męski spokój muszą być zachowane!

Stolicy wrogowi oddać nie wolno i nie oddamy!

Dziś nie ma wyboru: albo walka do ostateczności, zwycięstwo i wolność, albo sromotna niewola.

Do walki więc i do zwycięstwa!

Warszawa, dnia 6 sierpnia 1920 r.

W imieniu Rządu

Prezydent Ministrów

/ – / Wincenty Witos

*Źródło: Do mieszkańców Warszawy,  
„Monitor Polski” nr 177 z 7 VIII 1920 r., s. 2.*

## **Dokument 25.**

### **6 sierpnia 1920 r., Warszawa – Odezwa premiera Wincentego Witosa skierowana do żołnierzy Wojska Polskiego**

Żołnierze!

Nadszedł czas największego dla narodu i państwa wysiłku.

Armie bolszewickie walą się na naszą ziemię, niosąc zniszczenie, rzeź, pożogę i rabunek, zabierając żywność i wszystko, co się da zabrać.

Bolszewicy chcą zniszczyć nasze państwo, a naród skuć w kajdany i zrobić niewolnikiem. Odrzucili rozejm, przewlekają sprawę pokoju, bo im nie o pokój chodzi, lecz o zniszczenie naszej niepodległości, największego skarbu narodu.

Żołnierze!

Na Was dziś opiera się Polska!

Ona Wam powierzyła swoją obronę.

Od Was zależy, czy naród nasz będzie mógł żyć w swobodzie i szczęściu, czy też stanie się parobkiem najeźdźców.

Broniąc Polski, bronicie siebie i swoich rodzin.

Walcząc o utrzymanie państwa, walczyście o spokój i szczęście Waszych matek, ojców, braci, sióstr i dzieci.

Nie myślcie, że bolszewicy są niezwyciężeni. To nieprawda! I lud rosyjski, i żołnierze bolszewicki mają wojny dość. Jeśli idą jeszcze na Polskę, to pędzeni przemocą. Chodzi tylko o to, abyście Wy walkę podjęli, a walka musi się skończyć zwycięstwem.

Niech Was nie zniechęcają chwilowe braki. Sami wiecie, że bolszewicy żołnierze walczą bez butów, w łachmanach, bez bielizny. Wam nie braknie ani amunicji, ani broni. Odzieży i butów rząd Wam dostarczy.

Nie wolno być lękliwym ani małoduszny!

Przekleństwo narodu ścigać będzie pamięć tych, co z pola walki haniebnie uciekli przed wrogiem! Ich własne rodziny, cierpiące ucisk bolszewicki, przeklną ich!

Tchórze niech pamiętają, że opanowaniem Polski bolszewicy nie zakończą wojny. Oni marzą o zawojowaniu świata, oni przemocą zabraliby wszystkich zdolnych do noszenia broni i wysłali na rzeź w dalekie kraje.

Trzeba strząsnąć z dusz słabość! Trzeba chcieć zwyciężyć!  
Do walki więc żołnierze!

Kto z Was odznaczy się szczególnie na polu walki dzielnością, może zostać oficerem!

Ojczyzna po skończonej wojnie hojnie Was wynagrodzi.

Żołnierze, którzy dłuższy czas byli na froncie lub dobrowolnie do służby się zgłosili, po nastaniu pokoju otrzymają od państwa ziemię przed wszystkimi innymi, bo tak wyraźnie nakazuje ustawa o reformie rolnej.

Szczególnie zasłużeni żołnierze dostaną ziemię za darmo, bo to również nakazuje ustawa.

Gdyby który z Was zginął, rodzina jego otrzyma od państwa zabezpieczenie spokojnego bytu.

Męstwo Wasze, krew Wasza znajdzie nagrodę w szczęściu Waszych rodzin i całego narodu.

Żołnierze!

Na Was patrzy i Wam ufa cała Polska, patrzy świat cały. Od Was czeka ratunku, ocalenia od niewoli i hańby naród i państwo, ochrony od rzezi i grabieży Wasze rodziny.

Do walki więc!

Idźcie! Walczcie! Wróćcie zwycięzcami!

Warszawa, 6 sierpnia 1920 r.

W imieniu Rządu

Prezydent Ministrów

/ – / Wincenty Witos

Źródło: *Do Wojska*,  
„Monitor Polski” nr 177 z 7 VIII 1920 r., s. 2.

## **Dokument 26.**

### **8 sierpnia 1920 r., Kraków – Artykuł prezesa PSL-Lewica, pośła Jana Stapińskiego pt. *Kto chce pokoju – niech idzie do wojska***

Kto jak kto, ale chłop polski kocha wolność i niezawisłość. Pracuje zawzięcie, lepszej strawy sobie żałuje, tuła się po całym świecie za zarobkiem, a to w tym celu, aby mieć swój własny dom i kawał pola, aby „być panem na własnych śmieciach”, aby choć na swym, skromnym gospodarstwie być niezawisłym od nikogo, aby żyć i umierać wolnym, tak jak się mu podoba. Prawda, że urzędnicy i robotnicy fabryczni żyją i mieszkają w cudzych domach zwyczajnie, wygodniej niż chłopci we własnych, i zarabiają łatwiej i lżej niż chłopci, ale ich życie i mieszkanie zależne jest zawsze od wielu, wielu rzeczy postronnych. A tej zawiści właśnie chłop nie lubi i nie znosi. I że chłop ma rację, to wykazała i ta straszna wojna bardzo dobitnie. Zarozumiali biurokraci zawiśleli naraz w powietrzu ze swymi pensjami, a nawet bogaci fabrykanci, musieli prosić chłopca, aby im dostarczył pożywienia.

Toteż chłop polski rozumie dobrze, co to znaczy mieć własne państwo, własną, niezawisłą od nikogo Polskę. Chłop polski wie o tym, że naród polski jako jedna wielka rodzina, powinien mieć własne gospodarstwo na całej polskiej ziemi, niezawisłe ani od Prusaków ani od Moskali, ani od nikogo. Okrutna wojna przekonała nas, jaka to straszna rzecz być niewolnikiem, gdy brat Polak z Małopolski wcielony do wojska austriackiego musiał strzelać i mordować brata Polaka, żołnierza z Kongresówki. Każdy to rozumie, że Moskale i Niemcy chcą nas rozedrzeć i ujarzmić nie dla kaprysu i próżnej zachcianki, lecz w tym celu, aby z nas zyski ciągnąć, abyśmy na nich pracowali, aby mogli wyzyskiwać dla siebie bogactwa naszej świętej, polskiej ziemi.



Wolny chłop polski, gospodarz bardziej niż śmierci boi się utraty swojego własnego gospodarstwa, aby się nie stać czyimś sługą-najmity, toteż chłop polski lęka się niewoli pruskiej, moskiewskiej czy jakiej bądź innej. Nawet w demokratycznej, wolnej Ameryce, gdzie istnieje zupełna równość obywatelska, chłop polski jako robotnik czuje się źle i marzy o powrocie do kraju ojczystego, na swoje własne, wolne gospodarstwo.

Przypominam te stare prawdy w tym celu, aby udowodnić, że chłop polskiego nie można posądzać ani oskarżać o brak zrozumienia dla idei wolności i niezawisłości Polski. Chłop pragnie tej wolności i niezawisłości. Choć nie mówi dużo na ten temat jak inni, to jednak odczuwa tę sprawę daleko silniej niż inni. Toteż wieść o wypędzeniu Prusaków i Austriaków i o powstaniu wolnej, zjednoczonej Polski łączy radości wyciskała z serc chłopskich w listopadzie 1918 r. Tylko zły albo przewrotny człowiek, tylko wróg chłopów może temu przeczyć.

Że zapał ów następnie przygasał, a gdzieś zupełnie zgasł, tak że teraz, gdy Ojczyzna znalazła się w niebezpieczeństwie, tu i ówdzie chłopci zachowali się jakby skamieniali, obojętnie, za to wina i odpowiedzialność spada wyłącznie na haniebne, zgubne rządy panów Paderewskiego, Skulskiego i Grabskiego. Ich ministerstwa tak rządziły Polską, że doprowadziły rzeszę chłopską prawie do rozpaczy. Natworzono urzędów, napakowano ciężarów przeróżnych tak, że trudno się już w tym wszystkim wyznać. Trudność zdobycia ubrania, bielizny, obuwia, nafty, cukru, żelaza, nawozów stała się nadzwyczajną, natomiast kryminał czekał chłopca na każdym kroku, gdy wyniósł na targ odrobinę mleka, masła, grochu itp. Chłopu wyznaczono cenę maksymalną na wszystko, ale nawzajem sam chłop za cenę maksymalną nie mógł nic kupić. A w dodatku widział i słyszał chłop na każdym kroku, jak księża i panowie chcieli go wziąć pod nogi, pod swoje

panowanie na dawny sposób, jak w urzędach polskich traktowano chłopą haniebie, wręcz nie po ludzku, jak obszarnik darł z biedaka skórę za drzewo i łąkę, wyrzucał go z dzierżawy gruntów, jak pakunki czy pieniądze z Ameryki leżały (i leżą) całymi miesiącami po drodze w Polsce. A wszelkie starania posłów ludowych, aby to usunąć spotykały się z drwinami stronnictw księżopzańskich. Miareę goryczy przepełniła sprawa reformy rolnej. Zamiast spodziewanego gruntu zobaczył chłop bezrolny i małorolny czy biedak inwalida wojenny, jak obszarnicy paskowali ziemią, sprzedając bogaczom chłopskim, a biedotę pozbawiając nawet nadziei kupna w przyszłości.

Tak się działo chłopu dotychczas w wolnej Polsce. Tego nikt zaprzeczyć nie potrafi. Oto jest źródło i przyczyna zubożenia rzeszy chłopskiej. Nawoływania, aby zaprowadzić rząd ludowy po myśli chłopów i robotników nie odnosiły skutku z powodu intryg klerykałno-wszepochpolskich. Aż dopiero w ostatnim momencie, gdy już fala bolszewicka zanadto groźnie się zbliżyła, zobaczyli panowie przymus poczynienie pewnych ustępstw. Dopuścili do uchwalenia, choć koszlawej ustawy rolnej i dopuścili do ministerstwa pp. Witosą, jako prezydenta, Daszyńskiego jako wiceprezydenta. Ale najważniejsze ministerstwa – skarbu, spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych zatrzymali jeszcze przeciwnicy rządów ludowych w swym ręku. Oczywiście, że takie połowiczne ustępstwa wywołują tylko połowiczne skutki, a nie rozgrzewają serc chłopskich do pełnej wiary i pełnego zapału. A ci wszyscy, którzy ciskają zarzutami przeciw chłopom za niedostateczny udział w armii ochotniczej, niechaj raczej zarzuty swoje zwrócą pod adresem winowajców, tj. tych, co nawet w takiej chwili bronią swoich przywilejów i przez to tamują zapał ludu.

Ale przecież początek już zrobiony. Pp. Witos i Daszyński mają już lejce rządowe w ręku i miejmy ufność, że nie dadzą sobie ich wydrzeć,

lecz że wkrótce powyrzucają z wozu rządowego resztę zawadzającego balastu księżo-szlacheckiego. A my wszyscy tymczasem weźmy się serdecznie do roboty, zasilmy ochotnie szeregi wojskowe, dostarczmy armii żywności, koni i co kto może, aby wyprzeć barbarzyńców moskiewskich z naszej świętej, polskiej ziemi. Bo niech nas Bóg broni i my wszyscy z całych sił się brońmy, aby nas owa dzicz rosyjska nie zalała. To nie jest straszdyło, jeno szczerą prawdą, że okrucieństwa, jakich się dopuszczają hordy bolszewickie na ludności polskiej w zajętych teraz krajach na Litwie i Białorusi, przechodzą wszelkie pojęcie. To nie są mordy tylko najbliższe tortury. Pokazano nam niektóre wypadki sfotografowane, to naprawdę krew się ścina ze zgrozy. Bracia idźcie do wojska i pomóżcie skończyć tę przeklętą wojnę. Bądźcie pewni, że nie pozwolimy już żadnymi sztuczkami przedłużać wojny, ale właśnie dla przyspieszenia pokoju naprawdę jest konieczne, aby dzicz rosyjska widziała, że mamy jeszcze siłę i że nie uda się jej zawojować Polski. Chodzi o krótki czas o dwa-trzy miesiące.

Źródło: J. Stapiński, *Kto chce pokoju – niech idzie do wojska*, „Przyjaciel Ludu” nr 32 z 8 VIII 1920 r., s. 1-2.

## **Dokument 27.**

### **12 sierpnia 1920 r., Warszawa – List Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego<sup>15</sup> do premiera Wincentego Witosa przedstawiający powody dymisji z zajmowanych stanowisk**

Belweder, 12 VIII 1920 r.

Wielce Szanowny Panie Prezydencie!

Przed swym wyjazdem na front, rozważywszy wszystkie okoliczności nasze wewnętrzne i zewnętrzne, przyszedłem do przekonania, że obowiązkiem moim wobec Ojczyzny jest zostawić w ręku Pana, Panie Prezydencie, moją dymisję ze stanowiska Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Wojsk Polskich.

Powody i przyczyny, które mnie do tego kroku skłoniły, są następujące:

1. Już na jednym z posiedzeń ROP miałem zaszczyt wypowiedzieć jeden z najbardziej zasadniczych powodów. Sytuacja, w której Polska się znalazła, wymaga wzmocnienia poczucia odpowiedzialności, a przeciwna opinia słusznie żądać musi i coraz natarczywiej żądać będzie, aby ta odpowiedzialność nie była czczym frazesem tylko, lecz zupełnie realną rzeczą. Sądzę, że jestem odpowiedzialny zarówno za sławę i siłę Polski w dobie poprzedniej, jak i za bezsiłę oraz upokorzenie terazniejsze. Przynajmniej do tej odpowiedzialności się poczuwam zawsze i dlatego naturalną konsekwencją dla mnie jest podanie się do dymisji.

---

<sup>15</sup> Józef Piłsudski (1867-1935) – polityk, wojskowy. W okresie zaborów działacz socjalistyczny. Komendant I Brygady Legionów Polskich walczących o odzyskanie przez Polskę niepodległości. Naczelnik Państwa (1918-1922), od 1920 r. marszałek Polski. Dwukrotny premier (1926-1928 i 1930). W maju 1926 r. przeprowadził zamach stanu, obalając legalny rząd Wincentego Witosa. W latach 1926-1935 sprawował w Polsce rządy dyktatorskie.

I chociaż ROP, gdy tę sprawę podniosłem, wyraziła mi pełne zaufanie i upoważniła w ten sposób do pozostania przy władzy, nie mogę ukryć, że pozostają we mnie i działają z wielką siłą te moralne motywy, które wyłuszczyłem przed ROP parę tygodni temu.

2. Byłem i jestem stronnikiem wojny *à outrance*<sup>16</sup> z bolszewikami dlatego, że nie widzę najzupełniej gwarancji, aby te czy inne umowy czy traktaty były przez nich dotrzymane. Staję więc z sobą teraz w ciągłej sprzeczności, gdy zmuszony jestem do stałych ustępstw w tej dziedzinie, prowadzących w niniejszej sytuacji, zdaniem moim, do częstych upokorzeń zarówno dla Polski, a specjalnie dla mnie osobiście.

3. Po prawdopodobnym zerwaniu rokowań pokojowych w Mińsku pozostaje nam atut w rezerwie – atut Ententy. Warunki postawione przez nią są skierowane przeciwko funkcji państwowej, którą od prawie dwu lat wypełniam. Ja i ROP, rząd czy sejm, wszyscy mieliby do wyboru albo zostawić mnie przy jednej z funkcji, albo usunąć mnie zupełnie. Co do mnie wybieram drugą ewentualność. Jest ona bardziej zgodna z godnością osobistą i jest praktyczniejsza. Pozostawienie mnie na jednym z urzędów zmniejsza mój autorytet, i tak silnie poderwany, i doprowadza z konieczności do powolnego zniszczenia tej siły moralnej, którą dotąd jeszcze reprezentuję dla walki i dla kraju. Biorę następnie pod uwagę mój charakter bardzo niezależny i przyzwyczajenie do postępowania według własnego zdania, co z warunkami postawionymi przez Ententę nie zgadza się. Wreszcie przeczy to systemowi, któremu służyłem w Polsce od początku swojej pracy politycznej i społecznej, której podstawą zawsze była możliwie samodzielna praca nad odbudowaniem Ojczyzny, ta bowiem wydawała mi się jedynie wartościową i trwałą. Obawiam się więc, że przy pozostawieniu przy funkcjach produkujących oraz przy moim charakterze i przyzwyczajeniach wyniknąć

---

<sup>16</sup> *à outrance* (fr.) – do ostateczności.

mogą ze szkodą dla kraju tarcia mniejsze i większe, które, nie będąc przyjemne dla żadnej ze stron, wszystko jedno skończyć by się musiały moim usunięciem się.

Wreszcie ostatnie. Rozumiem dobrze, że ta wartość, którą w Polsce reprezentuję, nie należy do mnie, lecz do Ojczyzny całej. Dotąd rozporządzałem nią, jak umiałem samodzielnie.

Z chwilą napisania tego listu uważam, że ustać to musi i rozporządzalność moją osobą przejść musi do rządu, który szczęśliwie skleciłem z reprezentantów całej Polski.

Dlatego też pozostawiam Panu, Panie Prezydencie, rozstrzygnięcie co do czasu opublikowania aktu mojej dymisji. Również Panu wraz z Jego kolegami z rządu pozostawiam sposób wprowadzenia w życie mojej dymisji i wreszcie oczekiwać wówczas będę rozkazu rządu co do zużytkowania moich sił w tej czy innej pracy. Co do ostatniego proszę tylko nie krępować się ani wysoką szarżą, którą piastuję, ani wysokim stanowiskiem, które posiadam. Nie chciałbym bowiem mnożyć swoją osobą licznej rzeszy ludzi nie układających się w żaden system, czy to z powodu kaprysów i ambicji osobistej, czy to z powodu słabości charakteru polskiego, skłonnego do wytwarzania najniepotrzebniejszych funkcji dla względów osobistych.

Proszę Pana Prezydenta przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania, z jakim pozostaję

/ – / Józef Piłsudski

Źródło: W. Witos, *Moje wspomnienia*,  
t. 2, Paryż 1964, s. 290-292.

## **Dokument 28.**

### **Sierpień 1920 r., Warszawa – Relacja posła PSL „Piast”, ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Macieja Rataja<sup>17</sup> o walkach na froncie wschodnim**

W przeddzień kontrofensywy naszej podjętej spod Dęblińna byłem z panem Witosem na odcinku, którym dowodził Sikorski. Zetknęliśmy się z nim w Modlinie, gdzie była jego kwatera. Pierwszy, którego spotkaliśmy, wchodząc do budynku, w którym mieszkał Sikorski i w którym mieścił się sztab jego, był oficer Marczewski, weterynarz z zawodu. Należał do „Wyzwolenia”, był członkiem zarządu tego stronnictwa, nawet kandydatem do sejmu z listy „Wyzwolenia”, lecz przepadł przy wyborach. Spotykałem go na zebraniach klubu (członkowie zarządu niepoślowie mieli prawo brać udział), na wieczorach dyskusyjnych. Umysł niezmiernie bystry i logiczny. W czasie rewolucji rosyjskiej miał odgrywać dużą rolę, był zawiany nowinkami bolszewickimi, a w klubie podejrzewano go, słusznie czy nie, dziś raczej przypuszczam, że niesłusznie, o to, iż jest agentem bolszewickim i miano się przed nim na baczności.

Potem znikł mi z oczu na jakiś czas. Można sobie wyobrazić moje zdziwienie, a nawet przerażenie, kiedy go zobaczyłem w sztabie, w centrum tajemnic wojskowych. Wyjawić przed Sikorskim podejrzenia,

---

<sup>17</sup> Maciej Rataj (1884-1940) – polityk ruchu ludowego, nauczyciel, filolog klasyczny. Poseł w latach 1919-1930 i 1934-1935, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego w pierwszym rządzie Witosa (1920-1921), marszałek sejmu (1922-1928). W okresie Sejmu Ustawodawczego współautor konstytucji marcowej. Dwukrotnie wykonywał obowiązki zastępcy Prezydenta RP (1922 i 1926). Do 1920 r. działacz PSL „Wyzwolenie” następnie w PSL „Piast”. Zwolennik i kreator zjednoczenia ruchu ludowego i powstania SL w 1931 r. Redaktor tygodnika „Zielony Sztandar” (1931-1939). Od 1936 r. prezes SL w zastępstwie przebywającego na emigracji Wincentego Witosa. W okresie II wojny światowej współtwórca podziemnego państwa polskiego. Dwukrotnie aresztowany przez Niemców. Zginął rozstrzelany w Palmirach w 1940 r.

może najniesłuszniejsze, i zniszczyć człowieka może niewinnego? Zapytałem w pewnej chwili Sikorskiego od niechcienia: „Kto to jest ten oficer?”. „M., bardzo dzielny i sprawny chłopak!”.

Nie wyjawiałem podejrzeń, kierując się raczej instynktem, i, zdaje mi się, dobrze zrobiłem. Spotkałem w kilka lat później pana M. w randze majora.

Na Sikorskim znać było trud wojny i straszliwą odpowiedzialność, którą dźwigał na sobie. Chudy, wyraz twarzy zmęczony, skóra prawie pergaminowa, pomarszczona. Zaimponował mi spokojem, równowagą, z jaką przyjmował meldunki, wydawał rozkazy; niesłychanie sympatycznie uderzała także skromność urzędnika jego pokoju, mimo iż z pewnością można było znaleźć w Modlinie apartament bardziej wygodny. Stan podległego sobie wojska przedstawiał Sikorski jako zadowolający, ale dla utrzymania dyscypliny, jak nam opowiadał, był zmuszony rozstrzelać kilku czy kilkunastu łazików i tchórzów.

Po zaznajomieniu się z sytuacją na mapie wyjechaliśmy w dwa auta w kierunku Nasielska, gdzie toczyły się zacięte walki. Po drodze zatrzymywaliśmy się przy transportach rannych, których przewożono na autach Czerwonego Krzyża i na prostych, trzęsących chłopskich wozach. W jednej ze wsi, nie pamiętam już jakiej, grupa chłopów otacza wóz z rannym leżącym na wznak. Zatrzymujemy się. „Ciężko ranny” – mówią nam półszepem. Rzeczywiście ciężko ranny w brzuch, chłop dorodny, dwudziestokilkuletni. „Cóż wam jest? To jest pan prezes ministrów Witos, który przyjechał się przekonać, jak się chłopcy sprawują na froncie” – powiada pan Sikorski.

Chłopi z niedowierzaniem oglądają prezesa ministrów bez krawata, w butach z cholewami, ale z szacunkiem robią mu miejsce. Ranny, widać światły chłop i znający Witosa z gazet, ściska kurczowo rękę



Witosa: „Dziękuję, dziękuję, my, chłopcy, z Witosem nie damy się bolszewikom” – mówi z widocznym wzruszeniem.

Widzę, że i Witos, zwykle zimny czy udający zimnego, jest wzruszony, może cierpieniem żołnierza, może rolą swoją, którą mu w tej chwili ranny uświadamia, a może jednym i drugim. Żegnamy serdecznie cichego bohatera, polecając go uwadze i opiece woźnicy. Któż wie, co się z nim stało?

Po drodze mijaliśmy oddziały wojska spieszące na front, idące bezładnymi gromadami, wydłużone w długie ogony, wiarusów z zawieszistymi wąsami obok malców, którym widocznie ciąży karabin i wyładowany plecak. Dużo bosych, za dużo! Zatrzymujemy się przy większych grupach. „Jakże się wam powodzi, chłopcy? Pan prezes Witos i pan minister Rataj przyjechali was odwiedzić”. Rozmaicie bywa. W jednych oddziałach nastrój raczej zuchowaty, w innych minorowy. „Butów nie mamy! Chleba nie dostaliśmy już drugi dzień!”. Najwięcej skarg tak swoich osobistych, jak i imieniem całego oddziału, wytacza skrofuliczny Żydek, bardzo wymowny i o bardzo judaszowym spojrzeniu.

„Tak jest stale” – informuje Sikorski. „Jeden Żyd swoim narzekaniem, swoim podnoszeniem i wyolbrzymianiem każdego braku, nieuniknionego w czasie wojny, tyle jadu nasączy w dusze żołnierza, że potrafi zdemoralizować cały oddział”.

Miny się wyjaśniają, bo w rozmowie pokazuje się, że ten pochodzi z tego samego powiatu, co Witos, inny znowu mieszka w powiecie, przez który przejeżdżał Witos czy Rataj, tamten znowu otrzymuje solenną obietnicę, że po wypędzeniu bolszewików z pewnością dostanie ziemię z reformy rolnej. Niemałe wrażenie robią też prawdziwe papierosy, które „rząd” rozdaje swoim żołnierzyskom, a obiecuje przysłać więcej. Niewiele trzeba żołnierzowi!

„Niech żyją!” – woła na pożegnanie i jeszcze auto nie ruszyło, a już rozlega się wesoła, zgoła nie klasztorna pieśń żołnierska: „Maruszka, Maruszka...”.

Żołnierz musi czuć, że naród jest z nim i najdrobniejszy dowód pamięci o nim raduje go, każe mu zapomnieć o chłodzie, głodzie i – śmierci.

Pod wieczór przyjechaliśmy do Nasielska, skąd świeżo wyparto bolszewików. Kule jeszcze padały na miasto, dość zresztą nieszkodliwie. Na ulicach grupki obywateli, rozprawiających o minionych chwilach reżimu bolszewickiego. Złość cała zwraca się przeciwko jakiemuś szewcowi czy fryzjerowi miejscowemu, który pełnił funkcje komisarza bolszewickiego i dał się ludziom we znaki; umknął z Czerwoną Armią! Innych sympatyków i pomocników wyłowili sami mieszkańcy i oddali w ręce wojska.

W Nasielsku przeżyłem piękną chwilę, która mi nasunęła myśl, by upamiętnić udział młodzieży szkolnej w wojnie tej. Z inicjatywy mojej Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało książkę poświęconą uczniowi-żołnierzowi, a w przedmowie opisałem fakt, który mi myśl nasunął. Oto ustęp przedmowy. [...]

Jakkolwiek wielu chłopców było raczej ciężarem dla wojska, wypełniając niepotrzebnie koszary, wałęsając się po ulicach, jakkolwiek decyzje *sui generis*<sup>18</sup> rad uczniów-żołnierzy i ich terror dość trudno mieścić się w ramach karności szkolnej, to jednak nie uważałem za możliwe łamać brutalnie te odruchy skądinąd szlachetne. Otrzymywałem od ojców rekursy od orzeczeń sądów uczniowskich już to w tonie wojowniczym, odwołujące się od prawa, już to błagalne, nieraz rozczulające: „Panie Ministrze, mam jedno dziecko, jedyną

---

<sup>18</sup> *sui generis* (łac.) – swego rodzaju, szczególny, osobliwy.

nadzieję, chłopca kilkunastoletniego, nie mogłem się zdobyć na to, żeby go stracić; zawiniłem wobec ojczyzny przez miłość ojcowską – mnie karzcie, nie syna” itp. Poleciłem nauczycielstwu działać powoli, perswazją, z taktem – i stosunki jakoś się ułożyły. Młodzież sama, ochłonawszy, stawała się pobłażliwsza i nieraz zadowalała się nałożeniem kary pieniężnej na tchórza, a raczej rodziców. Pieniądze szły na cele społeczne.

Bardzo bolesne było to, iż ochotnicy inteligencji, a zwłaszcza młodzież znajdowała w szeregach żołnierskich najfatalniejsze przyjęcie. Dokuczano im ze specjalną predylekcją, chyba iż który umiał od razu nadać sobie ton starego wiarusa dobrego do wypitki i wybitki. Można sobie wyobrazić, ile trudności wychowawczych miała do pokonania szkoła, otrzymawszy z powrotem młodzież, która przez kilka tygodni, niekiedy kilka miesięcy, a nawet lat parała się wojenką, żyła życiem koszarowym w towarzystwie wcale niewytwornym, albo patrzyła i sama brała udział w przelewaniu krwi i wojennej swawoli żołnierskiej, w marszu i na postoju, w miastach i wsiach.

Ale po tej dygresji wracam do przerwanej wątku.

Z Nasielska wyjechaliśmy o zmierzchu, żegnani serdecznie przez żołnierzy gotujących się do dalszego marszu. Do Modlina wróciliśmy późnym wieczorem, a po posiłku w kwaterze gen. Sikorskiego w drogę do Warszawy wśród deszczu, wymijając z trudnością nie kończące się szeregi podwód i furgonów. Przypominam sobie charakterystyczny szczegół. W pewnym miejscu musieliśmy się zatrzymać, gdyż droga była zatarasowana wozami i wojskiem. Szofer trąbi rozpaczliwie i bezskutecznie.

„Co to za auto, kto jedzie?” – pyta jakiś głos zniecierpliwiony. „Prezydium Rady Ministrów” – informuje szofer. „A tak – to pewnie Rollroyce (taka, zdaje się, była marka auta)! To ja go przyprrowadziłem

do Muśnickiego, a potem ofiarowałem Prezydium Ministrów. Car Mikołaj II nim jeździł!”.

Dowiedziawszy się, że to rzeczywiście Rollroyce (?!) i że jadą nim członkowie rządu, oficer, dawny dowborczyk, utorował nam drogę skwapliwie. Nie zapomnę też tego wspaniałego i groźnego widoku, jaki nam się przedstawił z jakiegoś pagórka, kiedyśmy się zbliżali do Warszawy. Na ogromnej przestrzeni w stronie Radzymina łuna i w ciemnościach błyski strzałów armatnich; bitwa była w całej pełni!

Trzeci mój wyjazd był do Siedlec i w okolicę, także z Witosem.

Wspomniałem o nim już wyżej. Było to... już po przełamaniu bolszewików uderzeniem spod Dębina. Przejeżdżając, w powietrzu czuliśmy jeszcze walki, które się tu dopiero co przecież toczyły. Ludność ze zdziwieniem patrzyła na nas, cywilów, mknących autem w stronę, w którą uchodzili bolszewicy, snując zapewne najrozmaitsze domysły. W Mińsku Mazowieckim, podobnie zresztą jak w Siedlcach, zastaliśmy domy udekorowane polskimi chorągiewkami. Skwapliwie zwłaszcza, jak nas informowano, dekorowali się „na polsko” Żydzi, którzy bolszewików powitali chorągwiami czerwonymi i otwartym sercem, i oddziałem żydowskim, który zgłosił akces do Czerwonej Armii. Młodzi machabeusze po krótkim triumfie cofnęli się z Czerwoną Armią, współwyznawcy i współpatrioci ich pozostali. Zmienili tylko chorągiewki!

Na drodze spotyka się co krok gromady zalęknionych jeńców bolszewickich prowadzonych jak bydło na rzeź przez żołnierzy, nierzadko przez chłopów uzbrojonych w kije, widły, kosy, a widziałem i baby wiejskie eskortujące jeńców i zdobyty materiał wojenny. Czerwona Armia rozsypała się formalnie pod uderzeniem jak kupa piasku, chroniąc się po parowach, po lasach, porzucając broń, wypatrując tylko sposobnego miejsca i sposobnej chwili, żeby porwać coś do zjedzenia. Chłopi

rozwścieczeni rabunkami, których dopuszczała się Czerwona Armia w pochodzie swym na Warszawę, rabunkiem koni i wozów w czasie odwrotu spod Warszawy, urządzali formalne obławy na rozproszone oddziały i wybierali ich pełnymi garściami. Dużo karabinów i naboju karabinowych „wsiątko” przy tej sposobności po wsiach!

Przed samymi Siedlcami uderzył mnie dziwny widok: duże błonie, gdzie widać biwakowało wojsko, zasłane literalnie grubą warstwą papierów. Zatrzymujemy się, żeby się dowiedzieć, co to jest. Informują nas, iż jest to agitacyjna bibuła bolszewicka, którą w popłochu porzucono. I w Siedlcach utworzył się był miejscowy komitet komunistyczny, który krótkimi swymi rządami zdołał zalać sadła za skórę obywatelom. Zamożni Żydzi, szczerze czy nieszczerze, wyrzekają na niego, zwłaszcza na swoich współwyznawców, którzy rzucili się w objęcia bolszewików. Młodzież żydowska utworzyła czerwony oddział milicji, który umknął z Czerwoną Armią. Burmistrz miasta Kościerz, później starosta siedlecki, doskonale się sprawował.

Po obiedzie w Siedlcach u Piłsudskiego pojechaliśmy w stronę [fragment nieczytelny], chcąc dotrzeć do pułków podhalańskich dowodzonych przez Galicę – Witos pragnąłby zetknąć się ze swoimi znajomkami. Nie możemy jednak osiągnąć Galicy, który forsownym marszem goni bolszewików, zwłaszcza iż chcemy na noc wrócić do Warszawy. Na drodze, a raczej przy drodze dość często spotyka się konie, które padły, połamane wozy – bolszewicy zabierają po drodze chłopom, gdzie tylko się da i ile tylko się da, konie i wozy, i uciekają na nich na złamanie karku, byle prędzej za Bug! „Ani jednego konia nam nie zostawili, cóż my teraz poczniemy?” – skarżą się prawie w każdej wsi chłopci. Sprytniejsi spośród chłopów, ryzykanci, nie chcąc rozstać się z końmi, podejmowali się wieść bolszewików, by im przy najbliższej

sposobności zemknąć z końmi i wozem. Spotykamy takich, którym się to udało. Klną czerwonogwardzistów, ale zadowoleni są, że uratowali swój sprzężaj.

W pewnym miejscu spotykamy większy transport jeńców, prowadzonych przez zuchów podhalańskich z piórkiem na czapce i swastyką na kołnierzu. Jeńcy przerażeni, ogłupiali, czarni od potu i prochu, leżą jak barany pokotem na ziemi, a wygi podhalańskie grają w zatłuszczone karty, jak nas informują, o płaszczce i buty ściągnięte jeńcom. Może to i nieładnie, ale dalibóg trudno się dziwić chłopcom naszym. Bardzo im trzeba butów! Niektórzy zrobili dziesiątki mil boso i nogi ich przedstawiają opłakany widok.

Przypominam sobie drobną scenę komiczną. Zatrzymujemy się przy jakiejś kolonii. Witos swoim zwyczajem rozpoczyna rozmowę z chłopem:

„Czy byli u was bolszewicy? Jakie zbiory tegoroczne” itp. Interlokutor nasz daje bardzo ostrożne odpowiedzi, widocznie zażenowany czy skrępowany. Wreszcie zdobywa się na odwagę i zapytuje: „A panowie niby kto, czy od Polaków, czy od bolszewików?”. Pytanie to nasunął mu widocznie widok człowieka bez krawatki, w butach, jadącego autem. „Witos jestem!” – przedstawia się prezes. „Witos?! a to niby kto?”.

Wy tłumaczyłem mu, kto jest Witos i czym jest. Rozkrochmalił się trochę, ale jednak głową niedowierzająco kręcił. Widocznie nie bardzo się interesował sprawami publicznymi i posłami sejmowymi. Witosowi, który oswoił się już był w ostatnich dniach z rolą wodza narodu, popsuło to gruntownie humor i przez kilka dni wyrzekał przy sposobności i bez sposobności na ciemnotę wśród włościan byłej Kongresówki.

Źródło: M. Rataj, *Pamiętnik 1918-1927*, t. 1, wstęp i oprac. M. Ratyński, Warszawa 2021, s. 182-190.

## **Dokument 29.**

### **22 sierpnia 1920 r., Warszawa – Artykuł lidera PSL „Wyzwolenie” Maksymiliana Malinowskiego<sup>19</sup> pt. *Oblężenie Warszawy***

#### Oblężenie Warszawy

Gdy kreślę te słowa do Was, czytelnicy „Wyzwolenia”, od strony Pragi pod Warszawą, zaledwie o kilkanaście kilometrów od niej armaty i czerń bolszewicka usiłują sobie utorować drogę do stolicy naszej; karabiny bolszewickie terkoczą, a biją i biją w pierś ludu polskiego, by ustąpił potędze wielkiej, która nawałał oto wielką z całej Rosji aż skądś od stepów astrachańskich wali i z pustyń kirgiskich, i z różnych okolic Sybiru, która nawet w szeregach swych ma najemne gromady chińskie... Idzie to wszystko na stolicę naszego kraju, bo stolicę zabrać to w serce cios zadać i panowanie sobie zapewnić...

A o panowanie nad narodem polskim bolszewikom chodzi tak samo, jak o nie chodziło carom zaborcom.

Dla tego panowania nad Polską w roku 1794 szturmował do Warszawy straszny Suworow i zdobył ją, sprawiwszy potem rzeź Pragi. Dla tego panowania Rosji nad Polską w roku 1831 zdobywał Warszawę Paskiewicz, a w roku 1863 nękał ją generał carski, Berg. Dla tego panowania Rosji nad Polską i dziś idą na Warszawę hordy rosyjskie pod wodzą bolszewików. Dawniej zaborcy i dziś zaborcy...

---

<sup>19</sup> Maksymilian Malinowski (1860-1948) – polityk ruchu ludowego, nauczyciel, publicysta. W latach 1887–1906 redaktor czasopisma „Zorza”. W 1906 r. jeden z założycieli Towarzystwa Kółek Rolniczych im. Staszica. Redaktor, publicysta i pomysłodawca tygodnika „Zaranie”, którego pierwszy numer wydano w 1907 r. Twórca hasła „Sami sobie”, w którym odrzucał patronat szlachty i duchowieństwa nad włościanstwem. W maju 1915 r. aresztowany przez władze carskie oraz wywieziony do Rosji. Po powrocie do kraju w 1918 r. zaangażował się działalność PSL „Wyzwolenie”, którego władz był członkiem. Prezes partii w latach 1925–1931, a następnie przewodniczący Kongresu SL (1931-1935). Poseł w latach 1922–1935. Po związaniu się z sanacją senator (1935-1938).

Od roku już blisko prowadzimy te zapasy krwawe z Rosją. Chodzi o to, czy mamy być narodem wolnym i jakimi mają być nasze granice na wschodzie i czy przyszłość nasza ma być przyszłością wolnego narodu. Traktat wersalski nie określił nam granic na wschodzie; musi je rozstrzygnąć własny nasz miecz, nasza siła, nasz hart i postanowienie: czy chcemy tak, czy chcemy tak... Sam naród nasz ma to rozstrzygnąć. O to on prowadzi tę wojnę.

Początkowo próbowaliśmy odepchnąć wroga daleko od naszych granic i przez to osłabić lub zniweczyć jego chciwość; próbowaliśmy dla zabezpieczenia siebie pomiędzy sobą a Rosją stworzyć przegrodę przez utworzenie samodzielnych państw z wolnych narodów Białej Rusi i Ukrainy. I im się wolność należy, i nam byłoby to z korzyścią. Ale wróg wyteżył wszystkie siły, zgromadził liczebnie wielkie gromady ludzi, uzbroił i popędził je, żeby nasze wojska odepchnąć i żeby aż do serca naszego trafić, i ugodzić w nie i spętać nas i w kajdany niewoli cały naród ponownie zakuć.

Myśmy się cofali i szykowali, i siły gromadzili, i ducha w sobie umacniali do wytrwania i do zwycięstwa. Plan musiał być taki, by wróg został puszczone aż pod Warszawę.

I tu nastąpi już kres pochodu jego, tu musi on natrafić na taki mur i na takie zarazem odparcie, że mu się już na zawsze odechce żądać cudzego... Dziś musimy dokonać tego dzieła, które za rok, za dwa nie minęłoby nas. Mogło być minąć, gdybyśmy zdołali byli odgrodzić się wolną Białorusią i wolną Ukrainą.

Tu nad Wisłą wszystka siła wielomilionowego narodu naszego musi się dziś zdobyć na największy wysiłek męstwa, ażeby od tych pól naszych i od zagród, i od cmentarzy naszych, i od serc naszych, i ognisk domowych wroga odpędzić precz...



Dziś czas przyszedł ten, że oto jednym i wyłącznym nawet obrońcą Ojczyzny staje się lud, staje się chłop polski. On jest liczbą i siłą na froncie, on jest żywicielem na tyłach, on duchem narodu, który razem jest i będzie duchem oporu.

Któż nie wie, że głupota, upór, zarozumiałość, duma i podłość panów endeków takie przez ubiegłe półtora roku zaprowadziły w Polsce rządy, że dla tych właśnie rządów głupich, bezładnych, nikczemnych, dokuczliwych i rujnujących kraj i lud – że dla takich właśnie rządów lud od samej Polski zaczął się odwracać; zdawało się, że rządy owe i Polska to jedno. Rządy te i Polskę w oburzeniu swym nieraz przeklinał.

Pamiętacie, czytelnicy, że i my, piszący w tym „Wyzwoleniu”, razem z Wami byliśmy na te rządy pełni oburzenia i złości i pełni zawziętości względem tych rządów wszystkich, którzy je niepoczytalnie, a z krzywdą Polski, głupio sprawowali...

Ale kiedy Polsce niebezpieczeństwo niewoli ponownej zagraża, to i my, pisząc w „Wyzwoleniu”, I Wy, Bracia – to wszyscy my w poczuciu serdecznego obowiązku stajemy w szeregach obrońców Ojczyzny i ławą wielką Warszawę otaczamy... Bo jednakże przecie rozumiemy, że endeckie pańskie rządy a Ojczyzna – to różne rzeczy. Panowanie endecji przeminie, jak przeminęła nikczemna pańszczyzna, a Ojczyzna, a Polska i lud w niej zostaną i będą sobą. Polska ludowa, byle jej tylko obcy i barbarzyńca stopą nie deptał! Już odtąd lud w Polsce będzie niepodzielnym i pełnym gospodarzem.

Nie obcą myślą jemu dziś ożyć

Po długim, długim odłogu...

Nawałą wielką a dziką – ze stepów baszkirskich, z tatarszczyzny okolic, od Tuły, od Tambowa i od Moskwy – kacapów naspędzał wróg i tak stanął nam pod Warszawą, okolił ją i zdobyć usiłuje.

Dziś tu właśnie słyszymy z dala armaty nasze, jak dostępu do stolicy bronią, a za nimi murem wiara nasza chłopska stoi i piersiami zasłaniając miasto i, uderzając we wroga, odpycha go precz...

W boju zwycięstwa staje dziś w ten sposób lud polski.

Jest to dziś bój ludu o dwie od razu rzeczy – o wolność Polski – Ojczyzny swojej, i o wolność i panowanie w niej władzy ludu i ducha ludu polskiego – nie rosyjskiego, nie bolszewickiego.

O to my dziś walczymy i w jednym i w drugim zwyciężymy.

Źródło: M. Malinowski, *Oblężenie Warszawy*, „Wyzwolenie” nr 34 z 22 VIII 1920 r., s. 377.

## **Dokument 30.**

### **23 sierpnia 1920 r., Tarnów – Przemówienie premiera Wincentego Witosa wygłoszone na wiecu chłopskim w Tarnowie<sup>20</sup>**

Szanowni zebrani!

W dniach między 14 a 16 sierpnia br. przed bramami Warszawy, stolicy Polski, odezwały się armaty z jednej i z drugiej strony. Huk ich mógł zwiastować narodowi albo niewolę, albo wyzwolenie. Na kilkanaście kilometrów od Warszawy stanęła armia rosyjska, która dostała nakaz zajęcia w nocy z dnia 14 na 15 bm. Warszawy. Wewnątrz stolicy ludzie, którzy pozostawali w służbie wroga, prowadząc politykę sowiecką, mieli nakaz aresztowania rządu i ogłoszenia rządu sowieckiego. Wola narodu, wola stronnictw reprezentowanych w Sejmie, powołała w mojej osobie lud, aby w tej chwili poświęcił wszystko, co posiada, aby unicestwić plany wroga, przygotowane i bliskie wykonania. Na podobnym temu, na którym dziś stoję balkonie, o 12 godzinie w dniu 14 sierpnia, upamiętnionym niezawodnie w historii polskiej, patrzyłem na ulice stolicy i badałem nastrój. Zdawało mi się, że stolica nie czuje grozy niebezpieczeństwa, nie czuje w sobie siły, aby niszczącą katastrofę usunąć i najazdowi się przeciwstawić.

Wojska rosyjskie bez wielkich trudności osiągnęły pierwszą linię obronną Warszawy. Na drugiej linii znalazły się dzieci tej ziemi, znalazł się pułk tarnowski, który pod silnym naporem zmuszony był się cofnąć. Wojska polskie, cofające się od paru tygodni, wojska pędzone paręset kilometrów, bite, niezaradne, wątpiące, miały bronić Warszawy!

---

<sup>20</sup> Witos przemawiał z balkonu domu, w którym mieścił się sekretariat zarządu powiatowego PSL „Piast”. W zgromadzeniu uczestniczyło ponad 20 tysięcy włościan.

Byłem między tymi wojskami i ujrzałem, że nie liczba, nie masa, ale świadomość, że się walczy o dobrą sprawę, ale męstwo i wiara mogą zmienić położenie! Ci, którzy byli pędzeni przez hołotę – bo tak trzeba powiedzieć, gdy mowa o armii bolszewickiej – zrozumieli, że niebezpieczeństwo zawisło nad państwem, nad narodem, nad całością.

Żołnierz nagi, bosy, ale o gorącym sercu, poczuł się naraz odpowiedzialnym za państwo, poczuł się panem swej ziemi, zrozumiał swoje posłannictwo. Trzeba było widzieć żołnierzy z pułku, który za karę został rozwiązany, aby się przekonać, że wczorajsi tchórze stali się bohaterami. Na kilka kilometrów od pierwszej linii tworzyły się przecie okopy, murem stanęli w nich chłopci, robotnicy, stanęli żołnierze polscy. W oczach naszych dokonała się niesłychana przemiana; żołnierz stanął, zarył się stopą w piach mazowiecki i uratował Warszawę.

Przyjaciele, sojusznicy nasi, wielkie potęgi Zachodu zwątpiły w nas. Jeden z dyplomatów rzucił mi pytanie, które biło w twarz i paliło wstydem. Pytanie, na które nie było właściwie odpowiedzi. „Czy Polacy chcą bronić swej niepodległości? Czy do obrony są zdolni?” Pytanie to skierował ów dyplomata do mnie, jako kierownika rządu. Należy dać odpowiedź – ale dać ją czynem. Nie wiem, czy Polska będzie jeszcze przeżywać takie chwile. Gdy jednak patrzę na to, co się stało, widzę, że naród dał odpowiedź. Drugie pytanie, jakie ów dyplomata skierował do mnie, brzmiało: „Ciebie przedstawicielu ludu postawiono na czele rządu. Czy lud, robotnicy, czy inteligencja pracująca jest na tyle polska, aby odpowiedzieć zadaniu?” Moją odpowiedzią była wiara i wezwanie ludu do spełnienia obowiązków wobec Ojczyzny. I stała się rzecz nieoczekiwana! W chwili największego niepokoju, gdy atakował wróg nienawistny, gdy Warszawa stała otworem, gdy z Moskwy wyszło hasło aresztowania rządu – uderzyły pierwsze pułki na wroga; ale była to chwila, w której cały naród zrozumiał, że broniąc Warszawy, broni

niepodległości państwa, broni własnego bytu! Przeżyliśmy kilka dni brzemiennych w wypadki, przeżyliśmy kawał historii Polski. W ciężkich dniach smutku, kiedy przed narodem stanęło groźne „być albo nie być”, odpowiedź nasza poszła tylko w tym kierunku: „być”. Rząd zażądał od Was ofiar i to ofiar wielkich, bo ofiar mienia i krwi. Skoro o tym mowa, to stwierdzić muszę, że rząd nie myśli głaskać nikogo, rząd myśli rozkazywać.

Rząd nie chce być despotyczny; jest i będzie rządem demokratycznym, ale chce być przede wszystkim rządem, który zabezpieczy byt państwa. Jesteśmy świadkami niebywałego w dziejach zwycięstwa. Nie wolno jednak spocząć na laurach. Odrzuciliśmy niebezpieczeństwo naszej zaguby, ale wróg pcha się jeszcze ciągle w nasze dziedziny. To, co było największym zwycięstwem w tej wojnie, to – odnalezienie siebie i własnych sił przez naród. Ja na tym budowałem. Czy za parę tygodni będę mógł stanąć przed Wami i powiedzieć: „Polska uratowana” – tego nie wiem! Ale powiem, że jeśli wysiłek narodu pójdzie dalej, jak dotąd, to zwycięstwo Polski zapewnione.

Zaznaczyć możemy, że chwilowe zajęcie części Galicji Wschodniej, okrążenie Lwowa hordami bolszewickimi, zbałamuconymi przez agitację, podnieconymi obietnicą mordy i korzyści, to rzecz przykra, ale zostanie w krótkim czasie zlikwidowana. Nie frazesy, nie wiecowe gadanie, ale wiara we własne siły, zdolność do ofiar i zgodny wysiłek całego narodu sprawiły, że Polska, które przed paru dniami była nad przepaścią, stoi dziś pewna siebie. Ratowanie niepodległości, bytu państwowego i przyszłości narodu ze strony całego narodu było tak wydatne, że nie potrzebowaliśmy niczyjej pomocy. Wierzmy, że za parę dni nasz byt będzie uratowany i z dumą stwierdzam, że uratowany będzie nie obcą siłą, ale siłą i ofiarnością narodu. To nam daje zadośćuczynienie. Myśmy wielkość i niepodległość odzyskali tanio; są narody,

w pierwszym rządzie bohaterska Francja, które wielkość swą okupiły potokami krwi. Francja w obronie swej niepodległości straciła 5 milionów ludzi. Myśmy teraz, w tych ostatnich tygodniach okupili wolność naszą. Krew, przelana w walkach z bolszewickim najazdem, cementuje trwałość i całość państwa. Przeżywamy chwile wielkie. Na czele rządu postawiono chłopca, przez co stwierdzono, że państwo się opiera na ludziku. Okres ten zapisze historia na jasnych kartach, jeżeli do końca wytrwamy, jeżeli do końca nie stracimy wiary w siebie, jeżeli dalej ochotnie składać będziemy ofiary, jakich Ojczyzna zażąda.

Źródło: *Prezydent Ministrów w Małopolsce*,  
„Monitor Polski” nr 191 z 24 VIII 1920 r., s. 5.

## **Dokument 31.**

### **7 września 1920 r., Tczew – Fragment przemówienia premiera Wincentego Witosa podczas spotkania z mieszkańcami Tczewa**

Złączenie się dzielnic jest złączeniem się poszarpanego ciała, zagojeniem blizn. Mimo pozornego separatyzmu istnieje jedna myśl, aby Polska była jedna i cała. Musi być poświęcenie, muszą być ofiary. W chwili, kiedy nosi się na sobie przekleństwo rządów obcych, zjednoczenie rzeczywiste pozwoli oprzeć się nawale obcej. Starajmy się, aby te próby ciężkie były ostatnimi, aby Polska mogła odtąd pracować dla siebie.

Źródło: *Z Prezydium Rady Ministrów*,  
„Monitor Polski” nr 205 z 10 IX 1920 r., s. 4.

## **Dokument 32.**

### **7 września 1920 r., Starogard – Fragment przemówienia premiera Wincentego Witosa podczas spotkania z mieszkańcami Starogardu**

Dawniej mieszkali tu Niemcy z Wami i dziś mieszkają, tylko że dawniej rządząli oni, a dziś my rządząmy. Polska jednak nie będzie tworzyć praw wyjątkowych dla nikogo – równie są prawa dla wszystkich. Nie możemy wzorować się na państwie, które czyniło inaczej. Pójdziemy śladem państw cywilizowanych. W tym kierunku postępować będziemy i mam nadzieję, że Polskę ugruntujemy.

*Źródło: Z Prezydium Rady Ministrów,  
„Monitor Polski” nr 205 z 10 IX 1920 r., s. 4.*



### **Dokument 33.**

#### **18 września 1920 r., Lipno – Fragment przemówienia premiera Wincentego Witosa podczas spotkania z mieszkańcami Lipna**

Jestem świadom, że urząd nie jest dygnitarstwem, ale służbą. Im wyższy urząd, tym większe obowiązki. Do objęcia najwyższego w Polsce urzędu nie garnąłem się. Wziąłem go, bo mnie do tego wezwano. Że Polska nie uległa katastrofie, to zawdzięcza ona sama sobie, zawdzięcza temu, że w chwili krytycznej odnalazł się w narodzie duch jedności, że zbudził się lud i udowodnił czynem, iż zbawienie Polski leży pod siermięgą.

Jedność narodu w woli zwycięstwa była tego zwycięstwa fundamentem. Tę jedność musimy utrzymać dopóki wroga nie wypędzimy i nie zawrzemy sprawiedliwego pokoju. „Cud Wisły” poprzedził „cud jedności”. Bez drugiego nie byłoby pierwszego. Polska oparta na masach ludowych, Polska na wskroś demokratyczna, ma przed sobą świetlaną przyszłość.

Źródło: Z Prezydium Rady Ministrów,  
„Monitor Polski” nr 215 z 22 IX 1920 r., s. 2.

### **Dokument 34.**

#### **24 września 1920 r., Warszawa – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego podsumowujące prace rządu**

Wysoki Sejmie!

Przed dwoma miesiącami oświadczyłem z tej trybuny imieniem utworzonego wówczas rządu, że program jego streszcza się w zadaniach: obrony państwa, zakończenia wojny i przyśpieszenia pokoju.

Program ten krótki, ale brzemienny treścią, wysuwało położenie, w jakim się państwo wówczas znajdowało.

Armia polska pod nieustannym naporem wielokrotnie przeważających mas bolszewickich, skrzętnie przez długi czas przygotowywanych, musiała ustępować. Wróg był już na naszych rdzennych ziemiach. Płonęły już polskie wsie, rozlegały się jęki polskiego ludu, któremu wróg niósł grabież, pożogę, tortury, morderstwa i – co najgorsze – ztratę niepodległości. Nad państwem zawisło straszne pytanie: „Być, czy nie być?”. Nad całą Europą zawisło widmo nowej wojny światowej, co, niestety, nie wszędzie rozumiano, mimo że wdzierający się w polskie ziemie wróg, idący w myśl hasła zaborczych, zaślepiiony powodzeniem, otwarcie głosił, że zdeptanie niepodległości Polski rozpali żagiew nowej wojny nad Renem.

Z istotnej grozy położenia zdawała sobie sprawę tylko Francja. W innych państwach Zachodu agitacja, prowadzona przez czynniki albo nie znające sprawy, albo narodowi naszemu wrogie, zdołała wmówić w społeczeństwo, że Polacy są imperialistami, awanturnikami, zakłócającymi spokój Europy. Najeźdźcy, walczący w imię zaborów i ujarzmienia wolnego narodu, imperialiści w najczystszy styl dawnych carów, umieli, dzięki agitacji i przekupstwu, zrobić z siebie w opinii

Zachodu reprezentantów wielkiej idei, a naszą walkę o byt, o istnienie, przez nich od samego początku zagrożone, przedstawić jako imperializm i awanturniczość. Nawet sfery demokratyczne i robotnicze na Zachodzie dały się wziąć na lep bolszewickiej agitacji i wystąpiły przeciw nam, utrudniając przesyłanie amunicji i broni dla Polski, która w tej chwili o wolność i spokój Europy ciężką prowadziła walkę. Nie umiano, czy nie chciano w państwach Zachodu zrozumieć, że linia pochodzenia wojsk bolszewickich przez Polskę wskazywała aż nadto wyraźnie, iż bolszewikom chodziło o połączenie z Niemcami, gdzie nie brakło potężnych czynników, gotujących wspólny cios Polsce.

Tak się przedstawiało nasze położenie zagraniczne, gdy nieprzyjaciół zbliżał się do Warszawy, Torunia, Lwowa. Zagranica zwątpiła już w Polskę. Trudno bowiem byłoby wytłumaczyć sobie inaczej fakt, iż doradzano i zalecano nam poniekąd zdanie się na łaskę i niełaskę wroga, warunki, uchybiające wprost godności żyjącego i niepodległego narodu.

W tych warunkach, gdy w kraju coraz głębiej rozlewały się armie sowieckie, a w państwach Zachodu rozwijała się coraz szerzej wroga Polsce agitacja, starająca się zwrócić całe narody przeciw nam, rząd, powstały z woli wszystkich stronnictw, mając za sobą zjednoczony w chwili niebezpieczeństwa i opuszczenia cały naród, jął się pracy, aby ratować niepodległość.

Wisząca nad państwem katastrofa, grożąca utratą niepodległości, wzbudziła w narodzie „cud jedności”. Wszystkie serca uderzyły jednym potężnym akordem: „Do broni!”. Szlachetna i bohaterska, bo najgłębiej zawsze czująca, młodzież nasza zerwała się i poszła na ochotnika ratować Ojczyznę. Samorzutnie tworzyły się pokaźne zastępy ochotników. Inteligencja polska spełniła swój patriotyczny obowiązek. Apel rządu, wystosowany do ludu polskiego, odbił się potężnym echem w masach

włościańskich i robotniczych, które czynem udowodniły, że nie tylko praw umieją żądać, ale i bronić państwa, gdy tego zajdzie potrzeba. Dokonane z niesłychanie dodatnim wynikiem pobory rekruta dały możliwość nie tylko wyrównania szeregów armii, ale też stworzenia znacznych rezerw, których brak był dotkliwy. Stolica państwa, pełna zapału, zachowała wobec wroga w decydującym momencie godność i spokój, od których w znacznej mierze zależał szczęśliwy wynik wielkiej bitwy. Wysiłkiem wspólnym wszystkich warstw stworzył się „cud nad Wisłą”. Naczelne Dowództwo nasze, przy wybitnym współdziałaniu generała Weyganda, zasłużonego przedstawiciela rycerskiej Francji, zużytkowało w genialny sposób entuzjazm narodu, ofiary i niezłomną wolę obrony. W chwili, gdy wielu zdawało się, że katastrofa była nieuchronna, gdy wróg stał już pod murami Warszawy, Torunia i Lwowa, ruszyły polskie zastępy pod dowództwem Naczelnego Wodza do walki. Ruszyły i zwyciężyły.

Żołnierze zmęczeni, często mało wyćwiczeni, często źle zaopatrzeni, choć nieraz bez butów i odzieży, runęli na wroga i rozgromili jego zastępy, zmiażdżyli jego potęgę, odrzucili go precz i uratowali państwo.

Bohaterskiej armii, dowódcom i żołnierzom, tym, co dla umiłowania wolności życie nieśli Ojczyźnie w ofierze, tym, co szczerze i ofiarnie pomagali nam radą i czynem, niech mi będzie wolno z tego miejsca imieniem Ojczyzny złożyć głęboki hołd i podziękę. Cieniom bohaterów, poległych na pobojuwiskach w obronie niepodległości, składa Ojczyzna cześć i ślubuje zaszczytną pamięć.

Rząd wytrwał na posterunku. Nie uległ podszeptom i namowom swoich i obcych, lecz pozostał w Warszawie i w najkrytyczniejszym nawet momencie nie opuścił stolicy. Wierzył niezłomnie, że naród, gdy swoje siły rzuci na szalę, zwycięży. I nie zawiodł się.

Szczegółowy przebieg wypadków wojennych jest znany. Dzisiejsza linia frontu określa nasze zwycięstwo lepiej niż wszelkie wywody. Najeźdźca został wyrzucony z byłego Królestwa Kongresowego i z Małopolski. Byt państwa został uratowany.

Mając za zadanie obronę państwa przed zagładą, rząd nie zawahał się w potrzebie chwycić się środków wyjątkowych. Zażądał od społeczeństwa ofiar daleko sięgających. Wobec zdrajców i złych obywateli wystąpił z karzącą ręką. Rząd jest przekonany, że spełnił tylko swój obowiązek.

Uratowanie bytu państwa – to był pierwszy najważniejszy skutek naszej obrony.

Zwycięstwo nasze jednak nie tylko uwolniło Polskę od zaborczego wroga, ale w znacznej mierze oczyściło atmosferę polityczną całej Europy. Nastrój społeczeństw i rządów w państwach zachodnich wobec Polski zaczyna się zmieniać. Zrozumiano istotę niebezpieczeństwa, jakie zalew Polski przez bolszewików niósł całemu światu. Legenda o naszej słabości została rozwiana. W chwili zmagania i niepewności nie opuściły nas szlachetne Stany Zjednoczone, karmiąc i lecząc strudzonego i rannego żołnierza (*Głosy: Cześć!*), Stolica Apostolska nie szczędziła nam moralnej otuchy, sympatię okazał nam naród węgierski. Dążąca stale do pokoju potężna Anglia przekonała się, że walcząc z bolszewikami, broniliśmy własnej niepodległości, a broniąc jej, ratowaliśmy pokój całej Europy.

To był drugi skutek naszego zwycięstwa.

Dopóki armie sowieckie zwyciężały, rząd sowiecki uchylał się od przystąpienia do układów pokojowych z nami. Zwycięstwo nasze przyspieszyło układy pokojowe bardziej niż najsilniejsze noty dyplomatyczne.

To był trzeci skutek naszego zwycięstwa.

Rząd dąży wytrwale do pokoju i złożył tego dowody, wysyłając na dzień 30 lipca delegację do Baranowicz celem uzyskania rozejmu. Nie zrażając się niepowodzeniem, rząd wysłał 14 sierpnia delegację drugą do Mińska, zaopatrzoną w żądane szersze pełnomocnictwa, a gdy strona przeciwna zażądała ponownego ich rozszerzenia, rząd uczynił i temu żądaniu zadość, wysyłając dnia 14 września delegację do Rygi. Ze strony Polski nie postawiono ani jednego warunku, o który pokój mógłby się rozbić. Jeżeli u bolszewików istnieje taka dobra wola i chęć zawarcia pokoju jak u nas, to układy rozpoczęte w Rydze, przyniosą pokój.

Rząd i naród polski pragnie szczerze i uczciwie pokoju, porozumienia, opartego na zasadzie sprawiedliwości. Stanowisko nasze co do podstaw było i jest jasne, kilkakrotnie już przez rząd określone. Od Moskwy, nie od nas zależy, czy w najbliższym czasie będziemy mieć pokój, czy nie.

To, że największe niebezpieczeństwo, grożące państwu usunięte, nie może uprawniać ani rządu ani społeczeństwa do rozluźnienia woli, bo, niestety, mimo i wbrew naszym chęciom, walka jeszcze trwa, a siły, które się sprzyściły przeciw państwu polskiemu, pracują w dalszym ciągu.

Z ubolewaniem stwierdzić należy, że mimo najszczerzego dążenia do zgodnego współżycia z Litwą, z którą nas łączą wiekowe historyczne węzły i wspólne cierpienia w niewoli, z rządem litewskim do porozumienia nie doszliśmy. Litwini, w chwili dla nas najkrytyczniejszej, połączyli się z bolszewikami, wystąpili przeciw nam zaczepnie i zajęli część kraju, państwu polskiemu definitywnie przyznana. Gdy armia nasza, rozbiwszy armie rosyjskie, podjęła za nimi pościg, Litwini złamali neutralność, przepuszczając przez swoje terytorium żołnierzy bolszewickich, broń i amunicję z Prus, a przez zajęcie naszego terytorium

wywołali konflikt zbrojny między Polską a Litwą. Nie chcąc wojny, podjęliśmy z Litwinami układy pokojowe. Litwini jednak nie tylko nie opuścili naszego terytorium, ale przez dalsze, mimo zaprzeczeń, współdziałanie z armią bolszewicką, utrudniają nam operacje wojenne przeciw niej. Układy w Kalwarii nie doprowadziły do rezultatu. Nie mogąc uzyskać porozumienia z Litwą bezpośrednio, rząd wniósł zażalenie przed Ligę Narodów. Przedstawiciel Polski w Lidze Narodów zaakcentował dobitnie nasze dążenia do zgody. Niestety – i ta próba zawiodła. Po wyczerpaniu wszelkich prób i środków pokojowych, rząd był zmuszony zdecydować się na przedsięwzięcie odpowiednich kroków, umożliwiających swobodę działań naszej armii przeciw armii bolszewickiej, która w wielkiej sile przygotowuje się do nowego na Polskę ataku. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby zbrojnego starcia z Litwą uniknąć. Jeśli do tego nie przyszło, odpowiedzialność nie może spaść na nas.

W wojnie z bolszewikami obok naszych armii walczyła dzielnie armia ukraińska. Dla niej nadeszła teraz przełomowa chwila. Po wyrzuceniu wojsk bolszewickich poza Zbrucz armia ukraińska stanęła na swojej ziemi, w swojej ojczyźnie.

W międzyczasie spotkał naród polski cios, który silnie zaważył i zaważyć musi na ukształtowaniu się naszego stosunku do Republiki Czechosłowackiej. Wyrokiem Rady Ambasadorów, na który zgodził się rząd poprzedni, porzucając myśl plebiscytu, bo pragnął jak najprędzej położyć kres anormalnym stosunkom na poddanych plebiscytowi terenach, przyznany został Czechom szmat rdzennie polskiej ziemi, mającej bardzo znaczną większość polską. Przyznane zostały Czechom nawet te okręgi, do których Czesi nie powinni nigdy rościć pretensji. Naród nasz i rząd nigdy nie pożądał cudzych ziem, tym bardziej też nie może zrozumieć krzywdy, jaką mu wyrokiem w sprawie

Śląska Cieszyńskiego i Spiszu wyrządzono. Wyrok ten wykopał przepaść między oboma narodami, które splót interesów politycznych i gospodarczych wiąże ze sobą. W interesie obu narodów i całej Europy leży zasypanie tej przepaści. Z naszej strony jest pod tym względem najlepsza wola.

Górny Śląsk stanowi w dalszym ciągu teren machinacji niemieckich, uniemożliwiających spokój i normalny rozwój tej prastarej polskiej dzielnicy. Przeprowadzenie tam plebiscytu w czasie możliwie szybkim jest ze wszelkich miar wskazane. Ale przed plebiscytem muszą być przez państwa koalicji w porozumieniu z nami ściśle ustalone warunki głosowania, uniemożliwiające nadużycia, dające natomiast ludności gwarancję zupełnej swobody w wyrażeniu swojej woli. Ujmą byłoby dla koalicji, gdyby Niemcy mogli na Górnym Śląsku popełniać takie nadużycia i tak sterroryzować ludność, jak się to działo przy plebiscyocie na Warmii i Mazurach.

W Paryżu decydują się teraz sprawy niezmiernie nas obchodzące. Są to: sprawa konwencji między Polską a Wolnym Miastem Gdańskim oraz sprawa ostatecznego uregulowania naszej granicy z Prusami Wschodnimi, innymi słowy sprawa przyznania Polsce prawego brzegu Wisły z potrzebnym zabezpieczeniem na niżu kwidzyńskim.

Względy gospodarcze, komunikacyjne i geograficzne czynią Gdańsk w całej pełni miastem wszystkimi węzłami związanym z Polską. Z tym łączy się sprawa posiadania przez Polskę całej Wisły, która jest jakby stosem pacierzowym państwa polskiego. Wypadki ostatnich tygodni, w chwili największego dla naszego państwa niebezpieczeństwa, wykazały dobitnie, jak uzasadnione były żądania naszego narodu do posiadania całej Wisły, a więc i portu gdańskiego. Rząd nie wątpi, że względy te przeważą w czasie układów paryskich, że ostateczna regulacja granicy polskiej na niżu kwidzyńskim nastąpi w myśl uzasadnionych żądań



Polski i że konwencja, jaka ma być zawarta między Polską a Wolnym Miastem Gdańskim oprze się ściśle na wyraźnych przepisach traktatu wersalskiego.

Przechodząc do sytuacji wewnętrznej, zaznaczyć mogę z dumą, że podczas najazdu bolszewickiego naród wykrzesał z siebie siły, które wszystkim nakazały dla niego szacunek. Wielkie tradycje przeszłości ożyły w całej pełni. Okazało się, że dla wolności naród wszystko uczyni, że w chwili niebezpieczeństwa duch narodu nie tylko się nie wypaczył, ale stężał i nabrał hartu.

Ludność wiejska, aczkolwiek wielkimi nęcona obietnicami, zachowała się wobec najeźdźców z godnością, świadczącą dobitnie o wysokim poczuciu obywatelskim i umiłowaniu wolności. Lud wiejski odrzucił ze wstrętem pokusy bolszewickich agitatorów, grających na najniższych instynktach mas. Ten lud, który do niedawna musiał zaborcę uznawać za pana i władcę, potraktował najeźdźców jako wrogów, nie poszedł na lep agitacji, naraził się na ciężkie prześladowania, ale zniósł wszystko i niejednokrotnie z bronią w ręku wystąpił przeciw bolszewikom, zdając sobie sprawę, że walczy w obronie wolności, w obronie państwa, którego jest gospodarzem. Nieliczne wyjątki, przez to samo, że są wyjątkami, stwierdzają w pełni, co powiedziałem.

Warstwy robotnicze zachowaniem się swoim udowodniły raz jeszcze, jak umieją cenić wolność, jak myślą i czują po polsku. Z całym uznaniem stwierdzić należy, że przez cały czas krytyczny nigdzie wśród robotników nie przejawiały się dążności antypaństwowe, choć bolszewicy na wywołanie ich nie szczędzili zabiegów i grosza, że od czasu, jak władzę w Polsce sprawuje rząd obecny, nie było w całym państwie ani jednego strajku. (*Brawa*).

Najazd bolszewicki, którego szlak znaczony był rabunkiem, mordem i gwałtem, doprowadził ogromne połacie naszego kraju do zupełnej

gospodarczej ruiny. Bolszewicy zniszczyli też liczne, nieraz bezcenne zabytki sztuki i kultury. Nie tylko zabrali ludności mienie, zniszczyli sprzęty domowe, zrabowali ostatki obuwia i odzieży, ale przez masowy rabunek koni, uprzęży, wozów i zboża, uniemożliwili jej pracę na roli. Rząd zajął się przyjściem tej ludności z pomocą. Przedstawiciele rządu zaraz po odparciu wroga zwiedzili dotknięte najazdem ziemie i wydali zarządzenia ratunkowe. Ministerstwo Spraw Wojskowych nakazało armii oddać rolnikom zbędne konie i wozy i w ogóle spieszyć rolnictwu z pomocą. Nie jest to wystarczające, ale to ułatwiło już w niektórych okolicach podjęcie najważniejszych robót w polu.

Zniszczenie wojenne zniweczyło w wysokim stopniu nasze plany aprowizacyjne. Rok zapowiadał się dobrze; mieliśmy nadzieję, że własnymi zasobami dotrwamy do nowego. Wskutek najazdu ludność tych nawet okolic, które normalnie mają znaczne nadwyżki żywności, stanęła sama przed widmem głodu. Wobec tych, którzy szczęśliwie nie zaznali skutków najazdu, wyrasta obywatelski obowiązek złożenia wszystkich nadwyżek aprowizacyjnych państwu. (*Głosy*: Bardzo słusznie). Rząd, świadomy tego, że zboże nie wystarczy, poczynił kroki, aby braki uzupełnić dowozem z zagranicy. Wprawdzie dobry urodzaj ziemniaków ułatwi w wysokim stopniu przetrwanie, rząd uważa jednak za swój obowiązek wezwać wszystkich, aby środków żywności nie marnowano, aby oszczędzano, co się da. Bardzo oszczędna gospodarka środkami żywności jest dziś nakazem dla wszystkich.

Wojna uniemożliwia, a przynajmniej utrudnia, należyte funkcjonowanie szkolnictwa, na które rząd zwraca pilną uwagę, rozumiejąc, iż siła i dobrobyt państwa zależy od oświaty.

Wypadki wojenne spowodowały wstrzymanie akcji odbudowy kraju, tak mało intensywnej dotychczas. Zniszczenie, wywołane najazdem, rozszerzyło bardzo znacznie obowiązki państwa na tym polu.

Odbudowa i uruchomienie warsztatów pracy w czasie możliwie najkrótszym stanowi jedno z najważniejszych zadań państwa. Na to potrzeba wielkich środków i funduszy. W chwili, gdy jedni obywatele tracili wskutek wojny wszystko, drudzy, na ziemiach, które wojny nie zaznały, zyskali wiele, już przez to samo, że nie stracili, a byli i tacy, co na wojnie i nieszczęściu robili majątki. Rząd stoi na stanowisku, że postąpi sprawiedliwie, gdy do wydatnych świadczeń na odbudowę pociągnie tych, których wojna oszczędziła.

Wojna sama, pociągnięcie setek tysięcy obywateli do obrony państwa, wydatki z wojną związane musiały spowodować zastój nawet w uruchomionych już przedsiębiorstwach, a uniemożliwiły uruchomienie innych, co może spowodować zwiększenie liczby bezrobotnych. Temu rząd będzie musiał wszelkimi sposobami zapobiec. W tym kierunku liczy rząd na rzetelną współpracę wszystkich interesowanych czynników.

Rząd jest zdecydowany wprowadzić w życie jak najrychlej reformę rolną. Przygotowania są już poczynione nieomal wszystkie. W ten sposób stworzy się nowe warsztaty pracy. Ze względu na interes państwa, ze względu na zobowiązania, w czasie wojny przez państwo wobec żołnierzy zaciągnięte, reforma rolna musi zacząć być realizowana jak najrychlej.

Dotychczasowe odrębności dzielnicowe, podtrzymywane przez odrębność władzy, powinny być jak najrychlej usunięte. Polska musi się stać nareszcie naprawdę zjednoczona. Dlatego rząd bardzo energicznie dążyć będzie do zupełnej unifikacji wszystkich dzielnic. Jest to postulat państwowy zupełnie naturalny.

Pod względem zdrowotnym najazd bolszewicki pogorszył poprawiające się już u nas stosunki. Bolszewicy rozszerzyli choroby weneryczne, przynieśli dur plamisty i inne choroby zaraźliwe.

Dla przeprowadzenia wielkich zadań, jakie się piętrzą przed rządem, wybija się potrzeba sprawnego aparatu administracyjnego. Ten aparat u nas dotąd szwankuje. Rząd podjął już kroki, aby urzędy nasze były sprawniejsze. Zarządzono systematyczne badania organizacji władz centralnych celem usunięcia personelu zbędnego, zastąpienia ludzi nieodpowiednich fachowcami i osiągnięcia sprawniejszej organizacji urzędów. Niepotrzebne urzędy zostaną zniesione. (*Brawa. Głosy: Propaganda! Wiceministerstwo!*).

Dla spełnienia niesłychanych zadań, które jeszcze ostatnio inwazja w wysokim stopniu powiększyła, musiał rząd pociągnąć społeczeństwo do znacznych świadczeń, tak przez pożyczkę przymusową, jak też przez wzmożone ciężary podatkowe. Pożyczka Odrodzenia przekroczyła 6 miliardów marek. (*Brawa*) Ponadto czyni rząd zabiegi o uzyskanie pożyczki zagranicznej, w sumie jednego miliarda franków.

Dziś otwiera się przed narodem nowa era. Stają przed nami zadania olbrzymie, wymagające niezwykłego nakładu sił i pracy, zadania epokowej doniosłości, bo od ich wypełnienia zależeć będzie w znacznej mierze cała dalsza linia rozwoju państwa i narodu. Świadomość, że pracą najwydatniejszą szybko podniesie się naród i państwo, przeniknąć musi i pracodawców i pracowników.

Budowa państwa naszego jest jeszcze ciągle w okresie zaczątków. Są one trudne, bo wielkie jest zadanie, jakie nam przypadło w udziale, przerasta ono często siły, jakimi rozporządzamy, tym bardziej, że siły te osłabiają zacięte walki partyjne, które u nas rozgorzały, a swoją formą niejednokrotnie ani powadze chwili, ani doniosłości zadań nie odpowiadają. Co naród może zrobić, jakich czynów dokonać, gdy się zespoli w jednym dążeniu, tego dowodem wielkie wypadki ostatnich czasów. Ojczyzna dziś potrzebuje ugruntowania w świadomości wszystkich obywateli zrozumienia, że do zbudowania państwa trzeba

nie mniejszego zespolenia wszystkich sił, jak go było trzeba do uratowania go. Rozognienie społecznej waśni, potęgowanie walk partyjnych od chwili, jak tylko wróg przestał być tak groźnym, nie ułatwia spełnienia tych olbrzymich zadań, jakie nas czekają. Rząd musi z całą stanowczością oświadczyć, że w interesie państwa leży bezwzględnie utrzymanie pokoju wewnętrznego na czas, dopóki pokój zewnętrzny i bezpieczeństwo państwa nie zostaną ugruntowane.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
ze 167. posiedzenia z 24 IX 1920 r., ł. 11-20.

## **Dokument 35.**

### **14 października 1920 r., Warszawa – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące Wilna i Wileńszczyzny**

Na interpelacje zgłoszone, których treść p. Marszałek mi udzielił, mam zaszczyt odpowiedzieć, co następuje:

Od chwili wygłoszenia mego exposé zaszły wydarzenia, które wywrą niezawodnie wpływ na najbliższą przyszłość naszego państwa. Sądzę przeto, że obowiązkiem rządu jest uzupełnić poprzednie wywody przedstawieniem tych faktów i stanowiska, jakie rząd wobec nich zajął lub zając zamierza.

Wspomniałem już na posiedzeniu dnia 7 października o dojściu do skutku zgody na pokój preliminaryjny w Rydze. Pokój ten, podpisany dnia 12 bm., nie zaspokaja w pełni aspiracji narodu polskiego, zostawia poza granicami Polski wielką liczbę Polaków, ale czyni zadość duchowi umiarkowania i dążeniom polskim do zakończenia wojny, dając jednocześnie Polsce możliwość oddechu na Wschodzie.

Artykuł 2. układu gwarantuje powstrzymanie się obu stron od jakiegokolwiek mieszania się w wewnętrzne sprawy drugiej strony. Liczymy na bezwarunkowe dotrzymanie tego zobowiązania przez drugą stronę, jako na jedną z podstawowych gwarancji trwałego pokoju.

Logicznym ustępstwem tego jest dla nas obowiązek niepopierania nadal walczących dotąd razem z naszym wojskiem przeciw wojskom sowieckim formacji nie wchodzących w skład armii polskiej.

Obie strony zgodziły się w Rydze na to, że o ile w skład ziem położonych na zachód od określonej granicy, wchodzi terytoria sporne między Polską a Litwą, sprawa przynależności tych terytoriów

do jednego z tych dwóch państw należy wyłącznie do Polski i Litwy. Na tych właśnie terytoriach bieg rzeczy przyniósł w ostatnich dniach nowe wydarzenia.

Dnia 8 października r.b. [roku bieżącego] Litewsko-Białoruska Dywizja pod dowództwem gen. Żeligowskiego, zerwawszy wszelką łączność z armią polską, samowolnie udała się na wschód i zajęła dnia 9 Wilno.

Aczkolwiek rząd polski rozumie rozgoryczenie oficerów i żołnierzy, którym po dwóch latach ciężkich walk, toczonych z myślą wywalczenia wolności dla swego ojczystego kraju, zabroniono dostępu do rodzinnego Wilna, to jednakowoż wyłamanie się z posłuszeństwa i zerwanie węzłów łączących ich z armią polską, musi uważać za jaskrawe naruszenie obowiązków wojskowych, którego żadną miarą akceptować nie może i co do którego władze polskie surowe śledztwo przeprowadzą.

Jak wiadomo, utworzyła się w Wilnie tymczasowa władza pod nazwą „Komisji Rządzącej Litwy Środkowej”. Komisja ta zwróciła się do rządu polskiego z deklaracją, w której, oświadczając zamiar zapewnienia mieszkańcom Ziemi Wileńskiej możliwości swobodnego samookreślenia, prosi rząd polski o zasłonięcie tego kraju od napaści ze Wschodu i o wysłanie delegacji do Wilna dla przeprowadzenia pertraktacji.

Rząd polski stał zawsze na stanowisku samookreślenia Ziemi Wileńskiej, a opierając się właśnie na wielokrotnie wyrażonej już woli ludności tej ziemi, uważa ją za część składową Polski. Praw jednak do tej ziemi zamierzał dochodzić innymi drogami jak te, które obrała Komisja Rządząca. Zanim więc rząd polski wyśle delegatów dla porozumienia się z Komisją Rządzącą, musi mieć pewność, że rzeczywiście Komisja Rządząca ma zamiar sprawiedliwie zapewnić ludności możliwość wypowiedzenia się o swoim losie.

Możliwość napadu, z którym liczy się Komisja Rządząca w Wilnie, wobec tego, że wojska polskie stoją na wschód od Wilna, nie jest prawdopodobna. Natomiast zajmowanie przemocą Wilna i Ziemi Wileńskiej przez jakiekolwiek siły obce musiałyby Polska uznać za zamach na swobodną decyzję ludności (*Huczne brawa*), przeciw któremu zmuszoną by była kategorycznie protestować. (*Huczne brawa. Głos: Wilno nasze!*)

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
ze 172. posiedzenia z 14 X 1920 r., ł. 4-5.



## **Dokument 36.**

### **17 października 1920 r., Kraków – Artykuł pośła PSL-Lewica Józefa Sanojcy<sup>21</sup> pt. *U wrót nowego życia***

Warunki pokoju podpisują nasi i rosyjscy delegaci w Rydze. Ma ustać szcęk broni na całym naszym wschodnim froncie. Skrzepną nasze granicę, a wielkie dzieło pokoju się rozpocznie. Oczywiście są wszędzie wrogowie pokoju, są i wrogowie skryci naszego państwa i do dziś jeszcze nie ustały ich intrygi nad niedopuszczeniem do pokoju, celem wyzyskiwania naszych sił i zasobów Polski dla obrony rozmaitych niepolitycznych interesów. Jest jednak nadzieja, że i te intrygi zostaną pokonane tak, jak jawny nieprzyjaciel został pokonany na polach bitew.

Polska zyskuje inne granice niż linia Curzona. Prawie wszystkie ziemie zamieszkałe w znacznej części lub w większości przez Polaków będą do Polski przyłączone. Zyskujemy połączenie z Łotwą, a przez Dźwinę z Morzem Bałtyckim i portami łotewskimi w tamtych stronach. Na znacznej przestrzeni stajemy nad Prypecią i kanałami spławnymi z Niemna i Wisły ku Dnieprowi przez Prypec do Czarnego Morza. Zyskaliśmy klucz dróg łączących Morze Bałtyckie z Czarnym, co dla naszego handlu i dobrobytu ziem naszych będzie miało decydujące znaczenie.

Wielkie te korzyści dały nam zażarte boje z najeźdźczymi armiami. Teraz czas na to, by zapanował spokój, teraz potrzeba nawiązać te wszystkie nici gospodarczego rozwoju naszych ziem wschodnich jakie stargała w strzępy wojna.

---

<sup>21</sup> Józef Sanojca (1887-1953) – polityk ruchu ludowego i sanacji, publicysta. W okresie zaborów działacz PSL-Lewica, w trakcie I wojny światowej żołnierz Legionów Polskich. Od 1922 r. w PSL „Wyzwolenie”, w 1926 r. w SCh, po 1928 r. przeszedł do sanacji. Poseł w latach 1922-1935 i 1938-1939. Po 1939 r. na emigracji.

Ofiary wojny w ludziach, w urządzeniach i całym krajowym gospodarstwie ogromne. Każdy z nas będzie musiał wyżyć wszystkie siły, żeby nie był zmarnowanym krwawy trud naszego żołnierza, żeby po tych strasznych i wieloletnich zmaganiach się i niedoli zagoiły się rany na ciele naszego społeczeństwa, by ożyły fabryki, ruszyły drogi, zatętniało w całym rozmachu nasze życie społeczne.

Żeby to się stało, żeby na nas nie spadła nie mniej zła, jak polityczna, niewola gospodarcza, żebyśmy nie runęli w bezdno bankructwa, trzeba doprowadzić wydajność twórczych sił narodu naszego do najwyższego stopnia. Trzeba dać przede wszystkim ziemię chłopom, trzeba zabezpieczyć los rzeszom robotniczym i położyć tamę wyzyskowi – trzeba tak Polskę ustroić, by lud pracujący i chłopci, robotnicy i inteligencja byli zainteresowani bezpośrednio w gospodarczym życiu naszym, by złagodniała dzięki temu walka pomiędzy pracą a kapitałem, by praca miała prawo, a bezprawia i przywileje przedwojenne poznikały. Trzeba żeby warsztat pracy: ziemia czy inny był kochany przez pracowników. Do tego prowadzą szerokie, wielkie i gruntowne reformy społeczne, czyli przemiany w ustroju społecznym. Wojny się kończą, czas tych wielkich reform nastaje, zbliża się dzień naszego zupełnego odrodzenia.

Muszą też być uszanowane swobody obywatelskie – bo swoboda jest również potężną dźwignią twórczości narodowej – gospodarczej, mają one ogromne znaczenie moralne.

Musi też nasza dyplomacja tak na Wschodzie, jak i w innych stronach ułożyć znośniej nasze stosunki międzynarodowe. Musimy sobie zasłużyć w oczach wielu narodów – ludów na zaufanie i poważanie, a nawet na sympatie, wiążąc te narody ze sobą wspólnymi korzyściami życia i stosunków gospodarczych.

Musi ustać ujadanie na nas ze wszech stron, musi nastąpić to, czego my dawno nie słyszymy: słowo uznania od innych. By je zdobyć jednak,

to przede wszystkim nie należy nikogo o nie prosić, nie należy żebrać, nie należy się poniżać, a należy swoje własne siły wyteżyc w pracy, należy na wszystkich polach dokazać wielkich rzeczy organizacyjnych.

Za dni niewiele rozstrzygnie się los najdrogocenniejszej ziemi naszej Śląska Górnego. Nasza dyplomacja i naród cały winny wszystko uczynić, co może tę ziemię do Polski przywiązać, do Polski przyłączyć. Żadne ofiary dla tej sprawy nie są za małe.

Rozstrzygnie się też los Wilna. Mamy nadzieję, że z chaosu, jaki tam zapanował, wyłoni się przecież uczciwe i nie krzywdzące nikogo rozwiązanie.

W tym momencie rodzenia się wielkich rzeczy w Polsce zbiera się Rada Naczelna naszego stronnictwa. Wiele ze spraw i prac na najbliższe czasy należy obmyśleć i uchwalić. Wierzymy, że Wy, Bracia Chłopi, że Wy, Koledzy Delegaci, przejęci wielkością momentu przyjedziecie na te obrady bogaci w pomysły i plany, pełni gorącego uczucia podjęcia wielkich prac i dokonania wielkich czynów dla szczęśliwej Przyszłości naszej Rzeczypospolitej Ludowej Polski, dla szczęścia i dobrobytu Waszych dzieci i wnuków, a chwały i potęgi Ojczyzny i narodu Państwa naszego.

Widzę jak Was jadą liczne szeregi, widzę, jak radzicie u siebie, jak myślicie.

Złączmy nasze myśli w jedno ognisko! Stwórzmy to, by zakwitły nareszcie kwiaty tam, kędy dym, a jeszcze zgłiszczają, by zamiast jęku i cmentarnych pieśni zajaśniało nad ziemią naszą wesele.

Wyteżmy wszystkie swe siły do walki, do pracy.

Źródło: J. Sanojca, *U wrót nowego życia*, „Przyjaciel Ludu” nr 42 z 17 X 1920 r., s. 1-2.

## **Dokument 37.**

### **22 października 1920 r., Warszawa – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące ratyfikacji umowy o pokoju preliminarnej i rozejmie zawartym w Rydze**

Wysoki Sejmie!

W imieniu rządu przedkładam Wysokiemu Sejmowi preliminarny traktat pokojowy i rozejm, zawarty i podpisany dn. 12 bm. w Rydze pomiędzy delegacją Rzeczypospolitej Polskiej a przedstawicielami Republiki Sowieckich, Rosyjskiej i Ukraińskiej, z prośbą o jego zatwierdzenie.

Rząd, który uczynił wszystko, co było w jego mocy, ażeby przerwać rozlew krwi i dać zmęczonemu społeczeństwu i spokój upragniony, i możliwość pokojowej pracy, po głębokiej rozwadze zgodził się jednomyślnie na ratyfikację traktatu bez jakichkolwiek zmian.

Po raz pierwszy od czasu powstania niepodległej Polski Rząd Rzeczypospolitej staje dziś przed Wysokim Sejmem w atmosferze nie wojennego zgiełku, lecz pokoju. (*Brawa*).

Nie jest naszą winą, że od samego zarania niepodległości prowadziliśmy wojnę. Ani naród, ani rząd – co uważam za wskazane raz jeszcze z naciskiem podkreślić – nie prowadził walki dla zaborów. (*Brawa*). Nie chęć przygód, nie awanturniczość, ale ciężka konieczność obrony państwowego bytu włożyła nam oręż do ręki. (*Brawa*). Musieliśmy wojnę prowadzić, bośmy nie chcieli stracić uzyskanej niepodległości. Prowadząc jednak wojnę, niczego nie pragnęliśmy bardziej, jak pokoju, który nam może więcej, niż komu innemu był potrzebny, bośmy mieli nie tylko odbudowywać państwo, ale też wiekową kulturę i gospodarczy dorobek, jakiego nas pozbawiła światowa wojna.

Zasady, o których ustalenie w traktacie staraliśmy się od początku rokowań, były zawsze jedne i te same, i wtedy, kiedy koło fortuny wojennej zdawało się od nas odwracać, i później, skoro zbiorowy wysiłek narodu, wytrwałe męstwo żołnierza i zdolność wodza przyniosły nam zwycięstwo. (*Brawa*). Zmierzały one do zabezpieczenia bytu i przyszłości Polski przy uszanowaniu prawa do bytu i samostanowieniu ludów, wchodzących niegdyś w skład historycznej Polski, ujarzmionych potem przez carską Rosję, a którym obrót wojny światowej przyniósł szanse wolności. Nie żądaliśmy też od rządu Sowietów niczego, co by nie odpowiadało zasadom sprawiedliwości i słusznego prawa, bo nie chcieliśmy stwarzać stanu, który by w przyszłości utrudniać mógł dobre stosunki między narodem polskim a rosyjskim. (*Brawa*).

Traktat ryski jest wybitnym świadectwem szczerzej woli porozumienia i usunięcia powodów przyszłych konfliktów. (*Brawa*). Mamy więc prawo upatrywać w nim najsilniejszą rękojmię trwałości tego pokoju. (*Brawa*).

Przed rokiem Wysoki Sejm ratyfikował traktat wersalski, powołujący państwo polskie do nowego niepodległego bytu, dziś przystępuje Sejm do ratyfikacji pokoju, przynoszącego kres wojnie, która sprawiła, że niepodległość, o którą walczyły całe pokolenia, zaścielając kośćmi bohaterów wszystkie niemal pobojuwiska świata – gdzie krew o wolność się lała, opłacił naród polski krwawo i ciężko. Wchodzimy naprawdę do rodziny narodów wolnych dopiero z tą chwilą, gdy do wspaniałego aktu sprawiedliwości, wymierzonej naszemu narodowi przez zwycięskie państwa Ententy, dołączył się nasz własny wysiłek, (*brawa*) własny ogrom ofiary mienia i krwi, która jest najsilniejszym cementem fundamentów i trwałości państwa. (*Brawa*).

Traktat ryski, przywracając pokój na wschodzie Europy, oddziała z pewnością potężnie na odrodzenie twórczej pracy w całej Europie.

Widmo rewolucji bolszewickiej, grożące Europie i światu nową pożądaną wojenną, zostało naszym wysiłkiem i naszą krwią usunięte. (*Brawa*).  
Możność pokojowej pracy wszystkich narodów, obecnie stworzona, ułatwi podźwignięcie się wszystkich społeczeństw z ruiny, w którą je wtrąciła wojna światowa, i ułatwi ich rozwój na drodze ewolucji. (*Głos: Tak jest!*).

Przed narodem naszym, który teraz nareszcie może odetchnąć wolną pierś, otwiera się pole olbrzymiej pracy. Wzmocze się ona niewątpliwie w całej Europie, a wzmoczyć się powinna w najwyższym stopniu w naszym państwie. (*Głos: Słusznie*). Każda stracona bezczynnie godzina – to musi sobie uświadomić każdy Polak – jest zbrodnią wobec narodu i państwa. (*Brawa*). W rodzinie ludów europejskich nastaje teraz okres rywalizacji w dążeniu do wytwarzania jak największej ilości dóbr. Z tej rywalizacji zwycięsko wyjdzie ten naród, który skupi wszystkie siły w potężnym wysiłku na wszystkich polach pracy. (*Brawa*). Dlatego w tej uroczystej chwili, w dniu, w którym ze szpalt pism znikły nareszcie komunikaty wojenne, pozwalam sobie zwrócić się w imieniu rządu już nie tylko do Wysokiego Sejmu, ale do całego narodu z przypomnieniem. Bez pracy zorganizowanej, oszczędności, bez świadomości, że każdy dzień powinien przynosić wzmoczenie się narodowych bogactw, owoce zwycięskiej wojny mogą pójść na marne. (*Głos: Tak jest. Brawa, oklaski*).

Nie pójdą na marne, jeśli chwila zakończenia walki będzie zarazem dla całego społeczeństwa chwilą ślubowania, że podejmuje ono z wyteżeniem wszystkich sił trud pracy twórczej i że ta praca w tym celu będzie, aby zabezpieczyć zdrową i szczęśliwą przyszłość narodu. (*Powszechna brawa i oklaski*).

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
ze 177. posiedzenia z 22 X 1920 r., ł. 5-7.

## **Dokument 38.**

### **22 października 1920 r., Warszawa – Przemówienie posła PSL „Piast”, wicemarszałka Sejmu Ustawodawczego Stanisława Osieckiego<sup>22</sup> w debacie sejmowej nad ustawą o ratyfikacji umowy o pokoju preliminaryjnym i rozejmie zawartym w Rydze**

W imieniu Polskiego Stronnictwa Ludowego mam zaszczyt oświadczyć, że przyjmujemy umowę o pokoju preliminaryjnym i o rozejmie z Rosją Sowiecką i Ukrainą Sowiecką, przyjmujemy również i ustawę, zaproponowaną o tychże preliminarjach przez sąd. Przyjmujemy umowę z radością, albowiem kładzie ona wreszcie tamę potokowi krwi, jaki się od dłuższego czasu lał na polach bitew Wschodu i wreszcie wprowadza nas w okres pokoju, w którym społeczeństwo nasze będzie mogło dalej pracować nad uporządkowaniem swoich stosunków wewnętrznych i podniesieniem gospodarczym.

Należy podkreślić z uznaniem, że rząd pokój honorowy, który ma być zawarty, oparł na dobrowolnym porozumieniu, które okazuje daleko posunięte nasze umiarkowanie. Nie tak to dawno – jak pod kreślił szanowny sprawozdawca Komisji Spraw Zagranicznych, kiedy sytuacja przedstawiała się nieco inaczej. Gdy szala zwycięstwa poczęła przechylać się na stronę bolszewików, nie zawahali się oni podyktować nam

---

<sup>22</sup> Stanisław Osiecki (1875-1967) – polityk ruchu ludowego, buchalter, działacz społeczny, krajoznawca i taternik. Absolwent warszawskich szkół handlowych. Jeden z pionierów ruchu ludowego na terenie Królestwa Polskiego, działał w Polskim Związku Ludowców, „Zaraniu” i TKR im. Stanisława Staszica. W okresie I wojny światowej skarbnik Centralnego Komitetu Narodowego, zastępca radnego m.st. Warszawy. Współtwórca PSL i PSL „Wyzwolenie”. W latach 1919-1927 poseł najpierw z ramienia PSL „Wyzwolenie”, a następnie PSL „Piast”. Wicemarszałek sejmu (1919-1925). Minister reform rolnych w drugim rządzie Witosy (1923) oraz minister przemysłu i handlu w rządzie Skrzyńskiego i trzecim gabinecie Witosy (1925-1926). Członek władz PSL „Piast” i SL. Senator (1935). Prezes i członek władz licznych organizacji sportowych, lotniczych i turystycznych. W okresie II wojny światowej przewodniczący CKRL. Po wojnie poseł PSL w KRN (1945-1947) i Sejmie Ustawodawczym (1947-1950).

takie warunki, których żaden naród myślący o swej niepodległości, nie mógłby przyjąć. Niestety znalazło się nawet jedno z wielkich państw sprzymierzonych, które nam zamiast pomocy udzieliło „życzliwej” rady, ażeby te warunki pokojowe przyjąć. Rząd nie poszedł drogą przeciwnika. Rząd i delegacja pokojowa pozostały przy swoich umiarkowanych warunkach, które były ułożone jeszcze wtedy, gdy nasza delegacja udawała się do Mińska. Warunki te były podtrzymane i w Rydze. Na tych warunkach nareszcie pokój został zawarty. Te preliminaria pokojowe, podpisane w Rydze, świadczą dobitnie o tym, jak Polska była daleka od wszelkiego imperializmu, o który ją tak gorliwie zewsząd posądzano. I te preliminaria pokojowe dadzą nam rękojmię, że nareszcie będzie zawarty pokój, który powinien być trwały, gdyż oparty jest nie na przemocy, lecz na porozumieniu.

Art. 1 preliminarium pokojowych gwarantuje niepodległość Białej Rusi i Ukrainy. Witamy z uznaniem ten ustęp umowy, albowiem może w najbliższych czasach przywróci on niepodległość sąsiadującym z nami narodom, z którymi chcemy żyć w przyjaźni i zgodzie sąsiedzkiej.

Również należy podkreślić z uznaniem i ten punkt, który wyznacza naszą granicę z Łotwą. I z tym państwem, jak z wszystkimi innymi, pragnęlibyśmy żyć w przyjaźni, ile że ma ono dla nas wielkie znaczenie pod względem ekonomicznym.

W tych częściach byłego imperium rosyjskiego, które zostały przyłączone do państwa polskiego, przeważa ludność polska. Znajdują się tam jednak i mniejszości narodowe, które będą odtąd żyły z nami w granicach jednego państwa. Polskie Stronnictwo Ludowe, jak zawsze, tak i teraz, stojąc na stanowisku pełnej tolerancji, będzie dążyło do tego, ażeby odrębności narodowe i kulturalne tych mniejszości narodowych, które się znalazły dzięki temu traktatowi w granicach państwa, były zagwarantowane.



Wreszcie należy zaznaczyć, że, aczkolwiek ogólnikowo, przyszły traktat pokojowy obejmuje także i warunki ekonomiczne. Należy zwrócić uwagę rządu i przyszłej delegacji pokojowej na to, ażeby uwzględniły te warunki ekonomiczne, które nas wiązały z Rosją, przede wszystkim tę część Polski, która się znajdowała dawniej w obrębie imperium rosyjskiego. Instytucje społeczne i jednostki były związane wielu niemi ekonomicznymi z państwem rosyjskim i dzisiaj są mocno zainteresowane w rewindykacji swoich majątków, które zostały po tamtej stronie granicy. Wyrażam to przekonanie, że przyszły traktat w należyty sposób to uwzględni.

Kończąc, muszę wyrazić w imieniu Polskiego Stronnictwa Ludowego uznanie dla rządu i delegacji pokojowej za ich prace pełne trudów i niebezpieczeństw, które ostatecznie wynik pomyślny uwieńczył. Zaznaczyć jednak należy, że podstawę dla tych pomyślnych rokowań stworzyła przede wszystkim nasza bohaterska armia, zdolność jej przywódców, krew serdeczna naszych braci i synów, którzy polegli na tej wojnie. Dlatego wyrażamy naszym bohaterom cześć. (*Brawa. Okrzyki: Cześć!*).

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
ze 177. pos. z 22 X 1920 r., ł. 9-11.

### **Dokument 39.**

#### **22 października 1920 r., Warszawa – Przemówienie prezesa PSL „Wyzwolenie” posła Błażeja Stolarskiego w debacie sejmowej nad ustawą o ratyfikacji umowy o pokoju preliminaryjnym i rozjemie zawartym w Rydze**

Wysoki Sejmie! Po dniu wczorajszym, który przyniósł narodowi polskiemu smutną kartę w historii, a szczególnie ludowi pracującemu i demokracji polskiej, smutną kartę, mówię dlatego, że te warstwy muszą długi czas jeszcze podejmować walkę o zdobycie prawdziwego ustroju demokratycznego w Polsce, o ile by dzień wczorajszy miał być decydującym dla ustroju naszego, nastąpił dzisiejszy dzień wielkiej radości dla Polski, wielkiej radości dla tego ludu pracującego, bo warunki pokoju gwarantują, że krew polska przestaje być przelewana, bo koniec wojny daje nam tę gwarancję, że możemy przystąpić do pracy twórczej, do pracy, która poprowadzi do dobrobytu naród polski. Jednakże stwierdzić dzisiaj trzeba, że przyczyniło się do tego pokoju społeczeństwo nasze, które okazało odpowiednie zainteresowanie się sprawą, zajęło odpowiednie stanowisko i nie żałowało krwi i mienia na to, by pokój był pokojem trwałym, co na pewno osiągniętym zostanie. Jednakże zaznaczyć tutaj trzeba, że do tego pokoju przyczyniło się Naczelne Dowództwo swym mądrym kierownictwem armii, a również przyczyniła się armia polska, przyczynił się żołnierz polski, który znalazł się na swoim posterunku tak, jak znaleźć się powinien. I dlatego niech mi wolno będzie złożyć cześć żołnierzowi polskiemu, cześć Naczelnemu Dowództwu za to, że walecznością swoją i mądrością doprowadzili do trwałego pokoju.

Polskie Stronnictwo Ludowe grupa Wyzwolenia przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości przedstawione przez rząd wyniki rokowań

pokojowych, prowadzonych przez delegację polską w Rydze, wyraża nadzieję, że rokowania te, oparte na zasadzie porozumienia, staną się podstawą trwałego pokoju na przyszłość, i wita bratnim pozdrowieniem bratni naród ukraiński, powołany do utworzenia suwerennego państwa.

Spodziewamy się, że rząd polski przy dziele ustanawiania stosunków pokojowych na wschodniej granicy Rzeczypospolitej przestrzegać będzie zasady samostanowienia o sobie ludów i gwarancji praw mniejszości narodowych.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
ze 177. pos. z 22 X 1920 r., ł. 19-20.

## **Dokument 40.**

### **23 listopada 1920 r., Warszawa – Informacja premiera Wincentego Witosa o stanie rokowań pokojowych z Rosją wygłoszona na forum Sejmu Ustawodawczego**

Ogłoszona przed dwoma dniami wiadomość o przerwaniu rokowań pokojowych przez delegację sowiecką w Rydze wywołać musiała zrozumiałe zaniepokojenie; rząd, uznając za swój obowiązek informować Wysoki Sejm o ważniejszych sprawach politycznych, uważa za wskazane przedstawić obecną fazę najważniejszej z tych spraw, to jest sprawy pokoju.

Historyczny przebieg wypadków aż do dni ostatnich jest Wysokiej Izbie dostatecznie znany. Rząd polski stał i stoi niezmiennie na stanowisku ścisłego wykonania warunków pokoju preliminarznego i rozejmu. (*Brawa*). Nie może też być żadnej wątpliwości co do tego, że między rządem a naczelnym dowództwem panuje jednomyślność w zapatrywaniu na konieczność wykonania umowy i że oba te czynniki znajdą dosyć stanowczości i autorytetu, aby swej woli lojalnego spełnienia przyjętych zobowiązań zapewnić u wszystkich podwładnych czynników bezwzględny posłuch. (*Brawa. Głos: Daj Boże*). Natomiast delegacja rządu sowieckiego od chwili ponownego nawiązania rokowań pokojowych w Rydze stosowała taktykę, która pomyślny przebieg rokowań ogromnie utrudnia. Bezpodstawne protesty, ponawiane przez delegację sowiecką, każą przypuszczać, że właściwym ich celem jest albo działanie na zwłokę, albo wyzyskiwanie rokowań pokojowych dla celów agitacyjnych. Dzięki tym protestom rokowania w Rydze odbywają się w atmosferze niepewności, która może łatwo wpłynąć ujemnie na ich rezultaty.

Odpierając kategorycznie wszelkie zarzuty co do niewypełnienia warunków rozejmu, rząd polski stwierdza jednocześnie, iż nie mógł

zgodzić się na to, aby rokowania pokojowe, do których przystąpił ze szczerym dążeniem zakończenia wojny, (*brawa*) miały służyć jakimkolwiek ubocznym celom. Rząd i naród polski nie dadzą się wytrącić z obranej linii wytrwałego dążenia do ostatecznego pokoju i jeżeli metoda dyplomacji sowieckiej ma jedynie taktyczne powody, jeżeli nasza dotychczasowa wiara w dobrą wolę i lojalność przeciwnika nie ma doznać zupełnego zawodu, to dojscie do skutku definitywnego pokoju jest tym więcej zapewnione, że po wyjaśnieniu sprawy obrady w Rydze podjęto na nowo. (*Brawa*).

Rząd polski w przeciwieństwie do tego, co się dzieje w Rosji, przeprowadził już demobilizację 7 roczników i tym sposobem zmniejszył siły armii, sądząc, że nie będzie ona mu potrzebna do popierania sprawiedliwych żądań i warunków stawianych przez delegację polską w Rydze. Do definitywnego zatem zrealizowania pokoju dąży rząd polski konsekwentnie od chwili podpisania i ratyfikowania preliminarów pokojowych zawartych w Rydze. W następstwie tego zasadniczego stanowiska rząd domagać się będzie przyspieszenia tempa dalszych rokowań i ustalenia terminu ich zakończenia. (*Brawa*).

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
ze 188. pos. z 23 XI 1920, ł. 5-6.

## **Dokument 41.**

### **17 grudnia 1920 r., Warszawa – Przemówienie posła PSL „Piast”, przewodniczącego Klubu Poselskiego Jana Dębskiego w debacie sejmowej nad ustawą o przejęciu na własność państwa ziemi w niektórych powiatach Rzeczypospolitej i o nadaniu jej żołnierzom Wojska Polskiego**

Wysoki Sejmie! W trzecim czytaniu ustawy rządowej przejęcia na własność państwa ziemi w powiatach kresowych i nadania tej ziemi żołnierzom rozwija się dyskusja zasadnicza, która dąży do tego, ażeby ustawy te całkowicie obalić. Przysłuchując się tej dyskusji, nabiera się wrażenia, że nie jest się w Sejmie polskim, który ma do rozważenia nadzwyczajnej, historycznej doniosłości sprawy, który ma do rozważenia zagadnienie kolonizacji, obdzielenia ziemią żołnierzy polskich i uruchomienia rolnictwa, lecz ma się często wrażenie, że jesteśmy w sejmie obcym, gdzie powołuje się na prawo rosyjskie, gdzie się wysuwa tak demagogiczne argumenty, jakie tu słyszeliśmy z ust prof. Głębińskiego, że tę ziemię żołnierzom trzeba dać, ale tu, a nie tam na kresach, powtarzam, ma się wrażenie, że się nie jest w Sejmie polskim, który ma dokonać tak historycznego aktu, jak uchwalenie ustawy o kolonizacji ziem wschodnich.

Z argumentów, które były przytaczane, najważniejsze są następujące: że ustawa ta jest ustawą opracowaną jedynie przez fachowców rolników, a nie prawników. I czekałem tych argumentów, które by to uzasadniły, że ustawa ta z punktu widzenia prawniczego nie wytrzymuje krytyki. P. Świda przytoczył argument, że ustawa ta przewiduje zajęcie ziemi w pewnych tylko powiatach, a więc to ma być argument, który by przemawiał za tym, ażeby ustawę odesłać do Komisji Prawniczej, dalej to, że ustawa przewiduje taki, a nie inny podział ziemi. Nie ma tu nic

takiego, co by przemawiało za tym, że z punktu widzenia prawniczego mogłaby ta ustawa podlegać krytyce, bo te zagadnienia poruszone przez p. Świdę są zagadnieniami czysto rolniczymi, a nie prawniczymi.

Według nas ustawa ta stara się rozwiązać trzy zagadnienia: zagadnienie kolonizacji Kresów Wschodnich, obdzielenia ziemią żołnierzy polskich i zagospodarowania odłogów. Mamy tę szczęśliwą chwilę, podkreślam jeszcze raz, tę szczęśliwą chwilę, że te tereny są zupełnie wyludnione i większość tej ludności prawdopodobnie nie wróci, bo ci, którzy byli z musu wyjechali do Rosji, już w większości wrócili. Mamy tę szczęśliwą chwilę, że te tereny mogą być rozkolonizowane między tych, którzy najwięcej ofiar ponieśli w obronie tej ziemi, tj. między żołnierzy polskich. Powiadam, w tej chwili, a mówię to nie jako frazes, lecz mam dane, że wśród żołnierzy ustawa ta wzbudziła ogromne zainteresowanie, że żołnierze czekają na nią, że poszczególne pułki organizują już komisje gospodarcze, które by miały za zadanie dopomóc państwu i że poszczególne pułki, przeważnie ochotnicze, zbierają składki, które dochodzą do setek tysięcy, ażeby dopomóc do zakładania wsi dla żołnierzy.

Kiedy ta kwestia nabiera dziś rozgłosu, gdy armia musi tam stać w warunkach bardzo ciężkich, w dniu takim historycznym, zaczyna się przeciw tej ustawie zasadniczo przemawiać i podkopywać podstawy tej ustawy. (*Głos: Hańba*).

Dla mnie to nie jest niespodzianką. Dla mnie była niespodzianką ta cisza przed burzą. Kto z Panów czytał „Przegląd Ziemiański”, widział niezłomną, zdecydowaną wolę, widział, że jest akcja, zmierzająca nie tylko do obalenia tej ustawy, ale do rewizji ustawy już przez nas uchwalonej, ustawy o reformie rolnej. Na wszystkich zjazdach i konferencjach zapadają decyzje, że z tym, co się stało w Sejmie, ziemiaństwo nigdy się nie pogodzi. (*P. Marweg: Pana to dziwi?*). Powołuję się na zjazd, którego

rezolucje były ogłoszone w pismach, że z tą ustawą sfery ziemiańskie się nie pogodzą. Kluby nasze i przedpokoje ministerialne ciągle są oblegane przez delegacje, które powołują się na wszystkie prawa, tylko nie na prawo polskie i nie na interes narodu i nie na interes państwa, i protestują przeciw temu, jak to nazywają, „rabunkowi”.

I dziwne zjawisko: mieliśmy delegacje, które prosiły i błagały rząd i Sejm o to, żeby wojska polskie szły na kresy, żeby tych ludzi bronić. Ci ludzie byli wtedy hojni, że wszystko gotowi byli oddać, byle tylko te ziemie należały do Polski. I oto dziś, kiedy ten fakt się stał kosztem krwi i tysięcy ofiar, w tej chwili powiada się, że to jest rabunek, grabież, że to jest sprzeczne z prawem rosyjskim, obowiązującym na tych terenach, że to jest sprzeczne z prawem międzynarodowym, że jeszcze traktat nie jest podpisany i przez to może bolszewicy wezmą ich w obronę.

Trudno się powstrzymać, żeby tego zagadnienia nie traktować z punktu widzenia uczuciowego, bo kto był na kresach wtedy, kiedy fala naszego wojska przyływała, to wie, jakim zmianom ulegało zachowanie się tych, którzy obecnie przeciw tej ustawie występują i starają się ją obalić. Ziemie te po krótkiej przerwie, spowodowanej najazdem bolszewickim, kiedy to były w posiadaniu rosyjskim, są przeszło 1½ roku w naszych rękach. I czy Panowie sądzą, że zanim ta ustawa wyszła, nie było akcji społecznej, że nie było pewnych kół, które się starały skorzystać z tego czasu, żeby tam rozpocząć kolonizację? I zapytuję, z jakim to się spotkało poparciem tych kół, które twierdzą, że to ziemia polska i że będzie na kolonizację ofiarowana? Ta cała akcja czy jednostek, czy społeczna, która zmierzała do tego, by już zacząć kolonizację, spotkała się z przeciwdziałaniem, a jeżeli kto ofiarował ziemię, to ofiarował ją po paskarskich cenach. (*Głos: Słuchajcie!*) Łatwiej było kupić ziemię chłopu polskiemu od Moskala niż od Polaka, takie



stawiali wygórowane paskarskie ceny! (*Głos na prawicy: A po jakiej cenie wy sprzedajecie?*) Jeszcze jej nie mamy do sprzedania. (*Głos: Niektórzy mają. Poseł Stapiński...*).

Do tego dochodzi, że jeden z kolegów w prywatnej, co prawda, rozmowie powiedział mi: Najpierw rozparcelujcie tutaj wasze ziemie, a później dopiero zabierzcie się do naszej. Więc doszło do tego, że Panowie dzielcie Rzplitą na waszą i naszą. Doszło do tego, że pod adresem rządu – bo w tej chwili nie tylko lewa część Sejmu, ale cały rząd jest zainteresowany w tej ustawie, rząd, który jest Rządem Obrony Narodowej, rząd, który jednomyślnie tę ustawę przedkłada do uchwalenia Sejmowi – nie tylko pod adresem tych „demagogów” z lewicy, jak Panowie nas nazywacie, ale i rządu padają słowa, że nie z uczciwych intencji i pobudek, ale z nakazu liberyjnego za ustawą tą chcemy głosować i tę ustawę przedkładamy. Trzeba się przyrzec zachowaniu się podczas wojny tych sfer, które najwięcej potrafią znaleźć obrońców, w tym Sejmie, które potrafią przepelniać pokoje ministerialne, żeby występować w obronie własnych interesów, trzeba się przyrzec jak te sfery zachowywały się podczas wojny. Otóż wracali oni na tę ziemię, ale po to tylko, żeby zgłaszać się do najbliższego posterunku żandarmerii czy do komendanta policji, żeby interweniował, że ziemię ich są obsiane przez kogo innego, że ziemi nie chcą oddać i że nie oddali na czas trzeciego snopa.

Jeżeli polska administracja zapisała się tak ujemnie na Kresach Wschodnich, to w pierwszym rządzie zawdzięczyć to należy tym złym duchom, tym, którzy w przeróżny sposób zawsze się starali dotrzeć do polskiej administracji i potrafili polską władzę wojskową zużytkować dla swoich osobistych interesów. (*Głos: Żubry kresowe*). Proszę Panów, w dziejach naszych rządów poprzednich na kresach będą zapisane te fakty tych ekspedycji karnych, tego ściągania kar, tego odbierania

rzeczy, które tam chłop białoruski i ruski, którego Panowie już dzisiaj bronicie, z nakazu władz, jakiegokolwiek tam były, czy bolszewickich, czy petlurowskich, ale z nakazu i z upoważnienia władz zabierał; to wszystko, powiadam, działo się pod wpływem tych złych duchów, które administrację polską w taki lub inny sposób doprowadzały do takiego postępowania. Mogą być wyjątki i wszędzie są one, mogą być wśród tych ludzi i tacy, których nazwiska ma się sposobność czytać w „Żołnierzu Polskim” lub „Wiarusie”, a którzy ofiarowują setki, a nawet tysiące morgów na kolonizację polską. To są jednostki i tym jednostkom należy cześć oddać za to, że rozumieją, że interes państwa jest ponad interes osobisty. Ale tych jednostek jest niewiele. (*Głos na lewicy: A żubry*).

Proszę Panów był tutaj w tych argumentach demagogicznych wysunięty argument interesu ludności miejscowej. Ja jestem co do tego zupełnie spokojny i pewny, że chłop ruski i białoruski nic nie będzie miał przeciw temu, ażeby ziemie leżące odłogiem, których on sam obrobić nie może, których obrobić nie jest zdolny, bo ziemi ma dość, jeżeli ziemia będzie oddana żołnierzowi polskiemu, ta ziemia, którą on bronił od inwazji bolszewickiej. O to się nie boję. Wierzę mocno, że chłop miejscowy małorolny i bezrolny przy wykonywaniu reformy rolnej będzie też brany pod uwagę i nie będzie tam skrzywdzony. Nie macie Panowie powodu powoływać się na interes obrony ludności miejscowej. Interes ludności miejscowej pozostawcie tej ludności samej.

Zgłoszone zostały tutaj również rezolucje przez p. Trzczińskiego, rezolucje, które tak jak wszystkie rezolucje w naszym Sejmie, nawet gdyby były uchwalone, będą pobożnym życzeniem. Z punktu widzenia formalnego uważam, że te rezolucje nic się nie przyczynią do zmiany ustawy, bo przede wszystkim ta nowa ustawa jest obowiązująca. Więc z punktu widzenia formalnego nie są te rezolucje niebezpieczne.

Jednakże te tendencje są dla nas tymi tendencjami, które znalazły wyraz tutaj bardzo jasny w przemówieniach p. Głębińskiego i p. Świdry. W tych rezolucjach powiedziano, że ma być kolejność zaprowadzona i że mają być ściśle stosowane te same zasady, które zaprowadzono dla reformy rolnej na terenach rdzennie polskich, że ma być oddana ziemia tym, którzy produkują. Te rezolucje, gdyby w istocie były wykonane i były pewnym uzupełnieniem do ustawy, ustawę tę obecną by przekreślały.

Przypominam debaty nasze nad reformą rolną. Wtedy właśnie z prawicy słyszeliśmy argument, że nie wszystkie ziemie Rzeczypospolitej Polskiej trzeba jednakowo traktować, że ze względów gospodarczych i politycznych trzeba, ażeby jeżeli już nie każde województwo, to przynajmniej większe połacie ziemi, które żyją odrębnym życiem gospodarczym i politycznym, traktować odrębnie. I takie rezolucje wnosi się dziś, kiedy w myśl tego właśnie waszego argumentu inne są metody stosowane do Kresów, a inne do ziem rdzennie polskich. Jest to wasza zasada przytaczać argumenty, kiedy wam są potrzebne, a nie uznawać ich wtedy, kiedy są wam niepotrzebne.

Proszę Panów! Mówicie tutaj o trudnościach. Tak jest, tak jak reforma rolna, którą uchwaliliśmy, i to napotyka na niesłychane trudności. Ale oprócz tych trudności natury finansowej, oprócz trudności spowodowanych tym, że nie dość jest dać ziemię, ale rzeczywiście trzeba pomóc do jej zagospodarowania, jednakże większość trudności leży w braku dobrej woli obywateli, urzędników i tych wszystkich ciał politycznych, które życiem polskim kierują i współdziałają z tym życiem. Dopóki tej dobrej woli nie będzie, dopóki cały Sejm i wszystkie koła polityczne nie będą współdziałały z tym, ażeby te trudności obalić i przezwyciężyć, lecz będzie się odbywała ta cicha walka, ażeby reforma rolna nie była wykonaną, jak to ma miejsce dzisiaj ta walka cicha, która

idzie do komisji ziemskiej i sięga do Sejmu, to nie my będziemy ponosić odpowiedzialność za niewykonanie reformy rolnej, lecz wy, Panowie ponosić ją będziecie. (*P. St. Grabski: Kto ma władzę?*) Nie dziwiłbym się, gdyby z racji uchwalenia tej ustawy, Panowie przytoczyli te argumenty natury finansowo-ekonomicznej, te wielkie trudności, wy, którzy się mienicie fachowcami, znawcami tych spraw, gdybyście przed oczyma postawili te trudności i wynaleźli środki zaradcze. Ale nie, wy tego nie czynicie, wy tymi rzeczami chcecie zastraszyć nas jedynie, mówicie: Robić tego nie można, bo nie mamy pieniędzy, nie mamy inwentarza i nie mamy ludzi do roboty, a ustawa uchwalona będzie tylko ustawą na papierze. Rząd, który ją wносił, zdawał sobie chyba sprawę z tego, że ona nie może pozostać jakimś świecidełkiem na choinkę dla żołnierza, że żołnierz musi być rzeczywiście wynagrodzony za swoją ofiarną pracę, za swoją krew i trudy. Rząd chyba zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką ponosi, wnosząc taką ustawę do Sejmu i musi mieć środki na wykonanie tej ustawy.

Proszę Panów, śmiem sądzić, że w tym wypadku, kiedy to jest połączone jednocześnie z odbudową rolnictwa, kiedy to jest połączone jednocześnie, że tak powiem, z gwarancją politycznego spokoju na Wschodzie, kiedy to jest połączone z ugruntowaniem się naszej państwowości, kiedy to jest połączone z tymi rozmaitymi względami, to kapitały obce, które tak chętnie u nas żerują, które zawsze tam pójdą, gdzie jest interes, tam, gdzie będzie chodziło o podniesienie stanu gospodarczego kraju, na te cele kapitały obce się znajdują. Znajdą się kapitały czy francuskie, czy amerykańskie, które przyjdą z pomocą, a powiedzmy nie z pomocą, bo one będą sownie zarabiać, żeby rola była obsiana, żeby gospodarstwa powstawały i żeby tam nastał spokój, żeby powstały mury i ściany (*Głos na prawicy: Jeżeli będziemy praworządym państwem*). Tak jest, ale praworządne państwo polega na tym,

że się słuca ustaw i że się ustawy wykonywa (*P. ks. Lutosławski: Że się nie uchwała ustaw sprzecznych z elementarnymi pojęciami prawa*).

Klub nasz głosować będzie za ustawą, zgłoszoną przez rząd, i sądzi, że rząd, który tak wielką wagę przywiązuje do tej ustawy, który tę ustawę wniósł do Sejmu, potrafi ją odpowiednio obronić przed Sejmem.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
ze 198. pos. z 17 XII 1920 r., ł. 24-30.

## **Dokument 42.**

### **9 stycznia 1921 r., Kraków – Artykuł prezesa PSL-Lewica, pośła Jana Stapińskiego pt. *Zamiana rządu***

W całej Polsce jedno jest zdanie, że terażniejszy sposób rządzenia państwem jest zły i że powinien ulec zmianie. Inna rzecz, jaka ma być ta zmiana. My, ludowcy, twierdzimy, że tylko radykalny rząd w duchu chłopsko-robotniczym potrafiłby położyć kres nadużyciom władz, zapobiec marnowaniu majątku państwowego, postarać się o sprawiedliwy rozdział żywności, zniszczyć paskarstwo, przeprowadzić gruntowną reformę rolną, rozpalic w duszach ludu górnośląskiego zapał dla zjednoczenia się z Polską.

Stronnictwa prawicowe są oczywiście przeciwnego zdania, że tylko księżo-pańskie ministerstwo zaprowadziłoby w państwie ład i porządek. Ale na to jest powszechna zgoda, że ministerstwo terażniejsze pod prezydentem Witosem nie da rady piętrzącym się trudnościami i powinno ustąpić. Tylko piastowcy – naturalnie – są innego zdania. Oni twierdzą, że wszystko idzie doskonale, bo pp. Rączkowskim, Bardlom, Bryłom, Grzędzielskim, Nawrockim, Przewrockim, itd. rzeczywiście świetnie się dzieje, mogą nawet kilka milionów miesięcznie odrzucać z dochodów swoich na pokrywanie niedoborów gazeciarskich. Wszystkie inne stronnictwa uznają za konieczną zmianę rządu, a więc zarówno endecy, jak Nar. Partia Robotnicza, jak „Wyzwoleńcy”, socjaliści – no i w pierwszym rządzie nasza lewica. Ale mimo to ministerstwo p. Witosa rządzi dalej i nie wiadomo jeszcze wcale, czy i kiedy ustąpi.

Jakże to być może?! Wszak na całym świecie, we wszystkich państwach konstytucyjnych tak jest i tak być powinno, że skoro większość stronnictw jest przeciw rządowi, to ministerstwo ustępuje, a przychodzi nowe.

U nas w Polsce jest inaczej, bo stosunek naszych stronnictw do rządu i na odwrót stosunek rządu do stronnictw jest inny niż gdzieindziej. Tylko u nas jest to możliwe, że np. stronnictwo „Wyzwolenia” w gazetach i na zgromadzeniach narzeka na rząd, nawet posłowie „Wyzwolenia” w Sejmie krytykują ministerstwo, ale mimo to wszystko poseł tegoż „Wyzwolenia” jest członkiem tego krytykowanego rządu, czyli jest współwinowajcą. Na p. Poniatowskiego, jako ministra rolnictwa spada przecież w pierwszym rządzie wina np. za zabagnienie reformy rolnej, za zaprzepaszczenie dóbr państwowych po Habsburgach, za niszczenie rolnictwa przez niepotrzebne rekwizycje paszy i zmuszanie przez to do sprzedaży żywego inwentarza gospodarczego. Gdyby minister Poniatowski pojmował serio swój obowiązek to by bronił wspomnianych spraw do ostateczności, a więc także przez zagrożenie ustąpienia z rządu. Tego on nie czyni, a „Wyzwolenie” pozwala mu mimo to na dalsze ministrowanie, więc w rzeczywistości „Wyzwolenie” także inaczej pisze i mówi, a inaczej robi, podtrzymuje zły rząd. To jest też podwójna gra, obliczona na nieświadomość ludu.

Albo weźmy np. Polską Partię Socjalistyczną. Zarząd stronnictwa ustalił jeszcze przed świętami, że nie może nadal przyjąć odpowiedzialności za teraźniejszy rząd, więc, że p. Daszyński ma opuścić ministerstwo. I p. Daszyński zgłosił na ręce p. Witosa swoją rezygnację z urzędu, ale mimo to, powróciwszy z wywczasów świątecznych, urządzuje dalej, a organy socjalistyczne zapowiadają, że tak będzie jeszcze dłuższy czas. Czyli, że i tu widzimy tę samą grę podwójną: co innego na zgromadzeniach, w prasie i w uchwałach formalnych, a co innego w czynach. W taki sposób przedłuża się istnienie rządu, pomimo uznania tegoż za zły.

Zobaczymy jeszcze, co zrobi trzecie niezadowolone stronnictwo Narodowej Partii Robotniczej na zjeździe 14 bm., bo i jego

minister (pracy) Peplowski pozostaje dotychczas w rządzie, czyli podpira politykę p. Witosa. Jeżeli i to stronnictwo pozostawi ministra Peplowskiego na stanowisku, to wszystkie narzekania na rząd okażą się farsą obliczoną na wprowadzenie w błąd rzeszy chłopskiej i robotniczej. Inna rzecz, czy rzesza ludowa pozwoli długo na takie żarciki.

Że endecy i cały obóz księżo-pański uprawia najbezwstydniej tę podwójną grę, to rzecz oczywista. Cała ich sztuka rządzenia zawsze i wszędzie polega na okłamywaniu ludu. Wszyscy wrogowie ludu zacierają ręce z radości i życzą ministerstwu pp. Witosa – Daszyńskiego – Poniatowskiego tak długiego istnienia, aż jak najgruntowniej będzie skompromitowana idea rządu ludowego. Wiadoma to rzecz, że po prawdzie to oni – endecy i szlacheccyzna – rządzą, bo urzędnicy z ich ramienia zajmują najważniejsze stanowiska urzędowe, bo rząd p. Witosa nie zdobył się na usunięcie tychże ani reformy rolnej nie rozpoczął. Pomimo to cała zgraja klerykalno-szlachecka wyciera chłopom oczy na każdym kroku, mówiąc: idźcie sobie do Witosa, idźcie do Daszyńskich, przecież to oni rządzą. W taki sposób wszystkie grzechy rządowe idą na rachunek chłopów i robotników, a prawdziwi sprawcy niedoli ludu udają płaczące krokodyle albo pokorne lisy. Prawdziwe wilki w owczej skórze.

Skoro jakiś rząd nie umie spełnić swego zadania, to winien ustąpić miejsca innemu rządowi. Gdyby i ten drugi okazał się złym, to niech przyjdzie trzeci, czwarty itd., aż wreszcie w trzydziestomilionowym narodzie znajdą się przecież ludzie, którzy okażą zdolność rządzenia. Tak jest gdzie indziej, tak musi być i u nas.

„Gdyby ustąpił rząd pp. Witosa – Daszyńskiego, to w takim razie przyjdzie rząd prawicowy” – mówią i piszą różni piastowcy, więc jeszcze coś gorszego dla chłopów i robotników.



To nie jest prawdą. Zresztą gdyby i to się stało, to i tego straszyl-  
dła nie wolno się nam ulęknąć. Niech spróbują i niech się wreszcie raz  
przekonają, że czasy rządów księżo-szlacheckich mięły raz na zawsze,  
bo lud zahartowany w wojnie da sobie radę z takimi rządami.

„Nie czas na próby, bo pokój niezawarty, plebiscyt na Górnym Śląsku  
nie odbyty, z Litwą nieskończone itd. itd.” – mówią podpory rządu.  
Otóż właśnie, że to są argumenty za zmianą rządu, skoro terażniejszy  
rząd dopuszcza do przewlekania owych spraw. I pokój z Rosją, i ugo-  
da z Litwą będzie łatwiejsza, skoro rządy w Polsce będzie sprawować  
ministerstwo prawdziwie ludowe. A że lud górnośląski będzie lepiej  
głosował, gdy zobaczy, że w Polsce wprowadza się radykalną reformę  
rolną, to nie ulega żadnej wątpliwości. Wszakże już musiał rząd teraż-  
niejszy złożyć zapewnienie, iż na Górnym Śląsku będzie reforma rolna  
bardzo radykalna.

Aby w naszej ojczyźnie zapanował ład i porządek prawny, trzeba się  
nam jak najprędzej pozbyć wady ustępliwości w sprawach państwo-  
wych. Nie wolno „dla świętego spokoju” milczeć, gdy się widzi frymarkę  
majątkiem państwa (Izdebnik itd. itd.). Nie wolno przechodzić do po-  
rządku dziennego nad zmianą rządu, skoro wszyscy wiedzą i widzą,  
że cała maszyna państwowa grzęźnie coraz groźniej, a na dole, wśród  
biedoty ludzkiej huczy coraz głośniejsza burza nędzy i rozpacz.

Źródło: J. Stapiński, *Zmiana rządu*,  
„Przyjaciel Ludu” nr 2 z 9 I.1921 r., s. 1-2.

### **Dokument 43.**

#### **27 stycznia 1921 r. – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego podsumowujące prace rządu**

Wysoka Izbo!

Z upływem 2 lat od zwołania Sejmu Ustawodawczego przychodzi ostatni i najważniejszy okres jego pracy.

Dokończenie obrad nad Konstytucją Rzeczypospolitej i jej uchwalenie nada trwałą formę prawną państwowemu życiu Polski. Ustawy o ustroju władz i o organizacji służby państwowej tworzą prawne podstawy, na których oprze się stanowisko i zakres działania organów, powołanych do występowania w imieniu państwa. Prócz tych ściśle określonych zadań, staną przed tym Sejmem inne, wielkie i decydującej wagi zadania.

Jeżeli mówię „decydującej wagi”, to chcę przez to wyrazić, że sposób rozwiązania tych zadań rozstrzygać będzie już nie o naszej egzystencji państwowej, ale o kierunku, w jakim potoczą się losy Polski, i o sile, jaką Polska będzie rozporządzała, ażeby swoim losem pokierować. Rozstrzygnie o tym, w jakim stopniu Polska zdoła wypełnić swoje niewątpliwie na szeroką miarę zakreślone, jasne dzisiaj zarówno dla naszych przyjaciół, jak i dla naszych wrogów, przeznaczenie dziejowe. Mam na myśli Litwę, trwały pokój na Wschodzie, skryształowanie w wyraźne i pewne kształty naszych przyjaźni i naszych sąsiedztw tak, aby całość tych stosunków stała się jedną więcej gwarancją światowego pokoju, myślę wreszcie o ziemi górnośląskiej, przechodzącej ostatnie – da Bóg – wstrząśnienia potężnego narodowego odruchu, który ma ją doprowadzić do polskiej macierzy.

Ale to tylko jedna część tych zadań.

Druga ich część – to konieczność przetrwania i wybrnięcia z katastrof gospodarczych, w jakie wtrąciła kraj naprzód światowa wojna, której Polska – co zmuszeni jesteśmy głośno i stale przypominać światu – była najdłużej i najokrutniej po Francji i Belgii dotknięta terenem, a potem niszcząca wojna z Rosją Sowiecką. Postawa społeczeństwa, Sejmu i rządu wobec tych czekających nas w najbliższych już tygodniach i miesiącach wielkich zdarzeń i najwyższej doniosłości zadań będzie probierzem naszej dojrzałości obywatelskiej i politycznej, naszej zdolności państwowej, miarą naszego patriotyzmu, który, skoro Polska jest już znowu żywą rzeczywistością, a nie marzeniem tylko, winien, nie rozpraszając zasobów szlacheckich uczuć na manifestacje, zużytkować je wszystkie w realnej pracy narodowo i państwowotwórczej, rozumnej, wytrwałej, nie zrażającej się niczym, gdy trzeba cierpliwej, a równocześnie przedsiębiorczej i śmiałej.

Aby dać Wysokiemu Sejmowi i społeczeństwu rzeczywisty obraz tych podstawowych dla Polski zagadnień i umożliwić porachowanie sił, z jakimi naród wobec nich staje, rząd przedstawia przede wszystkim obecny stan powierzonych mu spraw publicznych, a potem plany działania na najbliższą metę oraz warunki niezbędne dla zrealizowania tych planów.

Aby należycie ocenić pracę, jaka w ostatnim czasie, mimo wszystko, dokonana została, trzeba sobie uprzytomnić, że zaledwie parę miesięcy minęło od czasu, kiedy pod murami Warszawy rozbrzmiewał huk dział nieprzyjacielskich, groźny dla stolicy, złowróżbny dla bytu państwa. Na tym dopiero tle suma wysiłków narodu nabiera odpowiedniej wyrazistości.

Przechodząc kolejno najważniejsze działy administracji państwowej, zaczynam od akcji demobilizacyjnej. Zakończenie działań wojennych pozwoliło na wdrożenie demobilizacji na szeroką skalę. Program

demobilizacji jest programem przejściowym aż do wiosny br., w którym to czasie przystąpić będzie można do ostatecznego ustalenia pokojowego stanu armii. Demobilizacja obejmie przeszło 69% żołnierzy, z czego największa część już jest zwolniona. Stan oficerów zmniejszy się o 25%, licząc w tym także znaczną liczbę oficerów, którzy przekroczyli wiek przepisowy. Ponad 50 000 koni ulegnie demobilizacji i zostanie oddanych do użytku rolnikom. Wszystkie przedmioty, należące zarówno do właściwego inwentarza wojskowego, jak i do kategorii zdobyczy wojennej, mają być podzielone na 3 kategorie. Z tych dwie pierwsze, tj. zupełnie zdadne do użytku armii i te, których przywrócenie do dobrego stanu wytrzymałe kalkulację, zatrzymuje wojsko – natomiast kategorię trzecią – odstępować administracja wojskowa administracji cywilnej do rozdziału między zainteresowane ministerstwa. Sprawne funkcjonowanie administracji wojskowej wymaga wyłączenia od demobilizacji kawalerii, potrzebnej do utrzymania kordonu granicznego, saperów, wojsk technicznych, łączności, kolejowych, samochodów i żandarmerii. Celem skoordynowania działalności wszystkich ministerstw w odniesieniu do demobilizacji został powołany do życia rozporządzeniem Rady Ministrów z dn. 29 listopada 1920 r. międzyministerialny komitet do spraw demobilizacji.

Prace nad reorganizacją armii są w pełnym toku. W najbliższym czasie p. minister wojny, przedstawi przewodniczącym klubów i Komisji Wojskowej plan reorganizacji i program prac ustawodawczych w tym zakresie. Pokój Ryski oraz ustalenie granic państwa umożliwi również ostateczne ustalenie organizacji armii i jej rozmiarów.

Nieustającą troską i pracą rządu jest i będzie ulepszenie naszej administracji w kierunku osiągnięcia sprawiedliwego i bezstronnego, ale jednocześnie sprężystego aparatu państwowego. Kardynalnym zadaniem administracji politycznej jest zapewnienie wewnątrz bezpieczeństwa

obywatelom i państwu oraz ścisłego przestrzegania prawa. Istotę tego zadania musi rozumieć zarówno administracja, jak i nasze społeczeństwo.

Pomimo znacznych trudności w doborze i wyszkoleniu ludzi i zadań, jakie spłynęły na naszą administrację z racji organizowania życia państwowego na wielkich zrujnowanych wojną terenach wschodnich, praca tam posuwa się naprzód, zarządy tymczasowe zostały już w większej części zlikwidowane, agendy państwowe przejęte przez władze centralne, a z dn. 1 marca r.b. [roku bieżącego] trzy nowe województwa, wołyńskie, poleskie i nowogródzkie zaczną już prawidłowo funkcjonować.

Dla Małopolski, zgodnie z ustawą z dn. 3 grudnia 1920 r., prowadzone są prace przygotowawcze w kierunku zniesienia delegatury rządu i rozpoczęcia działalności czterech województw małopolskich.

Administracja, która powinna być główną sprężyną, mającą gwarantować normalny i regularny bieg maszyny państwowej, walczy u nas ciągle jeszcze z największymi trudnościami, jakie otrzymała w spadku po zaborach i zaborcach. Brak dostatecznej liczby ukwalifikowanych sił doprowadził w rezultacie do nadmiaru sił nieukwalifikowanych, bo chcąc zapełnić luki, brało się często materiał, jaki był pod ręką. Podejmuje się też wszechstronne energiczne wysiłki, by usunąć daleko idące niedomagania, jakie już niejednokrotnie były tu podkreślone, a więc przede wszystkim nadmiar urzędników, małą często obowiązkowość, niewystarczające zrozumienie interesu państwowego, braki noszące na sobie ciężar przeszłości albo niedostatecznego poczucia wagi obowiązków publicznych.

Poprawa się zaczęła – rządowi pomagają w niej liczne zastępy urzędników ożywionych najlepszym duchem obywatelskim, spełniających

swą pracę nieraz z wzorową gorliwością, nie bacząc na niewystarczające uposażenie, jakie państwo obecnie dać im może.

Rząd jest pewien, że ogromna większość pracowników państwowych rozumie należycie intencje Sejmu i rządu, które, oceniając doniosłość pracy urzędników dla państwa, muszą się również kierować dążeniem do zabezpieczenia interesów i dobra państwa. Z drugiej strony rząd, stojąc na straży interesu państwowego, nie zgodzi się na żadne wystąpienia funkcjonariuszy państwowych, które by temu interesowi państwa zagrażały albo go wprost negowały.

W dziale administracji wewnętrznej rząd dąży do jej ujednostajnienia na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej. Stojąc na gruncie uchwały Sejmu, rząd zdąża konsekwentnie do ostatecznego przeprowadzenia ścisłego zjednoczenia b. dzielnic pruskiej z innymi dzielnicami państwa. (*Brawa na lewicy*).

Zdaje mi się, że wyłaniające się tu sprzeczności rzeczowe, skoro się je oddzieli od nieuniknionych przy traktowaniu tego rodzaju spraw przez polityków różnic politycznych, nie są zasadnicze, lecz redukują się do sposobu i formy, jakimi należy się posługiwać przy porządkowaniu administracji państwa, powstającego na nowo z trzech odłamów, włączanych przez 150 lat w obce formy organizacyjne. Nawet największy „separatysta” poznański – mówię to oczywiście w cudzysłowie, bo nie śmiałbym nikogo oskarżać o dążność do istotnego separatyzmu państwowego – nie będzie bronił tezy, że należy utrzymać w Wielkopolsce ramy administracyjne, jakimi ją obdarzyła monarchia Hohenzollernów. Z drugiej strony nawet najzaciętszy fanatyk tradycji historycznej, jeżeli orientuje się w nowoczesnym układzie sił społecznych i postulatach nowoczesnego prawa państwowego, nie będzie żądał, by Rzeczpospolita powróciła do zdeorganizowanego, niesprawnego ustroju administracji przedrozbiorowej, której w niemałej części zawdzięczała ówczesna

Polska rozprężenie armii i pusty skarb. Owszem, cała uświadomiona część narodu pragnie rozumnej decentralizacji państwa, która nie naruszy jego siły i powagi na zewnątrz i która nie osłabi w niczym jego zdolności zapewnienia wszechstronnego gospodarczego rozwoju i porządku publicznego na wewnątrz.

Wszyscy dużo oczekujemy po samorządzie. Rozbudowa samorządu, wyposażenie go w potrzebne środki działania, będą jednym z najpilniejszych i najpiękniejszych zadań naszego ustawodawstwa. Ale każdy obywatel polski zgodzi się na szerokie określenie możliwej decentralizacji i kompetencji ciał samorządnych wtedy, gdy będzie pewnikiem uznanym nie tylko u nas, ale i przez świat cały, że nasza Rzeczpospolita urzeczywistniała hasła, które przyświecały jej zmartwychpowstaniu, że jest naprawdę nienaruszalnie zjednoczona.

Nastąpić to powinno wówczas, kiedy podjęcie potrzebnych do tego kroków i obmyślenie zasad decentralizacji wypłyne z woli ogólnopństwowej, mającej za sobą siłę całej Rzeczypospolitej i powagę jej praw konstytucyjnych. Ustawa tego Wysokiego Sejmu z 15 lipca r.u. [roku ubiegłego], która, uznając wytworzone odrębnością losów historycznych od losów reszty Polski właściwości ziemi górnośląskiej, zapewniła jej daleko idące prawa autonomiczne, jest dowodem, że nie wahamy się iść w tym kierunku, gdy są po temu warunki.

Mówiąc o administracji, uważam za obowiązek podzielić się z Panami wiadomością o rezultatach, osiągniętych dotąd w zakresie zmniejszenia wydatków państwowych w rozmaitych jej gałęziach.

I tak: wydatki na wojsko, wynoszące jeszcze we wrześniu 4 1/2 miliarda marek, zredukowano w grudniu, mimo ogólnej wyżki cen, do 3 1/2 miliarda; dalsza redukcja w toku.

Na placówkach zagranicznych osiągnięto oszczędność 5,5 miliona franków rocznie.

W zatwierdzonych dotąd przez Radę Ministrów statutach organizacyjnych 5 ministerstw ilość 25 sekcji zredukowano do 19 departamentów, a ilość wydziałów ze 108 do 80, przy czym Główny Urząd Dóbr Państwowych, Urząd Melioracji i Urząd Zagospodarowania Odłogów przekształcono w odpowiednie wydziały w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, a Dyrekcja Żeglugi przejdzie w ręce konsorcjum prywatnego, z udziałem i pod nadzorem rządu.

Do dn. 1 lutego zostaną zatwierdzone statuty pozostałych ministerstw; reorganizacja większości ich pójdzie w tym kierunku. Równoległe z tym podjęta została rewizja i redukcja agend rządowych II i I instancji. Wszystko to, poza oszczędnościami w wydatkach rzeczowych, powinno dać zmniejszenie etatów do 30% liczby, podanej w preliminarzu na 1920.

Likwidacja Państwowego Urzędu Eksportu Drzewa jest w pełnym toku i zakończona zostanie do dn. 1 lutego.

Likwidacja, względnie reorganizacja GUZA [Główny Urząd Zaopatrywania Armii] jest na ukończeniu. Przeprowadzona ona zostanie zgodnie z zasadami, ustalonymi na sejmowej Komisji Wojskowej.

Postanowiona jest reorganizacja Państwowego Urzędu Węglowego w kierunku zmniejszenia ingerencji rządu w powyższych sprawach i odciążenia urzędów, których funkcje w przyszłości ograniczyłyby się po większej części tylko do kontroli, a większość czynności wykonywałyby odnośne organizacje handlowe.

Z dniem 1 stycznia 1921 r. zniesiona została Dyrekcja Monopolu Spirytusowego; agendy jej objął wydział spirytusowy sekcji monopolowej w Ministerstwie Skarbu.

Główny Urząd Przewozu i Wywozu, poczynawszy od 1 grudnia 1920 r. funkcjonuje w nowej organizacji. Tendencją jest zmniejszenie agend, a tym samym, o ile możliwości, liczby zajętego personelu.



W Puzapp'ie [PUZAPP, Państwowy Urząd Zakupu Artykułów Pierwszej Potrzeby] likwiduje się obecnie poszczególne wydziały, względnie części wydziałów. W miarę postępu likwidacji pozostanie sam ośrodek Urzędu i ten, zależnie od ostatecznej decyzji Sejmu i rządu, przekształcony zostanie albo w towarzystwo prywatne pod kontrolą rządu, względnie z udziałem rządu, ewentualnie oddany Ministerstwu Przemysłu i Handlu.

Tak niezmiernie ważny w Polsce przemysł naftowy znajduje się w znacznej części w posiadaniu kapitału cudzoziemskiego. Ponieważ produkty naftowe odgrywają w wojnie i w życiu gospodarczym bardzo wielką rolę, przeto ze stanowiska interesów państwowych musimy:

- 1) zabezpieczyć dla armii wystarczającą ilość produktów naftowych,
- 2) dla kolei potrzebne smary, a dla przemysłu i ludności potrzebne jej produkty naftowe,
- 3) podnieść lub co najmniej utrzymać produkcję przez odpowiednią politykę gospodarczą odnośnie do wierceń i przez racjonalną eksploatację terenów naftowych, należących do państwa, gmin i fundacji,
- 4) wprowadzić do kraju pełną równowartość za wywożone produkty naftowe celem podniesienia bilansu płatniczego,
- 5) uzyskać dla Skarbu specjalne źródła dochodu z gospodarki naftowej poza podatkami.

Mając powyższe okoliczności na względzie i przy zapewnieniu sobie przez rząd wpływu decydującego na nie, można ruch przemysłowy naftowy w innych kierunkach nie poddawać zbytnej ingerencji państwa. Zamierzona jest reorganizacja odnośnych władz naftowych w kierunku zmniejszenia etatyzmu także i w tym dziale, zredukowania wielokrotności prac naftowych, rozrzuconych w kilku ministerstwach, co powoduje rozbieżność w ich działaniu i powiększenie kosztów administracji państwowej.

Przechodząc do spraw kolejowych, zaznaczam, że stan linii kolejowych odczuwa jeszcze następstwa inwazji bolszewickiej, która spowodowała znaczne szkody na liniach kolejowych i była przyczyną częściowego wstrzymania robót przy budowie nowych linii. Zniszczeniu uległy w mniejszym lub większym stopniu linie w dyrekcjach: wileńskiej, radomskiej, stanisławowskiej i lwowskiej, a częściowo warszawskiej i gdańskiej, które zostały o tyle naprawione, że może się na nich odbywać ruch prawidłowy.

Oprócz tego przekuto na powrót na tok normalny poprzekiwane przez bolszewików na szerokie linie przeszło 3000 km.

Wskutek inwazji przerwano roboty na nowo budujących się liniach: Nasielsk-Raciąż Sierpc-Widzew-Zgierz-Kutno, Kutno-Płock-Sierpc; po inwazji wznowiono roboty na liniach: Widzew-Zgierz-Kutno i Nasielsk-Raciąż. Oprócz tego rozpoczęto budowę nowej linii Kokoszki Gdynia.

Państwo polskie przejęło po zaborcach tabor ilościowo zupełnie niewspółmierny do potrzeb gospodarczych kraju. Opracowany na początku roku 1919 program inwestycji taborów musiał obecnie wobec trudności nabycia tegoż taboru na nowo być przejrany i opracowany. Uwzględniając zużywanie się stałe taboru, powinno celem umożliwienia racjonalnej gospodarki przybywać corocznie kolejom polskim 400 parowozów, 785 wagonów osobowych i 8000 wagonów towarowych.

Na poczet obliczonego wyżej minimalnego zaopatrzenia Ministerstwo Kolei Żelaznych mogło nabyć zaledwie stosunkowo bardzo drobną ilość taboru, a to z powodu wielkiego braku w ogóle taboru w Europie, a co za tym idzie – wielkiej konkurencji na rynkach zakupu, której my, jako finansowo znacznie słabsi i o zdeprecjonowanej walucie, wytrzymać nie możemy.

Zwróciliśmy się do Ameryki, z którą obecnie toczą się pertraktacje o nabycie większej ilości parowozów i wagonów dla Polski, dotąd nie ukończone. Z Europy w drugim półroczu 1920 r. otrzymaliśmy tylko 10 parowozów, a z Ameryki 140 parowozów. Z zamówionych 5000 wagonów – w tym około 250 w kraju – otrzymaliśmy 4250 z Ameryki, z których oddano już 1200 do użytku, oraz 83 wagony z wytwórni krajowych.

Jak widać zatem, stan taboru jest rzeczywiście niezadowolający i wszelkimi sposobami, ponosząc nawet wielkie ofiary, dążyć musimy do jego uzupełnienia. Jedną z dróg nabycia jest zakup w drodze rekompensat za produkty, które eksportować możemy, a dalej podniesienie produkcji krajowej parowozów i wagonów, ażeby przy odnawianiu taboru uniezależnić się od zagranicy. Dotąd powstały przy współdziałaniu i pomocy rządu dwie fabryki parowozów, a prócz tego powstało, względnie uruchomionych zostało, kilka fabryk wagonów. Oprócz tego dążymy do uruchomienia i zakładania w kraju warsztatów naprawy taboru.

Z repartycji mamy otrzymać od Niemców w najbliższych miesiącach przypadające na byłą zabór pruski, według dotychczasowych obliczeń, 480 parowozów, 1450 wagonów osobowych i 11 500 wagonów towarowych. Kiedy je dostaniemy, zależy w znacznej części od postawy rządu niemieckiego. Nie mogę powiedzieć, żebyśmy dotąd spotykali się w tej mierze z ułatwieniami z tamtej strony.

W dziale rolnictwa najbliższe i niezwykle ważne zadanie państwa obejmuje podniesienie produkcji rolnej, a to z jednej strony przez usunięcie ingerencji państwa w dziedzinę produkcji gospodarczej i danie przez to pola do zdrowego kształtowania się stosunków na gruncie swobodnej produkcji i pod wpływem najsilniejszego bodźca ekonomicznego – opłacalności.

Z drugiej strony da się dźwignąć produkcję tylko przez kontynuowanie ze strony państwa bezpośredniej dostatecznej pomocy rolnej w szczególności dla okolic zniszczonych przez wojnę, przy czym sposób wykonywania i rozdzielanie tej pomocy winien być ściśle uzgodniony z zamierzeniami przebudowy ustroju własności rolnej w Polsce, skolonizowania kresów i pozyskania ludności kresów dla Polski. Pomoc rolna państwowa winna obejmować w pierwszym rzędzie nowych osadników i parcelantów, a poza tym winna być ograniczona do gospodarstw tego typu i rozmiaru, których stałe utrzymanie leży w interesie kraju.

Rozmiar pomocy rolnej musi się zamknąć w ramach określonych przez rolną możliwość zdobycia odpowiednich środków produkcji i ich przetransportowania, przy czym do rąk rolnika winny one dochodzić głównie w naturze.

W administracji państwowymi gruntami nie leśnymi i nie budowlanymi dążyć rząd będzie do jak najszybszego celowego rozdysponowania tych gruntów – zgodnie z zasadami reformy rolnej.

W gospodarstwie leśnym w kilku latach najbliższych musimy dbać o wzmoczenie eksploatacji lasów, chociażby kosztem osłabienia ich wydajności na szereg lat następnych. Uczynić to należy równie dobrze dla konieczności wykonania świadczeń na rzecz potrzeb kraju wytworzonych przez wojnę (odbudowa, opał), jak i dla potrzeby stworzenia źródła dochodów dla państwa drogą eksportu.

W administracji lasów państwowych nastąpi stopniowa coraz dalsza decentralizacja i zbliżanie jej do charakteru przedsiębiorstwa na wzór przedsiębiorstw prywatnych.

W ochronie lasów zamierzone jest skuteczniejsze niż dotąd rozszerzenie jej ingerencji – na gospodarkę w lasach prywatnych.

W końcu zamierzone jest stopniowo uproszczenie i umniejszenie aparatu urzędniczego na drodze decentralizacji istotnej, a więc powiększenia kompetencji organów prowincjonalnych.

W ścisłym związku z rolnictwem jest kwestia odbudowy zniszczonych wskutek działań wojennych gospodarstw.

Stanowi ona jedną z najważniejszych trosk rządu, a w szczególności Ministerstwa Robót Publicznych. Rozmiar szkód wojennych jest jednak olbrzymi i państwo zmuszone też będzie uczynić wielki i nieunikniony wysiłek finansowy, aby podołać wszystkim ciężarom z odbudową związanym. Pospieszna restytucja wszystkich zniszczonych budowli przekracza częstokroć naszą obecną zdolność przemysłową i transportową.

Na pierwszym planie stawia rząd odbudowę gospodarstw rolnych, będących w Polsce podwaliną gospodarstwa społecznego. Poszkodowani odbudowują się na wsi przeważnie sami o własnych siłach, pomoc państwowa zaś ogranicza się do wydania materiału budowlanego, jakim jest dla odbudowy wsi – drzewo. Są jednak poszkodowani, którzy o własnych siłach odbudować się nie potrafią i którym państwo nie może odmówić pomocy, a nawet całkowitej odbudowy. To inwalidzi, wdowy i sieroty poległych. Wobec nich państwo zaciągnęło tak wielki dług, że odmówienie spłaty tego długu lub ociążanie się z jego spłatą nie dałoby się niczym usprawiedliwić.

Jeżeli w odbudowie wsi napotykaemy, szczególnie w okolicach bezleśnych, wielkie trudności, to tym większe są te trudności jeszcze w odbudowie miast. Odbudowa miast wymaga przede wszystkim rozwinięcia przemysłu ceglarskiego, a jak długo kwestia węgla i transportu nie będzie pomyślnie rozwiązana, tak długo odbudowa miast nie może być realną.

Rząd prowadzi na razie odbudowę szkół i niezbędnych gmachów państwowej administracji. Za tym zapewne pójdzie odbudowa domów

prywatnych z pomocą Państwowego Zakładu Kredytowego, który właśnie rozpoczyna działalność.

W odbudowie z tą ograniczoną pomocą państwową nastąpią znaczne ograniczenia w dotychczasowej administracji odbudowy. Urzędy odbudowy w powiatach najwięcej odbudowanych będą w najbliższych miesiącach zwinięte, część personelu przerzucona do odbudowy powiatów wschodnich, część zaś zwolniona.

Główny Urząd Ziemski urzeczywistnia z wielkim mozołem, ale nie bez widocznych realnych wyników, reformę rolną. Dotychczas działa 13 okręgowych urzędów, na terenie których powołano w b. Kongresówce 83 powiatowe urzędy ziemskie i na terenie Małopolski 39. W stadium organizacji – I Okręgowy Urząd Ziemski w Poznaniu z nieustaloną jeszcze liczbą powiatowych urzędów ziemskich. Dla uruchomienia tych urzędów zorganizowano w Poznaniu kurs komisarzy ziemskich. Ponadto Główny Urząd Ziemski przejął w Małopolsce Krajową Komisję Agrarną oraz jest w stadium przejęcia biura włości rentowych. Czynności krajowych komisji obrotu ziemią w Małopolsce przejęły zorganizowane okręgowe urzędy ziemskie. Na Śląsku Cieszyńskim obecnie działa delegat Głównego Urzędu Ziemskiego. Po przyłączeniu Śląska Górnego do Polski ma być utworzony jeden okręg ziemski. Na Kresach Wschodnich w związku z przeprowadzeniem reformy rolnej oraz ustawą o nadaniu ziemi żołnierzom, wykonanie której powierzono Głównemu Urzędowi Ziemskiemu, już w najbliższym czasie będą powołane 3 okręgowe urzędy ziemskie wraz z 22 powiatowymi urzędami ziemskimi.

Przy wykonywaniu reformy rolnej przeprowadzi rząd zasadnicze uregulowanie parcelacji prywatnej w sposób, który by zapewnił istotne uniemożliwienie omijania zasad reformy rolnej i spowodował przechodzenie ziemi w ręce tych, którym ją Sejm i rząd przyrzekł.

Działający przy Głównym Urzędzie Ziemskim Zarząd Likwidacyjny oddziałów b. Banku Włociańskiego rozszerza swoją działalność i na powiaty wschodnie. Polski Państwowy Bank Rolny przedsięwzięmie wszystkie czynności związane z wykonaniem reformy rolnej i kredytem osadniczym. Ostateczne uruchomienie tego banku na nowych zasadach nastąpi po przyjęciu ustawy, która obecnie znajduje się w Sejmie.

W roku bieżącym Główny Urząd Ziemski przygotowuje kilka zasadniczych projektów ustaw (najważniejsze – o komasacji, o obrocie ziemią, włościach rentowych, finansowaniu reformy rolnej), a poza tym podejmuje prace, mające na celu ujednostajnienie ustawodawstwa agrarnego we wszystkich trzech byłych zaborach.

Prace regulacyjne i parcelacyjne objęły już setki tysięcy morgów.

W roku obecnym poza ukończeniem prac parcelacyjnych, pozostałych jeszcze z roku ubiegłego, przygotowuje się parcelacja dalszych kilkuset tysięcy morgów.

Wobec niezadowalających urodzajów przeszłorocznych, nieobsiania wielkiej ilości gruntów oraz zniszczenia spowodowanego inwazją bolszewicką zapasy wyprodukowanego w kraju zboża nie mogły wystarczyć na wyżywienie ludności. Wyznaczony kontyngent na rok gospodarczy 1920/21 w b. Kongresówce i Małopolsce, tylko w części mógł pokryć zapotrzebowanie, które wynosiło za I półrocze roku gospodarczego 54 000 wagonów. Z tego powodu starano się pokryć niedobór za granicą.

Na pokrycie potrzeb drugiego półrocza bieżącego roku gospodarczego, jak dotąd, rozporządzać będziemy mogli jedynie ilością kilkunastu tysięcy wagonów.

Zaspokojenie reszty nie pokrytego w ten sposób zapotrzebowania nastąpić musi przez dalsze zakupy.

Nie ulega wątpliwości, że trzeba będzie dążyć również do zmniejszenia konsumpcji chleba, gdzie to będzie możliwe, dopełniając wyżywienie wzmocnionym spożywaniem ziemniaków. Rząd będzie musiał w tym kierunku wykorzystać wszelkie znajdujące się w jego ręku środki, przy istniejącym obecnie wolnym handlu tym ziemiopłodem koniecznym jest, ażeby samo społeczeństwo okazało w tym względzie najdalej idącą inicjatywę i przede wszystkim, aby instytucje samorządne i komunalne zajęły się niezwłocznie zaopatrzeniem większych centrów w odpowiednie ilości ziemniaków. Rząd, rzecz prosta, udzieli przy tym swojej pomocy i poparcia.

Spółeczeństwo musi sobie uświadomić, że kraj pod względem aprowizacyjnym przeżywa obecnie moment niezwykle ciężki i winno współdziałać z rządem w celu ograniczenia nadmiernej konsumpcji – z jednej strony, z drugiej zaś w łonie samego społeczeństwa musi się bezwzględnie piętnować wszelkie przejawy ukrywania zboża lub też żądania zań cen spekulacyjnych.

Zapotrzebowanie cukru pokryte będzie w części z produkcji Kongresówki i Małopolski, a niedobór pokryje b. dzielnica pruska. Nafty i soli produkuje państwo wystarczająco na swe potrzeby i co do tych trzech produktów, tj. cukru, nafty i soli, będziemy mieli wystarczającą ilość, dotychczasowe zaś niedomagania w dostawie i rozdziale, tłumaczące się różnymi trudnościami, dadzą się w najbliższej przyszłości usunąć.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to może dziwne, że kraj nasz, bogaty w urodzajne ziemie, jak mało który, nie wystarcza teraz sam sobie. Jest to istotnie stan anormalny i przejściowy. Po ludzku sądząc, powinien to być ostatni rok naszego niedostatku. Mamy zapewnione dosyć znaczne ilości nawozów sztucznych, zwłaszcza azotowych i potasowych – inwazja się nie powtórzy, bo mamy dość sił, aby na każdy wypadek



jej nie dopuścić, obszar gruntów uprawianych zwiększa się wydatnie. Zatem, jeżeli kiedy słowo „przetrwać” było na miejscu, to w tym właśnie odniesieniu. Są braki dotkliwe, dojmujące zwłaszcza dla miast – dla ludności bezrolnej i małorolnej. Ale jeżeli przetrwanie tego najgorszego roku nie obejdzie się bez ciężkich może chwil, to przyszły już rok powinien przynieść znaczną poprawę.

Bez rozwoju produkcji i podniesienia wydajności pracy nie można myśleć o dźwignięciu dobrobytu społecznego. Zagwarantowanie słusznych praw rzeszy robotniczej, zabezpieczenie bytu pracujących, złagodzenie skutków, jakie w życiu robotnika przynosi choroba, wypadek lub starość – stanowić musi jedną z najpierwszych trosk rządu. W tym celu rząd baczy pilnie na wykonywanie obowiązujących już ustaw ochronnych, a zamierza je uzupełnić przez wniesienie do Sejmu dalszych projektów ustaw socjalnych.

Rząd czyni też starania, by zdemobilizowani żołnierze w najkrótszym czasie mogli stanąć do pracy i aby uchodźcy mogli powrócić z Rosji do swoich siedzib.

Przemysł nasz został zrujnowany przez wojnę i opuszczających kraj Rosjan, a później systematycznie niszczonego w ciągu 4 lat przez okupantów.

Rząd uważa za naczelny swój obowiązek celową odbudowę i uruchomienie przemysłu ze szczególnym uwzględnieniem w chwili obecnej górnictwa oraz tych gałęzi przemysłu, które pozwolą na zatrudnienie największej ilości rąk roboczych, a oparte są na krajowych surowcach.

Co do handlu – stwierdzić należy iż rok 1921 rząd będzie się starał wykorzystać jako okres przejściowy od gospodarki wojennej do normalnej gospodarki pokojowej.

Jest w przygotowaniu i w ciągu pierwszej połowy roku bieżącego będzie zawarty z innymi państwami cały szereg umów handlowych

i tranzytowych, co umożliwi wprowadzenie handlu polskiego na właściwe drogi. Korzystne położenie geograficzne, czyniące z nas pomost wymiany towarowej Zachodu ze Wschodem, będzie jak najbardziej wyzyskane.

Jak u schyłku naszego bytu politycznego przed stu kilkudziesięciu laty, tak i dzisiaj odzywa się zewsząd wołanie o silny Skarb.

I słusznie, bo odzyskanie samodzielności państwowej okaże się ułuda, jeżeli nie zdołamy wprowadzić ładu w naszą gospodarkę finansową.

Jest ona silnie zachwiana stale wzrastającym niedoborem, pokrywanym niestety w całości emisją środków płatniczych bez kruszcowego pokrycia.

Nie można zaprzeczyć, że szczególnie niekorzystne warunki, w jakich nasze państwo powstało i do dzisiaj buduje się, były i są jeszcze główną przyczyną tego stanu rzeczy.

Nie jesteśmy wszakże my sami bez winy, powoławszy do życia zbyt kosztowny aparat zarządu państwowego i przekazując mu zadania, które z lepszym dla sprawy publicznej pożytkiem przez samo społeczeństwo i na zasadach prywatnego gospodarstwa mogą być rozwiązane.

Rząd nie szczędzi wysiłków celem poprawy obecnego położenia.

Oparcie gospodarki państwowej na budżecie, doprowadzenie władz skarbowych do koniecznej sprawności, wymiar i ściągnięcie istniejących podatków, zniesienie niepotrzebnych urzędów, wprowadzenie jak najdalej idących oszczędności osobowych i rzeczowych, ograniczenie inwestycji na czas najbliższy do najniezbędniejszych, skonsolidowanie wiszących długów i pociągnięcie do wydatnych świadczeń na rzecz państwa wszystkich warstw społeczeństwa, stosownie do ich majątku i siły podatkowej – oto zadania rządu na czas najbliższy.

Rząd nie sprostą im bez współdziałania Wysokiego Sejmu, na którym ciąży obowiązek przestrzegania zasady, że wydatki pozabudżetowe mogą być uchwalane tylko w miarę zapewnionego pokrycia.

Nie sprostą im również bez współdziałania społeczeństwa, które winno sobie uświadomić, że państwo ma stworzyć warunki dla gospodarstwa społecznego, że jednak nie jest jego zadaniem używać bezpośrednio funduszy państwowych dla celów prywatno-gospodarczych.

Zagadnienie walutowe jest dużą troską dla rządu. Zasadniczej poprawy oczekiwać można tylko w miarę polepszenia się i skonsolidowania gospodarki państwowej i społecznej. Gdy jednak obecny spadek marki jest wynikiem nie tylko obcej spekulacji, przeto rząd albo już poczynił, albo w najbliższej przyszłości poczyni wszystko, co potrzeba, aby unieвозмоżliwić wywóz marki i winnych tej spekulacji, podkopującej naszą walutę, poddać jak najsurowszej karze.

Stan naszego skarbu musi dotąd, niestety, odbijać się na naszym szkolnictwie.

Przed państwem stoją w tej dziedzinie wielkie zadania.

W dziedzinie oświaty powszechnej musi państwo przystąpić do rozwiązania zagadnienia pierwszorzędnej wagi – a to realizacji powszechnego nauczania dzieci w wieku szkolnym.

Realizacja ta wymaga olbrzymiego wysiłku finansowego, wielkich funduszy inwestycyjnych na produkcję sił nauczycielskich i budownictwo szkolne. Dwa projekty ustaw dotyczące planu tej realizacji są już w Sejmie – mianowicie ustawa o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych i ustawa o budownictwie szkolnym; trzecią ustawą, bodaj najważniejszą „o realizacji powszechnego nauczania”, ujmującą w określonych terminach etapy tej realizacji, zajmie się rząd w najbliższym czasie, skoro tylko znikną z rubryki budżetu wydatki wywołane stanem wojennym.

Równocześnie przystępuje państwo do zwalczania analfabetyzmu pełnego i półanalfabetyzmu u dorosłych przez kursa specjalne i zakładanie bibliotek. Projekt ustawy w tym kierunku będzie przedłożony wkrótce Sejmowi.

W dziedzinie nauki koniecznym jest podtrzymanie i podniesienie twórczości naukowej przez lepsze niż dotychczas uposażenie warsztatów pracy naukowej i przez opiekę materialną dla tych, którzy pracy naukowej się oddają.

Wielką też wagę przykładą rząd do przebudowy i rozbudowy szkolnictwa zawodowego, kładąc nacisk na to, by szkoły te liczyły się z wymaganiami życia, by wydawały ludzi, którzy po ukończeniu szkoły staną z zapałem do zawodu, którego się uczyli.

Rząd pragnie jak najrychlejszego otwarcia uniwersytetu ruskiego, który da naszym współobywatelom ukraińskim możliwość kulturalnej współpracy na naszych kresach także na najwyższym szczeblu pracy naukowej.

Fakt ten będzie jednym więcej dowodem – że Polska w stosunku do swych obywateli innych narodowości uznaje za swój obowiązek szanować ich prawa obywatelskie, zaspakajać ich potrzeby kulturalne i gospodarcze na równi z potrzebami obywateli Polaków. Sądzę, że dumą naszej Rzeczypospolitej będzie mieć nie klasy obywateli, ale tylko obywateli równych, wolnych, korzystających z pełni praw publicznych i prywatnych.

W polityce zagranicznej głównym zadaniem rządu polskiego jest ustalenie pokoju, na podstawie zacieśniania naszego stosunku do tych państw, które nie tylko teoretycznie nam sprzyjają, ale z którymi łączą nas wspólność poglądów i interesów.

Dalszy środek ustalenia pokoju widzi rząd w osiągnięciu porozumienia gospodarczego z państwami sąsiadującymi oraz

wszystkimi innymi, które objawiają rzeczywistą gotowość ekonomicznej współpracy.

Dzieło pokoju na Wschodzie zbliża się wśród niemałych trudności, ale w atmosferze z obu stron szczerze pokojowej, do ukończenia. Podkreślając raz jeszcze nasze gorące pragnienie najrychlejszego definitywnego pokoju, rząd nie może jednak dla utargowania dni odstąpić od swoich słusznych, bardzo dalekich od przesady żądań, pewny, że znajdzie w tym za sobą jednomyślność narodu, ufne w swoje wypróbowane siły.

Położenie ekonomiczne w tej całej połaci środkowej i wschodniej europejskiego kontynentu wymaga od wszystkich państw w niej położonych solidarnego wysiłku dla odzyskania równowagi gospodarczej. Dopiero szereg umów kompensacyjnych i tranzytowych, zawartych, a następnie przeprowadzonych pod szerokim, liberalnym, światowym kątem widzenia, pozwoli zagoić rany, zadane tej części Europy przez wojnę.

Z Rzeszą Niemiecką finalizuje delegacja polska w Paryżu, przy współudziale i pod przewodnictwem delegata Rady Ambasadorów, konwencję, określającą tranzyt z Prus Wschodnich przez Pomorze do Niemiec i z Polski przez Prusy Wschodnie do Gdańska. Konwencja ta oparta jest w zupełności na traktacie wersalskim, stanowiącym niewzruszalną podstawę również i dla innych układów z dziedziny finansowej, likwidacyjnej i administracyjnej, których zawarcie na równi z unormowaniem stosunków handlowych koniecznym jest w interesie sąsiedzkim obu państw.

Konwencja polska z Wolnym Miastem Gdańskiem aczkolwiek nie wypełnia wszystkich pragnień, może być niewątpliwie podstawą współżycia Wolnego Miasta z nami. Chcemy wierzyć, że zrozumienie wspólnych interesów wytworzy warunki, w których luki, pozostawione przez

konwencję, dadzą się wypełnić za obopólną zgodą i obopólną korzyścią. Przystąpienie swe do konwencji uwarunkował rząd polski jednakowoż uzyskaniem mandatu obrony militarnej Wolnego Miasta, niezbędnego dla zapewnienia sobie wolnego dostępu do morza oraz nieprzerwanej komunikacji z Zachodem.

Ale mimo całego pragnienia i całej energii w dążeniu do rozpoczęcia istotnej, nie tylko na braku działań wojennych opartej, pracy pokojowej, niepodobna nie stwierdzić, że konieczna dla takiej pracy atmosfera zaistnieje nie wcześniej, jak po ostatecznym rozstrzygnięciu dwóch spraw spornych, w których walczymy pokojowo o prawo przyzgnięcia do łona wspólnej ojczyzny – Ziemi Wileńskiej i Górnego Śląska.

W sporze o Wilno stoi rząd polski na gruncie swobodnego wypowiedzenia się ludności pod egidą Ligi Narodów, uważając je za jedyne rozwiązanie tej sprawy.

Wszystkie serca polskie wrywają się do tej chwili, w której po usunięciu nienaturalnych zapór będą mogły okazać swoją wdzięczność i swoje braterskie przywiązanie tej ludności, sponiewieranej niewolą, gwałtami i wojną i do ostatka zmęczonej niepewnością swojego losu.

W walce o Górny Śląsk, gdzie przebudzona z wiekowej martwy, odwiecznie polska ludność liczy dni dzielące ją od swobody – Polska znalazła się w ostatnich dniach na forum świata pod ciężkim oskarżeniem, że nie dbając o traktat, gotuje się do zabrania obszaru plebiscytowego siłą zbrojną. Nie wiadomo, co więcej w tym oskarżeniu podziwiać – jego potworność czy jego naiwność. Jak to! Więc Polska, do której codziennie dochodzą echa prawdziwie triumfalnego pochodu idei polskiej w tej najstarszej naszej dzielnicy – której wiadomo, że nawet coraz liczniejsze koła mówiących po niemiecku Górnoślązaków oświadczają się za połączeniem z nami w słusznym przekonaniu, że narodowość ich nie poniesie tu uszczerbku, a ich byt gospodarczy i cała przyszłość

ich ziemi stokroć lepiej będzie tu zabezpieczona – w takich warunkach Polska ma chwytać za broń, ma burzyć traktat, którego uczciwe i ścisłe wypełnienie rzuci jej Górny Śląsk w objęcia? Nie! Oskarżenia, przedłożone Konferencji Ambasadorów, nie mogą być traktowane jako zarzuty rzeczowe, z którymi można by się liczyć poważnie. Dowolne oświetlenie naszych zarządzeń demobilizacyjnych, na skutek których wracają obecnie z frontu do kraju poszczególne dywizje armii do swych siedzib, przedstawienie stowarzyszeń gimnastycznych, od pół wieku istniejących, jako kolumn szturmowych, wreszcie fałszywe informacje o wysyłaniu na Górny Śląsk oficerów i żołnierzy, wyzyskujące fakt zwalniania z armii na skutek ogólnej demobilizacji ochotników Polaków z Górnego Śląska, przedstawia się jako dowód naszej chęci napadu. Świat powinien jednak wiedzieć, gdzie jest prawda. My wiemy, że nota z 13 stycznia miała odwrócić uwagę od niemieckich przygotowań, posługując się przy tym jako pretekstem tym właśnie faktem, który będąc bezpośrednią konsekwencją naszej demobilizacji – jest chyba niezbitym dowodem pokojowych intencji.

Ale jeżeli nie myślimy o zbrojnym ogarnięciu Górnego Śląska, jeżeli te śmieszne zarzuty, przypisujące nam chęć wojowania z Koalicją, która przecież obecnie rządzi na Górnym Śląsku – upadają siłą logiki, to również fałszywą byłaby podsuwana nam z niektórych stron myśl pójścia na jakies drogi układów o podział Górnego Śląska. Żaden rząd polski nie potrafi ani powziąć takiego zamiaru, ani nawet spokojnie wysłuchać podobnych propozycji. Każdy rząd, który by to uczynił, zostałby słusznie oskarżony o zdradę kraju i zmieciony jednomyślnym odruchem polskiej opinii publicznej. Domagamy się wykonania 88 art. traktatu wersalskiego, będziemy obstawać przy nim niezachwianie, liczymy w tej mierze na pełne zrozumienie i poparcie tych zwłaszcza, którzy traktat ten dyktowali. Nie uwierzemy, aby w dzisiejszym świecie,

który przetrwał wielką wojnę i widział w jej wyniku zwycięstwo wolności i słusznego prawa, było możliwym podarcie albo choćby targowanie się o odstępstwo od tej zasady, że uczucia i przekonania ludności, jej świadomość narodowa i przywiązanie do Ojczyzny ma przyjść do głosu i nieodwołalnie zdecydować o tym, z kim ludność ta chce złączyć swe losy.

W sprawie Śląska Cieszyńskiego nie zaszło nic takiego, co by uprawniało do zmiany zajętego poprzednio przez rząd stanowiska.

Zapewnienie skuteczniejszej ochrony naszych interesów wymagać będzie szeregu zmian i przesunięć na naszych placówkach zagranicznych. Nastąpią one w czasie najbliższym.

Na zakończenie tych uwag o polityce zagranicznej niech mi wolno będzie wyrazić głębokie zadowolenie całego społeczeństwa polskiego, najgoręcej podzielane przez rząd, z powodu bliskich odwiedzin, które Naczelnik Państwa złożyć ma w Paryżu. Opinia publiczna zajmuje się dużo możliwymi rezultatami tej podróży. Ale jest jeden, który można uważać za pewny.

W chwili, w której przedstawiciele wielkiej Francji i odzyskującej należne sobie stanowisko Polski w najpiękniejszej stolicy świata wymieniają słowa powitania, rzeczywistość uczuć, łączących Francję i Polskę nierozzerwalnymi węzłami od stuleci, uzmysłowiona zostanie w najszerszych warstwach obu narodów i dotrze wszędzie tam, gdzie gwar i troski życia powszechnego nie pozwalają śledzić historycznego biegu spraw świata.

I jeżeli często bezpłodne bywają wysiłki polityków, szukające zbliżenia krajów tam, gdzie tego pragnienia nie można oprzeć na sympatiach ludów, to przeciwnie, praca mężów stanu niezmiernie ułatwiona jest tam, gdzie oprócz wspólności interesów istnieją tradycje wspólne walki o ideę wolności i postępu narodów.



Przedstawiłem Panom stanowisko rządu w stosunku do wszystkich – sędzę – najważniejszych problemów obecnej doby i starałem się przy tym dać bodaj w krótkich, nieraz z konieczności pobieżnych rysach sprawozdanie z naszych czynności w rozmaitych dziedzinach pracy, nie zatajając braków, które rząd widzi w działalności swojej i podwładnych mu organów.

Rząd spokojnie oczekuje krytyki Sejmu i społeczeństwa w przekonaniu, iż spełnił, co w danych ciężkich warunkach spełnić można było. Wiedząc, iż z tej trybuny mówię nie tylko do Wysokiego Sejmu, lecz i do szerokiej opinii publicznej, muszę zaznaczyć, że, jak każdy człowiek prywatny ma prawo i możliwość domagania się krytyki rzeczowej, opartej na faktach, tak takiego samego prawa domaga się i rząd – a domagać się musi wobec utartej u nas praktyki, iż za wszystko czyni się winnym rząd i wini się w formie, która z obiektywnością nie ma nic wspólnego.

Poczuwam się jednak do obowiązku dodać jeszcze kilka uwag.

Nie chcę ukrywać, że nieuchwalenie dotąd konstytucji, opartej na zasadach szczerze demokratycznych, nie tylko odbija się ujemnie na naszych stosunkach wewnętrznych, nie tylko stanowi przeszkodę do nawiązania stosunków, umożliwiających wprowadzenie potrzebnego kapitału dla Polski, ale wprost wzbudza nieufność, a nawet podejrzliwość wielkich demokracji Zachodu, co się dotąd ujemnie i dotkliwie odbija na naszych stosunkach zagranicznych.

Nie ukrywałem Panom również ciężkiego położenia pod względem aprowizacyjnym, które obejmuje nie tylko żywność, ale i wiele artykułów najpierwszej potrzeby. Za cierpienia, które z tego powodu przechodzimy, ciężka wina spada także na spekulację, wyzysk i szalejącą zbrodniczo lichwę.

Ze wszystkich przeszkód rzucanych w poprzek pochodowi narodu do wypełnienia swoich przeznaczeń, największe oburzenie budzą

właśnie te, które pochodzą z wewnątrz. A więc wyzysk, spekulacja na ogłodzenie ludności i działanie niesumiennych jednostek, dążące do rozprzężenia sił narodowych, a kierowane często z ukrycia przez wrogie polskości żywioły.

Rząd, który wystąpił do walki z tymi zgubnymi objawami, chce ją przeprowadzić z bezwzględną energią – potrzebuje siły. Danie i utrzymanie w jego rękach siły zależy od Sejmu. Ale, oprócz rządu, opartego na zaufaniu Sejmu, stanąć musi do tej walki całe społeczeństwo i spełnić konieczny akt samoobrony narodu. Rząd nie jest w stanie przeprowadzić skutecznej walki, jeżeli społeczeństwo będzie obojętne na to patrzeć, albo, co gorsza – co często ma miejsce – przeszkadzać. W dążeniu do tego, co nowe czasy nazwały samowystarczalnością, powinien zniknąć w Polsce zbytek. Rząd zwalczać go będzie za pomocą ustaw i administracji. Ale głośne potępienie i napiętnowanie każdej formy, każdego przejawu zbytku winno także wychodzić od społeczeństwa. Ono tylko może wpoić w świadomość narodową, że w obecnej chwili nadmierne dogadzanie sobie jest przestępstwem narodowym.

Chętnie i z wdzięcznością przyjmujemy pomoc i dowody zyczliwości przyjaznych nam narodów, ale jednak wydobyć Polskę na stałe z otaczających ją niebezpieczeństw, wprowadzić ją na tory dobrobytu, szczęśliwej i spokojnej przyszłości możemy tylko my sami, własnym trudem i własną pracą. Gdy zawarcie pokoju, wywalzonego męstwem i krwią naszych żołnierzy, wchodzi w ostatnią fazę, możliwość pracy w najszerszej mierze, na najwyższą skalę – stoi dla nas otworem. Wielokrotnie więcej, niż którykolwiek z naszych sąsiadów, została Polska zniszczona, wielokrotnie więcej powinna też pracować. Zrozumienie tego przenika do coraz szerszych warstw i mam nadzieję, że już w najbliższej przyszłości praca nie będzie się liczyć w Polsce miarą godzin, ale miarą dobra państwa, które stanowi o dobru obywateli. Rozmach twórczej

pracy i wytrwałości, świadcząc o niez[n]iszczalnych siłach, tkwiących w narodzie, nie tylko pozwoli szybko wyrównać szczyrby, zadane przez wojnę, ale i stworzy najpewniejszą rękojmię bezpieczeństwa i rozwoju państwa.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
z 203. pos. z 27 I 1921, ł. 5-24.

#### **Dokument 44.**

### **8 lutego 1921 r., Ryga – List posła PSL „Piast”, przewodniczącego polskiej delegacji pokojowej Jana Dąbskiego<sup>23</sup> do premiera Wincentego Witosa podsumowujący prace w Rydze**

Całokształt prac nad traktatem pokoju w Rydze oraz groźbę zerwania preliminarzów pokojowych – przedstawia mój list pisany do ówczesnego Prezesa Rady Ministrów, W. WITOSA, dnia 8 lutego 1921 roku.

List ten brzmi:

Panie Prezydencie! Od dnia mojej ostatniej konferencji z Joffem w sprawie złota prace Konferencji Pokojowej posuwają się bardzo wolno najprzód. Na owej konferencji, która trwała przeszło 5 godzin, Joffe wyłożył swoje exposé polityczne co do całokształtu spraw, związanych z traktatem pokojowym. Co do złota oświadczył, że Rosja gotowa jest dać Polsce 30 milionów rubli złotych, ale nie w kruszcu tylko w odpowiednim ekwiwalencie, który może być natychmiast zamieniony na złoto. Odparłem mu natychmiast, że od samego początku naszej rozmowy w sprawie złota pod słowem „złoto” rozumiałem kruszec, bo nic innego nie było można rozumieć. Joffe oświadczył na to, że dodawał ciągle „w złocie lub odpowiednim ekwiwalencie”. Na to odpowiedziałem, że słowo „złoto” mogłem tylko rozumieć, jako takie, a pod ekwiwalentem rozumiałem tylko to, co miałyby być dane powyżej 30 milionów rubli w kruszcu złotym. Kiedy go zapytałem, ile

---

<sup>23</sup> Jan Dąbski (1880-1931) – polityk ruchu ludowego, chemik, publicysta. W okresie zaborów działacz ruchu ludowego, członek PSL „Piast”. W czasie I wojny światowej w NKN służył w 4. pułku Legionów. Wiceminister spraw zagranicznych (1920-1921), sygnatariusz polsko-bolszewickiego porozumienia pokojowego w Rydze (1921). Poseł w latach 1919-1931. W 1923 r. dokonał rozłamu w PSL „Piast” i powołał PSL „Jedność Ludowa”. Współorganizował SCh, którego był prezesem (1926-1931). Wicemarszałek sejmu (1928-1931). W 1930 r. dotkliwie pobity prawdopodobnie przez wojskowych związanych z sanacją.

Rosja może dać Polsce złotym kruszczem, odpowiedział, że Rosja złota nie ma, że reszta złota, którą posiada, jest już obciążona zobowiązaniami tak, że mógłby tylko mówić o trzech do czterech milionach rubli w kruszcu złotym, co dla Polski nie przedstawia większej wartości. Odpowiedziałem, że na taką kwotę Polska nigdy się nie zgodzi.

Stanowisko Joffego w sprawie złota można sobie tłumaczyć w różny sposób, albo tak, że Joffe od samego początku chciał nas wprowadzić w błąd, albo też, że w międzyczasie Rosja swoje złoto zaangażowała w jakieś zakupy zagranicnie, prawdopodobnie z Anglią, wskutek czego to złoto, które było jeszcze przed miesiącem wolne, zostało obecnie obciążone zobowiązaniami i dlatego Rosja teraz tego jednego środka płatniczego nie chce Polsce wydać. Joffe na owej konferencji oświadczył stanowczo, że powyżej 30 milionów rubli złotych z tytułu aktywnego udziału ziem polskich w życiu gospodarczym Rosji, Rosja nigdy nie pójdzie, bo w preliminarzach jest tylko ogólna formuła a nie ma jasno wymienionej kwoty, ile złotych rubli Polska ma dostać. Faktycznie – oświadczył kilkakrotnie Joffe – Polsce nic się złota z tytułu aktywnego udziału nie należy, ponieważ na złotym zapasie ciążyą tak wielkie pasywa, że Polska po likwidacji tego zapasu nic by nie dostała. Ponieważ jednak on się w preliminarzach zobowiązał, że Polska coś dostanie, więc oferuje kwotę 30 milionów, która jest najwyższa, jaką Rosja Polsce dać może. W sprawie złota przeprowadziliśmy jeszcze jedną dyskusję, na której także był obecny p. minister Strassburger. Joffe dziesięciokrotnie używał tych samych argumentów, ale do żadnego porozumienia nie doszło. Ostatecznie ja obniżyłem nasze żądania do 85 milionów rubli złotych (kruszczem) z tytułu aktywnego udziału. Joffe obstawał przy 30 milionach i to płatnych nie kruszczem, lecz w ekwiwalencie. Na tym rozstaliśmy się i do tego czasu żadne zbliżenie ani tym bardziej porozumienie na tym punkcie nie nastąpiło.

Na drugiej konferencji z Joffem była szeroko omawiana sprawa środków płatniczych. Jako środki płatnicze z wysuwanego przez nas awansu wymieniliśmy przede wszystkim platynę, jako prawie równoważycielką ze złotem. Joffe oświadczył, że Rosja może dać platynę w bardzo małej ilości, przypuszcza, że około 5 milionów, ponieważ sama potrzebuje platyny na cele przemysłowe i elektryfikacji kraju. Zasadniczo jednak wydaniu nam platyny się nie sprzeciwiał. Jako dalszy środek płatniczy wymieniliśmy drogie kamienie. Joffe oświadczył, że, jeśli Polska je przyjmie, to on gotów jest zaproponować to Moskwie, i dawał do zrozumienia, że w drogich kamieniach może być większa suma zapłacona. Jako następny środek płatniczy wymieniliśmy zagraniczne papiery procentowe i zagraniczną wysokowartościową walutę. Joffe oświadczył, że papierów wartościowych Rosja dać nie może, zaś zagranicznej waluty zupełnie prawie nie posiada. Jako dalszy środek płatniczy wymienił sam Joffe ruble carskie, a my ze swej strony wymieniliśmy marki polskie. Joffe oświadczył, że zakomunikuje to Moskwie, bo nie wie, czy Rosja posiada marki polskie w dostatecznej ilości. Następnie sam Joffe wysunął jako środek płatniczy okręty handlowe i oświadczył, że Rosja gotowa by była dać Polsce jeden okręt handlowy, którego wartość musieliby ocenić specjaliści, podnosząc przy tym, że ceny okrętów od roku 1914 poszły prawie trzykrotnie w górę. Co do tego jednak musi się on jeszcze porozumieć z Moskwą. Dalej szłyby zapłata surowcami. Jako surowce wymieniałem: zboże, len i skóry. Co do zboża Joffe oświadczył, że mógłby je dać Polsce w znaczniejszych ilościach, ale Polska musiałaby sama pokonać trudności transportowe. Co do lnu i skór wyraził się dość pesymistycznie, przy czym zastrzegając się ciągle, że te kwestie muszą zbadać specjaliści, bo on nie wie, w jakiej mierze i jakie surowce Rosja posiada.

Najchętniej Joffe zapłaciłby Polsce koncesjami. Oświadczył, że wyobraża sobie, że Polska dostałaby jakąś wielką koncesję, którą sobie sama wybierze, a która przedstawiałaby wartość kilku dziesiątków milionów. Niestety ekonomiści nasi w stosunku do koncesji w Rosji mają poglądy bardzo pesymistyczne. Twierdzą, że koncesje w Rosji nie są nic warte, że przedsiębiorcy zagraniczni do nich się zupełnie nie palą, że branie koncesji nie jest wskazane i ze stanowiska politycznego, bo wtedy Polska zostałaby uznana w Rosji jako czynnik zagranicznej eksploatacji, co się nie przyczyni do dobrych stosunków między Rosją i Polską. Ta ocena koncesji przez naszą stronę została p. Joffemu przez p. Strassburgera całkiem otwarcie przedstawiona. Joffe oświadczył na to, że Polska może sobie wybrać koncesje najlepsze, przy czym wspomniał o możliwości dania koncesji na eksploatację rudy żelaznej w Krzywym Rogu. Nasi specjaliści oceniają wartość tej koncesji bardzo wysoko, tak ze względów politycznych, jak i ekonomicznych. Ze względów politycznych koncesja ta miałaby wielkie znaczenie dla pozyskania Górnego Śląska, zaś ze względów ekonomicznych zrobiłoby to wielkie wrażenie za granicą, gdyby się tam dowiedziano, że Polska otrzymała tak ważne koncesje na Ukrainie. Atoli specjaliści nasi zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że eksploatacja rudy żelaznej będzie bardzo ciężka, a to ze względu na nieuregulowane stosunki na Ukrainie i na to, że mało się znajdzie śmiałków, którzy pójdą na niepewne losy i będą angażowali w takich warunkach kapitały, że przy eksploatacji koncesji mogą się wyłonić olbrzymie trudności aprowizacyjne, komunikacyjne itp. i że w ogóle o wyzyskaniu koncesji może być mowa dopiero po jakim takim ustaleniu się stosunków w Rosji.

Joffe kazał swemu sekretarzowi Lorenzowi nasze żądania co do koncesji starannie zapisać i oświadczył, że nie może odpowiedzi dać zaraz, bo się na tym nie zna; sprawę surowców i koncesji muszą dopiero

zbadać ekonomiści. Oświadczył jednak, że natychmiast to wszystko zakomunikuje Moskwie i po kilku dniach da odpowiedź, jakie surowce i w jakich ilościach Rosja może dać Polsce w bliższym lub dalszym terminie. Na tym się nasza dyskusja o środkach płatniczych wyczerpała. Jesteśmy obecnie w fazie wyczekiwania na odpowiedź z Moskwy.

Aby nie tracić czasu, zaproponowałem Joffemu przejść do omawiania sprawy reewakuacji mienia państwowego, to znaczy reewakuacji taboru kolejowego. Sprawa ta była od szeregu tygodni dyskutowana na Podkomisji Kolejowej przez ekspertów z naszej i bolszewickiej strony. Jak zwykle eksperci ci nie doszli do porozumienia i opracowali dwa projekty, diametralnie od siebie się różniące. My mieliśmy pretensje o dwa tysiące lokomotyw z odpowiednią ilością wagonów osobowych i towarowych; bolszewicy twierdzą, że należy nam się około 350 lokomotyw z odpowiednią ilością wagonów osobowych i towarowych. Oczywista rzecz, że w takich warunkach trudno przyjąć od razu do porozumienia. Dyskutowaliśmy nad tą sprawą już na dwu długich konferencjach przewodniczących przy obecności przewodniczących Komisji Finansowo-Ekonomicznej i ekspertów z jednej i z drugiej strony. W drugim dniu dyskusji zachwialiśmy bardzo poważnie sposób obliczeń, sporządzony przez ekspertów rosyjskich. Na moje argumenty nawet p. Joffe przyznał, że system bolszewicki ma duże luki. Niemniej przeto podkreślił, że może przyjąć tylko taki „system”, który w rezultacie da taką ilość lokomotyw i wagonów, którą strona rosyjska akceptować może. Widząc, że na tle „systemów” nie dojdziemy do żadnego porozumienia, zaproponowałem, abyśmy zaczęli mówić o ilości lokomotyw i wagonów. Ostatecznie po długich targach zaproponowaliśmy z naszej strony, aby nam Rosja dała 509 lokomotyw i odpowiednią ilość wagonów osobowych i towarowych. Joffe podwyższył swoją cyfrę do 400 lokomotyw, potem dodał jeszcze 16. Było to pod nieobecność



bolszewickich ekspertów kolejowych. Kiedy się Joffe z nimi porozumiał, osłabił, a raczej cofnął swą ofertę, proponując, aby do tego doliczono straty z powodu szkód wojennych, co dawałoby dla nas ogromną różnicę. Oświadczyłem, że tylko dlatego przyjęliśmy tak niską cyfrę lokomotyw, że sądziliśmy, iż zdobycz wojenna nie będzie zupełnie brana w rachubę. Na to Joffe oświadczył, że nie może sam tej kwestii decydować i odwołał się do Moskwy po nowe instrukcje. W ten sposób i druga kwestia stanęła na martwym punkcie.

Joffe zaproponował, aby na drugi dzień zwołać Podkomisję Kolejową, której by przewodniczyli przewodniczący Komisji Finansowo-Ekonomicznej, to znaczy z naszej strony p. wicem. Strassburger a z przeciwnej strony p. Oboleński. Komisja ta miała rozważyć sprawę podniesienia się cen lokomotyw i wagonów od 1914 r. do chwili obecnej. Z naszej strony podniesiono, że ceny lokomotyw i wagonów wzrosły prawie trzykrotnie. Ze strony bolszewickiej oświadczone, że to nie ceny wzrosły, ale wartość złota się obniżała, wskutek czego wzrost cen jest tylko pozorny. Kiedyśmy jednak wykazali nonsensowność takiego poglądu, p. Bogolepow przyznał rację stronie polskiej, ale mimo to do żadnego porozumienia nie doszło, bo strona rosyjska oświadczyła, że ceny wzrosły tylko o 30%, co w stosunku do proponowanego przez nas procentu stanowi ogromną różnicę.

W dniu dzisiejszym zainicjowałem spotkanie sekretarzy obu delegacji dla ułożenia porządku prac w dniu dzisiejszym. Na konferencji byli obecni pp. Ładoś i Lorenz. Na naszą propozycję, aby w dniu dzisiejszym odbyła się Komisja Redakcyjna z porządkiem dziennym rozpatrywania spraw kolejowych, p. Lorenz oświadczył, że Joffe jest chory, na posiedzenie przybyć nie może, wskutek czego nie może się odbyć ani Komisja Redakcyjna, ani konferencja przewodniczących. Wtedy p. Ładoś oświadczył, że odpowiedzialność za przewlekanie

prac Konferencji Pokojowej spadnie na bolszewików, którzy ciągle narzekają publicznie na to, że polska strona przewleka rokowania. P. Lorenz oświadczył, że dopiero telefonicznie zawiadomi, jaka Komisja może się dziś odbyć. Następnie zatelefonował, proponując, aby odbyła się Podkomisja Kolejowa, dodając przy tym, że delegacja rosyjska nie otrzymała żadnych nowych instrukcji i że musiałyby być omawiane te sprawy, co wczoraj. Na to oświadczył p. Strassburger, że posiedzenie nie ma żadnego sensu, bo na wczorajszym posiedzeniu, na którym zresztą nie doszło do żadnego porozumienia, sprawa cen wagonów i lokomotyw została w zupełności wyczerpana. W ten sposób z winy rosyjskiej dzień dzisiejszy jest stracony. Dzisiejszą chorobę Joffego uważam za chorobę polityczną, która może być spowodowana następującymi motywami: albo Joffe nie otrzymał jeszcze żadnych instrukcji z Moskwy i wskutek tego nie może nic decydującego powiedzieć, albo w Moskwie zapadła taktyka przewlekania i wskutek tego bolszewicy chcą pod rozmaitymi pozorami marnować dzień po dniu.

Przed kilku dniami Joffe całkiem otwarcie oświadczył, że wyżyłska sytuację na niekorzyść naszego plebiscytu. Na następnych jednak posiedzeniach zauważyłem z jego strony widoczny pośpiech, tak że nie miałem wrażenia, iż przewlekanie leży w planach bolszewickich. Co do znaczenia dzisiejszej choroby Joffego jeszcze nie jestem należycie zorientowany i dopiero po kilku dniach będę mógł powiedzieć, jakie plany mają bolszewicy. W obecnej chwili przypuszczam, że jest to tylko brak instrukcji z Moskwy, wobec czego Joffe, nie mogąc w niczym ustąpić, nie chce ryzykować ani Komisji Redakcyjnej, ani też Konferencji Przewodniczących. Przypuszczam, że już do poniedziałku Joffe dostanie instrukcje i że będą się mogły rozpocząć dalsze obrady.

Tak stoi sprawa ze złotem i taborem kolejowym, który jest pozycją ogromnie ważną, bo nawet według propozycji bolszewickich

musielibyśmy dostać jako ekwiwalent taboru około 40 milionów rubli złotych.

Muszę jeszcze poinformować Pana Prezydenta, jak sobie Joffe wyobraża całokształt spraw traktatowych i sytuację polityczną. Sformułował ją całkiem wyraźnie na poufnej konferencji ze mną, a powtórzył to ponownie z opuszczeniem kilku szczegółów na Konferencji Przewodniczących w obecności p. Strassburgera i Oboleńskiego.

Treść jego wywodów była następująca:

Stosunki polityczne zmieniły się. Rosja jest obecnie silna, tak że mogłaby w ogóle nie wykonać warunków preliminarium pokojowych. W opinii rosyjskiej wzrasta coraz bardziej świadomość, że Polska, zwłaszcza jeśli chodzi o granice, dostała za dużo, i że Rosja nie jest dziś w tym przymusowym położeniu, aby musiała dać Polsce granice, do jakich się zobowiązała w preliminarzach. W Rosji jest partia wojenna, która stanowczo przełamie preliminarzy. Przeciwno daleko idącym koncesjom na rzecz Polski występuje z całą stanowczością sam Lenin, a po części także Cziczeryn. On, Joffe, stoi na najbardziej skrajnym skrzydle pokojowym. Równocześnie, prowadząc pertraktacje z Polską, musi prowadzić pertraktacje z Moskwą, aby uzyskać sankcję dla tych koncesji, które już dał Polsce. Poszedł on na daleko idące ustępstwa dla polskiej strony, aby ułatwić sytuację obecnemu przewodniczącemu polskiej delegacji pokojowej. Ważną jest dla niego rzeczą, że na czele tej delegacji stoi przedstawiciel Stronnictwa Ludowego, i pod tym kątem widzenia Joffe formułuje warunki pokoju. Obecnej delegacji pokojowej Joffe gotów jest dać jeszcze pewne koncesje terytorialne. Określa on te koncesje w sposób następujący: Moskwa zgodziła się na danie Polsce jeszcze trzech tysięcy wiorst kwadratowych. Te ustępstwa terytorialne są dane przede wszystkim na Polesiu, wobec czego polska linia graniczna dochodziłaby pod Turów, jednak Turów zostałby w granicach

rosyjskich. Ponadto daje Rosja skrawek terenu na Wołyniu w tym miejscu, gdzie jest silne wgłębienie granicy polskiej ku zachodowi. Ten trójkąt jest on gotów wyrównać. Wreszcie co było nowego w propozycji Joffego, to gotowość oddania Polsce Radoszkowic, Baturyna i ochrony dla brzegów Wilji, czyli mniej więcej polska granica doszłaby w tym wypadku do granic b. guberni wileńskiej tak, jak to było omówione jeszcze w czasie moich rozmów przy preliminariach pokojowych, a co potem, niestety, przeoczyła Komisja Graniczna.

Te wiadomości podałem mi Joffe całkiem prywatnie, zastrzegając się, że oficjalnie tego nie może obecnie wysunąć, ponieważ musi wyczeekać, jak będą załatwione sprawy ekonomiczne. On, Joffe, musi jednak z góry zaznaczyć, że gdyby obecna polska delegacja Pokojowa lub jej Przewodniczący ustąpili, to o jakichkolwiek koncesjach terytorialnych poza preliminarzami nie może być absolutnie mowy. Joffe kilkakrotnie podkreślił, że „koncesje terytorialne to osobisty podarunek dla p. Dąbskiego” i żaden inny przewodniczący Polskiej delegacji pokojowej tego nie dostanie. Joffe przy tym oświadczył, że po moim ustąpieniu musiałby i on ustąpić. Zdaje sobie dostatecznie sprawę z tego, że jego kariera dyplomatyczna byłaby tym faktem osłabiona, jeśli nie na zawsze skończona. Na jego miejsce, w razie ustąpienia, przyszedłby ktoś inny, kto by musiał przelicytować Joffego i dać Polsce gorsze warunki niż te, które on daje. Przyszedłby prawdopodobnie ktoś bardziej Polsce nieprzyjazny i wtedy mogłaby być mowa nie tylko o cofnięciu wszelkich koncesji, ale nawet o zmianie traktatu preliminarzowego.

Joffe oświadczył, że Rosja zdaje sobie dostatecznie sprawę z tego, że Polska ani o złoto, ani o awans, ani o tabor kolejowy wojny prowadzić nie może i nie będzie. Sytuacja Rosji jest dziś znacznie lepsza niż podczas preliminarzów. Joffe dodał, że nachodzą go politycy zagraniczni, i to nie tylko angielscy, ale francuscy i inni, którzy ganią ustępliwość

i głupotę Rosji, że daje ona Polsce tak szerokie granice, które jej się zupełnie nie należą. Opinia całego świata zagranicznego i to nie tylko radykalnego, ale i burżuazyjnego jest stanowczo przeciwko Polsce. To można dokładnie zaobserwować, czytając prasę zagraniczną i opinie kierujących mężów stanu. Niech więc Polska nie igra, niech idzie na pokój, który on, Joffe, daje, bo to jest pokój najlepszy, jaki w tych warunkach jest do zrobienia, a dla Rosji możliwy. Każdy inny traktat, robiony przez inną delegację ze strony polskiej i rosyjskiej, albo też robiony po jakiejś przerwie, będzie stanowczo gorszy. Przy tym Joffe ciągle się odwoływał na opinię p. St. Grabskiego, wyrażoną podczas preliminariów. „Pan Grabski – mówił Joffe jest politykiem realnym i ustępliwym. Kiedy widzi, że sprawa złota nie idzie, to wycofuje się z niej i zadawała się formułą ogólnikową, z której Joffe mógłby wyciągnąć takie konsekwencje, iżby Polska w ogóle nic nie dostała. A on przecie daje 30 milionów rubli złotych z tytułu aktywnego udziału. W sprawie reewakuacji państwowego mienia ruchomego pan Grabski podczas preliminariów mówił tylko o zwrocie taboru Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Joffe w traktacie preliminarnym chciał to całkiem wyraźnie napisać, ale zgodził się na sformułowanie, że „reewakuowane ma być ruchome mienie państwowe, związane z kulturalnym i ekonomicznym życiem Polski”. Rozumiał on pod tym Kolej Warszawsko-Wiedeńską, bo nie miał pojęcia, że to może odnosić się do innych kolei. Tymczasem strona polska przychodzi teraz z żądaniem reewakuacji całego taboru, związanego z obecnym terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Na to Rosja absolutnie zgodzić się nie może, bo zostałaby ukarana za to, że Polsce dała za wielkie terytoria. Zresztą, jeśliby Rosja nie chciała nic dać, to mogłaby się powołać na to, że według jej ustawodawstwa koleje nie są ruchomością, a tylko nieruchomością, i wskutek tego Rosja mogłaby nawet nie zwrócić Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Wobec tego nie jest to zwężeniem, ale rozszerzeniem preliminarium – to, co daje Rosja.

Teorie te powtarza Joffe na każdym posiedzeniu i przewodniczących, i Komisji Redakcyjnej. „Pan Grabski – mówił dalej Joffe – był także bardzo ustępliwy co do terytoriów”. Zrzekł się wschodniego skrawka guberni wileńskiej, co teraz p. Dąbski chce naprawić. Ale dlaczego Rosja ponosić ma kosztą ustępstw p. Grabskiego, tego Joffe sobie nie umie wytłumaczyć. P. Grabski dlatego był tak ustępliwy, że jemu, jako reprezentantowi świata przemysłowego, zależało przede wszystkim na reewakuacji fabryk i funduszy, chłopom zaś zależy na terytoriach. Joffe idzie naprzeciw stronnictwom chłopskim i daje więcej terytorium, aniżeli Polska dostała przy preliminarium. Robi to, aby ułatwić sytuację przewodniczącemu polskiej delegacji pokojowej i w dobrze zrozumianym własnym interesie politycznym. Rosja zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że jedyną warstwą społeczną, która nie zechce o byle co prowadzić wojny z Rosją, będą chłopi. Chłopi na całym świecie są w ogóle niechętni wojnie. Jeżeli chłopi będą widzieli, że Polska ma dostatecznie wielkie terytorium, to nigdy nie dadzą się porwać do wojny, gdy natomiast partia p. Piłsudskiego i sfery kapitalistyczne prędzej będą zawsze do interwencji – pierwsza dla wojny o koncesje polityczne, drugie dlatego, aby obalić bolszewików i odzyskać to, co w Rosji straciły. Z tego powodu Rosja chce zadowolić stronnictwa chłopskie, jako decydujący czynnik w Polsce, bo chce żyć z Polską w dobrych stosunkach, ale nigdy nie pójdzie na zachcianki militarystów i kapitalistów, którzy od Rosji żądają tego, czego ona, zniszczona długą wojną i rewolucją, absolutnie dać nie może.

Takie były wywody Joffego.

Bolszewikom przede wszystkim chodzi o to, aby Polsce dać jak najmniej pieniędzy z tytułu aktywnego udziału i z tytułu awansu z racji

rozrachunków. Zdaje się, że bolszewicy naciągają tak, aby Polska dostała około 70 milionów rubli złotych i na tej cyfrze chcą skończyć wszelkie rozrachunki. Może zechcą bolszewicy dodać jeszcze jakie koncesje. Do tej cyfry dorabiają oni wszelkie swoje „teorie”, czasem tak absurdalne, że sami się z nich śmieją, ale mimo to teorie te podtrzymują. Chodzi im przede wszystkim jako realnym politykom o pieniądze.

Ja od samego początku nie wierzyłem, aby wszystkie żądania Polski dały się przeprowadzić. Obracają się one w wielkich cyfrach, których Rosja obecnie zapłacić by nie mogła. Wydaje mi się, że Rosja posiada obecnie 300 może 400 milionów rubli złota, że złoto to jest zaangażowane w zakupach zagranicznych i dlatego bolszewicy tak oszczędzają każdy milion, bo złoto – wobec bezwartościowości ich rubli, jest jedynym ich środkiem płatniczym. I dlatego tak pilnują tego złota, od którego zależy ich życie polityczne. Dlatego też nie sądzę, aby udało się dużo złota od Rosji uzyskać. Bolszewicy będą skłonni do dania Polsce ekwiwalentu za złoto pod postacią drogich kamieni lub surowców. Bardzo hojni byłiby bolszewicy co do rozmaitych koncesji, których jednak nasi ekonomiści zasadniczo brać nie chcą, przywiązując do nich bardzo małą wagę.

Stoję jednak na stanowisku, że nawet pewne ustępstwa z naszej strony są rzeczą drugorzędną wobec konieczności zawarcia szybkiego pokoju. Data plebiscytu górnośląskiego wisi nade mną jak zmora. Zdaję sobie sprawę z tego, że gdybyśmy ten plebiscyt przegrali lub niedostatecznie wygrali, to znajdą się ludzie, którzy winę za to zwałą na niedoprowadzenie do skutku w szybkim terminie pokoju. I dlatego przyspieszam prace, jak tylko mogę, naglę innych do roboty, ale niestety, nasze prace stają często na martwym punkcie, najczęściej nie z winy naszej. Nasi delegaci ekonomiczni zbyt może wielką wagę przywiązywali do dyskusji teoretycznych na komisjach, przed czym od samego

początku przestrzegałem. Sprawdziło się to w zupełności, ponieważ to, co się omawiało na komisjach, ma dziś bardzo małe znaczenie. Po dyskusji odrzuca się zupełnie wywody teoretyczne i zaczyna się mówić o cyfrach, ilościach lokomotyw, wagonów itp., odrzucając na bok wszelkie „teorie”. Ale znów, gdyby na początku nie dopuszczono do dyskusji na komisjach, powstałoby oburzenie i w samej delegacji, i w społeczeństwie polskim, bo całą winę za zwięźenie traktatu zwalono by na to, że sprawa nie została „należycie wyjaśniona” na komisjach i że nie było czasu do przedłożenia bolszewikom naszych słusznych argumentów. Tymczasem bolszewicy do naszych argumentów nie przywiązują żadnej wagi, całkiem cynicznie mówią, że wszelkie „teorie” dostosowują do cyfr i że przyjmą każdą „teorię”, która tylko wyprowadzi takie cyfry, jakie oni sobie z góry zakreslili. W naszej delegacji to stanowisko bolszewików już dostatecznie zrozumiano i wszyscy już dziś przyszli do przekonania, że bez długich dyskusji doprowadzić należy jak najprędzej do sfinalizowania pokoju.

Właśnie w tej chwili otrzymuję raport od p. Kauzika, że dzisiejsze posiedzenie Podkomisji dla spraw funduszków i kas poszło stosunkowo gładko, że tytuły ustalono, ale nie wiadomo, jak będzie z zapłatą, o której dziś nie było zupełnie mowy. U bolszewików zawsze jest tak, że na „teorie” i argumenty się godzą, ale kiedy przychodzi do płacenia, to proponują tak śmieszne sumy, przerechowane na ruble złote, że właściwie rozrachunek taki nie przedstawia większej wartości.

Społeczeństwo nasze nie zdaje sobie zupełnie sprawy, w jak ciężkich warunkach musi pracować nasza delegacja. Ma się do czynienia z przeciwnikiem, który nieraz sam śmieje się ze swych „argumentów”, który przyznaje się do tego, że zmienia stanowisko, który czasem odwołuje na drugi dzień to, co powiedział dnia poprzedniego, który się tłumaczy odmiennością swego ustroju społecznego, który ma całkiem inną



moralność aniżeli cały świat, wskutek czego wiele przyrzeczeń i zobowiązań nie przedstawia żadnej wartości, bo mogą być w każdej chwili cofnięte. Trzeba świętej cierpliwości, aby wysłuchać kilkogodzinnych mów delegatów, którzy powtarzają to samo po 10 razy, aby zmęczyć, zmordować przeciwnika i zmusić go do ustępliwości, którzy ciągle grożą i proszą i ostatecznie powiadają, że nie mają nic do stracenia i nic do dania, „bo obecna Rosja jest goła i bosa i nic z niej nie wyciągniecie, choćbyście zdobyli zbrojną siłą Moskwę”.

Chciałbym, ażeby jakiś obiektywny człowiek spoza Konferencji przypatrzył się naszym pracom i ocenił ich wartość realnie i obiektywnie. Delegacja bolszewicka ma o tyle ułatwione zadanie, że równocześnie z nią pracuje w Moskwie druga delegacja pokojowa, która bada szczegółowo wszystkie nasze przedłożenia i formułuje warunki. Jest to nie tylko ogromne ułatwienie w pracy, ale także kontrola, nad postępem prac i ocena ich wartości z obiektywnego punktu widzenia. Swego czasu doradzałem, aby i w Warszawie stworzyć tego rodzaju komisję, która by z nami współpracowała. Niestety, tego nie uczyniono, wskutek czego delegacja nasza pozbawiana jest najczęściej instrukcji poza całkiem ogólnymi wskazówkami, które się okazują często niedostateczne. Zdaję sobie jednak i z tego sprawę, że taka komisja w Warszawie mogłaby się także przyczynić do opóźnienia prac, bo, jak wiadomo, Warszawa namyśla się bardzo powoli, wskutek czego mogłoby się to odbić bardzo ujemnie na pracach Konferencji. Więcej jednak instrukcji przydałoby się, bo to, co dostajemy, jest bardzo skąpe.

Niestety jednak zaszedł fakt, który może mieć bardzo niemiłe dla nas konsekwencje. Wyrokiem sądowym skazano na śmierć i rozstrzelano 4 czy 5 bolszewików w Wilnie. Bolszewicy w bardzo ostrej formie, na razie w rozmowach prywatnych, zarzucali nam, iż łamiemy preliminarja pokojowe, uważając okręg wileński jako teren, za który jesteśmy

odpowiedzialni. Rozstrzelanie bolszewików zrobiło w delegacji rosyjskiej jak najfatalniejsze wrażenie i rozdrażniło ich do najwyższego stopnia. Pragnąc to załagodzić, zezwoliłem na wysłanie depeszy p. Lorenza do p. Sempołowskiej z prośbą o interwencję w kierunku niewykonania wyroku. Niestety, depesza przyszła za późno. Biorąc pod uwagę bardzo rozdrażniony nastrój bolszewików, który się niewątpliwie udzieli Moskwie, spodziewam się, że w tych dniach dostanę od pana Joffego notę, protestującą przeciwko rozstrzelaniu, zarzucającą nam znowu łamanie preliminarium itp. Są to rzeczy politycznie dla nas szkodliwe, a dla mnie i dla Delegacji przykre, ponieważ wprowadzają one niepotrzebne rozdrażnienie. Ponieważ taki sam sąd nad bolszewikami ma się odbyć w Warszawie i dwu bolszewików ma być czy też już zostało skazanych na śmierć, uważam za swój obowiązek jak najkategoryczniej przestrzec, aby wyroku nie wykonano, ponieważ to sprzeciwia się preliminarium i wywołałoby w stosunku do nas burzę zarzutów ze strony bolszewików. W obecnym stanie rokowań należy unikać wszelkich kroków rozdrażniających stronę przeciwną, ponieważ zależy mi ogromnie na tym, aby tempo rokowań nie było mączone żadnymi niepotrzebnymi wypadkami.

Źródło: J. Dąbski, *Pokój ryski*,  
wstęp J. Gmitruk, M. Ratyński, oprac. M. Ratyński,  
Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2021  
(aktualnie w opracowaniu redakcyjnym).

## **Dokument 45.**

### **12 lutego 1921 r., Warszawa – List premiera Wincentego Witosa do ministra rolnictwa i dóbr państwowych Juliusza Poniatowskiego<sup>24</sup>**

Mam zaszczyt potwierdzić Panu Ministrowi odbiór wniesionej na moje ręce prośby o dymisję, której nie omieszkać przedłożyć Panu Naczelnikowi Państwa. Motywy jednak, jakie Pan Minister uznał za stosowne przytoczyć dla uzasadnienia swej decyzji, budzą we mnie szereg wątpliwości, którym pragnę dać wyraz<sup>25</sup>.

Wprawdzie można wierzyć, że bezpośrednie niebezpieczeństwo wojenne minęło i można liczyć na rychłe podpisanie pokoju w Rydze, ale, patrząc głębiej w stan polityczny Europy i nasz własny, trudno byłoby twierdzić stanowczo, że państwo polskie jest już ze wszystkich stron zabezpieczone, że nic mu nie grozi, że może już spokojnie oddać się wyłącznie pracy nad odrodzeniem i przebudową życia wewnętrznego. Czekają nas przecież rozprawy plebiscytowe na Górnym Śląsku i Ziemi Wileńskiej. Do ustalenia granic, tego pierwszego warunku

---

<sup>24</sup> Juliusz Poniatowski (1886-1975) – polityk ruchu ludowego, ekonomista, agronom. Powiązany ze środowiskiem pilsudczykowskim, członek „Strzelca” i POW. Współtwórca PSL „Wyzwolenie” i poseł tej partii (1919-1927). Minister rolnictwa i dóbr państwowych w I rządzie Witosa (1920-1921). Wicemarszałek sejmu (1922-1927). Po odejściu od czynnej działalności politycznej kurator Liceum Krzemienieckiego (1927-1934). Minister rolnictwa i reform rolnych z nadania sanacji (1934-1939). W latach 1939-1957 przebywał na emigracji, po czym wrócił do kraju.

<sup>25</sup> Poniatowski zgłosił prośbę o dymisję 4 I 1921 r. Mimo argumentów Witosa przytoczonych w prezentowanym liście minister rolnictwa i dóbr państwowych podtrzymał swe stanowisko i 17 II 1921 r. ustąpił z rządu. Ustąpienie polityka spowodowało ostatecznie, że gabinet Witosa przestał opierać się na szerokiej koalicji stronnictw. Wcześniej z Rządu Obrony Narodowej wystąpili w listopadzie 1920 r. ministrowie endecy: Władysław Grabski i Wiesław Chrzanowski, a potem w grudniu 1920 r. przedstawiciel PPS Ignacy Daszyński.

rozpoczęcia spokojnego bytu państwowego, mogą jeszcze upłynąć miesiące. Troski o wyżywienie kraju nie pozwalają bez niepokoju myśleć o jutrze. Potrzeba będzie jeszcze największego wysiłku, ażeby Polska szczęśliwie przetrwała ten najcięższy okres wydobywania się z chaosu i żeby wyszła z niego zdrowa i oparta na mocnych podstawach gospodarczych i społecznych. Nad zbudowaniem tych podstaw pracujemy, ale siłą rzeczy na pierwszy plan naszych prac muszą się jeszcze czas jakiś wybijać pierwsze zagadnienia naszej egzystencji państwowej. Właściwa, systematyczna, wielka robota dla rozwoju ekonomicznego i społecznego uzyska w pełni potrzebne warunki u nas dopiero po pomyślnym, jak o tym nie wątpię, rozstrzygnięciu wielkiego zagadnienia bytu Rzeczypospolitej jako potężnego, zabezpieczonego zewsząd organizmu państwowego.

Niewątpliwie Pan Minister ma słuszność teoretyczną, domagając się rządu opartego na określonej i daleko idącej jednolitości poglądów i zamierzeń współdziałających, musi jednak postawić się pytanie: czy w obecnym układzie stosunków i sił politycznych można liczyć na osiągnięcie już teraz takiej jednolitości poglądów nie na chwilę tylko, ale na dłuższą metę. Miałbym obawy, czy można dziś żądać czegoś więcej, aniżeli dobrej woli i nieakcentowania różnic politycznych przynajmniej o tyle, o ile tego wymaga dokonanie tych pierwszych zadań państwowotwórczych, o jakich poprzednio wspominałem.

Nie przeczę, że ma Pan słuszność, Panie Ministrze, skoro Pan mówi, że przeprowadzenie zadań rządu wymaga nie tylko ułożenia współpracy poszczególnych ludzi, ale szczerego i rzeczywistego współdziałania

stronnictw, o które są oparci, a także wyjaśnienia odpowiedzialności stronnictw rządzących wobec narodu.

Nie wyobrażałem i nie wyobrażam sobie w ogóle możliwości pracy rządowej bez jasno określonego programu, bez wzajemnej szczerości i lojalności członków rządu i bez przeświadczenia, że parlamentarni jego członkowie znajdą w swych stronnictwach odpowiednie oparcie, z którego oczywiście winien korzystać cały rząd. Sądzę jednak, że urzeczywistnienie takiego stosunku zależy przede wszystkim właśnie od samych członków rządu; ich jest rzeczą i obowiązkiem zdobywać poparcie stronnictwa dla zadań rządu i na odwrót, przekonywać rząd o potrzebie przyjęcia postulatów stronnictwa, podyktowanych interesem państwa, do programu rządowego.

Ale jeżeli Pan Minister uznaje dalszy swój udział w rządzie za niekorzystny dla zdrowego układu stosunków politycznych w kraju, to, przyznając, że rozumowanie to ułatwione było niedawnymi precedensami, pozwolę sobie zauważyć, że polega ono na tym, iż bierze się może przyczynę za skutek. Żaden rząd nie jest w stanie rozwinąć owocnej działalności, jeżeli przedstawiciele stronnictw, gotowych go poprzeć, nie wezmą w rządzie i poza rządem – rzeczywistej współodpowiedzialności za ciężar rządzenia, jeżeli będą szczydziłi energii w przekonywaniu społeczeństwa o słuszności planów rządu i ich potrzebie dla kraju, jeżeli obawa przed angażowaniem się z jakichkolwiek względów przeważy obowiązek niewdzięcznej może nawet w dzisiejszych warunkach służby dla państwa. Rząd, ażeby swoje kierownicze zadania w państwie spełnić, potrzebuje solidarności nie tylko wewnątrz, ale musi ją objawiać i na zewnątrz. Utrwalenie ładu

wewnętrznego w Polsce, ostateczna likwidacja wiszących jeszcze gróźb nad Jej bytem państwowym, ubezpieczenie pokoju i wzmocnienie sił ekonomicznych narodu przez przygotowanie odpowiadających jego uczuciom i interesom związków i układów z państwami zagranicznymi i wypłynięcie w ten sposób na bezpieczną drogę, na której dopiero będzie można podjąć na najszerszą skalę pracę gospodarczą i społeczną, wymagają bezwarunkowo tej czynnej solidarności i w łonie rządu i w łonie stronnictw, które chcą go popierać.

Warszawa, dnia 12 lutego 1921 r.

/ – / Witos Wincenty

*Źródło: Wymiana pism między Ministrem Rolnictwa i Dóbr Państwowych a Prezydentem Ministrów, „Monitor Polski” nr 35 z 14 II 1921 r., s. 2.*

## **Dokument 46.**

### **13 lutego 1921 r., Warszawa – Artykuł posła PSL „Piast” Romualda Wasilewskiego<sup>26</sup> pt. *Dlaczego podpisanie pokoju w Rydze się odwleka?***

Rokowania w Rydze o pokój ostateczny wloką się bardzo powolnym tempem. Bolszewicy kręcą i przewlekają, nie dając ostatecznej odpowiedzi na niektóre punkty podpisanych przez nich preliminariów pokojowych. Ten stan martwoty czas wielki już zakończyć. Delegacja nasza, a w szczególności jej przewodniczący poseł Jan Dąbski robi wszystko, by pokój jak najprędzej podpisać, lecz do zgody trzeba zawsze dwóch stron, a nie jednej i dlatego czas jest wielki zapytać ostatecznie i kategorycznie bolszewików, czy oni w ogóle chcą pokoju! Jest już wiadomo całemu światu, a zatem i bolszewikom, że my chcemy pokoju. Warunki przez nas postawione bolszewikom, mimo zwycięstwa nad nimi odniesionego, nie są znów tak straszne dla bolszewików, by ich przyjąć nie mogli, czego więc kręcą? Wiadomości dochodzące z Rygi stwierdzają, że spór się toczy o bardzo niewielkie sumy złota, o pewne ilości taboru kolejowego i inne tym podobne drobnego znaczenia ekonomicznego sprawy. Bolszewicy twierdzą, że nie są w stanie pokryć tych żądań delegacji polskiej. Gdyby twierdzenie bolszewików było zgodne z prawdą, nie warto by było upierać się przy otrzymaniu przyrzeczeń, których by nam nie dotrzymano. Lecz wobec tego, że delegacja nasza wystawiła pod tym względem prawie że minimalne żądania, które by bolszewicy byliby w stanie pokryć, przeto nasuwa się pytanie, czy w wypadku ustąpienia im na tym punkcie, nie zaczęną

---

<sup>26</sup> Romuald Wasilewski (1882-1970) – polityk ruchu ludowego, publicysta, działacz rolniczy. W okresie zarobków działacz „Zarania” oraz PSL w Królestwie Polskim. Poseł w latach 1919-1922 początkowo z ramienia PSL „Wyzwolenie”, od 1920 r. PSL „Piast”. Redaktor naczelny „Gazety Toruńskiej” i „Gazety Grudziądzkiej”. Członek władz SL. Po II wojnie światowej związany z PSL, następnie z Lewicą-PSL i ZSL.

się przy czym innym upierać? Trzeba więc wyjaśnić, czy bolszewicy nie grają komedii...

A jeżeli grają bolszewicy komedię, to wielki czas ich zdemaskować w oczach całego świata.

Nie tylko Polska, ale i cała Europa zmęczona jest długotrwałą wojną.

Liga Narodów i Rada Ambasadorów robią ustępstwa Niemcom, byle tylko pokój utrzymać. Oczy Europy są dziś zwrócone na traktat wersalski. Pytanie, które stoi na ustach polityków Europy Zachodniej jest tylko jedno – czy Niemcy wykonają traktat pokojowy.

Na wschodnim terenie wojny pomiędzy bolszewikami a Polską nastąpiło zawieszenie broni. Koalicja przyjęła to do wiadomości i czujność jej pod tym względem usypia.

A jeśli bolszewicy nie chcą pokoju – to czy nie czas o tym powiedzieć tej usypiającej koalicji?

Naród polski pragnie pokoju, ale ten pokój będzie wtedy, jeżeli i bolszewicy go pragną. Dla kilku milionów rubli wojny nie rozpoczniemy, która by nas kosztowała kilkadziesiąt miliardów marek. Lecz jeśli tę wojnę narzucą nam bolszewicy? – Wówczas zmuszeni będziemy podnieść krwawy żagiew obronny. Naród nasz cały składał olbrzymie ofiary krwi i mienia, w tym celu, by po trudach i znojnym wysiłku zyskać upragniony pokój. Pokoju tego czekamy.

Lecz dokąd definitywny pokój nie jest podpisany, musimy się liczyć z różnymi niespodziankami.

Ten termin niepewności trzeba przyspieszyć. A dziś już czas powiedzieć Narodowi Polskiemu i całemu światu, że bolszewicy kręcą.

Źródło: R. Wasilewski, *Dlaczego podpisanie pokoju w Rydze się odwleka?*, „Ludowiec” nr 7 z 13 II 1921 r., s. 1.



## **Dokument 47.**

### **20 lutego 1921 r., Warszawa – Artykuł działacza PSL „Piast” Jana Płokarza<sup>27</sup> pt. *Rząd obecny jest rządem konieczności państwowej***

Rzeczpospolita Polska przeżywa obecnie chwile pełne wysokiego napięcia. Stanęliśmy z jednej strony wobec wielkiego przesilenia gospodarczego i związanych z nim trudności wewnętrznych, wobec niezadowolonych i fermentów społecznych, które pchają kraj w odmęt strajków kolejowych i innych, a z drugiej strony Rzeczpospolita nasza znalazła się bezpośrednio przed zmaganiem w polityce zagranicznej, od której zależy byt Polski i ugruntowanie naszej niepodległości.

Można by obecny stan naszej Rzeczypospolitej przyrównać do położenia owego rolnika, którego polne zbiory – owoc długiej i mozolnej pracy zagrożone są w przeddzień żniw zniszczeniem od gradowej burzy.

Wszystkie polskie wysiłki w ciągu ostatnich dwóch lat zmierzające do uzyskania niepodległości, wszystkie ofiary krwi i mienia złożone na ołtarzu ojczyzny mają oto wreszcie dać nam wynik, mają dać bilans w postaci Polski niepodległej jako silnego państwa opartego o trwały fundament sojuszów międzynarodowych.

A w chwili ustalenia owych sojuszów, w chwili umacniania fundamentów Polski w rodzinie państw europejskich, idzie na nas fala wewnętrznych niezadowolonych, fala trudności gospodarczych. Idą wieści z Rygi o przeszkodach w rokowaniach, stanowiących przecież ostatecznie o pokoju, o utrwaleniu granic Rzeczypospolitej, bez których Polska wszak nie może istnieć. Na domiar jesteśmy tuż, tuż przed

---

<sup>27</sup> Jan Płokarz – polityk ruchu ludowego, działacz PSL „Piast”, publicysta, redaktor „Woli Ludu” w 1921 r.

plebiscytem na Górnym Śląsku, którego wynik ma zadecydować o przyszłości naszej, o bycie naszych pokoleń, nie tylko gospodarczym, ale i politycznym.

Wielkie zagadnienie bytu Rzeczypospolitej w swym ostatecznym rozstrzygnięciu napotyka na piętrzące się przed nami przeszkody, które pokonać musimy, inaczej tyloletnie nasze trudy i krwawe ofiary pójdą na marne.

W takim stanie rzeczy potrzebne jest zespolenie i skoordynowanie wszystkich wysiłków państwowotwórczych, potrzebny jest rząd, który by był rękojmią rozważnej, ale zarazem energicznej pracy. A ten rząd musi mieć za sobą zaufanie szerokich mas ludu, musi mieć w swej pracy współdziałanie stronnictw politycznych.

Taki rząd jest rządem państwowej konieczności.

W zrozumienia obecnego położenia Polski, rząd taki wytworzony być musiał pod groźbą nieobliczalnych szkód, a nasze Polskie Stronnictwo Ludowe wzięło w nim udział, bo udział ten był nakazem chwili, był moralnym obowiązkiem wobec Polski.

Praca w rządzie pociąga za sobą część tej olbrzymiej odpowiedzialności za skutki gospodarki w Rzeczypospolitej, która swym brzemieniem nawet najsilniejszych przytłoczyć może. Zwłaszcza obecnie, gdy Polska grzęźnie w bagnie nieporządków spowodowanych tak długą, szlachecką gospodarką, gdy wszystko w niej niemal wymaga naprawy, oczyścić kraj, wymieść z niego zło, co się niby zaraza rozszerzyło, to zadanie, do którego trzeba mieć wielką pracowitość i energię.

Zaprawdę nie każde stronnictwo takie brzemień podjąć mogło, a nie każde też i chciało.

Bo czyż nie lepiej dzisiaj, czyż nie wygodniej dla stronnictwa stać z dala od rządu lub w opozycji względem niego? Czyż nie wygodniej krytykować na wiecach, rzucać na rząd gromy, burzyć przeciwko

rządowi głupi i ciemny tłum? Stronnictwo krytykujące rząd łatwiej też znajduje zwolenników, boć niezadowolonych zawsze jest najwięcej.

Polskie Stronnictwo Ludowe łącznie z innymi stronnictwami centrowymi (środkowymi) Sejmu podjęło ciężkie brzemię rządzenia w tak trudnych warunkach w przekonaniu, że tej ofiary wymaga od niego niezwykle ciężkie położenie Polski.

Ale nie wszystkie stronnictwa tak rozumują. Wyzwoleńcy, czyli tak zwani thuguttowcy przed paru dniami wycofali z rządu swego przedstawiciela ministra rolnictwa Poniatowskiego.

Co spowodowało ten krok? Bojaźń pozytywnej, twórczej pracy dla Polski i ludu czy chęć łowienia rybek w taniej agitacji wiecowej – dociekać nie będziemy. To pewna, że wśród ludu polskiego coraz częściej utrwała się przekonanie, że do pracy twórczej, pozytywnej stronnictwo „Wyzwolenia” się nie nadaje. Przeciwnie robota destrukcyjna (burząca) stanowi właściwy żywioł Wyzwolenia. Ale czy tą drogą co zdziałać można dla Polski i ludu? Kto wiecznie burzy, ten nic nie zbuduje. Niech więc Wyzwolenie zawróci z błędnej drogi póki czas!

Źródło: J. Płokarz, *Rząd obecny jest rządem konieczności państwowej*, „Ludowiec” nr 8 z 20 II 1921 r., s. 1.

## **Dokument 48.**

### **22 lutego 1921 r. – Replika premiera Wincentego Witosa w dyskusji w Sejmie Ustawodawczym nad wotum zaufania dla rządu**

Wysoki Sejmie!

Przedstawiciele rozmaitych stronnictw, zasiadających tak na lewicy, jak i na prawicy, krytykując postępowanie rządu, a również program przez rząd przedstawiony, zaatakowali także i sam charakter tego rządu, jak też jego działalność. Gdy chodzi o jego charakter, to pragnąłbym zaznaczyć, że rząd ten do pewnego stopnia jest dalszym ciągiem rządu koalicyjnego, który uległ w znacznym stopniu zmianie. Panowie sobie przypominają, że w czasach dla państwa ciężkich, w czasach krytycznych, przedstawiciele wszystkich stronnictw tej Izby zdecydowali, że należy, porzucając wszelkie względy partyjne, przystąpić do utworzenia gabinetu, który by nie tylko był przedstawicielstwem wszystkich stronnictw tej Wysokiej Izby, ale który by był wyrazem zgody i woli całego Sejmu i całego narodu. Po upływie kilku miesięcy niektóre ze stronnictw przyszły do przekonania, że czas krytyczny już minął, że zadania tego gabinetu zostały przynajmniej w pewnej mierze spełnione i że stronnictwa te od obowiązków, które wówczas na siebie przyjęły, mogą się uważać za zwolnione. Wychodząc z tego punktu widzenia, niektóre z tych stronnictw wycofały swoich przedstawicieli, tak że w miarę czasu gabinet ten zaczął tracić swój charakter. I jeśli chodzi o jego charakter koalicyjny, to on tego charakteru już dzisiaj w całej pełni nie posiada.

Program tego rządu był bardzo krótki, a równocześnie bardzo obfity. W oświadczeniu swoim, przemawiając z tej trybuny w imieniu Rady Ministrów, powiedziałem, że jedynym jego zadaniem jego obrona państwa. W miarę czasu niektóre ze stronnictw uznały,

że niebezpieczeństwo minęło całkowicie, że państwo obrony w tym słowa znaczeniu już nie potrzebuje i wtenczas uważałem za wskazane zapytać się stronnictw interesowanych, mających swoich przedstawicieli w rządzie, a następnie wszystkich innych, czy one uważają za wskazane i potrzebne utrzymanie tego rządu. Stwierdzono wtedy większością głosów przedstawiciele stronnictw, w tej Izbie zasiadających, że rząd zasługuje na ich zaufanie i że w dalszym ciągu ma spełniać swoje obowiązki, pozostając na stanowisku. Od tego czasu upłynęło parę tygodni i dzisiaj znowu stoimy w tym miejscu, na jakim staliśmy wówczas.

W dyskusji nad programowym oświadczeniem rządu podniesiono zarzuty i wątpliwości co do spraw niektórych, objętych deklaracją rządu. Aby nie pozostawić tej wątpliwości, uważam za wskazane dać pewne wyjaśnienia, sprostować nieścisłości, jak również podać do wiadomości Wysokiej Izby zmiany, jakie zaszły w międzyczasie w najbardziej zasadniczych zagadnieniach państwowych.

Pewne zaniepokojenie, jakie można było wyczuć, tak w przemówieniach przedstawicieli stronnictw, jak w głosach prasy, wywołane zostało przewlekaniem się układów pokojowych w Rydze. Jeżeli o tym mówię, to muszę z naciskiem ponownie zaznaczyć, że sprawę zawarcia pokoju i zabezpieczenia jego trwałości rząd uważał i uważa za naczelne zadanie państwowe, mające ponadto doniosłe ogólnoeuropejskie znaczenie. Były dane, że pokój zostanie zawarty w ciągu pierwszej połowy bieżącego miesiąca. Muszę stwierdzić, że tylko opór delegacji czy rządu Sowietów udaremnił ukończenie rokowań w tym terminie. Wskutek taktyki rządu sowieckiego rokowania ryskie nie postępują tak szybko, jakbyśmy pragnęli. Delegacja rządu sowieckiego odkłada nawet podpisanie uzgodnionego już tekstu umowy o wymianie jeńców i zakładników oraz reemigracji wygnańców, jakkolwiek ostateczne zawarcie tej umowy i bezzwłoczne jej wykonanie byłoby nie tylko

aktem humanitarnym, ale dowodem szczerości dążeń pokojowych. Jeśli więc w przeciągu trzech miesięcy od uprawomocnienia preliminariów pokojowych nie załatwiono sprawy powrotu do Ojczyzny jeńców wojennych, zakładników i wygnańców mimo naszych usilnych zabiegów i ustępstw, odpowiedzialność za to spada całkowicie na rząd sowiecki. Taktykę przewlekania stosuje delegacja sowiecka również w sprawach ekonomicznych i wykazuje dotąd w tej dziedzinie stale dążenie do umniejszenia zobowiązań przyjętych w preliminarzach pokojowych, mimo że żądania naszej delegacji nie tylko odpowiadają w zupełności układom preliminarzowym, ale są oparte na słusznych prawach i koniecznych potrzebach Polski. Rząd ze swej strony unika wszystkiego, co mogłoby utrudnić lub opóźnić zawarcie pokoju, do którego szczerze dąży, jednak od słusznych i sprawiedliwych żądań swoich nie może odstąpić.

Podnoszono tu obiekcje co do sposobu prowadzenia układów pokojowych przez delegację i jego ujemnego wpływu na postęp prac pokojowych. Sądzę, że wykazałem dowodnie, iż winę przewlekania układów ponosi wyłącznie delegacja sowiecka. Podkreślam to, aby usunąć wszelkie podejrzenie, iż jakkolwiek względ partyjny miałby wpływać na utrzymywanie w Rydze stanu, który by dla państwa nie był korzystny. Rząd uznał za wskazane wysłać do Rygi ministra Steczkowskiego i wyposażył go w szerokie pełnomocnictwa. Po jego powrocie, o ile zajdzie potrzeba, nastąpi decyzja co do ewentualnego rozszerzenia naszej delegacji pokojowej.

Według ostatnich wiadomości, punkt martwy, na którym rokowania utknęły, można uważać za przewyciężony.

Podnoszono także pewne zarzuty co do sprawności prowadzenia przez rząd sprawy plebiscytu na Górnym Śląsku. Sprawa ta jest stale największą troską rządu, który nie zaniedbał niczego, aby termin

głosowania przyspieszyć, a ludności górnośląskiej swobodę wypowiedzenia swej woli zapewnić.

Mówi się nieraz o łączności podpisania pokoju w Rydze z szansami plebiscytu. Pokoju – i to najszybszego – nie tylko pragniemy, ale nie mamy wątpliwości, że nastąpi i to dlatego także, że potrzebuje go niewątpliwie i druga strona. Każdy dzień przyspieszenia powitamy z radością i czynimy nawet dla tego przyspieszenia wszelkie ustępstwa, zgodne z najistotniejszymi interesami państwa i jego godnością. Ale mamy pewność, że ludność Górnego Śląska, w ogromnej swojej większości rdzennie polska, w dniu głosowania da manifestacyjnie wyraz swojej woli powrotu do macierzy po wielowiekowej rozłące, bez względu na to, czy rokowania pokojowe zostaną już w Rydze skończone, czy nie. Definitywny termin głosowania możemy uważać za oznaczony.

W międzyczasie nastąpił wyjazd Naczelnika Państwa do Paryża, spowodowany zaproszeniem rządu francuskiego.

Wiadomo było powszechnie, że pod wpływem fałszywych i tendencyjnych informacji zrodziło się przeciw nam uprzedzenie nawet we Francji, tej klasycznej ziemi postępu i cywilizacji, gdzie mimo wysiłków naszych wrogów istniało niewysychające źródło wiernej dla narodu naszego przyjaźni. Do pomyślnego zwrotu w nastrojach francuskich przyczyniła się w najwyższym stopniu wizyta Naczelnika Państwa w Paryżu. Wedle jednomyślnej opinii, wzmocni ona szczerą sympatię Francji dla naszego państwa. W tej uzdrowionej i przyjaznej atmosferze rozpoczęły się po ogólnych rozmowach konkretne rokowania. Mogę dziś już Panom powiedzieć, iż rokowania te, prowadzone przez ministra Sapięhę i ministra Sosnkowskiego, przybrały obrót pomyślny. O wynikach dowie się Wysoka Izba w najbliższym czasie.

Ponadto zetknięcie się i rozmowy w Paryżu przedstawicieli naszego rządu z przedstawicielami rządu i społeczeństwa francuskiego rozwiąły

legendy o naszym imperializmie, szowinizmie, o naszej nietolerancji. Zrozumiano też, że Polska nie widzi dla siebie zbawienia w akcji wywrotowej i w anarchii, że chce utrwalić swą praworządność państwową, ale z drugiej strony, nie chce mieć nic wspólnego z reakcją, chce być państwem demokratycznym i postępowym, niepragnącym cudzego dobra, dążącym do pokoju zewnętrznego i wewnętrznego.

Wizyta Naczelnika Państwa w Paryżu i jej wyniki utrwalić powinny świat także w przekonaniu, że Polska dąży do nawiązania ścisłych stosunków ze swoimi sąsiadami i zawsze gotową jest to uczynić, jeśli tylko przeszkody, jakie są po ich stronie, zostaną usunięte.

Jednym z najważniejszych zagadnień państwowych jest sprawa Skarbu, nie dziw więc, że w dyskusji podniesiono ją i wysunięto pewne zarzuty.

Kierunek polityki skarbowej określiłem już w oświadczeniu programowym. Jedną z wytycznych tej polityki jest usuwanie etatyzmu z życia gospodarczego. Co do zarzutów poszczególnych pozwolę je sobie wyjaśnić.

Podniesiono zarzut, iż budżet nie został w porę przedłożony. Muszę stwierdzić, że prace nad budżetem na r. 1921 doznały przerwy w lecie u.r. [ubiegłego roku] wskutek wydarzeń wojennych. Podjęte z powrotem w jesieni, wymagały wiele czasu z powodu konieczności dostosowania cyfr przewidywanych wydatków do zmieniających się stosunków drożyznianych. Preliminarz na rok 1921 przedłożony zostanie Sejmowi możliwie najrychlej. Muszę jednak nadmienić, iż z przedłożeń budżetowych, które rząd wносił do Sejmu, ani jedno przez Sejm ostatecznie załatwione nie zostało. Rząd dokładać będzie, mimo to, wszelkich starań, by na przyszłość umożliwić Sejmowi spełnienie w pełnej mierze jednego z najdonioślejszych zadań konstytucyjnych: ustalania w porę planu gospodarki finansowej, uchwalania budżetu.



Co do stanu długów zagranicznych naszego państwa, to przypomnę, że w październiku 1919 r. musiał ówczesny minister skarbu stwierdzić, iż suma długów zagranicznych państwa nie jest dokładnie znana, niejedna bowiem transakcja zagraniczna na kredyt dokonana była w okresie początkowym naszej działalności państwowej przez ministerstwa resortowe bez wiedzy ministra skarbu. Dziś żadne zobowiązanie zagraniczne nie może być zaciągnięte bez wiedzy i zgody ministra skarbu, te zaś, które się były wymknęły z ewidencji we wspomnianym okresie, są już ustalone. Wykaz zagranicznych długów państwa jest zupełny i może być na każde żądanie Sejmowi przedłożony.

Prace około sporządzenia zestawień dochodów i wydatków państwowych do 31 marca 1920 r. są w pełnym toku. Sprawa zamknięć rachunkowych za ostatni okres, tj. od 1 kwietnia do 31 grudnia 1920 r., jest na ukończeniu, tak że Ministerstwo Skarbu było w możności już opublikować i podać do wiadomości Sejmu sprawozdanie kasowe za pierwszy kwartał wspomnianego okresu, co jest bardzo znacznym krokiem naprzód.

Zarzut, iż bez wiedzy ministra skarbu zaciągnięte są daleko idące zobowiązania i zawierane są umowy ze spółkami akcyjnymi, jest nieuzasadniony. W myśl regulaminu Rady Ministrów – wszelkie zarządzenia, mające większą doniosłość gospodarczą, wszelkie pożyczki rządowe dla towarzystw i spółek ponad 500 000 mk są rozpatrywane i uchwalane przez Komitet Ekonomiczny, któremu przewodniczy minister skarbu.

Niedomagania w dziedzinie aprowizacyjnej są jeszcze bardzo znaczne. Rząd poczynił zabiegi, pozwalające się spodziewać, że najkrytyczniejszy okres przecież bez pogorszenia położenia ludności przetrwamy. Obecnie podjął rząd energiczne starania o dokonanie zasiewów wiosennych, zabezpieczenie nawozów sztucznych na wiosnę i jesień, usunięcie trudności w zaopatrzeniu ludności w opał i drzewo

budowlane oraz o dostarczenie odzieży. W tej akcji jednak spotyka się rząd niejednokrotnie z różnymi przeszkodami, a często i złą wolą niektórych czynników.

W ostatnich czasach wydał rząd zarządzenia zmierzające do usunięcia paskarstwa. W tym względzie rząd liczy na wydatne współdziałanie także i społeczeństwa. To jednak do tej pory pozostawia wiele do życzenia.

Mimo że całą energię i baczenie musiał rząd poświęcić przede wszystkim interesom ogólnopaństwowym, starał się zaspokoić w jak najszerszej mierze uprawnione postulaty poszczególnych warstw ludności. Jest rzeczą jasną, że w obecnych warunkach gospodarczych i politycznych rząd nie był i w najbliższej przyszłości nie będzie mógł zadość uczynić wszystkim postulatom, jakie się mu stawia. Mając pełne zrozumienie dla potrzeb wszelkich funkcjonariuszy państwowych, rząd musi jednak z całą stanowczością oświadczyć, że po drodze wydatnego uwzględnienia ich żądań może iść tylko tak daleko, jak na to pozwalają siły i zasoby państwa. Musi też nastąpić możliwe ograniczenie liczby tych osób, które wprost utrzymywane są przez państwo. Dającą się coraz wyraźniej zauważyć tendencję do utrzymywania coraz znaczniejszej liczby obywateli przez państwo rząd uważa za szkodliwą tak dla państwa, jak i dla ludności i tendencję tę w interesie ogólnym będzie zwalczał. Dobro państwa i dobro ludności wymaga natężenia samodzielnej twórczej pracy jak największej liczby obywateli, rozwijających swoje zdolności na właściwych polach działania, których u nas za dużo jeszcze leży odłogiem.

Wspomniałem o konieczności współdziałania społeczeństwa z rządem. Jeżeli kiedy, to w chwili obecnej to współdziałanie jest niezwykle pożądane. Dają się bowiem odczuwać aż nadto wyraźnie prądy, kierowane obcą ręką i za obce pieniądze, a zmierzające do podminowania

normalnego rozwoju gospodarczego, a nawet do podkopania państwowego bytu Rzeczypospolitej. Wyzyskuje się w tym kierunku ciężkie w wielu dziedzinach położenie państwa, a winę niedomagań zwała się z lubością na rząd. Państwo nie jest własnością rządu, ani Sejmu, ale jest własnością wszystkich jego obywateli. W budowie państwa musi więc brać udział nie tylko rząd i nie tylko Sejm, ale całe społeczeństwo. Jeżeli w państwie są rozliczne braki i niedomagania, to winę ich ponosi także i społeczeństwo. Żaden rząd nie jest i nie może być wszechmocny i nie zdoła zaspokoić wszystkich potrzeb ludności, jeśli obywatele nie stworzą sami warunków pomyślnego rozwoju własnych warsztatów pracy, a tym samym i państwa. Smutna spuścizna po czasach niewoli: zwalanie winy za wszystko zło na rząd – musi nareszcie zniknąć z umysłowości polskich mas, a nawet ich kierowników. Wyciąganie rąk do rządu po wszystko, składanie nań winy za wszystko – popłaca może, ale nie zapobiega złemu i nie przynosi poprawy.

W przemówieniach podnoszono sprawę reorganizacji urzędów.

Otóż rewizja organizacji 14 ministerstw dzielących się dotąd na 70 sekcji i 332 wydziały, doprowadziła do uproszczenia ich przez podział na 54 departamenty i 232 wydziały, a więc o 100 wydziałów mniej. Statut Ministerstwa Spraw Wojskowych będzie przedłożony Radzie Ministrów do zatwierdzenia za dwa tygodnie.

Jeżeli mowa była tutaj o tym, jakoby redukcja wydatków Ministerstwa Spraw Wojskowych, podana uprzednio, nie odpowiadała rzeczywistości, to wyjaśnić należy, że wyjątkowo w listopadzie sygnowano o miliard więcej dla wypłacenia zwyczajki poborów od lipca w myśl ustawy sejmowej.

Dla dalszego przeprowadzenia reorganizacji władz i urzędów II i I instancji będą powołane Wojewódzkie Komisje Oszczędnościowe

w składzie trzech osób: wojewody, prezesa izby skarbowej i jednej osoby spoza urzędników państwowych.

Każdy rząd w Polsce, w stosunkach obecnych, ma, między innymi, tę wielką i niemal niezwalczoną trudność, że czas jego istnienia i towarzyszące mu okoliczności nie pozwalają wykonać choćby najlepiej postawionego programu albo jego części. Jest rzeczą całkiem naturalną, że do przeprowadzenia zadań państwowych wielkiej miary trzeba nie tylko odpowiedniego zespołu osób w samym rządzie, nie tylko możliwej jednolitości ich poglądów, zaufania i poparcia społeczeństwa i Sejmu, ale potrzeba też i odpowiedniego czasu. Wypowiadając to przekonanie, nie mam bynajmniej zamiaru zyskiwania względów Wysokiej Izby dla przedłużenia żywota tego rządu; czynię to raczej dlatego, ażeby społeczeństwo polskie, wydające sąd o rzeczy, miało możliwość słusznego rozłożenia odpowiedzialności, od której tak łatwo uchylają się nie tylko osoby, ale nawet i całe stronnictwa. Nie uważam za wskazane wytaczać tu żalów, czuję się jednak w obowiązku z tego miejsca zaznaczyć, że znalazły się stronnictwa, reprezentowane w tej Wysokiej Izbie, mające nawet w rządzie swoich przedstawicieli, które domagały się od rządu, słusznie zresztą, bardzo wiele, a które równocześnie wszelkimi sposobami starały się obniżyć jego powagę i autorytet nie tylko w kraju, ale i za granicą. A już ocenie Wysokiej Izby pozostawię zachowanie się jednego z jej członków, zasiadającego po prawej stronie, który wprawdzie nie zagranicą, ale za to bardzo blisko stolicy państwa, na kilkutyśiącym wiecu użył o rządzie, dla określenia jego wartości i kwalifikacji społecznych i moralnych, wyrazów, których z szacunku dla Wysokiej Izby nie mogę tutaj powtórzyć. Zaś inny poseł – tym razem dr teologii – krytykując niedostateczne wyniki pracy tego rządu, dyskretniej wprawdzie, ale obszernie i niedwuznacznie dawał ludności do zrozumienia, że niektórzy członkowie obecnego rządu

interesują się handlem drobiu na Pomorzu w sposób, zdradzający niewątpliwie paskarskie skłonności. Nie mówię już o stronnictwach, które wzięły sobie za zadanie rzucanie kłód pod nogi, nie tylko rządowi, ale często, niestety, i państwu, wykorzystując dla celów partyjnych jego kłopoty i ciężkie położenie.

Rząd wie o tym, że ma braki, wie, że nie zrobił wszystkiego, ale Sejm i społeczeństwo winny zrozumieć, w jakich ciężkich warunkach pracuje i jakie niezwykle trudne, niekiedy prawie nierozwiązalne zadania ma przed sobą. Tego rodzaju postępowanie odpowiedzialnych czynników, o których powyżej wspomniałem, rządowi nie ułatwia pracy i nie dodaje powagi.

Najwymowniejszą może odpowiedzią na zarzuty, a dla członków rządu najprostszym rozwiązaniem byłoby przychylić się do życzenia niektórych stronnictw i ludzi, i zejść ze stanowiska. Jeżeli tej propozycji dotąd swoim kolegom w rządzie nie uczyniłem, to stało się to jedynie ze względu na wyjątkowo ważne decyzje, które w najbliższym czasie zapaść mają, które o mocarstwowym stanowisku państwa i o jego przyszłości mogą w wysokim stopniu zadecydować, a którym chronicznie u nas długo trwające przesilenie mogłoby, jak sądzę, w wysokim stopniu zaszkodzić.

Został postawiony wniosek o wyrażenie rządowi votum zaufania. Uważam, że wyrażenie ufności dla rządu nie może być traktowane jako koncesja ze strony Wysokiego Sejmu. Sprawa powinna być postawiona jasno. Albo uważa się rząd za odpowiedni i daje mu się silne oparcie i pełną swobodę działania, albo tego się nie czyni i stara się o rząd nowy, któremu by można zaufać. Samo głosowanie za votum ufności nie wystarcza, jeśli za nim nie idzie rzeczywiste poparcie. Rządowi nie wystarczy, aby zaufanie do niego wyrażało się tylko w głosowaniu w sali posiedzeń, aby po za nią ten sam rząd na każdym kroku

był podkopywany. W państwie polskim, zwłaszcza w okresie jego budowy, nie powinno być stronnictwa, które by nie ponosiło odpowiedzialności za państwo. Pragnąłbym, aby poczucie tej odpowiedzialności, pełne i głębokie, było jedyną wytyczną przy mającym nastąpić głosowaniu.

Jego wynik chce rząd uważać nie za proste oświadczenie się za lub przeciw gabinetowi, ale za objaw woli Sejmu, który nakłada konsekwencje nie tylko na rząd, ale i na Sejm, a mianowicie na politykę stronnictw w Sejmie i poza nim.

Proszę, aby panowie, wobec powagi chwili, rozstrzygnęli tę jasno postawioną kwestię z równą jasnością.

Takiego rozwiązania sprawy domaga się rząd, a wymaga go również interes państwowy.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
z 212. pos. z 22 lutego 1921, ł. 46-54.

## **Dokument 49.**

### **11 marca 1921 r., Warszawa – Przemówienie Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące plebiscytu na Górnym Śląsku**

Wysoki Sejmie!

Odpowiadając na zgłoszoną interpelację dotyczącą plebiscytu na Górnym Śląsku, mam zaszczyt oświadczyć, co następuje. Według wszelkiego prawdopodobieństwa termin plebiscytu na Górnym Śląsku oznaczony na 20 marca r.b. [roku bieżącego] zostanie dotrzymany<sup>28</sup>. (*Brawa*). Rząd poczynił wszelkie zarządzenia, aby umożliwić spokojne przeprowadzenie plebiscytu, żeby głosowali tylko ci, którzy mają do tego prawo, i żeby zapewnić normalny bieg życia ludności Górnego Śląska, w razie przyłączenia tego kraju do Rzeczypospolitej Polskiej. (*Brawa*).

Kiedy wielkie państwa sprzymierzone, kończąc zwycięsko wojnę i przygotowując następnie pokój, rozpoczęły wprowadzać w życie szczerne hasła o samostanowieniu narodów o sobie, które im przyświecały w czasie wielkich zmagania, nastał istotnie wielki okres wymierzania sprawiedliwości dziejowej. Decydowano, opierając się na tych szlachetnych i słusznym zasadach, o państwowej przynależności znacznej części ziemi i ludów, znoszących dotąd ciężki los niewoli. Poddane obcemu uciskowi dzielnice zwracano z powrotem ich macierzy, jako prawe dziedzictwo. Sądziłyśmy wówczas, że te same zasady zostaną w pełni zastosowane do ziem, które oderwano od państwa polskiego, a których ludność, mimo wielowiekowej rozłąki i tępielińskiej polityki zaborców, została polską i swojej Ojczyźnie wierną. Niestety, nadzieje nasze doznały zawodu. Pozostawiono poza wolną Polską znaczne obszary,

---

<sup>28</sup> Plebiscyt odbył się 20 III 1921 r.

stanowiące bezsprzecznie dziedzictwo naszego narodu, zamieszkałe przez polską ludność, i poddano je ciężkiej próbie plebiscytu. Tak się stało z Górnym Śląskiem, chociaż zdawało się niewątpliwie, że właśnie Górny Śląsk, jako organiczna część polskiej całości pod względem terytorialnym, narodowym i gospodarczym, przypadnie od razu Polsce. Tak też rozstrzygał rzecz pierwotny projekt traktatu wersalskiego, który ziemię tę bez zastrzeżeń wcielał w granice Rzeczypospolitej. Nakaz plebiscytu, tym cięższy, że przyszedł w chwili, kiedy słuszne nasze nadzieje otrzymały już – zdawało się – stanowcze zadośćuczynienie, wytworzył dla państwa jeszcze jedną dziedzinę nieznośnej niepewności politycznej, a dla mieszkańców Górnego Śląska okres trudnych i przykrych przeżyć, które trwały przez półtora roku. Nadchodzi wreszcie koniec tej próby. Spokojnie czekamy na ten dzień. I jeżeli ten spokój niezupełnie wolny jest od troski, to jedynie dlatego, że wzmożone jeszcze w ostatnich czasach usiłowania agitacji niemieckiej wywołania tam za każdą cenę niepokojów, zaburzeń, posługiwanie się gwałtami wobec ludności polskiej, odkrywane ciągle składy broni budzą obawy o utrzymanie koniecznego porządku i spokoju. Ludność polska w poczuciu i swojego prawa, i swojej siły, i pewności zwycięstwa w głosowaniu zachowa spokój. Wierzimy, że nie da się sprowokować żadnym wybrykiem przeciwnika, że zachowa zimną krew i spokój nerwów, aż do ostatka. Nie wątpimy, że zarządzenia Komisji Międzysojusznicznej zdołają zapewnić tam spokój, a ludności zagwarantują swobodne, niczym nie skrzepowane wypowiedzenie swej woli.

Polacy górnośląscy pójdą w niedzielę palmową do urn plebiscytowych. Naród, Sejm i Rząd Polski czekają na wynik plebiscytu z całym spokojem w przekonaniu, że wszyscy Polacy tam rozumieją, czym dla nich będzie Polska, a czym byłoby dla nich i dla ich ziem popadnięcie na powrót pod obce rządy, które miały wobec nich przez setki



lat tylko politykę ucisku i wynaradawiania. Trudno byłoby wyobrazić sobie smutniejszy los, jak powrót Górnego Śląska do Niemiec. Byłoby to równocześnie nie tylko zaprzepaszczenie polskości, ale ruina gospodarcza pod brzemieniem niesłychanych w swej wysokości długów i zobowiązań niemieckich, przewyższających wielo – wielokrotnie całą sumę zobowiązań państwa polskiego, i twarda konieczność pracy na obcy rachunek, wywołana ciężarami, jakie zwycięskie państwa, chcąc powetować szkody wojenne, nałożyły na Rzeszę Niemiecką; natomiast Górny Śląsk, połączony z Polską, wchodzi siłą rzeczy na pewną drogę wszechstronnego świetnego rozkwitu, drogę ekspansji przemysłowo-handlowej na Wschód, zyskuje wszystkie warunki, aby stać się najbogatszą ziemią Europy Środkowej i rozporządzać największym rynkiem zbytu.

W tej ostatniej chwili czujemy wszyscy jeszcze więcej, niż zwykle, czym są dla nas Polacy Górnego Śląska, jakim szczęściem będzie dla Rzeczypospolitej powrót na jej łono tego ludu hartownego, jak stal, i pracującego najlepiej na świecie. Znane są wszystkim bogactwa Górnego Śląska. Nigdzie jednak i nigdy nie przyniosą one takiego pożytku dla świata, jak w ramach ojczystej Polski i wtedy, kiedy zdolność pracy naszych braci górnośląskich zostanie spotęgowana przez zadowolenie, jakie daje tylko praca wśród swoich i dla swoich. Obecnie już całą Polskę ogarnia uczucie radości, że w tym historycznym dniu przygarnie ona do siebie z całą miłością lud górnośląski, że nareszcie przygarnąć będzie mogła do łona dzieci, które, mimo wszelkich przesładowań, miłości do Macierzy się nie wyrzekły, ale uratowały język i narodowość i przechowały wraz z wiarą ojców i wierność Ojczyźnie. (*Brawa*).

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
z 218. posiedzenia z 11 marca 1921 r., ł. 81-83.

## **Dokument 50.**

### **18 marca 1821 r., Warszawa – Przemówienie premiera Wincentego Witosa w Teatrze Wielkim w Warszawie informujące o podpisaniu traktatu ryskiego<sup>29</sup>**

W niezwykłych cokolwiek okolicznościach chcę podać do wiadomości fakt pierwszorzędnej doniosłości. Doniesiono mi urzędowo, że delegacja nasza pokojowa w Rydze o godz. 9 min. 30 wieczorem położyła podpis swój pod sprawiedliwy traktat pokojowy, po zwycięsko zakończonej wojnie. Próba sił, narzucona naszemu państwu, przebyta zwycięsko dzięki męstwu żołnierza i wytrwałości narodu, należy do przeszłości.

Fakt ten historycznego dla Polski i dla świata znaczenia podaję do wiadomości z uczuciem głębokiego zadowolenia, które niewątpliwie podziela cały naród polski. Traktat pokojowy bowiem, podpisany dziś w Rydze, zamyka okres krwawych zmagania, które olbrzymie połacie ziemi naszej przemieniły w pustynię, miliony ludzi naraziły na śmierć lub piekło mąk lub udręczenia, cofnęły naturalny rozwój kultury i gospodarstwa całej Europy. Wierzymy, że z tą chwilą nie tylko Polska, która została wojną najciężej dotknięta, ale Europa weszła nareszcie w upragniony przez nią stan pokoju, tak potrzebny dla uleczenia ran, zadanych przez wojnę, utrwalenia zdobyczy demokracji, okupionych wielkimi ofiarami i utworzenia nowego porządku w Europie, na gruzach zdruzgotanych wojną państw zaborczych.

Pokój ten ponadto jest wymownym świadectwem, iż państwo polskie ma w sobie te siły wewnętrzne, które stanowią o niewzruszalności niepodległości. Traktat ryski jest silnym ogniwem łańcucha wysiłków

---

<sup>29</sup> W czasie przedstawienia galowego w Teatrze Wielkim w Warszawie 18 III 1921 r. z okazji uchwalenia konstytucji (17 III 1921 r.) premier po otrzymaniu wiadomości o podpisaniu pokoju między Polską a Rosją, przemówił do uczestników uroczystości po zakończeniu trzeciego aktu sztuki Stanisława Moniuszki, pt. *Hrabina*.

narodu dla obrony państwowych ram Rzeczypospolitej. Wschodnie granice państwa ustala traktat ryski w sposób zdecydowany, usuwający wszelkie wątpliwości, bo ustala je na podstawie ugody między interesowanymi stronami. Okres wojny, rozpoczęty przez zaborcze mocarstwa, zamyka woła odrodzonej Polski. Obecnie naród polski przystąpi z całą energią, którą dotąd musiał zużywać dla obrony swojego bytu, do wytrwałej pracy na każdym polu i pomnażania dóbr kulturalnych dla dobra swego i dobra ludzkości. Zawarty pokój nabiera jeszcze i z tego powodu wielkiego znaczenia, iż fakt ten wytrącić musi ostatni rozpaczliwy argument, którym posługują się Niemcy na Górnym Śląsku. Bracia nasi górnośląscy, idąc do urny, oświadczą się za Polską, wiedząc o tym, że wchodzi do państwa uporządkowanego na wewnątrz, dzięki uchwalonej w dniu wczorajszym konstytucji i zabezpieczonego na zewnątrz dzięki zawartemu przed chwilą pokojowi.

*Źródło: Przemówienie p. Prezydenta Ministrów Witosa w Teatrze Wielkim, „Monitor Polski” nr 64 z 19 III 1921 r., s. 1-2.*

## **Dokument 51.**

### **3 kwietnia 1921 r., Kraków – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na zjeździe okręgowym PSL „Piast” w Krakowie**

Powitany burzliwymi okrzykami i oklaskami, stanął na trybunie poseł Witos, prezes PSL i wygłosił przemówienie, pełne silnych akcentów. Na wstępie omówił rolę, jaka przypadła Polskiemu Stronnictwu Ludowemu w odrodzonej Ojczyźnie. Stanowisko PSL – mówił poseł Witos – musiało ulec zasadniczej zmianie z chwilą, gdy cały naród uświadomił sobie, że fundament siły państwowej stanowi dziś lud. PSL weszło do Sejmu Ustawodawczego z 33 mandatami. Dziś Klub posłów PSL liczy 85 członków. Zarzucano nam niejednokrotnie zbyt-nią partyjność; nie słowami, ale czynami stronnictwa zadało kłam tym zarzutom.

Każdy, kto nie jest krótkowidzem – mówił w dalszym ciągu prez. Witos – musi sobie zdać dziś sprawę z tego, że państwo nasze walczy jeszcze z dużymi brakami. PSL, które przyjęło odpowiedzialność za państwo, musi sobie uświadomić, że obecnie rozpoczyna się dla niego, jak dla państwa, nowa era, era pokojowej pracy. Zmiażdżenie bolszewików, w czym lwia część zasługi przypada chłopu polskiemu, było ostatnim okresem zmagania wojennych. Traktat w Rydze zapewnił państwu możliwość normalnej pracy pokojowej.

Pokój może być zagwarantowany tylko własną siłą narodu i sojuszami z innymi państwami. Sił w narodzie nie brak, a na drogę sojuszków wprowadziły nas korzystne układy wojskowe i polityczne z Francją oraz

układ z Rumunią. Tak z tych sojuszów, jak z doprowadzenia do skutku pokoju w Rydze, co w znacznej mierze zawdzięczamy wiceministrowi Dąbskiemu, jak wreszcie z uchwalonej przez Sejm Konstytucji, która mimo pewnych niedomagań należy bezsprzecznie do najlepszych w Europie, możemy być naprawdę dumni.

Zdobyliśmy wiele, zdobędziemy i resztę. Naród złożył dowód ogromnej ofiarności, składając w ostatnich czasach z górą 200 milionów na cele Górnego Śląska. Wynik plebiscytu nie był niespodzianką wobec przekupnej agitacji i niesłychanej propagandy niemieckiej. Ostatecznego załatwienia sprawy górnośląskiej możemy oczekiwać ze spokojem, bo opierając się na wyniku plebiscytu, możemy mieć pewność, że znaczna część Śląska zostanie przyznana Polsce.

W obliczu przyszłych doniosłych zadań, jakie czekają państwo i PSL, musimy wpoić w siebie przekonanie, że interesy jednostek muszą zejść na drugi plan wobec interesów państwa.

Z okresem pokojowej pracy musimy się zabrać do robienia porządków wewnętrznych. Kraj nasz jest mocno zaśmiecony. By uprzątnąć te śmieci trzeba dużej i mocnej miotły. Gruntownej reformy wymaga nasza administracja; jak najrychlejszej, jak najenergiczniejszej poprawy wymaga gospodarka skarbowa, bo dotąd w sprawach finansowych nie możemy wiązać końca z końcem. Jedną z wielkich reform, od których zależy przyszły rozwój państwa, jest reforma rolna.

PSL wysunęło jej projekt i ono ją w Sejmie przeprowadziło. Nie kierowało się przy tym pożądlivością ziemi, lecz w pierwszym rzędzie interesem państwa, którego szczęśliwą przyszłość można oprzeć tylko na chłopie, posiadającym dostatni warsztat pracy. Dzieło, przez nas

podjęte, musimy doprowadzić do końca. Ziemię musi dostać ten, kto ją uprawić i utrzymać potrafi. Tylko przez rozumne i pełne wykonanie reformy rolnej utworzyć będziemy mogli najsilniejszy fundament państwa i przestaniemy sprowadzać do kraju zboże, bo znajdziemy je nawet na eksport, podczas gdy dziś do aprowizacji dopłacamy rocznie 17 miliardów marek.

W zakończeniu swego przemówienia podkreślił prezes, że Polska przyszłości musi być Polską Ludową.

Źródło: *Kongres P.S.L. w Krakowie*,  
„Piast” nr 15 z 10 IV 1921 r., s. 2.

## **Dokument 52.**

### **3 kwietnia 1921 r., Kraków – Artykuł na łamach „Piasta” organu PSL „Piast” pt. *Nowe zadania***

Stajemy u progu okresu, którego oczekiwaliśmy wszyscy z utęsknieniem. Skończyła się nareszcie wojna, odbył się już plebiscyt na Górnym Śląsku, najważniejsze zagadnienia państwowe natury zewnętrznej, zostały rozwiązane. Nadchodzi teraz okres pokojowej pracy, okres wprowadzania w życie reform społecznych, które uznano za najistotniejsze podwaliny państwowego bytu Rzeczypospolitej, po jej odrodzeniu.

Polskie Stronnictwo Ludowe samo wytknęło drogę, którą należy postępować, aby byt państwa oprzeć trwale i silnie na najszerszych masach ludności. Nadeszła pora, aby na drogę tę wszedł rząd, aby rozwój społeczeństwa mógł się dokonywać na torach już w tym kierunku wytkniętych.

Zagadnieniem, sięgającym najgłębiej w ustrój społeczny, jest reforma rolna. Są ustawy gwarantujące masom ludowym, pracującym na roli, otrzymanie warsztatów pracy, to jest ziemi. Parcelacja rządowa odbywa się dotąd w ramach szczupłych, bo tylko na gruntach należących do państwa. Ale niepodobna zaprzeczyć, że reforma rolna w życiu praktycznym dokonuje się na wielką skalę sama przez się. Uchwalenie ustawy o reformie rolnej i o jej wykonaniu spowodowało, że wielcy obszarnicy, którzy nigdy by nie byli poszli na parcelowanie swoich dóbr, od roku sami ochotnie sprzedają ziemię, a kupujących nie brak. Ruch parcelacyjny z każdym dniem rośnie, z każdym dniem więc przybywa Polsce szereg zdrowych, zasobniejszych gospodarstw, dających właścicielom możliwość dostatniego i spokojnego życia. To są niewątpliwe skutki samego uchwalenia ustawy o reformie rolnej.

W czasie, kiedyśmy prowadzili wojnę, kiedy energię całą rząd musiał wysilać w kierunku zwycięstwa, kiedy fundusze w lwiej części musiały iść na potrzeby armii, wprowadzanie reformy rolnej w życie przez rząd jako taki siłą rzeczy musiało być utrudnione. Od chwili jednak podpisania pokoju wstępnego w listopadzie 1920 r., prezydent ministrów poświęcił baczną uwagę tej dla państwa tak doniosłej sprawie. Z inicjatywy prezydenta Witosa Sejm uchwalił ustawę o nadaniu ziemi żołnierzom na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Ustawa to niezmiernie ważna, bo, nie należąc do zakresu ustaw o reformie rolnej, przyczyniała się ogromnie do wprowadzenia tej reformy w życie przez to, że na jej podstawie na wschodnich rubieżach państwa powstać mają zdrowe gospodarstwa, które oddane zostaną na własność obrońcom Ojczyzny. Prezydent ministrów sugerował też sprawę utworzenia Banku Rolnego, bez którego wprowadzenia rządowej parcelacji w życie nie da się pomyśleć.

W tym kierunku natrafił jednak prezydent ministrów na dziwny opór w Ministerstwie Skarbu, opór, który można by chyba nazwać tylko sabotażem. Prowadzącym ten sabotaż był wiceminister skarbu, p. Weinfeld, wprowadzony ongiś na to stanowisko przez p. Grabskiego. P. Weinfeld przetrzymał rozporządzenie o nadaniu ziemi żołnierzom przez kilka tygodni, uniemożliwiając wejście w życie ustawy, tak potrzebnej, tak w interesie państwa wskazanej. Sprawę Banku Rolnego p. Weinfeld utopił tak, że jej dziś nie można wydobyć z aktów Ministerstwa Skarbu. Nasuwa się mimo woli podejrzenie, że p. Weinfeld, który umiał zdobyć sobie wielki wpływ na p. ministra Steczkowskiego, z całą świadomością uniemożliwia załatwienie w Ministerstwie Skarbu ustaw i rozporządzeń dotyczących reformy rolnej.



Reforma rolna jest zagadnieniem, którego szczęśliwe przeprowadzenie wymaga jednolitego, bezwzględnego postępowania wszystkich interesowanych ministerstw całego rządu. Jest to dzieło olbrzymiej doniosłości i przeprowadzone być może z korzyścią dla państwa i ludności tylko wtedy, gdy wagę tego zagadnienia z punktu widzenia dobra państwowego oceniać będą jednakowo wszyscy członkowie, gdy zastosują jednakowe metody i środki i będą się razem wspierać i uzupełniać. Doświadczenia z Ministerstwem Skarbu w jego dzisiejszym składzie okazują niestety, że w rządzie obecnym nie ma tej jednolitości w zapatrywaniu na zagadnienie reformy rolnej, ani u pewnych czynników chęci uzgodnienia metod i przyspieszenia wykonania obowiązujących już ustaw o przemianie ustroju rolnego w Rzeczypospolitej.

Ponieważ niepodobna przypuścić, aby ludzie, którzy w Ministerstwie Skarbu dotąd sabotowali reformę rolną, zmienili swoje postępowanie, nie można sobie wyobrazić innego wyjścia, jak zmianę tych ludzi. Kwestia reformy rolnej jest pod względem państwowym tak ważną, że ludzie, którzy jej nie zrozumieli, którzy na dodatek utrudniają wprowadzenie jej w życie, nie mogą piastować stanowisk nakładających ciężką odpowiedzialność wobec państwa.

Do rządu reform o wielkiej, społecznej doniosłości należy także sprawa powrotu do normalnych stosunków przedwojennych w dziedzinie gospodarczej. Przekonaliśmy się wszyscy na własnej skórze, że wszelkie ograniczenia życia gospodarczego, wszelkie ujmowanie przez państwo tych dziedzin życia, które należą do kupców i przemysłowców mszczą się w sposób okropny na społeczeństwie, bo wywołują tajny handel, a tym samym paskarstwo. Każdy rozsądnie myślący człowiek doszedł już dziś do przekonania, że jedynym lekarstwem na niedomagania gospodarcze jest wprowadzenie z powrotem wolnego handlu. Nawet ci, co przed rokiem jeszcze upierali się przy systemie żywienia ludności

przez państwo, zdają już sobie dzisiaj sprawę z faktu, że państwo nie może być mamką dla wszystkich, że rząd jest od tego, żeby rządził, a kupcy od tego, żeby handlowali, przemysłowcy, żeby wytwarzali potrzebne produkty. Uwolnienie życia gospodarczego z więzów państwowości przyniesie ogromną ulgę całej ludności w zapatrywaniu się jej w artykuły pierwszej potrzeby. Zdecydowanie się na wolny handel i wprowadzenie go w życie – to w dzisiejszych warunkach głęboka reforma, na którą czeka całe społeczeństwo. Dla przeprowadzenia jej potrzeba rządu silnego, rządu ożywionego jednolitymi poglądami.

Siłą rzeczy wysuwa się też obecnie na pierwszy plan konieczność uregulowania samego zagadnienia pracy. Obywatele Rzeczypospolitej pragną mieć wolność pracy, która bezsprzecznie jest atrybutem każdego wolnego obywatela. Nie chodzi tu o ograniczenia nabytych przez robotników praw, chodzi tylko o dostosowanie się do potrzeb, do stosunków, które wymagają dzisiaj podwojenia pracy na każdym polu. Z całą stanowczością możemy oświadczyć, że ograniczenie wolności pracy spowodowało spotęgowanie przeciwieństw między wsią a miastem, bo wieś nie przestała pracować i rozumie doskonale konieczność jak najwydajniejszej i nie na godziny obliczanej pracy. Jest to zagadnienie drażliwe, ale drażliwe tylko wtedy, jeśli się je ujmie z punktu widzenia korzyści poszczególnych partii. Ze stanowiska państwowego potrzebę rozwiązania go, korzystnego dla wszystkich, uznaje dziś ogromna większość społeczeństwa.

Czeka nas wreszcie wielka praca nad reformą administracji. Do dzisiaj administracja nasza szwankuje. Trzeba zaprawdę żelaznej energii i zdecydowanej woli ze strony rządu, a gruntownego poparcia ze strony całego społeczeństwa, aby to dzieło przeprowadzić, a tym samym umożliwić pomyślny rozwój państwa i społeczeństwa.

To są najważniejsze zagadnienia, jakie się przed nami wyłaniają w chwili, gdy rozpoczynamy nareszcie życie w pokoju. Stronnictwa polityczne muszą sobie zdać sprawę z doniosłości tych zagadnień i muszą się zdobyć na kroki stanowcze, aby tym zadaniom sprostać. Stronnictwo nasze, biorące na siebie pełnię odpowiedzialności za państwo, stawia te wszystkie sprawy jasno przed oczy wszystkich, ma bowiem wolę przeprowadzenia tych rzeczy. Biorąc za państwo odpowiedzialność, Polskie Stronnictwo Ludowe chce też mieć w rządzie udział taki, który by umożliwił przeprowadzenie zadań, jakie się przed państwem w obecnej chwili wyłaniają.

Źródło: *Nowe zadania*,  
„Piast” nr 14 z 3 IV 1921 r., s. 1-2.

### **Dokument 53.**

#### **14 kwietnia 1921 r., Warszawa – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące projektu ratyfikacji traktatu ryskiego**

Między ostatnim a dzisiejszym posiedzeniem Sejmu dokonały się wypadki, mające niezwykłą historyczną doniosłość w życiu naszego narodu i państwa. Dnia 18 marca br. podpisany został w Rydze traktat pokojowy pomiędzy Polską a republikami: Rosji, Białorusi i Ukrainy, zaś w dwa dni potem odbył się na Górnym Śląsku plebiscyt, którego wynik zadecyduje o jego przynależności państwowej.

Przedkładając Wysokiemu Sejmowi do ratyfikacji traktat ryski, uważam za wskazane słów kilka mu poświęcić.

Jest to pierwszy traktat pokojowy po zakończonej zwycięsko wojnie, jaki zawarło odrodzone państwo polskie. Jest to więc pierwszy o znaczeniu międzynarodowym akt państwowy, dokonany przez Rzeczpospolitą, jako skutek ofiar krwi i mienia, którymi naród Polski okupił swoją niepodległość. Traktat ryski jest wymownym dowodem dobrej woli, umiarkowania i szczerze demokratycznych intencji rządu i narodu polskiego. Mimo orężnych sukcesów na polu walki przystąpiliśmy do układów pokojowych z silnym zamiarem doprowadzenia do pokoju nie na zasadzie wysnuwania konsekwencji z naszej szczęśliwej sytuacji militarnej, ale na zasadzie porozumienia. Tymi wskazaniem kierowała się przez cały czas układów nasza delegacja pokojowa i takim jest traktat, kładący kres wojnie między Rzeczpospolitą a państwami, które z nami w Rydze pokój podpisały.

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór traktatu, należy stwierdzić z naciskiem, że pokój ryski, jako wynik wzajemnego porozumienia się stron interesowanych, ustala w sposób zdecydowany i definitywny całą wschodnią granicę Rzeczypospolitej.

*(W tej chwili na galerii ktoś woła raz po raz: Hańba! Cień Reytana przed Wami, Ponińscy! – i rzuca na salę liczne egzemplarze drukowanej odezwy, protestującej przeciw wyrzeczeniu się kresów białoruskich, podpisanej „Prawnuk Tadeusza Reytana Henryk Grabowski”, a wystosowanej do posła Stanisława Grabskiego.*

*Po krótkiej przerwie i usunięciu demonstranta z galerii prezydent ministrów mówi dalej).*

Ponadto traktat rozwiązuje szereg zagadnień pierwszorzędne-  
go dla państwa naszego znaczenia i stwarza podstawę do przyja-  
znego ułożenia się stosunków politycznych i gospodarczych między  
Rzeczpospolitą a państwami, z którymi zawarliśmy pokój.

Traktat, jako taki, jest tylko platformą, na której nastąpić ma prak-  
tyczne realizowanie jego treści. Rząd zdecydowany jest szczerze i lojal-  
nie dotrzymać zobowiązań traktatowych, nie mieszając się w niczym  
w sprawy wewnętrzne państw z nami się układających, a, oczekując  
tego samego od drugiej strony, wymagać będzie, aby ta druga strona  
w niczym nie naruszała zobowiązań w traktacie przyjętych.

Proszę Wysoką Izbę o zatwierdzenie traktatu ryskiego w całości.

Przeprowadzony na Górnym Śląsku plebiscyt przyniósł dla narodu  
naszego wynik korzystny. Wykazał on, że wielka część ludności, za-  
mieszkującej tę ziemię, zdołała przetrwać wielowiekowe jarzmo niewoli  
i pozostała wierna swej macierzy – Polsce. Wynik plebiscytu wykreślił

wyraźnie linię germańskiego naporu na wschód, a zarazem linię, na której zalew ten został przez żywioł polski zatrzymany. Plebiscyt przyniósł więc zwycięstwo idei sprawiedliwości. Przedstawiciele państw Ententy, którzy układali Traktat Wersalski, postanowili wyraźnie, że granice między Niemcami a Polską wyznaczy się wedle woli gmin, ujawnionej w plebiscycie. Widocznie już wówczas liczyli się oni z faktem, że plebiscyt, wykazując siłę obu kraj ten zamieszkujących narodowości, wytknie między nimi linię rozgraniczającą. Ustalenie granicy wedle woli gmin, wyrażonej w plebiscycie, jest też jedynym sposobem osiągnięcia sprawiedliwego rozdziału.

Jeżeli w niektórych okręgach większe skupienia niemieckie przewały liczbę głosów polskich, to przy rozstrzygnięciu losów Górnego Śląska nie może to być miarodajnym, gdyż nie należy zapominać, że właśnie te większe skupienia Niemców powstały na Górnym Śląsku na skutek germanizacji, prowadzonej systematycznie przez rząd zaborczy. Skupienia te są sztucznie wytworzonymi placówkami dla wynaradawiania i niszczenia żywiołu polskiego, nie mającymi żadnej podstawy istnienia w normalnych warunkach. Nie powinny też być brane w rachubę głosy tak zwanych emigrantów, których podciągnięto pod tę nazwę tylko z tego tytułu, że się na Górnym Śląsku urodzili, choć ludzie ci w olbrzymiej większości nie byli i nie są niczym z tym krajem związani. Że właśnie ich głosy w niektórych okręgach przewały liczbę głosów polskich, to nie może być miarodajnym dla rozstrzygnięcia przynależności tych okręgów.

Napór żywiołu germańskiego, jak wykazuje wynik plebiscytu, został wstrzymany na linii odgraniczającej rolniczą część Górnego

Śląska od okręgów przemysłowych, które wykazały bezwzględną większość żywołu polskiego. O te właśnie okręgi prowadzą dziś Niemcy walkę, którą – zdaniem rządu i narodu polskiego – plebiscyt rozstrzygnął na korzyść Polski. Zaciętość, z jaką Niemcy walkę tę prowadzili i prowadzą, ma swoje źródło w znacznej mierze i w tym, że Niemcy nie wyrzekli się myśli odwetu, a posiadanie Górnego Śląska dałoby im możliwość przeprowadzenia tych planów. Poza innymi więc względami w interesie pokoju Europy leży przyłączenie okręgu przemysłowego do Polski.

Względy gospodarcze przemawiają w sposób kategoryczny za przyłączeniem Górnego Śląska do Polski. Stanowi on całość gospodarczą z Polską, a nie z Niemcami. Polska, nie Niemcy, może zapewnić Śląskowi niezbędne dla jego przemysłu surowce, ludności skupionej na tym terytorium – niezbędne środki żywności, a górnośląskim wytworom górniczym i przemysłowym – olbrzymi rynek zbytu.

W imię tych względów niemieckie sfery gospodarcze górnośląskie podczas pierwszej fazy wojny Niemiec z koalicją żądały nawet przyłączenia Królestwa Kongresowego do Niemiec, aby stworzyć łączność gospodarczą Polski ze Śląskiem Górnym.

Nie tylko więc sprawiedliwości dziejowej, ale i konieczności gospodarczej stanie się zadość, gdy Śląsk Górny zostanie przyłączony do Rzeczypospolitej Polskiej.

Kwitające zaś w sąsiadujących ze Śląskiem okręgach polskich w Zagłębiu Dąbrowskim i częściowo Krakowskim – górnictwo i hutnictwo i nadzwyczajnie szybki rozwój przemysłu przed wojną w Królestwie Kongresowym stwierdza, że Polska posiada dość sił organizacyjnych,

aby rozwój gospodarczy Górnemu Śląskowi w nowej nieskończenie pomysłniejszej dla niego koniunkturze zapewnić.

Traktat wersalski pierwotnie przyznawał Polsce cały Górny Śląsk jako jej prawe dziedzictwo. Wiadomość o zmianie zarządzającej na tej prastarej polskiej ziemi plebiscyt przyjął naród Polski z uczuciem gorczy. Obecnie, gdy o Górny Śląsk przeprowadzono ciężką plebiscytową walkę, gdy ludność polska w najtrudniejszych dla siebie warunkach wypowiedziała swoją wolę, przeszłoby już granice cierpliwości narodu, gdyby tej woli nie uszanowano.

Tym więcej, że przedstawiciele państw i narodów, których podpisy widnieją pod traktatem wersalskim zaznaczali, że traktaty uważają za rzecz świętą i wszystkich obowiązującą.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
z 223. pos. z 14 kwietnia 1921 r., ł. 6-10.



## **Dokument 54.**

### **14 kwietnia 1921 r., Warszawa – Przemówienie posła PSL „Piast” Władysława Kiernika na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące projektu ratyfikacji traktatu ryskiego**

Wysoki Sejmie! Rząd przedłożył Sejmowi do uchwalenia projekt ustawy „o ratyfikacji traktatu pokojowego pomiędzy Polską a Rosją i Ukrainą, podpisanego w Rydze dn. 18 marca 1921 r.”

Projekt ten brzmi: *(czyta)*

„Art. 1 Sejm Rzeczypospolitej Polskiej zatwierdza traktat pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, podpisany w Rydze dnia 18 marca 1921 r.

Art. 2 Sejm Rzeczypospolitej upoważnia Naczelnika Państwa do podpisania ratyfikacji powyższego traktatu w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Art. 3 Wykonanie niniejszej ustawy porucza się ministrowi spraw zagranicznych.”

*(Mówi)* Wysoka Izbo! Komisja Spraw Zagranicznych przychodzi z wnioskiem, ażeby Sejm dopiero co odczytany projekt rządowy ustawy o ratyfikacji pokoju przyjął w całości.

Przed sześcioma miesiącami Wysoki Sejm jednomyślnie ratyfikował umowę o preliminarzu pokojowym i rozejmie zawartym pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Rosyjską Socjalistyczną Federacyjną Republiką Rad i Ukraińską Socjalistyczną Republiką Rad. Wówczas to i w Sejmie, a po ratyfikacji preliminarza tym więcej wśród społeczeństwa odezwały się głosy pełne obawy, czy ten preliminarz, czy ten pokój wstępny, który wówczas Sejm ratyfikował, stanie się istotnie ostatecznym traktatem pokojowym, czy delegacja polska, która miała ponownie udać się do Rygi, ażeby prowadzić rokowania pokojowe,

zdoła doprowadzić dzieło pokoju do definitywnego zakończenia. Obawy te były powodowane pogłoskami o braku szczerych chęci pokojowych naszego przeciwnika, o przygotowaniach wojennych, o których wieści nas ze wszech stron dochodziły; z drugiej strony obawy o trwałość pokoju przedwstępne tłumaczyły się także niepewną sytuacją całej Europy. Stosunki wewnętrzne państw Europy powoli tylko przychodzących do równowagi nie ustaliły się jeszcze ostatecznie, a wybuchające tu i ówdzie płomienie wewnętrznych zaburzeń, ruchy anarchistyczne czy komunistyczne mogły nasuwać istotnie obawy, czy w tych warunkach prowadzone dzieło pokoju może liczyć na pomyślne zakończenie.

Stało się, że dziś Wysoki Sejm ma przed sobą ostateczny traktat pokoju. Droga, jaką odbyliśmy w sprawie zawarcia pokoju od pamiętnych dni połowy lipca, kiedy czerwone armie stały pod murami Warszawy, poprzez zwycięstwo polskiego oręża, poprzez pertraktacje pokojowe delegacji w Mińsku i Rydze, zawarcie preliminarza i rozpoczęcie żmudnych i długich rokowań pokojowych, aż do 18 marca 1921 r., droga ta wyjaśnia nam, dlaczego ten traktat pokojowy, który mamy dziś przed sobą, jest taki, jaki jest, a nie inny. Rząd polski świadomie dąży do celu, mając stanowczą wolę zawarcia pokoju, wysłał delegację pokojową z oznaczonymi instrukcjami, przy czym stanął na stanowisku, że pokój, który chcemy zawrzeć, nie ma być pokojem narzuconym, ani nam, ani naszemu przeciwnikowi, nie ma być pokojem zwycięzców lub zwyciężonych, ale ma być pokojem porozumienia. Dlatego istotnie traktat, który mamy przed sobą, a który jest rozwinięciem zasad preliminarza pokojowego, podpisanego w Rydze 12 października 1920 r., jest dowodem, że naród polski nie uzależniał swojej szczerzej woli pokoju od tryumfu swojego oręża, od klęski czy od zwycięstwa, ale od chęci ostatecznego zakończenia wiekowego sporu, jaki dzielił

naród polski i naród rosyjski. Traktat ten jest dowodem, że jak dalecy byliśmy w chwili niepowodzeń od przyjęcia narzucanych nam upokarzających i hańbiących nas warunków, które nawet niektórzy z tzw. sprzymierzeńców, uważali za możliwe dla nas do przyjęcia, kiedy zapytywali nas, czy mamy zamiar bronić swojej niepodległości, tak samo od chwili, kiedy mogliśmy zająć stanowisko strony silniejszej na konferencji pokojowej, nie zmieniliśmy nic z podstawowych swoich dążeń pokojowych, a mianowicie zawarcia pokoju porozumienia.

I ta konsekwencja, z którą przeprowadzone zostały rokowania pokojowe tak przed pokojem preliminarzym, jak i przed podpisaniem ostatecznego pokoju jest w naszym przekonaniu jedną z najważniejszych gwarancji, że pokój ten nie narzucony, przez przeciwnika uznany za sprawiedliwy i słuszny, będzie pokojem trwałym.

Wiele mówiło się w toku ostatnich długich rokowań pokojowych o preliminarzach zawartych 12 października 1920 r. Wiele się także o tym pisało, sądzę jednak, że ani nie potrzeba obniżać wartości pokoju wstępnego podpisanego 12 października, ażeby przez to sztucznie podnosić wartość traktatu, ani nie potrzeba podnosić zalet preliminarzów, ażeby obniżać wartość dzieła, którym jest traktat ostateczny pokoju.

Oceniając traktat ostateczny, musimy zestawić go z preliminarzem, podpisanym 12 października, bo ten preliminarz obejmował zasady, których rozwinięciem stać się miał traktat ostateczny. Można powiedzieć, że traktat ostateczny wyzyskał te ramy, jakie zakreślił preliminarz pokoju, że jak słusznie powiedział przewodniczący delegacji pokojowej na Komisji Zagranicznej: delegacja pokojowa nie dała się zepchnąć przez bolszewików ze stanowiska preliminarzów, z tego powodu, który delegacji pokojowej stwarzały preliminarza pokojowe, że traktat ostatecznie wyzyskał należycie te zasady, które w preliminarzach

pokojowych zostały zawarte i dlatego z całym zadowoleniem z dobrze wykonanej przez naszą delegację pokojową pracy i z całym spokojem dzisiaj traktat ratyfikować możemy. Jeżeli są pewne różnice pomiędzy traktatem ostatecznym a preliminarzem, poza tym oczywiście, że zasady ściśle sformułowane w preliminarzu traktat musiał rozwijać szerzej, dokładniej, bardziej szczegółowo, to różnice te są nieistotne, w każdym razie nie są one ze szkodą naszą, a raczej z naszą korzyścią.

Charakteryzując traktat pokojowy, trzeba odróżnić w nim dwie, względnie trzy grupy nagromadzonych kwestii. Jedna – to strona polityczna, prawno-państwowa tego traktatu, druga strona – ściśle prawna, regulująca stosunki wzajemne obywateli państw będących pod jednym wspólnym panowaniem aż do chwili powstania Polski; trzecia strona – to strona ekonomiczna, która właściwie największe pole do pracy nastręczała delegacji pokojowej po podpisaniu preliminarza.

Polityczna strona znana już jest z preliminarza, zasady pod względem prawno-państwowym i politycznym obejmuje traktat te same. Naród polski stanął na stanowisku przede wszystkim samostanowienia narodów. Uznając niepodległość Ukrainy i Białorusi, tym samym zdarł maskę z twarzy tych, którzy nas kiedykolwiek posądzali o imperializm. Jakkolwiek ktoś chciałby twierdzić, że ta niepodległość Ukrainy i Białorusi jest fikcją, to jednakowoż uznanie zasady samej przez obie walczące strony, uznanie zasady tej przez rząd Sowieców, który dziś jest przedstawicielem Rosji, niewątpliwie ma olbrzymią doniosłość, historyczne znaczenie, nad którym przyszłe dzieje i rozwój wypadków do porządku dziennego przejść nie będą mogły.

Pod względem politycznym ze stanowiska naszego interesu narodowego, pokój ten zapewnił nam przede wszystkim ustalenie naszych granic wschodnich, co z takim naciskiem podniósł dzisiaj p. prezydent ministrów. Jeżeli granica ta spotykała się i spotyka się, a dzisiejszy

incydent ubolewania godny świadczy, że istotnie spotyka się jeszcze z krytyką, to dziwić się temu nie można.

Tam, gdzie chodziło o zakończenie wielkiego sporu między Polską a Rosją, Rosją imperialistyczną, Rosją zaborców, carów, wreszcie Sowieców, sporu o kresy i o granicę i tam, gdzie z natury rzeczy na porządku dziennym stała zasada samostanowienia narodów, tam kwestia granicy nie mogła być tak przeprowadzona, żeby obie strony były z niej w zupełności zadowolone.

Jeżeli jednak spotykamy się z protestem takim, jaki dziś tu znalazł swoje echo, to musimy zestawić ten protest z protestem innych czynników, tych czynników Rosji dzisiejszej, które w swoim politycznym działaniu wypchnięte poza ramy swojej ojczyzny na emigracji szukają dróg wyjścia i do wprowadzenia zmiany dzisiejszego ustroju w Rosji. Mamy protest nawet rzekomej demokracji rosyjskiej, nawet demokracji mieniającej się radykalną, socjalistyczną, protest, który twierdzi, że granica ta jest dowodem naszego imperializmu, żeśmy zabrali ziemię nie naszą, nie należącą się nam.

Jeżeli zestawimy te dwa protesty i zwrócimy uwagę na protest tych, którzy się spodziewają być przyszłymi władcami Rosji i którzy już dziś zapowiadają, że traktat podpisany 18 marca 1921 r. nie będzie przez przyszłą Rosję uznawany, to istotnie musimy stwierdzić, że widocznie droga, po której poszła delegacja pokojowa polska, po której poszły oba narody, podpisując preliminarz i traktat ostateczny, była tą właściwą pośrednią drogą, która pogodziła uzasadnione, słuszne interesy państwowe i narodowe stron obu.

Niezawodnie, co z przykrością trzeba stwierdzić, znaczna, choć nie tak wielka liczba Polaków, jak podają w rozrzuconych tu protestach, liczba znacznie odbiegająca od podanej tam cyfry, pozostała jednak poza granicami wytkniętymi przez traktat pokoju, ale trzeba

sobie powiedzieć trzeźwo, jasno i otwarcie, że gdybyśmy chcieli usunąć tę krzywdę i zebrać wszystkie dusze polskie, które poza granicami państwa, wytkniętymi przez traktat, pozostały, musielibyśmy równocześnie stać się mimo woli imperialistami, zagarniającymi ziemię w olbrzymiej większości nie przez Polaków zamieszkane. Ale ta droga ze względu na przyjętą przez nas zasadę samostanowienia narodów o sobie nie byłaby do przeprowadzenia i nie byłaby także podyktowana prawdziwymi państwowymi i narodowymi interesami naszymi, albowiem konsolidujące się państwo polskie, powstające po 150-letniej niewoli, naraziłoby na wyczerpanie wszystkich niemal sił państwowo-twórczych dla utrzymania przyłączonych kresów. Uważamy zatem, że sprawa granicy, co do której spotykają nas zarzuty, dotyczące pokrzywdzenia pewnych, znacznych zresztą interesów ludności polskiej, nie mogła być inaczej załatwiona.

Pod względem politycznym traktat przyniósł nam korzyść, że, oddzielając Rosję od bezpośredniego sąsiedztwa z Litwą, wbrew zawartemu 12 lipca 1920 r. traktatowi litewsko-bolszewickiemu, zastrzega wyraźnie, że sprawa uregulowania granicy między Polską a Litwą jest sprawą wewnętrzną tych dwóch państw, do której Rosja absolutnie mieszać się nie może. Zasada ta, przyjęta już w preliminarzach, a następnie uwzględniona w traktacie pokojowym, nie została zaciemniona, pomimo że były w tym kierunku usiłowania delegacji bolszewickiej.

Jeśli dodam do tego korzystne poprawki, które posunęły granicę naszą o niemal 3000 km. kwadratowych na wschód, a to w północnej części granicy koło Radoszkowiec, dalej na południe i na północ koło Prypeci i na południu koło Jampola, poprawki, które znacznie podniosły strategiczne zalety naszych granic wschodnich – a przecież strategiczne względy odgrywały także pierwszorzędną rolę przy wykreślaniu granic i według zdania fachowców wojskowych zostały należycie

uwzględnione, to musimy stwierdzić, że pod tym względem traktat pokojowy odpowiada naszym interesom.

Zasadą, która wywołała liczne spory i długą dyskusję delegacji pokojowych, była zasada państwowej nieinterwencji wzajemnej. W zasadzie obie strony uznają swoją suwerenność. Na punkcie wzajemnej nieinterwencji interpretacja zmieniała się w stosunku do preliminarów i pod tym względem art. 5 traktatu pokojowego postanawia, że nieinterwencja ma być posunięta do ostatecznie możliwych granic. Z naciskiem jednak podnieść trzeba, że niezależnie od stylizacji art. 5 ani naród polski, ani rząd polski nie zrzeknie się przysługującego mu niedającego się odebrać pod żadnym względem prawa azylu, które nam zawsze pozwala dać schronienie tym, którzy schronienia tego potrzebują. I jeśli ta zasada nieinterwencji ma nam podyktować istotnie wielką i ścisłą lojalność, to musimy z zadowoleniem podnieść oświadczenie rządu, złożone na Komisji Spraw Zagranicznych, że rząd jest przeświadczony o konieczności lojalnego wykonania zawartych umów i że podpisany przez siebie traktat najlojalniej wykona. Ale musimy żądać, aby lojalność ta z drugiej strony również była widoczną i nie mogła być w wątpliwość podawana.

Nie dawniej jak przed kilku dniami Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało notę do komisarza ludowego dla spraw zagranicznych p. Cziczeryna, protestującą przeciw rekrutacji uchodźców polskich oczekujących w myśl układu o repatriacji na powrót do ojczyzny. Wskazuje to na to, że pojęcia lojalności nie zawsze są należycie rozumiane po tamtej stronie i dlatego z całym naciskiem podnieść musimy, że my chcemy być lojalni w wykonaniu traktatu, ale musimy żądać tej lojalności przede wszystkim od strony drugiej.

Kwestie prawne, dotyczące interesów obywateli, zostały unormowane w artykułach dotyczących opcji i obywatelstwa w układzie

o powrocie uchodźców, jeńców, emigrantów, wreszcie w artykule o amnestii i o prawach mniejszości narodowych pozostałych poza granicami państwa.

Niesłuszne jest znowu twierdzenie, jakoby delegacja polska, czy rząd polski, czy wreszcie Sejm polski, przyjmując traktat pokojowy, chciał wydać i wydawał na łup braci naszych pozostałych z tamtej strony granicy. To, co w danych warunkach politycznych i międzynarodowych skutecznie było można, to zostało zrobione, a swoboda rozwoju kultury, języka, wykonywania obrzędów religijnych i niemieszanie się do spraw kościoła na obszarze drugiej układającej się strony zostały zapewnione.

Zapewne pożądanym było iść jeszcze dalej, można było podnosić postulat rewindykacji mienia nieruchomego obywateli, ale jeśli liczyć się będziemy ze stosunkami, wśród jakich traktat zawieramy, i z tym, z kim traktat ten został zawarty, jeśli wreszcie uwzględnimy, że nie moglibyśmy bez przekreślenia podstaw obecnego ustroju tego państwa, z którym ten traktat zawieraliśmy, przeprowadzić postulat powyższy, ale musielibyśmy stanąć przed pytaniem: pokój lub dalsza wojna, to przyznają Panowie, że delegacja pokojowa, zgodnie zresztą z instrukcjami rządu, nie mogła inaczej postąpić, jak tylko kwestię tę, wykluczoną po prostu niejako z dyskusji, pominąć i starać się o zapewnienie pozostałym po drugiej stronie obywatelom naszym tych praw i swobód, jakie w granicach traktatu i stosunku do strony, z którą pokój zawierano, były w danym wypadku możliwe.

Ze stanowiska ekonomicznego traktat ten najwięcej nastęrcza materiału do badań i do oceny jego wartości. Śmiem powiedzieć, że zasady ujęte w tej dziedzinie w preliminarjach zostały przez ostateczny traktat pokojowy należycie wyzyskane, że to, co na podstawie preliminarji można w danym wypadku było zrobić, zrobione zostało



i to, co otrzymaliśmy w myśl tego traktatu, jest może maximum tego, co otrzymać mogliśmy.

Dużo mówiło się o sprawie złota. Czyniono zarzuty, że pod tym względem preliminarja pokojowe były zbyt wąskie i nie określały ściśle granic tego, czego mieliśmy żądać w ostatecznym traktacie pokojowym. Ale jeżeli się uwzględni, że jednak to złoto, jak wiedzą ci, którzy prowadzili rokowania o pokój wstępny i o pokój ostateczny, jest niemal jedynym nerwem życia rządu sowieckiego, który spoza Rosji [z] Europy, z Zachodu nie może otrzymać żadnych towarów inaczej, jak tylko za złoto, ten zrozumie, dlaczego rząd Sowietów i delegacja pokojowa rosyjska broniła się tak rozpaczliwie w sprawie złota. Dlatego twierdzę, że jakkolwiek preliminarze pokojowe zostawiły w tym względzie szerokie granice – bo w ogóle nie przesądziły wysokości kwoty i nie stworzyły oczywiście faktu dokonanego przez wymienienie dokładnie cyfry, to jednak to, co w traktacie ostatecznym przez delegację pokojową zostało uzyskane, mianowicie obowiązek wypłaty przez Rosję na poczet naszego udziału w życiu gospodarczym państwa rosyjskiego, a w szczególności w zapasie złota b. rosyjskiego Banku Państwa 30 milionów złota w kruszcu, wobec opornego stanowiska rządu Sowietów, który istotnie w kwestii złota stawiał sprawę na ostrzu miecza, wydaje mi się możliwie korzystnym. Jeśli poza tym podniesiemy, że sprawa uznania własności mienia państwowego związanego z terytorium została należycie uwzględniona, że przez postanowienie art. 12 rozwiązana została kwestia własności, kwestia tytułów prawnych ziem majorackich i w ogóle wszystkich praw majątkowych byłych dynastii zaborczych, jeśli uwzględnimy, że reewakuacja taboru kolejowego, co do którego Rosja zobowiązała się zwrócić tabor wąskotorowy, zapłacić ekwiwalent w wysokości 27 milionów w złocie za tabor szerokotorowy, jeśli uwzględnimy korzystne postanowienia, dotyczące rozrachunków

z tytułu należnych polskim osobom fizycznym i prawnym kapitałów znajdujących się w depozytach lub na rachunkach kas państwowych i instytucji kredytowych b. imperium rosyjskiego, dalej z tytułu mienia polskiego, które zostało wzięte w zawiadywanie rządu rosyjskiego, i rozrachunków dotyczących wkładów i depozytów osób fizycznych i prawnych polskich, wreszcie jeśli wspomnimy, że stworzono podstawy do uregulowania stosunków prywatno-prawnych osób fizycznych i prawnych układających się państw, to musimy stwierdzić, że kwestie ekonomiczne zostały w traktacie należycie rozwiązane.

Nie należy pomijać tutaj tej ważnej okoliczności, że nie tylko zostaliśmy zwolnieni od wszelkich odpowiedzialności za jakiegokolwiek długi w stosunku do imperium rosyjskiego z tytułu pewnych przejściowych przynależności naszych ziem do tego imperium, a także zostaliśmy zwolnieni w stosunku do Rosji i Ukrainy z odpowiedzialności za wszystkie długi rosyjskie zewnętrzne i wewnętrzne. Aczkolwiek w stosunku do państw ościennych i wobec traktatów międzynarodowych nie może nas to zwolnić z naszych zobowiązań, przyjętych w innych traktatach, to w każdym razie daje nam wolną rękę w obrachunkach z tymi państwami, wobec których przejęliśmy zobowiązania z wykluczeniem Rosji od decyzji w tych sprawach.

To, co można było uzyskać w dziedzinie rewindykacji mienia polskiego nieruchomego, to stało się przez ustalenie zasady klauzuli największego uprzywilejowania dla obywateli polskich i dla Polski. Klauzula ta postanawia, że w razie jeżeliby którekolwiek z państw trzecich uzyskało zobowiązanie rządu rosyjskiego do rewindykacji tego mienia nieruchomego, i my uzyskalibyśmy wynagrodzenie szkód, wywołanych przez przewroty rewolucyjne w Rosji. Wobec niedawno zawartego z Anglią traktatu handlowego, który właśnie w tej dziedzinie wprowadza jeszcze zasady wprowadzie jeszcze bardzo niedokładne,

ale w każdym razie rzeczy tej dotyka, możemy mieć podstawę do twierdzenia, że ta klauzula największego uprzywilejowania niewątpliwie może nam dać realne korzyści w przyszłości.

Nie chcę wdawać się w dalsze szczegółowe omawianie traktatu pokojowego, wskazuję jeszcze na ogromnej wagi znaczenie postanowień co do zawarcia umów handlowych i kompensacyjnych, które w związku z zakończeniem stanu wojny otwierają wielkie horyzonty gospodarcze dla rozwoju przemysłowego i handlowego państwa polskiego, horyzonty, które tylko zależnie od zdolności gospodarczej państwa polskiego mogą stać się błogosławieństwem dla naszego narodu i państwa, będącego pomostem naturalnym między zachodem Europy i wschodem. Muszę także podnieść te artykuły traktatu, które zapewniają wzajemny wolny tranzyt towarowy między Rosją a Polską, ale zastrzegają dla nas swobodę normowania warunków ruchu tranzytowego, jeżeli chodzi o przewóz towarów z Niemiec do Rosji i możliwość decydowania w każdym poszczególnym wypadku, czy państwo polskie uznaje taki przewóz za dopuszczalny. Możemy tedy stwierdzić, że traktat pokojowy w całości swojej przedstawia się jako dzieło, które z zadowoleniem przyjąć możemy jako podstawę ułożenia się naszych stosunków ze wschodnim sąsiadem.

Toteż Komisja Spraw Zagranicznych niemal jednomyślnie uznała, że traktat w całości akceptowany być powinien. Są czynione z pewnej strony zastrzeżenia, które może dziś w tej Wysokiej Izbie znajdą swoje echo, i które dotyczą kwestii może w rozumieniu odnośnych mówców ważnej, ale nie będącej, moim zdaniem, przedmiotem, który by powinien być uregulowany przez ten traktat. Mam tu na myśli kwestię opcji obywatelstwa, co do której jeden z posłów podniósł w komisji, jakoby niektórzy obywatele byli przez traktat ten w swoich prawach ograniczeni w stosunku do Traktatu Wersalskiego. Mianowicie

wskazują na postanowienie, że prawo opcji mają znajdujący się na obszarze Polski obywatele, którzy w dniu 1 sierpnia 1914 r. posiadali obywatelstwo b. imperium rosyjskiego i są zapisani lub mają prawo być zapisani do ksiąg ludności stałej b. Królestwa Polskiego, względnie byli zapisani do gmin miejskich albo do jednej z organizacji stanowych, istniejących na ziemiach b. imperium rosyjskiego. Natomiast drugie zdanie art. 6 w ustępie pierwszym postanawia, że dla byłych obywateli byłego imperium rosyjskiego innych kategorii, znajdujących się w chwili traktatu niniejszego na terytorium Polski, takie zgłoszenie nie jest wymagane, tj. że uważani są za obywatele Rosji.

Muszę zwrócić uwagę, że ustęp ten wprowadza tylko domniemanie, że ta ostatnia kategoria posiada obywatelstwo rosyjskie bez potrzeby opcji.

Jeżeli jednak na podstawie traktatu wersalskiego czy też naszej ustawy o obywatelstwie przysługuje mieszkańcom jakiegokolwiek kategorii, gdziekolwiek zamieszkują, prawo otrzymania obywatelstwa polskiego, to art. 6 traktatu z Rosją prawa tego nie uchyla. Dlatego uważam, że zastrzeżenia w tym względzie poczynione nie mogą być uważane za istotne

Wysoki Sejmie! Traktat pokojowy, przedłożony nam przez rząd polski, ma zakończyć wreszcie okres wojny, jaką prowadziliśmy od chwili odzyskania niepodległości. On stwarza i ustala naszą granicę wschodnią i daje możliwość odbudowy wewnętrznego gospodarczego życia.

Ale jeżeli dzisiaj znowu, jak wówczas, po preliminariach pokojowych odzywają się głosy obawy o trwałość tego pokoju, to trzeba powiedzieć sobie, że trwałość jego w znacznej mierze od nas samych zależeć będzie.

Traktat ten otwiera przed nami olbrzymie i nowe zadania: obszary w ilości niemal 3/5 całego obszaru obecnego państwa polskiego,

obszary opustoszałe i wyludnione, kresy pomiędzy Bugiem a obecną granicą Rzeczypospolitej Polskiej wymagają ogromnej pracy ekonomicznej, gospodarczej i cywilizacyjnej; wymagają zagospodarowania, podniesienia kultury, zaludnienia. Otwiera się przed nami problem skolonizowania pustych obszarów ludnością, która dusi się z powodu przeludnienia na zachodzie. Od rozwiązania tych zadań, od utworzenia tam na kresach wału z ludności polskiej, ludności patriotycznej, gotowej bronić tych granic Rzeczypospolitej przed kimkolwiek bądź, od rozwiązania tych zadań zależy wartość tego traktatu. Traktat jest literą martwą. Trzeba by wlać w niego ducha. Wykonać ten traktat może rząd, Sejm i całe społeczeństwo polskie. Od tego – czy się zrozumie owe zadania, czy się je pojmie należycie, czy wykonanie traktatu będzie odpowiadało sumie pracy i ofiar, które były podstawą uzyskania tego formalnego traktatu na papierze, będzie zależało, czy istotnie pokój ten przyniesie nam spodziewane korzyści i dobrodziejstwa, których po nim oczekujemy. Kwestionowano z tej lub owej strony prawomocność i trwałość prawną tego traktatu; kwestionowano, ewentualnie podawano w wątpliwość uznanie go przez tych lub owych; powoływano się nie raz na traktat wersalski, który wspomina o wykreśleniu granic Polski przez państwa stowarzyszone i sprzymierzone, ale zdaje mi się, że państwa sprzymierzone, które na naszych granicach zachodnich stworzyły nam szereg plebiscytów, które przeszły ciężkie doświadczenia, nie mówiąc o naszych doświadczeniach z plebiscytami, nie będą chciały stosować na wschodzie tej drogi, która na zachodzie została tak niefortunnie obraną. Zresztą te same państwa doradzały nam zawarcie tego pokoju, a to państwo, które przede wszystkim w Lidze Narodów decydujący głos posiada – Anglia złożyła nam oficjalne życzenia z powodu podpisania ostatecznego traktatu pokojowego z Rosją. Nie twierdzą, ażeby takie życzenia były same przez się pierwszorzędnej wagi aktem

prawnopaństwowym. Ale logika, konsekwencja aktów dyplomatycznych mówi, że nie można mówić o aprobacie i życzeniach tam, gdzie by była ukryta wola, ukryta myśl nieuznawania dokonanego przez nas traktatu. Dlatego uważam, że z zupełną słusznością podniósł dziś p. prezydent ministrów, że ta granica, którą na wschodzie uzyskaliśmy, nie może być przez kogokolwiek kwestionowana, a nie może być kwestionowana nie tylko przez Rosję dzisiejszą, która pokój podpisała i uznała go za sprawiedliwy pokój porozumienia, ale nie może być zaczepiana przez jakąkolwiek inną Rosję, która by przyjść mogła. Każdy ktokolwiek by twierdzić chciał, że granica ta nie jest ostateczna, że przez kogokolwiek zmieniona być może, musiałby sobie powiedzieć, że droga do zmiany tego traktatu musiałaby prowadzić przez nową wojnę, której wprowadzie naród polski nie chce, ale którą w danych warunkach, gdy zajdzie potrzeba obrony jego niepodległości, egzystencji i bytu państwowego w każdej chwili podjąć będzie gotów.

Rząd zdaje sobie sprawę z tego, że wykonanie tego traktatu jest dziś jednym z najważniejszych zadań, że dopiero przeprowadzenie postanowień zawartych w nim dać nam może to, czego się po traktacie oczekuje. Rząd oświadczył, iż wydał zarządzenie, mające na celu stworzenie stałej organizacji, instytucji, która w łonie rządu będzie specjalnie pilnowała, przestrzegała, aby postanowienia traktatu pokojowego nie pozostały martwą literą, lecz aby przyoblekły się w ciało. Możemy z przyjemnością i zadowoleniem te wyjaśnienia rządu przyjąć do wiadomości. W tej chwili, kiedy mamy ratyfikować traktat, godzi się podnieść, że ani wytężona praca naszej delegacji pokojowej, ani konsekwentna wola naszego rządu, który z jednej strony umiał porwać naród do broni, by wywalczyć zwycięstwo, a z drugiej strony od pierwszej chwili wszedł na drogę pokoju, nie byłyby doprowadziły do tych rezultatów, które dzisiaj mamy przed sobą. Ofiary i bohaterstwo naszego żołnierza,

bohaterstwo armii polskiej wywalczyło nam ten traktat, o tym bohaterstwie i o tych ofiarach dzisiaj zapomnieć nam nie wolno. Naród polski i społeczeństwo nie zapomni nigdy tych ofiar, które bohaterski żołnierz polski i wodzowie jego złożyli na ołtarzu Ojczyzny. (*Brawo*). W tej myśli wnoszę o przyjęcie całego traktatu pokojowego.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
z 223. pos. z 14 kwietnia 1921 r., ł. 10-21.

## **Dokument 55.**

### **14 kwietnia 1921 r., Warszawa – Przemówienie posła PSL „Wyzwolenie” Juliusza Poniatowskiego na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące projektu ratyfikacji traktatu ryskiego**

Wysoka Izbo! Traktat, który mamy dzisiaj ratyfikować, zamyka kartę wojny, ten pierwszy okres wielkiego wysiłku ludu polskiego w walce o niepodległość Polski. Cenimy w tym traktacie przejście do okresu pracy pokojowej, do budowania i organizowania życia polskiego w całej jego pełni, cenimy w nim ustalenie ogromnej części granic Polski, cenimy wreszcie to, że został on zawarty samodzielnie, jako ukoronowanie walki prowadzonej przez lat parę o własnych całkowicie siłach. Jednak, stwierdzając, że głosować będziemy za tym traktatem, musimy wskazać i na to, że traktat ten nie rozstrzyga pewnych zagadnień, które dla Polski mają pierwszorzędną wagę w jej polityce wschodniej. Musimy o tym pamiętać, jak to od początku wojny głosiliśmy, że wojna na Polski na wschodzie nie jest jakąś wojną z bolszewikami specjalnie, że jest to epizod wielkiego zmagania się Polski z Rosją, odwiecznego zmagania się, które powstało wskutek tego, że mamy w Rosji sąsiada o dążnościach zaborczych, imperialistycznych, i od wieków musimy się tym dążnościom przeciwstawiać. W ten sposób rozumiejąc tę wojnę, obecnie zakończoną, musimy szukać podstawy do takiego układu stosunków państwowych na wschodzie, żeby dawał on gwarancję pokojowego życia wspólnego i pewność oparcia się tym dążnościom zaborczym Rosji, które niewątpliwie i po tym traktacie nie ustaną. Tak wojnę polsko-rosyjską traktując, musimy i w tym uroczystym dniu ratyfikacji traktatu pokoju pamiętać o tym, że dwa były kardynalne tej wojny cele: pierwszy, to odparcie najazdu Moskwy na Polskę, tak jak to bywało



wielokrotnie w dziejach naszych, odzyskanie na rzecz Polski tych terenów, które z tytułu woli ludu bezspornie Polsce się należą, a drugim celem tej wojny było dopomożenie do odzyskania, do osiągnięcia niepodległego bytu państwowego tym ludom z Polską sąsiadującym i jej bratnim, z którymiśmy przez wieki współżyli, które razem z nami niewolę cierpiały, dzieląc los narodów podbitych.

Utworzenie szeregu państw niepodległych, państw w pełni cieszących się swobodą rozwoju narodowego, dawałoby niewątpliwie i Polsce wiele korzyści państwowych przez utrwalenie jej bytu, zwłaszcza w walce z zaborczym najeźdźcą.

Musimy stwierdzić, że dzięki bohaterskiemu wytrwaniu naszego żołnierza, który toczył tę wojnę w niedostatku, a – stwierdzić to trzeba niestety – w wielu okresach i w osamotnieniu; dzięki genialnemu kierownictwu Naczelnego Wodza, żelaznej energii tego człowieka, który potrafił mimo tysiąca przeszkód realizować wielkie cele Polski podczas wojny; dzięki miłości narodu, która otaczała tego człowieka i pozwoliła jemu jedynie ześrodkować i scalić energię i wysiłki ludu polskiego w okresie najcięższym, kiedy mieliśmy wojska bolszewickie pod Warszawą – udało się osiągnąć pierwszy cel wojny w całości i mamy odebrane te ziemie, które się słusznie Polsce należą, mamy byt państwa polskiego bezspornie utrwalony. Mamy również i w zbliżeniu się do celu drugiego niejedną chlubną kartę w tej wojnie zdobytą. Pamiętamy, z jaką radością i dumą witaliśmy to, gdy po zajęciu Wilna Naczelnny Wódz stanowczo zapowiedział, że los tej ziemi nie będzie zadecydowany bez woli ludności. Pamiętamy o zdobyciu Dyneburga i o oddaniu go prosto i wielkodusznie narodowi, któremu prawo do posiadania tego terenu przysługiwało. Pamiętamy o dniu zdobycia Kijowa i zadeklarowaniu pomocy i współdziałaniu Polski dla powstającego niepodległego państwa ukraińskiego. Te i inne chlubne karty

za sobą mamy, jednakże w rezultacie ostatecznym musimy stwierdzić, że pokój, który dziś ratyfikujemy, nie przynosi w całej pełni utrwalenia tych państw, które jako nasi sojusznicy powinny były powstać, które by nam zapewniły spokojną przyszłość. Powitaliśmy utworzenie niepodległych państw nadbałtyckich i sądzić możemy, że niejedno w powstaniu swoim mają one do zawdzięczenia zwycięstwu Polski, odniesionemu nad Rosją.

Ale sądzę, że nikt w tej Izbie nie wątpi, że figurujące w traktacie pokojowym niepodległe państwa Białoruś i Ukraina nie są do tej chwili jeszcze niczym więcej, jak bolszewicką fikcją dla pewnych szczególnych celów stworzoną. Wiemy o tym, że władz odrębnych nie posiadają te narody i nie posiadają podstaw do własnego bytu.

Zakończenie wojny przed ostatecznym Polski nad Rosją zwycięstwem uniemożliwiło definitywne załatwienie sprawy niepodległości tych narodów. Zakończenie wojny nie dało możliwości rozstrzygnięcia całkowicie tych zagadnień wschodnich po myśli wolnościowych tendencji Polski i po myśli interesów Polski szeroko rozumianych. Sprawy tej, która by mogła stać się przedmiotem pewnych zarzutów, podnoszonych przeciw Polsce przez te narody, nie traktujemy jako rzecz, która by mogła Polskę obciążać; dalecy jesteśmy od tego, ażeby składać na Polskę odpowiedzialność za wyniki wojny, które nie wszystkim ludom na wschodzie Europy swobodę i niepodległość bytu przyniosły. Przeciwnie, mniemać musimy, że pewne niedostateczne jeszcze rozwinięcie poczucia narodowego i zdolności państwowych w tych narodach przyczyniło się w ogromnej mierze do tego, że nie potrafiły one podczas wojny wydobyć siły i organizacji tak potężnej, żeby ona rzucona na szalę wypadków, mogła spowodować rozstrzygnięcie dla nich korzystne. Mniemać musimy, że przed tymi narodami leży jeszcze dłuższy okres pracy, która je do bytu niepodległego dostatecznie przygotowuje.

Tym niemniej wypowiadamy z głębokim przekonaniem tę wiarę, że żyjemy w okresie, w którym dalecy jesteście od tych praktyk, kiedy to narody mogły być doprowadzone do zniknięcia z powierzchni ziemi. Dziś, w XX wieku, to się stać nie może. Może być tylko kwestią czasu, kiedy jaki naród do życia państwowego dojdzie, ale dziś, wobec tego ogromnego rozwoju tendencji narodowych pośród wszystkich ludów, przy oparciu życia narodowego na szerokich masach ludowych, co mu daje niezniszczalność w swoim rozwoju, wreszcie przy tym daleko posuniętym zdemokratyzowaniu wszystkich państw, które je zmusza do tolerowania dążeń narodowych mniejszości, mniemać musimy, że tak, jak mieliśmy sposobność powitać niepodległe państwa nadbałtyckie, tak będziemy mogli powitać istotne zrealizowanie niepodległości Białorusi i Ukrainy.

Ze swej strony domagać się będziemy od rządu polskiego, aby na terenach do Polski przyłączonych, z liczną ludnością białoruską zagwarantowane były tej ludności wszelkie prawa rozwoju narodowego, dana całkowita swoboda przygotowania się do bytu państwowego, przystosowania sił potrzebnych do dźwignięcia aparatu państwowego; aby na terenie Polski dążności Białorusinów znalazły należyty schron, należytą opiekę, pod którą rozwijać by się mogły w sposób, pozwalający zrealizować niepodległość Białorusi, dzisiaj teoretycznie tylko uznaną.

Ten cel wojny, o którym mówię, chociaż mu niejednokrotnie pewne czynniki polskie przeczą, chociaż bywa on oświetlany w sposób odpowiadający ciasnemu egoizmowi narodowemu, był niewątpliwie celem wojny przez Polskę prowadzonej, był nim, bo inny cel być nie mógł, bo taki cel wojny wynikał z polskiej tradycji, z ducha narodu, z tej wielowiekowej, znanej światu dążności Polaków do tego, żeby nie tylko sami korzystali z pełni swobód i wolności narodowych, lecz ażeby się

przyczyniali do tego, by i otaczające Polskę ludy korzystać mogły z wolności. Ta wojna była dobitnym wyrazem tego, że i dziś, jak poprzednio, jesteśmy w stanie toczyć walkę nie tylko o własny, bliski, bezpośredni interes państwowy, lecz również za wolność naszą i waszą, w wielkim, szerokim rozumieniu interesów Polski, które otwiera narodowi polskiemu możliwość rozwoju w stałym współżyciu i współdziałaniu z otaczającymi go narodami przyjaznymi.

Przyjmując ten traktat jako wstęp do należytego rozwiązania sprawy wschodniej, mniemamy, że od oddziaływania rządu naszego, które się przyczynić może do dania należytych swobód mniejszościom narodowym, i od energii tych ludów, ich pracy pokojowej zależeć może i musi całkowite a pomyślne rozstrzygnięcie zagadnienia wschodniego.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
z 223. pos. z 14 kwietnia 1921 r., ł. 44-48.

## **Dokument 56.**

### **15 kwietnia 1921 r., Warszawa – Przemówienie przewodniczącego Klubu Poselskiego PSL „Piast”, posła Jana Dębskiego na forum Sejmu Ustawodawczego dotyczące projektu ratyfikacji traktatu ryskiego**

Wysoki Sejmie! Dzień 18 marca 1921 r. sam traktat pokojowy, zreferowany tak szczegółowo przez kolegę mojego, referenta p. Kiernika, wywołał w społeczeństwie polskim radość, której ukrywać nie potrzebujemy, zwłaszcza wśród tych mas, które przede wszystkim powołane były do spełnienia najcięższych obowiązków podczas wojny. Zwłaszcza w masach chłopskich fakt zawarcia pokoju – ukrywać tego nie potrzebujemy – wywołał radość i zadowolenie. Bynajmniej przez to nie chcę powiedzieć, żeby i inne warstwy narodu nie ponosiły ofiar w tej wojnie, ale najbezsronniejszy sąd, cyfry same mówią za siebie. Ilość ofiar w ludziach i dobytku, te wszystkie męki i męczarnie, jakie przejść musiała wieś polska, a jakie w pierwszym rzędzie przechodziły Kresy, nic innego tylko to uczucie radości i zadowolenia powodować muszą. Podkreślam to, bo, być może, ze względu na to, że dzień zawarcia pokoju zbiegł się z dniem innych wielkich zdarzeń dla naszego państwa: z uchwaleniem Konstytucji i przeprowadzeniem plebiscytu, pozornie się wydawać mogło, że społeczeństwo nasze w dostatecznej mierze tego faktu nie odczuwa. Kto chce widzieć, z jakim uczuciem radości i ulgi społeczeństwo polskie przyjęło zawarcie pokoju, niech idzie na wieś polską, niech idzie na Kresy, które już straciły były wiarę w możliwość ludzkiego i pokojowego życia.

Wysoki Sejmie! Traktat pokojowy, być może, nie realizuje, a nawet tak, nie realizuje tych wszystkich aspiracji i dążeń politycznych, które postawił sobie naród polski w wojnie obecnej, nie my jednak byliśmy

jedyną siłą, która miała przebudować Wschód Europy, nie my jedni byliśmy tym czynnikiem, który rzucił w osobie przedstawiciela naszego narodu, w osobie Naczelnika Państwa nową myśl przebudowy wschodniej Europy. Same rokowania pokojowe wykazały, że mieliśmy do czynienia z trudnościami nie tylko ze strony przeciwnika. Opór znajdowaliśmy wszędzie. Pozornie odosobnieni bolszewicy znajdowali poparcie na zachodzie Europy. Czyż dawne są te głosy, posądzające nas o imperializm, wtedy, kiedyśmy chcieli rzetelnie i uczciwie odbudować niepodległość narodów na Wschodzie? Czyż dawne są te głosy, które mniemały, że idziemy na Wschód tylko po to, ażeby obszarników polskich ziemie bronić? To nie tylko bolszewicy tak twierdzili, to głosiła prasa zagraniczna, a nawet niektóre rządy tak mówiły. I oto te czynniki, a czynniki wielce decydujące w Europie, spowodowały, że traktat pokojowy, chociaż był zawarty samodzielnie przez nas, jednak napotykał na ogromne trudności, napotykał na trudności, które nie zawsze można było przewyciężyć.

Przypominając przebieg rokowań pokojowych, nie dlatego, ażeby podnieść zasługi naszej delegacji, na której czele miał zaszczyt stać kolega nasz klubowy, lecz ażeby umocnić wiarę w to, co robimy, w nasz rozum polityczny, w naszą niezłomną wolę, chcę uprzytomnić trudne warunki, w jakich delegacja pokojowa pracowała: z jednej więc strony to nieodosobnienie rządu bolszewickiego, to poparcie, jakie rząd bolszewicki znajdował w opinii publicznej na zachodzie Europy, w przeciwstawieniu się naszej chęci rzetelnej odbudowy, w przeciwstawieniu się temu, cośmy chcieli rzetelnie i uczciwie realizować, w przeciwstawieniu się przebudowie życia na wschodzie Europy. To jedno. A drugie: w chwili, kiedyśmy zawierali rozejm, za nami był cud nad Wisłą, za nami było zwycięstwo nad Niemnem, w chwili zaś zawierania pokoju staliśmy wobec wzmocnienia rządu bolszewickiego, staliśmy wobec konferencji

londyńskiej i berlińskiej i wobec intryg, których źródło było w Berlinie czy w Pradze. Dalej, jeżeli uprzytomnimy sobie, że Polsce ze względu na plebiscyt zależało na szybkim zawarciu pokoju, że Polska miała wszystko do odebrania podczas tych rokowań, a bolszewicy wszystko do dania, to jednak trzeba bezstronnie powiedzieć, że delegacja nasza była rzeczywiście wykładnikiem siły i rozumu społeczeństwa polskiego.

Wysoki Sejmie! Pokój obecny, pokój porozumienia, pokój, o którego konieczności obydwie strony były przekonane, pokój, który nie został narzucony przez nas, chociaż byliśmy przeciw stroną zwycięską, taki pokój może nas napełniać wiarą, że będzie trwały, że nie stanie się fikcją. Prawda, że w dyskusji wczorajszej podnoszono tutaj, że to, co zdołaliśmy przeprowadzić w tym traktacie pokojowym, ma tyle zastrzeżeń, że na straży jego musi stać wielka siła, że istnieje obawa, czy traktat ten będzie spełniony, czy nie stanie się pewną fikcją. Podstawą jednakże tej naszej wiary jest to, że traktat ten pokojowy jest oparty na pewnych koniecznościach życiowych, a za taką konieczność życiową w konflikcie między Rosją a Polską uważamy istnienie państw kresowych. Istnienie niepodległej Ukrainy i Białorusi, choćby druga strona nie miała dobrej woli, przyjść musi, bo to jedynie może rozwiązać wielkie zagadnienie tej walki wiekowej, która się toczyła między Rosją a Polską, i uważamy, że w interesie Rosji, tej czy innej, a Rosja przyszła nie może być inna, jak tylko ludowa, będzie utrwalenie pokoju na tej jedynej rzeczywistej, realnej, życiowej podstawie: uznania prawa każdego narodu, który niegdyś wchodził w skład imperium rosyjskiego, do samostanowienia o sobie.

Pokój obecny ma położyć kres walce, która tak długo istniała między Rosją i Polską. Tak jest, ta walka, którą toczyliśmy, nie była tylko walką z pewnym systemem rządów społecznych. Widzimy, że jednak masy były zmobilizowane; masy zasugestionowano nową ideą, narzucono

tym masom doktrynę imperialistyczną i tak, jak kiedyś rządy imperialistyczne Rosji słały na nas armie krociove i wyzyskiwały bierność tych mas, tak dziś rząd sowiecki zasugestionował je doktryną imperialistyczną i tą doktryną imperialistyczną chciał nas złamać i zwyciężyć. I jedno, i drugie upadło, i imperializm rządów dawnych, i imperializm nowej doktryny załamał się w ogniu naszych działań, w sile odpornej naszego narodu, i dlatego wierzymy, że stosunki z tymi narodami, które będą z nami graniczyć, z Białorusią i Ukrainą, stosunki z tymi wszystkimi państwami, które powstały na gruzach dawnej carskiej Rosji, i stosunki z narodem rosyjskim i pod jakimkolwiek rządami – wierzymy jednak, że Rosja rządzona będzie przez tych, którzy są przede wszystkim powołani do rządów przez masy chłopskie i robotnicze – ułożą się na podstawie porozumienia i na podstawie tego zarysu, jaki przedstawia traktat ryski.

P. prezydent ministrów, mówiąc o traktacie pokojowym, powiedział, że jest to pierwszy akt międzynarodowy samodzielnej Polski, że jest to pierwsze prawo międzynarodowe, które było zawarte samodzielnie przez Polskę i strony zainteresowane. Aby to prawo było wykonane, aby weszło w życie, trzeba, ażeby na straży jego stała siła, siła moralna i materialna, siła moralna społeczeństwa polskiego przede wszystkim. Jeżeli mówię o tej sile moralnej, to mam prawo tego domagać się i podnieść tę sprawę, tym bardziej, że jednak w okresie rokowań pokojowych, kiedy toczyliśmy tę walkę dyplomatyczną, nie było w społeczeństwie tej siły zwartej, jednolitej, że myśmy się zdemobilizowali duchowo zbyt szybko i że dziś, gdy będzie chodziło o wykonanie traktatu pokojowego, to kiedy wymagamy od rządu wykonania tego traktatu, społeczeństwo musi dać rządowi tę siłę nie tylko materialną, ale i siłę moralną. Jest to, jak powiedziano wczoraj, samodzielny międzynarodowy akt polski, który wytyczy nasze granice wschodnie, i od tej naszej



siły moralnej i materialnej będzie zależało, czy ten akt międzynarodowy będzie uznany przez wszystkie państwa. My zdecydowani jesteśmy co do tego, że sprawa granic wschodnich obchodzi tylko nas i sąsiadów, że jest to naszą rzeczą, że nasza granica wschodnia jest rzeczą nienaruszalną i nikt nie będzie miał prawa mówić, że Galicja Wschodnia, że inne granice Polski są jeszcze zakwestionowane. Traktat ryski, traktat porozumienia zawarty pomiędzy dwiema stronami, przesądził naszą granicę wschodnią i odtąd kwestia ta do nas tylko należy.

Jesteśmy przekonani, że ze strony Polski traktat pokojowy będzie wykonany w całej rozciągłości. Co do tego nie mam żadnych obaw i żadnych podejrzeń, a odmienne głosy prasy obcej, cudzoziemskiej, często powtarzane przez naszą prasę, są to głosy inspirowane oczywiście, które nie mogą znaleźć wiary ani u nas, ani na Zachodzie. Rząd polski i naród polski lojalnie traktat wykona.

Jeśli mówię o wykonaniu traktatu pokojowego, to dla mnie mniejszą wagę przedstawia sprawa wykonania go lojalnie wobec przeciwnika, bo jestem przekonany, że będziemy może aż do przesady lojalni, gdyż historia nieraz pokazuje, że w wykonaniu traktatów Polacy do przesady byli lojalni. Chodzi mi o rzecz inną. W traktacie są artykuły, umieszczone z naszej inicjatywy, które do pewnego stopnia mówią o tym, jak my się zachować mamy wobec tej ludności innego języka i innej wiary aniżeli olbrzymia większość narodu. Otóż dziś, kiedy ta ludność – a jest to uczciwa i szczerą prawdą – z zadowoleniem i radością przyjęła fakt, że powróciła do Rzeczypospolitej Polskiej, wbrew temu, co mówiono, że sprawa tych granic wschodnich została rozstrzygnięta bez woli tej ludności, dziś cała ta ludność, a mam na myśli przede wszystkim ludność wiejską, czy białoruską, czy rusińską na Wołyniu, z zadowoleniem i radością przyjęła ten fakt, że będą obywatelami Rzeczypospolitej. Ale, Wysoki Sejmie, trzeba, aby ta ludność uczuła jak najprędzej,

że rzeczywiście ma obywatelstwo polskie i że weszła w skład państwa konstytucyjnego; że słowa, pomieszczone w traktacie, które mówią o swobodzie wyznania, o poszanowaniu języka i swobodzie rozwoju kulturalnego, nie są rzucone na wiatr; że z Polski pójdzie jak najwięcej siły, żeby wzmóc gospodarczo te kresy. Przecież one dziś jeszcze ciągle są jakby wielkim kawałem ciała Rzeczypospolitej oderwanym, odrąbanym, przecież mnóstwo przepisów, wyjątkowych rozporządzeń, przecież cały system, jaki tam panuje jeszcze dotychczas, czego echa znajdujemy w tych nadzwyczajnych zajściach, jakie zdarzyły się chociażby w Łunińcu, to wszystko musi ustać; ten system rządów wojskowych, ten system, który można by tylko porównać do stanu nadzwyczajnego, wyjątkowego, musi przestać istnieć. Kraj ten musi odczuć przede wszystkim błogie skutki pokoju i to, że jest krajem powróconym na łono Rzeczypospolitej Polskiej, wielkiej, konstytucyjnej i ludowej. (*Brawa*)

Wierzymy, że p. minister spraw wojskowych, który okazał tyle energii, tyle zdolności organizacyjnej w tworzeniu siły zbrojnej, potrafi tchnąć nowego ducha w szeregi żołnierzy, być może, zdemoralizowanych wojną, potrafi przy demobilizowaniu armii przeprowadzić zarządzenia, które są wymagane, ażeby wojsko dziś podporządkowało się całkowicie administracji cywilnej, żeby zeszło do tej roli, jaką ma w państwie konstytucyjnym, które już jest na stopie pokojowej.

Traktat pokojowy zawiera szereg artykułów dotyczących spraw ekonomicznych. W tych warunkach, w jakich delegacja nasza pracowała, w jakich zdążała do osiągnięcia pokoju, jak to było stwierdzone przez olbrzymią większość mówców, można powiedzieć, przez wszystkich mówców tej Wysokiej Izby, nie można było osiągnąć więcej. Na jedną rzecz chcę zwrócić uwagę. W tym traktacie zastrzeżono, że Polska pozostawia sobie wolną rękę co do uregulowania tranzytu z Niemiec

i Austrii na Białoruś, Ukrainę i do Rosji. Zdaniem naszym nie jest to bynajmniej wytwarzanie jakiejś bariery. Pragniemy jak najprędzego nawiązania stosunków gospodarczych między nami a państwami na wschód od nas leżącymi. W tych warunkach, w jakich dziś się znajdujemy, kiedy Niemcy robią nam różne trudności, jest to tylko obrona wobec Niemiec, a bynajmniej nie jest zwrócone przeciw tym narodom, z którymi zawarliśmy pokój. Czas, przypuszczam, te rzeczy zmieni i wykaże, ile jest w nas dobrej woli, ile uczciwych i rzeczywistych intencji do nawiązania stosunków gospodarczych.

Powiedziałem na początku, że w ogniu naszych działań, że w sile naszej wojskowej i w powstaniach naszych załamywały się i załamały wszystkie dotychczasowe imperializmy, czy to carskie, czy bolszewickie, a wierzę, że był to ostatni przejaw tego imperializmu rosyjskiego, który starano się narzucić ludowi rosyjskiemu. Wierzę, że lud rosyjski nie da się porwać do nowej walki z nami, że nastaną między nami a Rosją nowe stosunki, że Rosja, Ukraina, Białoruś przyczynią się do tego, żebyśmy Wschód Europy przebudowali, żebyśmy go wzmocnili na nowych podstawach i żebyśmy pokazali Zachodowi, że potrafimy tu na Wschodzie bez jego interwencji się urządzić i żyć pokojowo. (*Brawa*).

Klub Polskiego Stronnictwa Ludowego głosować będzie za ratyfikacją.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
z 224. pos. z 15 kwietnia 1921 r., ł. 6-11.

## **Dokument 57.**

### **24 kwietnia 1921 r., Warszawa – Odezwa premiera Wincentego Witosa skierowana do żołnierzy Wojska Polskiego**

Żołnierze!

W dniu dzisiejszym Sejm Ustawodawczy załatwił traktat pokojowy, podpisany w dniu 18 marca, w Rydze, między Polską a Rosją, Ukrainą i Białorusią. Przez ten wielki akt położony został kres dwuletniej, ciężkiej wojnie, którą Polska od dnia swego odrodzenia musiała w obronie własnej prowadzić. Wojna się skończyła, nastąpił pokój. Ten pokój, tak gorąco pożądanym przez wszystkich, jest w wielkiej mierze Waszym dziełem.

Żołnierze!

Wyście, posłuszni wezwaniu rządu, pod genialnym dowództwem naczelnego wodza, prowadzeni przez pełnych bohaterskiej ofiarności dowódców, poszli w najtrudniejszych warunkach na bój krwawy, zacięty bój, bój z przeważającymi zawsze siłami wroga, który w lipcu zdołał się wdrzeć w samo serce państwa, pod Warszawę, pod Lwów i pod Toruń i gdy świat o Polsce zwątpił, Wy, najwierniejsi synowie, staliście się nieprzepartym murem, o który rozbiły się wszystkie ataki przeciwnika. Ostrzem bagnatów, krwią i znojem, Wy, żołnierze polscy, wypisaliście niestartymi znakami granice Rzeczypospolitej Polskiej i wywalczyliście jej miejsce należne w rządzie państw europejskich. Przyszłe pokolenia z głęboką czcią wspominać będą Wasze bohaterskie trudy i czyny Wasze opiewać będą w pieśniach dzieci i wnuki Wasze, bo dzieło, jakiegoście dokonali, jest wielkie. Uratowaliście wolność narodu, niepodległość i byt państwa, honor żołnierza polskiego i do dziejów Ojczyzny krwią swoją i trudem wpletliście nową kartę chwały. Za to w dniu dzisiejszym, kiedy pokój stał się już faktem, składam

Wam, żołnierze Rzeczypospolitej, zasłużone podziękowanie rządu i narodu całego. Cześć Wam! Państwo polskie dzięki Wam może teraz rozpocząć okres pokojowej pracy. W tej pracy olbrzymiej – bo olbrzymich zapasów wymaga odbudowa państwa – Wy, żołnierze weźmiecie teraz udział. Wracajcie do swoich rodzin, wracajcie do roli i innych warsztatów pracy, któreście na wołanie Ojczyzny porzucili, a którym znów musicie oddać swe siły. Niezdolnymi do pracy zaopiekuje się Ojczyzna. W wielkim dziele odbudowy państwo polskie liczy na Was, żołnierze. Przynosicie ze sobą hart i energię, dzięki którym dokonywaliście cudów waleczności, przynosicie zapał, bez którego nie można tworzyć wielkich dzieł, przynosicie karność wojskową i poczucie obowiązku, posłuch prawu i cześć dla Ojczyzny, przynosicie ze sobą cnoty, które w Was wszczepił naczelny wódz i zakorzeniła służba twarda, znojna, wymagająca krwi, a często i ofiary z życia.

Żołnierze!

Wracając do domów, pełni szlachetnej dumy zwycięstwa, wniesiecie do życia społecznego te cnoty żołnierskie, które Wam umożliwiły uratowanie niepodległości, a staniecie się prawdziwymi budowniczymi państwa, twórcami jego potęgi i szczęścia.

Prezydent Ministrów Witos.

*Źródło: Odezwa prezydenta ministrów Witoso do żołnierzy,  
„Piast” nr 17 z 24 IV 1921 r., s. 5-6.*

## **Dokument 58.**

### **10 maja 1921 r., Warszawa – Przemówienie premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego określające stosunek rządu do III powstania śląskiego**

Wysoki Sejmie!

Cały naród polski jest głęboko wstrząśnięty sprawą Górnego Śląska, która weszła obecnie w stadium rozstrzygnięcia. Obawa narodu polskiego płynie stąd, iż zachodzi niebezpieczeństwo naruszenia traktatu wersalskiego, tego najważniejszego fundamentu, na którym się opiera cały obecny system międzynarodowy nie tylko Europy, ale i całego świata.

Jeżeli wyjść z tego założenia i z wielkich haseł, jakimi się kierowali twórcy traktatu wersalskiego, to Śląsk Górny powinien być przypaść Polsce bez plebiscytu. Według bowiem każdej statystyki, a nawet niewątpliwie stronnicy urzędowej statystyki niemieckiej, Śląsk Górny jest zamieszkały przez znaczną większość polską, a już przynajmniej większość polską posiada okręg przemysłowy.

Kierując się tą statystyką i oczywistymi faktami, komisja, która zajmowała się sprawami Polski na konferencji pokojowej, powzięła początkowo uchwałę, aby Śląsk Górny od razu bez żadnych zastrzeżeń oddać Polsce.

Niestety, konferencja pokojowa nie uwzględniła tego sprawiedliwego postanowienia komisji.

W traktacie wersalskim ustalono, aby losy Górnego Śląska zostały rozstrzygnięte drogą plebiscytu. Naród polski mimo poczucia wielkiej krzywdy, jaka mu się stała, przyjął to postanowienie traktatu i zgodził się na plebiscyt.

Jakkolwiek warunki i przepisy plebiscytu są ogólnie znane, trzeba je jeszcze przytoczyć. Należy je powtarzać i przypominać, aby nasze żądania, żądania słuszne i sprawiedliwe, wynikające wprost z samej litery i ducha traktatu, zarysowały się w tym jaśniejszym świetle.

Co mówi traktat wersalski w tej sprawie?

Otóż Art. 88. traktatu wersalskiego brzmi dosłownie:

„W części Górnego Śląska, położonej w granicach poniżej opisanych, mieszkańcy zostaną powołani do wypowiedzenia się przez głosowanie, czy życzą sobie przyłączenia do Niemiec, czy do Polski”.

A aneks do Art. 88. w § 4. powiada dosłownie:

„Wynik głosowania będzie oznaczony gminami, większością głosów w każdej gminie”.

Mimo administracji niemieckiej na terenie plebiscytowym, mimo fałszerstw, nadużyć i presji ze strony niemieckiej, mimo dopuszczenia do głosowania emigrantów, niczym nie związanych z losem Górnego Śląska, wynik plebiscytu był zwycięstwem polskości tej ziemi, przez kilka wieków od Polski oderwanej i rzuconej na łup ucisku i systematycznej germanizacji.

Na wiadomość, że komisja międzysojusznicza w Opolu powzięła krzywdzącą decyzję dla ludności na Górnym Śląsku, ludność ta, doprowadzona do rozpacz, na znak protestu porzuciła pracę, a następnie samorzutnie chwyciła za broń i poszła do walki orężnej, zdecydowana krwią własną i ofiarą życia przeprowadzić swoją wolę. (*Głosy: Cześć im!*).

Rząd znalazł się wobec ruchu zbrojnego, jako faktu dokonanego, któremu nie mógł przeszkodzić, bo to nie leżało w jego mocy. (*Głos: A chciał?*).

Wiadomość o rzekomej decyzji członków komisji międzysojuszniczej w Opolu przyznającej Polsce tylko drobną część Górnego Śląska,

była dla rządu, który się opierał na faktach realnych, bo na wynikach dokonanego plebiscytu i wyraźnych przepisach traktatu wersalskiego, zupełnie niezrozumiałą, bo niczym nieuzasadnioną, dla ludu zaś polskiego na Górnym Śląsku była ciosem, który on odczuł jako podeptanie jego woli.

Lud górnośląski stracił wiarę w bezstronność komisji i, nie chcąc iść na nowo pod jarzmo niemieckiego panowania, chwycił oręż, przenosząc śmierć nad niewolę. (*Głosy: Niech żyją Ślązacy!*).

Tu ponad wszelką wątpliwość stwierdzić należy, że powstanie górnośląskie to żywiołowy, samorzutny akt rozpaczy ludności, która nie została w swoim czasie do Polski włączona, a skazana na piekło udręczeń, jakim był plebiscyt, miała znowu doznać straszliwego zawodu.

Rząd, oceniając nie tylko nad wyraz trudne położenie ludu górnośląskiego, choć wiedział, jakie przykre uczucie krok rządu wywoła, uważał jednak za konieczne stwierdzić, że przeciwny jest dochodzeniu przez lud górnośląski praw swych drogą orężną.

Stojąc na tym zasadniczym stanowisku i chcąc zapobiec wszelkim możliwym komplikacjom, rząd starał się z jednej strony wszelkimi sposobami wpłynąć na lud górnośląski uspokajająco, by zaprzestał walki orężnej, z drugiej zaś strony wydał zarządzenia, usuwające wszelkie możliwe współdziałania z tym ruchem, jakkolwiek wiedział, że całe społeczeństwo polskie w uczuciach swoich będzie tym krokiem w wysokim stopniu boleśnie dotknięte. (*P. Pietrzyk: Rząd polski tak robi? Inny głos: Niemcy inaczej robią! Skulski boi się pokazać Sejmowi!*)

Rząd odwołał natychmiast komisarza plebiscytowego Korfantego, który przekroczył swoje pełnomocnictwa, a potem stanął na czele ruchu powstańczego. Równocześnie rząd polski zamknął granicę polsko-śląską i zamknięcia tego ściśle przestrzega.



Rząd wydał zakaz werbunku na terytorium Rzeczypospolitej i działa wciąż uspokajająco na umysły ludności Górnego Śląska i Polski, która to ludność na Górnym Śląsku, jak i w całej Polsce, w niesłychany sposób wstrząśnięta, uczuciom swoim daje wyraz na niezliczonych wiecach i zgromadzeniach. (*Głos*: Skulski znowu zamknął granicę).

Rząd robi ze swej strony wszystko, by na Górnym Śląsku powrócić do spokoju, porządek i równowagę umysłów i aby losy Górnego Śląska mogły być rozstrzygnięte zgodnie z tak dobitnie wyrażoną wolą ludu górnośląskiego, tym bardziej, że nie będzie to niczym innym, jak aktem zwykłej sprawiedliwości i spełnienia litery traktatu.

Wyrażając głębokie ubolewanie nad ofiarami zarówno w szeregach tych, którzy spełniali ciężki swój obowiązek, jak i tych, którzy poszli za odruchem rozpacz, rząd zwrócił się z gorącym apelem do rządów państw Ententy, by zechciały przyczynić się całym swym autorytetem do tego, by w jak najkrótszym terminie powzięta została ostateczna decyzja o losach Górnego Śląska w duchu traktatu wersalskiego i zgodnie z istotnymi wynikami plebiscytu.

Rząd przekonany jest, że czyniąc to, działa także w myśl ogólno ludzkiej sprawiedliwości, porządku i trwałego pokoju.

Wobec pojawiających się pogłosek o zamysłach tworzenia z Górnego Śląska osobnej jednostki państwowej, uważam za konieczne zastrzec się najbardziej kategorycznie w imieniu rządu i narodu polskiego przeciwko tego rodzaju projektom, gdyż byłyby one jaskrawym pogwałceniem traktatu wersalskiego i woli ludności Górnego Śląska, a ponadto stałyby się zarzewiem ciągłych niepokojów. (*Głosy*: Słusznie!)

Rząd musi też z całą siłą odeprzeć wszelkie zarzuty współdziałania w akcji powstańczej, podsuwanie mu zapędów imperialistycznych i chęci burzenia pokoju. Rząd i naród polski dał dosyć dowodów, że w interesie pokoju Europy i ochrony prawa potrafił się zdobyć na wszelkie

ofiary z uszczerbkiem własnego interesu, wiedząc poza tym, że nic bardziej nie może podważyć pokoju, jak burzenie jego kardynalnych zasad.

Obecnie jestem w możności oznajmić Wysokiemu Sejmowi, że pomiędzy kierownikami powstania a komisją międzysojuszniczą w Opolu w dniu wczorajszym nastąpiło porozumienie, które rokuje możliwość uregulowania stosunków na Górnym Śląsku i zapewne przyspieszy rozstrzygnięcie sprawy.

Z tej trybuny pragnę jeszcze w imieniu rządu zwrócić się do całego społeczeństwa polskiego, ażeby – jak dotychczas – zachowało spokój i rozwagę, umożliwiającą rządowi przeprowadzenie do końca tej tak doniosłej dla całego narodu sprawy. (*Głosy: Czynów nie słów*).

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
z 225. pos. z 10 maja 1921, ł. 4-8.

## **Dokument 59.**

### **18 maja 1921 r. – Odpowiedź premiera Wincentego Witosa na forum Sejmu Ustawodawczego na wystąpienie premiera brytyjskiego Lloyd George’a w brytyjskiej Izbie Gmin w sprawie Górnego Śląska**

Wysoki Sejmie!

Od czasu mojego ostatniego przemówienia w tej Wysokiej Izbie, które miało miejsce w dniu 10 bm., a dotyczyło sprawy górnośląskiej, na arenie politycznej zaszły wypadki, które – zdaniem rządu – wymagają tak odpowiedniego oświetlenia, jak też i zajęcia stanowiska.

W dniu 13 maja br. w angielskiej Izbie Gmin prezydent ministrów Lloyd George wygłosił znane już zapewne panom przemówienie, poświęcone sprawie Górnego Śląska, które boleśnie dotknęło społeczeństwo polskie i musiało wywołać u niego głęboki niepokój i oburzenie.

W mowie swojej premier angielski zaprzeczył polskości Górnego Śląska, uważając zamieszkałą tam od wieków ludność polską za napływową, a ludność niemiecką za ludność tubylczą; zarzucił Polsce dążność do złamania wersalskiego traktatu, a w dalszym ciągu swego przemówienia w sposób, niepraktykowany już pomiędzy państwami i rządami, przypomina Polsce, że wolność dały jej Włochy, Anglia i Francja za cenę krwi swoich żołnierzy, gdy natomiast Polacy walczyli w armiach swoich wrogów przeciw własnemu interesowi.

Odruch ludu górnośląskiego kwalifikuje on jako zdradziecki napad na bezbronnych i spokojnych Niemców. (*Głosy: Hańba*)

Wreszcie w sposób niedwuznaczny daje do zrozumienia, że nie miałby nic przeciw wkroczeniu Niemców na Górny Śląsk dla zrobienia porządku.

Rząd uważa więc za swój obowiązek zabrać głos, ażeby poinformować nie tylko Wysoki Sejm i własne społeczeństwo o zeszłych wypadkach, lecz także i opinię zagraniczną, która aż nazbyt łatwo i często grzeszy nieznajomością naszych spraw i stosunków przy równoczesnej tendencji do wypowiedania kategoriycznych sądów o nich (*Głosy*: Bardzo słusznie).

Polemizować z wywodami odmawiającymi Polsce historycznych praw do Górnego Śląska w tej Wysokiej Izbie byłoby rzeczą zbyteczną. Przypomnę tylko, komu należy, że nie minęło jeszcze 200 lat, gdy przodek b. cesarza niemieckiego Wilhelma II, król pruski Fryderyk Wielki, twórca rozbioru Polski, zdobył przemocą Śląsk na Austrii, która go otrzymała drogą sukcesji od Czech, jako krainę polską.

Lecz nie na przedawnionych, zdaniem Szanownego p. Lloyd George'a, tytułach historycznych opiera Polska swe prawa do ziemi śląskiej. Żywa siła osiadłego tam od wieków ludu polskiego, jego prawo samostanowienia o swym losie, przyjęte jako naczelną zasadą przez twórców traktatu wersalskiego, jest kardynalnym naszym prawem. (*Głos*: Tak jest).

Muszę jednak kategoricznie stwierdzić, że tu w błędzie jest premier angielski, uważając, że lud ten, który wypowiedział się za przyłączeniem do Polski, to ludność napływowa, która przybyła tam z zewnątrz do pracy w kopalniach lub innej w czasach stosunkowo niedawnych. Błąd ten jest tym mniej zrozumiały, że nie jest oparty nawet na informacji najzawziętszych przeciwników naszych.

Nigdy w żadnym dziele ani piśmie niemieckim nie pojawiło się twierdzenie, by ludność polska Śląska Górnego, ludność, która mimo tyłowiekowego oderwania od Macierzy nie wyrzekła się swego języka i miłości dla Polski, była przybyszem, intruzem na tej ziemi. Słuszniejszym byłby ten zarzut, gdyby go skierowano przeciw urzędniczym mieszkańcom gmin miejskich, a już chyba najbardziej przeciw mieszkańcom Berlina czy Hamburga, którzy w charakterze emigrantów ze Śląska powołani byli do oddania głosu w sprawie jego losu.

Wystarczyłoby było, gdyby p. Lloyd George przed wygłoszeniem swej mowy zajrzał był przynajmniej do „Encyklopedia Britannica”, która niewątpliwie znajduje się na jego półkach i byłby tam w jej wydaniu z r. 1911 w tomie 25. na str. 90. w drugiej kolumnie znalazł w artykule o Śląsku ustęp następujący:

„Na wschód od Odry Polacy w ilości ponad 1 milion tworzą główną masę ludności”.

Każdy podręcznik historyczny objaśniłby p. Lloyd George’a, że od czasów Fryderyka Wielkiego do dzisiejszych czasów rządu pruskie nie szczędziły żadnych wysiłków, żeby drogą kolonizacji i prześladowania polskość – polskość tej ziemi zniszczyć, co się nie udało tylko dzięki zdumiewającemu przywiązaniu Górnoślązaków do Macierzy (*Głosy: Cześć im! Huczne oklaski*).

Powołam się dalej na dzieło wrogiego Polakom niemieckiego uczonego Bartscha, zwyczajnego profesora uniwersytetu wrocławskiego. Zawiera ono mapę, wykazującą w sposób dobitny skutki działalności germanizacyjnej rządu pruskiego na Śląsku. Z mapy tej widać usuwanie tubylczego, zasiedziałego od wieków niepamiętnych, żywiołu

polskiego przez Niemców. Książka ta znajduje się niechybnie w Londynie i jest dostępna z pewnością dla każdego.

Pozwolę sobie przypomnieć Wysokiej Izbie opinię, którą reprezentanci wielkich mocarstw, a między nimi i szanowny pan Lloyd George, dnia 16 czerwca 1919 r., a więc w chwili, gdy zmieniono już pierwotną decyzję, przyznającą Polsce Śląsk Górny bez plebiscytu, przedstawili jako odpowiedź na argumenta Niemców. W ustępie dotyczącym Śląska Górnego zaznaczają sprzymierzeni, co następuje: (*Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!*)

„Można stwierdzić, że Polska nie ma z punktu widzenia jurydycznego prawa do odstąpienia jej Śląska Górnego, ale należy uroczyście stwierdzić, że nie jest prawdą, jakoby Polska nie miała praw, których dochodzić można w myśl zasad prezydenta Wilsona. Wszystkie dzieła specjalnie niemieckie, wszystkie podręczniki szkolne pouczają dzieci niemieckie o tym, że mieszkańcy Śląska Górnego są Polakami z pochodzenia i języka. Państwa sprzymierzone i stowarzyszone byłyby zupełnie pogwałciły zasady, które nawet rząd niemiecki uznaje, gdyby nie były się liczyły z prawami Polski do tego kraju”.

Taka była opinia państw sprzymierzonych, a więc i Anglii o Górnym Śląsku w roku 1919.

Stanowisko, zajęte w ostatnim przemówieniu p. Lloyd George’a, stoi w jaskrawej sprzeczności z tym oświadczeniem. Polskość zaś tej ziemi stwierdzają ponad wszelką wątpliwość spisy, dokonane przez zawsze stronne władze niemieckie, które wskazują, że w roku 1910 znajdowało się na całym Górnym Śląsku 1 285 000 Polaków, a 889 000 Niemców. Spis dokonany w roku 1911 daje dla Polaków

cyfry jeszcze korzystniejsze, bo wykazuje liczbę Polaków na 1 548 000, a Niemców na 558 000 dusz.

To chyba cyfry dostatecznie wymowne.

Prawa swe do Górnego Śląska opieramy na traktacie wersalskim, tym traktacie, któryśmy podpisali wraz z innymi państwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi, a które Wysoka Izba ratyfikowała. Opieramy się na wynikach plebiscytu, wprowadzonego przez ten traktat, i jedyna rzecz, której się domagamy, jest sprawiedliwa ocena wyników tego plebiscytu, stosownie do istotnej treści i ducha traktatu. Nie myślę, by było niezgodnym z tym traktatem, który z góry przewiduje podział Śląska Górnego między Polskę a Niemcy i postanawia, że wyniki plebiscytu mają być ocenione wedle większości głosów w każdej gminie – gdy uważamy – i my, i ludność polska tego kraju, że ma prawo do złączenia się z Polską, w której większość głosów padła za Polską i w której 610 gmin oświadczyło się za Polską, a 194 za Niemcami. To już nie stosunek 6:4, o którym mówi p. Lloyd George, lecz stosunek inny, korzystny właśnie dla Polski, bo przeszło 3:1.

I myli się szanowny pan Lloyd George, czyniąc zarzut ludności tej części Śląska Górnego, że podstępnie stworzyć chciała fakt dokonany; ludność ta porwała się do czynu rozpaczy wtedy, gdy dowiedziała się, że jej woli nie uszanowano, że chciano jej na nowo narzucić jarzmo niemieckiego panowania – to sprowadziło ją na drogę rozpacziwego czynu. (*Głosy: Niech żyje Górny Śląsk! Niech żyją powstańcy!*).

Przed 8 dniami z tego samego miejsca miałem zaszczyt przedstawić stanowisko rządu w tej sprawie i stwierdzić, że przeciwny on jest dochodzeniu przez lud górnośląski praw swych drogą orężną, że rząd

polski stara się wszelkimi sposobami wpłynąć na lud ten uspakajająco, by zaprzestał walki orężnej, i że wydał zarządzenia, usuwające wszelką możliwość współdziałania z tym ruchem. Z drugiej strony rząd polski użył wszelkich środków, by skłonić czynniki stojące na czele ruchu powstańczego do jego likwidacji. Z natury rzeczy pozostała rządowi tylko droga perswazji i nakazu moralnego, gdyż nie ma on możliwości bezpośredniej ingerencji na terytorium, które jeszcze do państwa polskiego przecież nie należy. Rezultaty są już widoczne, gdyż strajk generalny przerwano, prawie wszyscy robotnicy wrócili do pracy, oddziały powstańcze dostały rozkaz od swych władz cofnięcia się celem uniknięcia starć z oddziałami niemieckimi, a w niektórych powiatach, wedle otrzymanych wiadomości, rozpoczęła się już pełna pacyfikacja.

Były wszelkie dane, że uda się w krótkim czasie przeprowadzić zupełną likwidację tego ruchu, jeśli by tylko była usunięta obawa powstańców ataku ze strony Niemców gromadzących się nad Odrą.

Mowa p. Lloyd George'a do uspokojenia się nie przyczyniła, owszem wzmożyła obawę napadu niemieckiego, skomplikowała położenie i utrudniła stanowisko rządu polskiego.

Rząd polski zwrócił się również z gorącym apelem do rządów państw sprzymierzonych, by w jak najkrótszym czasie powzięto ostateczną decyzję o losach Śląska Górnego w duchu traktatu wersalskiego i zgodnie z wynikiem plebiscytu.

Czyżby odpowiedzią na nasz apel miała być mowa p. Lloyd George'a?

Tym samym upada zarzut, iż rząd polski, zrzucając z siebie odpowiedzialność, nieoficjalnie wspomaga ten ruch. Nie można się dziwić, iż społeczeństwo polskie nie patrzy obojętnie na braci swych za linią



graniczną, niosących swe życie w ofierze dla złączenia się z Polską; nie można się dziwić, iż manifestuje swoje współczucie i braterstwo z nimi. Czyż jest rząd, od którego by można wymagać, a gdyby się wymagało, który byłby w stanie tego rodzaju objawy powściągnąć?

Wszelkie natomiast usiłowania niesienia czynnej pomocy powstańcom, czy to w materiale ludzkim, czy w uzbrojeniu, rząd sparaliżował zarządzeniami poczynionymi na granicy. (*Głosy na lawach „Wyzwolenia”*: To źle. *Głos*: Za twoje myto jeszcze cię obito).

Nie mogę nie podnieść, iż zachowanie tego stanowiska jest utrudniane przez to, że społeczeństwo polskie wie, iż oddziały niemieckie na Górnym Śląsku od samego początku akcji plebiscytowej znajdują pewną, jawną i niczym niekrępowaną pomoc w Rzeszy Niemieckiej. W miastach Rzeszy odbywa się jawny werbunek do niemieckich oddziałów górnośląskich, jawnie i z całą pompą odbywa się ich masowa wysyłka, publicznie w dziennikach zapowiadana wysyłka regularnych oddziałów Reichswehry, które rzeczywiście pojawiły się na Górnym Śląsku, w wielkich ilościach transportuje się broń i amunicję. Są to fakty, które można bez wszelkich trudności stwierdzić, lecz – rzecz dziwna – p. Lloyd George nic o tym nie wspomina – ubolewa nad biednymi, bezbronnymi Niemcami. Gdzież obiektywizm, gdzieś sprawiedliwość?

W mowie swojej nie oszczędza p. Lloyd George Polsce najbardziej bolesnego a niesprawiedliwego zarzutu. Wypomina nam premier angielski, że część naszych rodaków walczyła, acz zniewolona, po stronie mocarstw centralnych i część krwi przelanej przez aliantów zrzuca na naszą głowę. Sąd historii inny będzie. Nie część, ale całość tej krwi bohaterskiej spadnie na głowę dawno nie żyjących już mężów

stanu, którzy Polskę wpędzili do grobu. Na grobie Polski wyrosło mocarstwo pruskie. Zbrodnia największa z historii narodów wymagała odkupienia przez krew. Odkupili ją za cenę straszną rycerze znad Mamy, z Verdun i z Francji, a te miliony żyć młodych dla świętego dzieła sprawiedliwości poświęcone nie tylko dla nas ostrzeżeniem być winny, abyśmy święcie przestrzegali przyjęte na się zobowiązania, ale także dla wszystkich mocarstw świata, aby żadne względy samolubnej polityki częściowo nie powtórzyły zbrodni, której odkupienie morze krwi kosztowało.

Daleka ode mnie jest myśl niedoceniaania bezgranicznych ofiar sprzymierzonych armii. Polska wiecznie pamiętać je będzie, ale protestować muszę przeciw użyciu przeciwko nam na naszą szkodę śmierci tych nieszczęśliwych rodaków naszych, którym nie oszczędzona została ostatnia boleść i sromota niewoli: padnięcia w pruskim mundurze, walcząc przeciw własnej wolności. I to jest pewne, że wpędzili ich w te pruskie mundury mężowie stanu, którzy przyklasnęli rozbiorem Polski, poprzez kongres wiedeński, do tych, którzy obojętnie pozwolili na utopienie w morzu krwi powstań polskich. Toteż tego tylko pragniemy, aby w przyszłości jakiś inny premier angielski nie mógł Górnoślązacom tego krzywdzącego zrobić zarzutu. (*Oklaski. Głos: A Irlandia?*)

A jeżeli część społeczeństwa polskiego, upatrująca głównego zaborcę w Rosji carskiej, przeciw niej tworzyła legiony, to stwierdzić muszę najdobitniej, że wojska te nie walczyły nigdy przeciw Anglii, Francji, Włochom czy Stanom Zjednoczonym, lecz jedynie przeciw Rosji carskiej. Wojsk polskich, walczących z własnej woli przeciw

państwom sprzymierzonym nie było, a zamiary Niemiec stworzenia milionowej armii z Polaków, nawet za cenę najwyższej pokusy, bo za cenę niepodległości państwowej, odparte zostały zgodnie przez całe społeczeństwo polskie.

O tym wie każdy Polak, że wskrzeszenie swej niepodległości zawdzięcza Polska zachodnim sprzymierzeńcom i że Polska powstała jako wynik wzniosłych haseł, które przyświecały światowej wojnie. Wie także, że błędy dawnej dyplomacji, która dopuściła do rozbiorów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, okupili strumieniem krwi bohaterscy żołnierze Francji, Włoch i Anglii, budując nowy porządek świata.

A jeśli chodzi o ścisłość, to należy przypomnieć, że obok krwi francuskiej, włoskiej i angielskiej lała się także obficie krew szlachetnego narodu amerykańskiego. (*Rzęsiste oklaski*). Stany Zjednoczone dobrowolnie i bezinteresownie poszły do boju o nowy porządek świata i o sprawiedliwość.

Świadomość tego ma każdy Polak i zaiste nie było potrzeby przypominać tego Polsce.

Można było również oszczędzić nieszczęśliwej ludności Górnego Śląska wyrzutu, że nie pomyślała o orężnej walce wcześniej podczas wielkiej wojny. Ci, którzy dziś jeszcze uważają cały Śląsk Górny za prowincję niemiecką, nie powinni chyba zapominać, że w czasie wojny światowej Śląsk Górny był częścią państwa niemieckiego i że wobec tego nie z własnej woli Ślązacy zmuszeni byli walczyć i ginąć masami w mundurach niemieckich, o ile nie przeszli do armii gen. Hallera, do której samych Górnoślązaków wstąpiło około 14 000 (*Głosy: Słuchajcie! Oklaski. P. Reger: W legionach było ich mnóstwo*).

Mam wskutek tego prawo i odwagę stwierdzić: do wielkiego dzieła oparcia świata na podstawach sprawiedliwości i prawa, a to były wytyczne twórców traktatu wersalskiego, przyczynił się także naród polski w miarę sił swoich.

Historia nie tworzy się z dnia na dzień. Na traktat wersalski i postanowienia w nim zawarte, dotyczące Polski, złożyły się długie lata pracy, cierpienia i walk zbrojnych, których przeoczyć nie można. Od dnia rozbioru Polski naród nasz toczył nieustanną walkę o niepodległość, która pochłonęła setki tysięcy ofiar, czy to w otwartym boju, czy w kamatach więzień rosyjskich, niemieckich i austriackich.

Pan Lloyd George powiada dziś dosłownie, że kiedy Niemcy rozbijone i bezbronne dzięki sprzymierzeńcom – Polska oznajmia, że będzie walczyć nawet przeciw traktatowi wersalskiemu. Polska wie, że traktat wersalski przywrócił jej wolność i niepodległość, wie, że jedynie na podstawie ścisłego i sprawiedliwego wykonania tego traktatu ta część Śląska, której ludność przeważającą ilością głosów i gmin oświadczyła się za Polską, wrócić może do Polski.

Pan Lloyd George poczynił także w mowie swojej wynurzenia, dotyczące sprawy wileńskiej. Dowiadujemy się z jego mowy, że Wilno zostało rzekomo przyznane Litwie? (*Głosy*: To ciekawe).

Fakt istnienia umowy między rządami Francji, Anglii, Włoch i Stanów Zjednoczonych, mocą której Wilno miało być przyznane Litwie, jest zupełną nowością dla rządu (*Głos*: To jest po prostu śmieszne). Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że zachodzi tu jakieś nieporozumienie, bo trudno mi przypuścić, by o tak żywotnej sprawie przynależności państwowej części żywego organizmu narodu polskiego zdecydowano

w zupełnej tajemnicy przed tymże narodem, w sposób przypominający okresy panowania tajnej dyplomacji (*Głosy: Słusznie!*).

Domagamy się, by stosowano do nas obiektywność, sprawiedliwość i prawo. Jeśliby słowa końcowe z mowy Lloyda George'a rozumieć się chciało jako uprawnienie Niemiec do wkroczenia zbrojnie na Górny Śląsk, to byłoby to niewątpliwie przeciw prawu, wyrażonemu w traktacie wersalskim, który nie dopuszcza interpretacji, jakoby Górny Śląsk był prowincją niemiecką, i który wyraźnie stwierdza, iż aż do rozstrzygnięcia sprawy górnośląskiej, jedynymi, którzy są powołani do utrzymania tam spokoju i porządku, są komisja międzysojusznicza i wojska jej podległe.

Przed chwilą otrzymał rząd polski od rządu francuskiego stanowcze zapewnienie, że rząd francuski nie dopuści do tego, aby sprawa Górnego Śląska została inaczej rozstrzygnięta jak na podstawie traktatu wersalskiego i wyników plebiscytu, i że rząd francuski nie dopuści do tego, ażeby uzbrojone oddziały niemieckie i amunicja z Niemiec mogły przejść granicę Śląska Górnego. (*Głosy: Niech żyje Francja! Huczne oklaski w całej Izbie. Wszyscy posłowie i ministrowie wstają*).

Wobec takiego zapewnienia rząd polski odwołuje się jeszcze raz do przywódców ruchu powstańczego i całego ludu górnośląskiego, aby ruch powstańczy zlikwidowali i dali możliwość sprawiedliwego rozstrzygnięcia losów Górnego Śląska przez państwa sprzymierzone.

Reasumując oświadczam: Rząd polski stoi ściśle na gruncie traktatu wersalskiego i niczego innego nie pragnie, jak tylko jego wykonania, i na tym stanowisku zdecydowany jest trwać. Rząd polski jest pewnym, iż wszystkie mocarstwa, które traktat ten podpisały, między innymi

Anglia, nie dopuszczą do żadnych kroków ze strony Niemiec, które, naruszając postanowienia traktatu wersalskiego, zachwiałyby podstawami pokoju w Europie, pokoju uzyskanego z takim trudem i taką ilością ofiar. (*Huczne oklaski. Głosy: Niech żyje powstanie górnośląskie*).

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
z 227. pos. z 10 maja 1921 r., ł. 32-40.

## **Dokument 60.**

### **29 lipca 1921 r., Warszawa – Przemówienie wicemarszałka Sejmu, posła PSL „Piast” Stanisława Osieckiego w Sejmie Ustawodawczym dotyczące sytuacji ekonomicznej kraju**

Wysoki Sejmie! Od chwili, kiedy nasze państwo odzyskało byt niepodległy, kiedy rozpoczęły się rządy samodzielne, do tej pory nie mieliśmy budżetu, nie mieliśmy dokładnych wydatków, nie mieliśmy ściśle sprecyzowanych dochodów, nie mogliśmy przewidzieć nawet na najbliższy czas, jak nasz budżet ułożyć się powinien, i nic dziwnego, że dotąd budżetu nie mieliśmy, bo go mieć nie mogliśmy. Państwo, które powstało bez żadnych zasobów, które od pierwszych dni swojego istnienia musiało prowadzić wojnę, i to wojnę dosyć ciężką i w trudnych warunkach, nie mogło istotnie ustalić ściśle swoich dochodów, nie mogło uporządkować swojej skarbowości, nie mogło także ustalić i określić swoich wydatków. Dlatego wszystkie budżety dotąd tutaj przedkładane raczej należy uważać za pewnego rodzaju improwizację, która już w chwili składania w Sejmie stawała się nieaktualną. I dlatego słusznie społeczeństwo do tego rodzaju budżetów nie przywiązywało wagi, nie interesowało się nimi. W dodatku jeżeli zwrócimy uwagę na to, w jakich warunkach państwo nasze znalazło się, że na ziemiach państwa polskiego były trzy systemy skarbowe, trzy systemy finansowe, każdy zabór miał odrębną politykę finansową, odrębną politykę podatkową, to łatwo zrozumieć, że w tych warunkach sprowadzenie tego wszystkiego do jednego mianownika, do scalenia, do zunifikowania, było rzeczą niezmiernie trudną.

I dzisiaj przedłożony nam budżet obejmuje tylko dwie dzielnice Polski, b. Kongresówkę i Małopolskę, natomiast Poznańskie dotąd budżetem nie zostało jeszcze objęte, co, mam nadzieję, w następnym

budżecie bezwzględnie nastąpi. Albowiem trudno mówić o całokształcie polityki finansowej, jeżeli budżet i polityka ta nie ma obejmować całego państwa.

Budżet na rok bieżący przedłożono nam z dużym opóźnieniem. Są okoliczności, które niewątpliwie łagodzą tę winę. Bądź co bądź, doczekaliśmy się chwili złożenia budżetu na cały rok, budżetu, który, jak p. minister skarbu oświadczył, ma tendencje do tego, żeby odpowiadał rzeczywistości.

Czy możemy być z tego budżetu zadowoleni? Sądzę, że z tego budżetu zadowolonym być nie można, bo skoro budżet wykazuje 73 miliardy niedoboru, na który pokrycia wyraźnego i pewnego dotąd nie ma, nie można go uważać za pomyślny. Budżet ten jest to właściwie dopiero pierwszy krok w kierunku ustalenia i scementowania naszych wewnętrznych stosunków skarbowych i budżetowych i jest wynikiem i wyrazem stosunków, jakie obecnie w kraju panują, a więc stosunków w tym kierunku jeszcze nieustalonych niedobór jest istotnie dość poważny. Wprawdzie jest okolicznością łagodzącą, że znaczna część tego niedoboru przypada na wydatki nadzwyczajne, bo w budżecie, obejmującym dochody i wydatki zwyczajne, niedobór przewidziany jest tylko w kwocie 11 miliardów marek. Możemy więc mieć nadzieję, że na przyszły rok w dochodach i wydatkach zwyczajnych nie będziemy mieć niedoboru. Niestety jednak żyjemy jeszcze w takich warunkach, że nie można mieć pewności, czy w przyszłym roku wydatki nadzwyczajne znowu nie przyjdą i czy będziemy mogli poprzestać tylko na dochodach i wydatkach zwyczajnych. Oby tak było! To jest nie tylko moje, ale zapewne i każdego z nas życzenie. Staraniem i rządu, i Sejmu powinno być, ażeby stworzyć takie warunki, w których społeczeństwo będzie mogło się oddać normalnej pracy i w ten sposób przyczynić się do ustalenia naszych stosunków wewnętrznych i zewnętrznych.



Nie mam zamiaru dzisiaj szczegółowo omawiać budżetu, jest to rzeczą niemożliwą, bo dopiero wczoraj otrzymaliśmy w druku preliminarz budżetowy. Natomiast podczas ogólnego przejrzenia budżetu nasunęły mi się niektóre uwagi.

Zadaniem ministra skarbu jest przede wszystkim dążenie do zrównoważenia wydatków z dochodami. To można osiągnąć na dwojaki sposób: przez zredukowanie wydatków i przez powiększenie dochodów.

Otóż kwota dochodów wynosi 52 miliardów, a po potrąceniu 12 miliardów pożyczki przymusowej, 40 miliardów, tzn., że istotnie dochody skarbowe stanowią zaledwie 1/5 część wydatków, wynoszących z górami 200 miliardów.

W rubryce dochodów, które p. minister w budżecie Ministerstwa Skarbu przewiduje, jest kilka cyfr, które zwracają na siebie uwagę, i co do których można by postawić pewien znak zapytania. Między innymi np. widzimy w dziale 5 § 10b. kwotę 10 miliardów marek, przewidzianą jako wpłata od rządu bolszewickiego w Rosji i na Ukrainie tytułem odszkodowania za tabor kolejowy. Nie wiem, jak stoi obecnie sprawa wywindykowania tej sumy, a zdaje mi się, że ze względu na krótkość czasu, który dzieli nas od końca roku budżetowego, trudno liczyć na pewno na otrzymanie tej kwoty. Dlatego ten wpływ, moim zdaniem, niewątpliwie jest pod znakiem zapytania.

Jeśli przyjrzymy się innym cyfrom dochodowym budżetu, to rzuca się w oczy cyfra 8 milionów jako dochód z podatku od nieruchomości miejskich w Kongresówce. Wiemy, w jakich warunkach znajdują się dziś te nieruchomości, dzięki obecnym stosunkom, dzięki ustawie o ochronie lokatorów znajdują się one niewątpliwie w warunkach dość przykrych. Ale przewidywać z tego źródła na całą Kongresówkę dochód tylko 8 milionów marek, tzn. tylko 1/5 część wartości jednej kamienicy,

jest rzeczą istotnie bardzo dziwną. Uważam, że z tego źródła, pomimo ich ciężkich warunków, można by znacznie więcej otrzymać dochodu.

Przewidziana jest w dziale 6 w § 1 pożyczka przymusowa.

Pożyczka ta została w swoim czasie uchwalona w warunkach zupełnie odrębnych niż w jakich się obecnie znajdujemy i teraz zamierza Ministerstwo Skarbu tę uchwałę skonkretyzować i przewiduje tytułem zaliczki na poczet pożyczki przymusowej wpływ 12 000 000 000 marek. Zdaje mi się, że sumy tej Ministerstwo w tym roku już nie osiągnie, aczkolwiek przed kilku tygodniami była mowa o tym na Komisji Skarbowo-Budżetowej, gdzie rozpatrywano projekt rozporządzenia wykonawczego o pożyczce przymusowej, to jednak, zdaje się, dotąd rozporządzenie to jeszcze się nie ukazało, a krótki czas, jaki nas dzieli od końca roku budżetowego, niewątpliwie nie pozwoli na ściągnięcie całej tej kwoty. Zresztą do tej pożyczki przymusowej jeszcze później powrócę.

Natomiast widzę pewne braki w podatkach bezpośrednich, w podatkach, które, moim zdaniem, mogłyby być powiększone. Na mocy ustawy z dnia 6 lipca 1920 r. zostały podwyższone opłaty stałe dla przedsiębiorstw na terenie Kongresówki za patenty przemysłowe i handlowe. Opłaty te ustalono w ten sposób: od przedsiębiorstw przemysłowych pierwszej kategorii 25 000 marek, od handlowych 15 000 na rok i opłaty te do dziś dnia pozostały niezmienione. Proszę sobie wyobrazić, że przedsiębiorstwa, należące do pierwszej kategorii, mogą obejmować jak największą ilość robotników, mogą posiadać jak największe kapitały zakładowe i oto takie przedsiębiorstwo bez względu na to, czy mu się dobrze będzie powiodło, czy źle, czy wykazuje zyski, czy straty, ma płacić tytułem świadczeń na rzecz państwa tylko 25 000 marek. To samo dotyczy i przedsiębiorstw handlowych. Podług tej ustawy banki pierwszorzędne akcyjne o największych kapitałach zakładowych opłacają z tytułu patentów tylko 15 000 marek

Uważam, że to są cyfry tak małe, iż bezwzględnie powinny być podwyższone. Nasze stronnictwo zwracało już na to nie raz uwagę, dotąd jednakże odpowiedniej ustawy, zmierzającej do podwyższenia tych opłat, w Sejmie nie otrzymano. Dlatego w rezultacie Ministerstwo Skarbu przewiduje z podatków przemysłowych zaledwie 1 150 000, 00 marek. Moim zdaniem ta liczba powinna być przynajmniej trzykrotnie podwyższona.

Jeżeli idzie o ustawy podatkowe, to takich ustaw już sporo w Sejmie uchwaliliśmy i gdyby je należycie wykonano, gdyby egzekutywa była przeprowadzona w odpowiednim tempie i we właściwy sposób, niewątpliwie Skarb mógłby być znacznie więcej zasilony. Niestety, dotąd wykonanie tych ustaw szwankuje. Ministerstwo Skarbu powinno zatem wyżyć wszystkie siły w tym kierunku, ażeby ulepszyć aparat skarbowy, ażeby można było ściągnąć te podatki, które już zostały uchwalone.

Ja mam wrażenie, że nasze Ministerstwo Skarbu nie ma jeszcze dostatecznego kontaktu, dostatecznej łączności z życiem gospodarczym. W dobrze zorganizowanych państwach, których skarb jest należycie obsadzony i należycie zorganizowany, Ministerstwo Skarbu trzyma rękę na pulsie życia gospodarczego; jeżeli to życie wzmaga się, jeżeli dochody rosną i stan majątkowy się powiększa, to niewątpliwie odbija się to i na skarbie pod postacią wzmożonych wpływów. Lecz u nas rzecz tak się nie ma. Społeczeństwo przeszło już ciężki okres zmagania się pod względem gospodarczym, przeszło okres najniższego stanu pod względem produkcyjnym, wywołanym przez wojnę i dzisiaj stan gospodarczy państwa polepsza się, ale to się nie odbija w należyтым stopniu na Skarbie i mam wrażenie, iż dzieje się to właśnie dlatego, ponieważ nie mamy odpowiedniego aparatu skarbowego. Ministerstwo Skarbu nie jest w stanie nadążyć za biegiem życia gospodarczego,

nie jest w stanie wyzyskać i nie wyzyskuje w należyty sposób tego momentu poprawiania się stanu majątkowego poszczególnych obywateli. Dlatego, jak już niejednokrotnie podnosiliśmy, nie tylko my, lecz i przedstawiciele innych stronnictw – trzeba zwrócić baczną uwagę na to, żeby jak najszybciej wydoskonalić aparat skarbowy. Władze skarbowe dobrze funkcjonujące, sprawnie nakładające i ściągające podatki, niewątpliwie głównie mogą się przyczynić do podniesienia dochodów Skarbu. Pragnęlibyśmy widzieć znacznie większą energię u p. ministra skarbu w kierunku zmiany administracji skarbowej w kierunku udoskonaleniu aparatu skarbowego. Jednostki, które się do tego nie nadają, powinny być usunięte natomiast należy angażować ludzi, którzy mogą z pożytkiem w tej dziedzinie pracować.

Wspominając wczoraj o dochodach, p. minister wypowiedział także zamierzenia swoje w zakresie podnoszenia podatków. Niewątpliwie wnoszenie nowych ustaw o podatkach można mieć miejsce, można wynaleźć nowe źródła, które nie są jeszcze opodatkowane, ale nie należy zbyt jedno źródła obciążać. Tymczasem z tego, co p. minister powiedział, wynika, że uważa za możliwe podwyższenie jeszcze np. podatku gruntowego. Podatek gruntowy został już podwyższony dziesięciokrotnie, w porównaniu do roku ubiegłego, ale jeszcze nie został wprowadzony w życie, jak również nie wszędzie został wprowadzony w życie podatek gruntowy uchwalony w roku zeszłym, bo są wypadki, w których nie został jeszcze ściągnięty, a oto p. minister zapowiada już możliwość podniesienia tego podatku gruntowego. Uważam, że to jest dążenie po linii najmniejszego oporu, że to jest chęć opodatkowania tych źródeł, które w wielu wypadkach nie będą w stanie tego opodatkowania znieść.

Wszak już nawet poseł Władysław Grabski podczas dyskusji o emisji banknotów wskazał, że należy dążyć głównie do tego, ażeby i inne

podatki podnieść w tym stopniu, w jakim został podniesiony podatek gruntowy. Pod tym względem dysproporcja jest bardzo znaczna.

P. minister, jak już zaznaczyłem, przewiduje w budżecie wpływ z pożyczki w kwocie 12 miliardów marek. Uważam, że z pożyczki przymusowej my w tej chwili należytego dochodu mieć nie będziemy. Nie w pożyczce przymusowej, jaką uchwaliliśmy i jaka jest przewidywana w rozporządzeniu wykonawczym, należy szukać uratowania, a przynajmniej uzdrowienia naszych finansów. Wydaje mi się, że nadszedł już ten czas, aby powołać społeczeństwo do dalej idących ofiar na wyrównanie tego niedoboru, na zasilenie skarbu, który w tej chwili tego zasiłku, tej sanacji gwałtownie wymaga. P. minister we wczorajszym przemówieniu zaznaczył, że ma zamiar odwołać się o te ofiary do społeczeństwa, ale dopiero w tym momencie, kiedy będzie uważał, że wchodzimy w okres ustalenia naszej waluty, uporządkowania naszych finansów. Zdaje mi się, że takie zapatrywanie nie jest słuszne, albowiem gdybyśmy to odkładali do tego momentu, kiedy się waluta nasza ustali i dochody powiększą, to niewątpliwie wtedy każdy mógłby sobie powiedzieć: po cóż mamy żądać od społeczeństwa ofiar, kiedy już wchodzimy na drogę sanacji naszych finansów.

Sądzę, że pod względem gospodarczym myśmy już te najgorsze przesilenie przebyli. Wzmożenie wysiłków daje się widzieć na każdym polu, czy rolnictwa, czy przemysłu, i właśnie teraz nadchodzi ta chwila, kiedy się powinno zażądać od społeczeństwa ofiar, za których pomocą można by doprowadzić do porządku naszą skarbowość. Tymczasem proszę Panów, w zamierzeniach ministra skarbu tego nie widzimy. Nie widzimy dostatecznych usiłowań, ażeby uchwycić i opodatkować większe źródła dochodu, te wielkie fortuny, które wytworzyły się i rosą prawie w naszych oczach. O ile właściciele nieruchomości i realności, o ile pracownicy, korzystający ze stałych płac, są już opodatkowani, o tyle

trzeba stwierdzić, że rozmaici spekulanci, rozmaici handlarze, rozmaici kupcy stale tego opodatkowania unikają, wymykają się, i Ministerstwo Skarbu dotąd nie jest w stanie, czy może nie znalazło sposobu, ażeby właśnie te fortuny pociągnąć do świadczeń na rzecz państwa. Każdy z nas o tym bardzo dobrze wie, że ci nowocześni dorobkiewicz, których możemy dziś liczyć prawie na tysiące, podatki na rzecz państwa płacą minimalne, i właśnie tutaj Ministerstwo Skarbu powinno wyczerpać wszystkie siły, ażeby pociągnąć do świadczeń te właśnie sfery przede wszystkim, które dorobiły się podczas wojny. To powinno być pierwszym zadaniem, jeżeli chodzi o powiększenie dochodów Ministerstwa Skarbu.

Następnie uważam, że p. minister skarbu powinien już teraz przygotować projekt jednorazowej i to dość silnej daniny takiej, która by w odpowiedniej progresji obciążyła każdego, która by mogła w znacznej mierze deficyt pokryć. Wszyscy się z tym godzą, że daniny tej nie unikniemy, danina ta wisi nad społeczeństwem jak miecz Damoklesa i wzbudza nawet do pewnego stopnia niepokój. Mówiono o tej daninie, że ona wypłusza obce kapitały, które nie mają odwagi przyjść, żeby nie ulec w pewnej części konfiskacie. Taki stan niepewności jest niekorzystny dla gospodarstwa społecznego i dla gospodarstwa produkcyjnego u nas i dlatego im prędzej ta danina będzie pobrana, tym będzie lepiej dla gospodarstwa i dla skarbu. Bo śmiem twierdzić, że teraz nadchodzi taki moment, kiedy trzeba sięgnąć do środków heroiczych, które będą mogły w znacznej mierze poprawić naszą sytuację skarbową. p. minister skarbu w tym kierunku niewątpliwie robi wysiłki, ale w moim przekonaniu nie dość energiczne.

Bardzo słuszne są argumenty pana ministra, kiedy mówi, że trzeba ostrożnie postępować w dziedzinie skarbowości, w dziedzinie gospodarstwa przemysłowego, gospodarstwa rolnego, bo te stosunki

nie znoszą gwałtownych rewolucyjnych środków. Ale moim zdaniem należałoby odróżnić to, co skarb może dostać bez uszczerbku dla życia gospodarczego. Jeśli dziś oświadczamy się za taką daniną, to mamy na oku przede wszystkim pociągnięcie do świadczeń tych fortun, które te świadczenia zupełnie dobrze mogą wytrzymać bez uszczerbku dla siebie.

I dlatego minister skarbu uwagę i energię powinien wyteńczyć w tym kierunku, ażeby Skarb zapełnić kosztem tych, którzy to mogą wytrzymać. Nie jest rzeczą wskazaną, ażeby, jak np. pan minister przewiduje, podwyższać jeszcze podatek gruntowy. Podatek gruntowy nigdy Skarbu nie zapełni, bo trzeba stwierdzić, że ziemia dzisiaj w większości znajduje się w rękach małych rolników, którzy nie są w stanie ponosić większych ciężarów. Więc stąd oczekiwać większych dochodów dla państwa jest rzeczą niemożliwą i niewskazaną. Zresztą w innych państwach, a i u nas jest zamiar, by podatek gruntowy przekazać samorządom.

W zamierzeniach pana ministra skarbu powinno się odczuwać więcej energii w kierunku pociągnięcia społeczeństwa, zwłaszcza społeczeństwa odpowiednio uposażonego pod względem materialnym, do ofiar na rzecz Skarbu, bo tylko wtedy będzie można liczyć na to, że budżet nasz zostanie zrównoważony, jeśli w znacznym stopniu podwyższymy dochody. Pokrycie wydatków nadzwyczajnych dochodami nadzwyczajnymi, o którym p. minister wspominał, jest w teorii rzeczą możliwą, ale niezdrową. To, co społeczeństwo wydaje, samo powinno pokrywać i tylko wtedy będziemy mogli rozpocząć zdrową gospodarkę, gdy nie będziemy potrzebowali uciekać się do zewnętrznych pożyczek, do transakcji nadzwyczajnych, które krępią nasze życie gospodarcze.

Dalej chciałbym zwrócić uwagę pana ministra skarbu na to, ażeby z większą energią kontynuował politykę uwalniania Ministerstwa Skarbu od takich wydatków, które nie są dla niego konieczne. W chwili

gdy nasze państwo powstało, zjawiała się tendencja, ażeby możliwie jak najwięcej wydatków, które ponosiło dotąd społeczeństwo, zwalić na Skarb. Nie było prawie towarzystwa czy przedsiębiorstwa o charakterze społecznym czy prywatnym, które by nie zwracało się o pomoc do Skarbu. W tym kierunku ministrowie skarbu nieraz mocno grzeszyli, śpiesząc z pomocą Skarbu, który był pusty i którego nie stało na to, ażeby dawać zasiłki na różne instytucje i przedsiębiorstwa, które w normalnych warunkach powinny wydatki pokrywać ze środków samego społeczeństwa.

Tendencja do dalszego upaństwowiania niektórych przedsiębiorstw i instytucji, które mogą być doskonale prowadzone przez organizacje samorządowe lub społeczne, daje się odczuwać do pewnego stopnia dzisiaj jeszcze. Więc np. dajmy na to jakiś powiatowy sejmik prowadzi szpital dobrze, pokrywa wszystkie wydatki związane z utrzymaniem tego szpitala. Przychodzi Ministerstwo Zdrowia i mówi, że zabierze na rzecz państwa ten szpital i że państwo będzie go prowadziło. Samorząd naturalnie chętnie się na to zgadza, bo zdejmuje mu to ciężar. To jest rzeczą niepotrzebną, bo skoro samorząd może prowadzić daną instytucję własnymi środkami, to rząd nie powinien wkraczać z ingerencją w tym kierunku, ażeby przejmować tę instytucję na rzecz Skarbu. Dlatego sądzę, że minister skarbu powinien iść po tej linii, ażeby po należytym uporządkowaniu finansów samorządowych, którym dotąd nie wskazano źródeł, z których by mogły czerpać dochody, po przeprowadzeniu takiej sanacji w dochodach ciał samorządowych i związków komunalnych, przekazać im szereg agend.

Niewątpliwie te ciała samorządowe z czasem sobie same z tym radę dadzą, a to może w wielu wypadkach odciążyć Ministerstwo Skarbu i dochody ogólnopaństwowe. Mam na myśli np. szkolnictwo zawodowe, które przez wiele samorządów jest dobrze prowadzone,



jak również i policję, która może być prowadzona przez ciała samorządowe. Tymczasem dzisiaj obciąża to Skarb Państwa, jeżeli chodzi o policję to w  $\frac{3}{4}$ . Dlatego też minister skarbu powinien wkroczyć na drogę, na której by zmusił ciała samorządowe do wystarczania sobie i przerwał politykę subsydiów, która dotąd bardzo dużo nas kosztuje. Np. znajduję w jednym z preliminarzu, nie pamiętam którego ministerstwa, kwotę 600 milionów na pożyczki komunalne, a pożyczki te idą głównie na miasta. Miasta może znajdują się w ciężkich warunkach, ale na ogół mogą sobie dać radę i nie powinny się oglądać na Skarb Państwa. Gdyby rząd odmówił tych subsydiów, to niewątpliwie ciała samorządowe i związki komunalne znalazłyby sobie sposób pokrycia swoich wydatków.

(*Głosy*: Na potrzeby rolnictwa więcej dajecie).

Tu nie idzie o potrzeby rolnictwa, tylko o to, ażeby samorządy same szły o własnych siłach i nie żyły na koszt państwa. Są podatki, które idą na rzecz samorządów. Ta polityka nie doprowadzi do niczego, bo zabija energię samorządów do szukania źródeł dochodu.

(*P. Arciszewski*: Ale podatków miasta nie mogą ściągać).

Poruszył pan minister kwestię naszego przemysłu i zaznaczył dążność do tego, ażeby przemysł w pewnej mierze albo w wyższym stopniu usunąć spod opieki rządu. Dotąd stwierdzono w praktyce, że wszelka ingerencja rządu, jeśli idzie o stosunki przemysłowe, zawsze wypadła dla sprawności tego przedsiębiorstwa ujemnie, jest więc zupełnie słuszne, ażeby rząd pozostawił prowadzenie przemysłu i fabryk tym, którzy zdołają to w odpowiedni sposób poprowadzić i będą to robili z lepszym rezultatem niż rząd i dla państwa, i społeczeństwa.

Sądzę, że poparcie przemysłu jest rzeczą niezbędną, albowiem dla całokształtu życia gospodarczego niezbędny jest także i przemysł, ta rodzima wytwórczość krajowa. A należy moim zdaniem nie tyle popierać

bezpośrednio przemysł przez subsydia i przez ingerencję rządu, ile przez stworzenie odpowiednich warunków, w których przemysł będzie mógł istnieć, a takimi warunkami będą przede wszystkim: odpowiednia polityka cłowa. (*P. Chądzyński: Ale wolny handel wcale nie pomaga przemysłowi*). Nie wiem, czy sekwestr w zakresie wyrobów fabrycznych by pomógł. Mieliśmy skutki tego sekwestru dotąd oczywiste, i każdy z nas mógł się przekonać.

Otóż przez prowadzenie odpowiedniej polityki cłowej, przez stworzenie warunków, w których by przemysł mógł się rozwijać, sądzę, że rząd może najwięcej tutaj zrobić, ale nie przez bezpośrednią ingerencję, która się staje zawsze fatalną, a przynajmniej najczęściej fatalną dla samego przedsiębiorstwa i dla rządu. Istnieją urzędy, które tutaj ingerują i które dosyć często może niepotrzebnie wtrącają się w rzeczy, którym to wcale nie wychodzi na zdrowie. Takim urzędem jest np. komisja przywozu i wywozu. Powstało dużo urzędów tego działu, które kosztują nas kilkadziesiąt milionów marek, a w gruncie rzeczy funkcjonują dość niesprawnie i często szkodzą bardzo temu przemysłowi. Zgadzam się zupełnie na to, że powinniśmy nasz przywóz i wywóz regulować, lecz możemy to doskonale zrobić za pomocą urzędów cłowych, wskazując im, co jest wolno przywozić, a co jest zakazane. Dlatego sądzę, że byłoby rzeczą bardzo wskazaną znieść ten organ, który ma tylko śledzić i wydawać pozwolenia na przywóz i wywóz, a który jest aparatem kosztownym.

Wreszcie sądzę, że dopłata do węgla także nie była zdrową rzeczą dla Skarbu. W budżecie na rok 1921 widzimy, że Skarb przyjął na siebie z górą 6 ½ miliarda marek, tytułem dopłaty do węgla. Obciążenie to jest bardzo silne i wielkie, biorąc pod uwagę nasze stosunki i zdolność finansową. A ciekaw jestem, czy przyniosło pożytek? Niewątpliwie, że ludność dostała węgiel trochę taniej, ale węgiel poszedł także

do fabryk i do przedsiębiorstw, a więc poszedł tam, gdzie ludzie bezpośrednio na tym zarabiali. Więc rozmaici przedsiębiorcy w ten sposób otrzymując tańszy węgiel, zarabiali, a korzyść z tej dopłaty szła niejednokrotnie całkowicie do kieszeni samego producenta. Dlatego, gdyby rząd kontynuował taką politykę, to groziłaby ona całkowitym podcięciem systemu skarbowego. Kwota 6½ miliarda marek jest niewątpliwie olbrzymia.

Jeśli idzie o przemysł, to chcę zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu jeszcze na jedną stronę ujemną: na stosunek przemysłu naszego do rządu i do dostaw rządowych. Przyjęte było dotąd, że rząd zawierał z dostawcami umowy, a znaczna część przemysłu przecież była zajęta fabrykacją przedmiotów niezbędnych dla dostaw rządowych, już to dla armii, już to dla urzędników itd. i w znacznej części rząd zawierał umowy, których warunki były częstokroć dla Skarbu zabójcze. Trzymano się mianowicie takiego systemu, że uzależniano cenę od płacy robotników, a więc jeśli płaca robotników wynosiła pewną cyfrę, to do tego dodawano odpowiedni procent na surowce, pewien procent na zyski i na koszty fabrykacji i w rezultacie otrzymano cenę, którą płacił rząd, skutkiem tego byliśmy i jesteśmy świadkami, że całkowite ryzyko prowadzenia przedsiębiorstwa ponosił zawsze Skarb, albowiem fabrykant był do pewnego stopnia nawet zachęcony do tego, ażeby płacę robotnikom podwyższać, bo zawsze na tym zarabiał, zawsze wychodziło to na jego korzyść – im więcej wynosiła płaca robotników, tym więcej wynosiły jego zyski. Ale przedsiębiorca nie był wcale zainteresowany, ażeby prowadzić przedsiębiorstwo sprawnie, ażeby to przedsiębiorstwo było jak najoszczędniej prowadzone; mógł je prowadzić, jak mu się podobało, bo za wszystko odpowiadał rząd.

Takie umowy, w dodatku z terminem 10-letnim, są bardzo ujemne dla naszych stosunków finansowo-skarbowych.

Przemysł w ten sposób wspierany będzie podtrzymywany tylko sztucznie i niewątpliwie wtedy, kiedy ta opieka rządu ustanie, nie będzie mógł się utrzymać. Dlatego należałoby dążyć, ażeby pozostawić go własnemu losowi i postawić go na nogi. Jeśli jakaś fabryka nie może się utrzymać, to niech raczej przerwie działalność, niż żeby rząd miał ją utrzymywać.

Drugą gałęzią naszej wytwórczości jest rolnictwo. Niewątpliwie kraj nasz jest rolniczym, albowiem około 80% ludności w państwie żyje z rolnictwa, i dlatego też rząd powinien ten fakt przyjąć pod uwagę i wyciągnąć stąd dla swojej polityki odpowiednie wnioski. Rolnictwo nasze składa się w znacznej części z drobnego rolnictwa, a więc z drobnych wytwórców, którzy wymagają jeszcze pewnej opieki rządu. Zależy nam przecież niewątpliwie na tym, ażeby doprowadzić wytwórczość rolną kraju do takiego stanu, ażebyśmy nie tylko potrafili pokryć własne zapotrzebowanie, lecz ażebyśmy mogli wyprodukować tyle, aby można było także mieć zbyt produktów rolnych i za granicę. Otóż w tym kierunku u nas w państwie robi się niezmiernie mało; rząd wprawdzie w ubiegłym roku otrzymał kredyty na zapomogi dla rolnictwa, lecz sądzę, że nie na tej drodze należy szukać pomocy dla drobnego rolnictwa. Ministerstwo Skarbu powinno stanąć na tym stanowisku, że drobny rolnik stanowi większość w społeczeństwie, i powinno prowadzić swoją politykę finansową i gospodarczą tak, ażeby umożliwić rolnikowi odpowiednią produkcję. Nie jestem za tym, ażeby spieszyć bezpośrednio jakimikolwiek subwencjami, natomiast rząd powinien dążyć do tego, ażeby stworzyć odpowiednie warunki, w których to rolnictwo będzie mogło się rozwijać. Tym warunkiem jest niewątpliwie przede wszystkim polityka celna. Dziś jesteśmy jeszcze w takim stanie, że zapotrzebowanie w kraju jest większe niż produkcja. Oczywiście z tego tytułu nam tutaj nic nie grozi, gdyż wszystkie granice celne

są szczelnie zamknięte i dowozu nie ma, lecz w niedalekiej przyszłości staniemy wobec takiego objawu, że to rolnictwo będzie musiało wytrzymać pewną konkurencję.

Rząd więc powinien prowadzić odpowiednią politykę, która by broniła rolnika do tego stopnia, żeby mógł samodzielnie egzystować i należycie się rozwijać.

Niezależnie od tego państwo powinno w wysokim stopniu dążyć do tego, ażeby popierać wszelkiego rodzaju korporacje, a więc związki rolników, które mają na celu powiększenie i ulepszenie swojej produkcji, i związki, które mają za cel obrót produktami i zbyt zboża. Mamy wprawdzie obecnie związki rolnicze, ale one obejmują minimalną część tych drobnych rolników, znaczna ich część znajduje się poza organizacją. Jest to niewątpliwie wynikiem małego uświadomienia, dlatego powinno być dążeniem rządu, ażeby szkolnictwo zawodowe rolnicze w należyty sposób zostało zorganizowane, ażeby w rezultacie drobni rolnicy w należyty sposób warsztat swój potrafili wyzyskać.

Jeżeli się mówi o zwiększeniu naszej produkcji, to przede wszystkim nasuwa się na myśl odbudowa naszego kraju. Jak wiadomo podczas inwazji bolszewickiej najwięcej ucierpieli rolnicy. Te około 800 000 budynków spalonych świadczą najwymowniej, jakie straty poniosło rolnictwo. W tym kierunku rząd powinien zmierzać do tego, ażeby jak najszybciej przyjść z pomocą drobnym rolnikom, ażeby mogli odbudować i stworzyć warsztat, na którym mogliby pracować.

Wprawdzie w budżecie Ministerstwa Rolnictwa przewidziana jest suma około 6 miliardów marek, ale dotąd z tej akcji wybitnego rezultatu nie widać. Może akcja ta energicznie była przeprowadzona w Małopolsce, gdzie władze były zorganizowane i energicznie do tego się wzięły, natomiast w Kongresówce kwestia odbudowy zostawia wiele do życzenia.

W związku z rolnictwem stoi także niewątpliwie i reforma rolna. Otóż p. minister w bardzo delikatnych słowach zaznaczył, że państwo dzisiaj musi bardzo ostrożnie postępować w zakresie wprowadzania w życie reform. Ja zrozumiałem, że idzie tu i o reformę rolną. Niewątpliwie echo takiego poglądy odbija się i w budżecie. W budżecie nie znajdujemy żadnej sumy, która by była przeznaczona na przeprowadzenie reformy rolnej. Można sobie wytłumaczyć to ciężkim położeniem państwa, że skarb nie może ponieść poważniejszych sum, zaliczek na przeprowadzenie reformy rolnej, ale w każdym razie niesłuszną jest rzeczą, aby po uchwaleniu ustawy z dn. 15 lipca 1920 r., która się stała prawem nieodwołalnym, Ministerstwo Skarbu przechodziło do porządku nad wykonaniem ustawy o reformie rolnej.

Proszę Panów, nie mam zamiaru przeprowadzać tutaj krytyki, ale sądzę, że przy dwustu miliardowych wydatkach w budżecie powinna się znaleźć jakaś kwota na przeprowadzenie reformy rolnej, choćby w tych granicach, w jakich jest na razie możliwe (*P. Smoła*: O tym się zapomina).

P. minister skarbu wspomniał wczoraj o polityce oszczędnościowej, jaka została wprowadzona. Ze wszech miar tylko możemy taką politykę pochwalać i przyklaskiwać jej. Redukcja urzędników i usunięcie niepotrzebnych urzędów jest kwestią dla nas palącą, bo dziwnym zbiegiem okoliczności państwo, które nie posiadało własnych urzędników, w krótkim czasie doszło do olbrzymiej cyfry urzędników we wszystkich urzędach tak, że urzędnicy nie mają zajęcia. (*P. Smoła*: O reformie rolnej mówi się króciutko). P. Kolega za to powie więcej.

Inicjatywa w tym kierunku, ażeby zredukować ilość urzędników i usunąć urzędy niepotrzebne, jest wielce chwalebna i powinna być w dalszym ciągu z całą energią podejmowana. Sądzę, że powinniśmy się trzymać zasady, a przede wszystkim rząd powinien zasadę tę stosować, żeby było mniej urzędników, a lepiej płatnych

Kwestia urzędnicza nie jest moim zdaniem kwestią drugorzędną. Ze względu na obecne stosunki walutowe, finansowe i gospodarcze, każdy zdolny człowiek, który może otrzymać posadę poza sferą urzędową, rzuca posadę rządową i ucieka. Niedawno rozmawiałem z jednym ze starostów, bardzo dzielnym pracownikiem, który poszukuje dla siebie posady, albowiem nie jest w stanie utrzymać się z rodziną z tego, co Skarb mu płaci. Takich zjawisk jesteśmy świadkami na każdym kroku, dlatego uważam, że wraz z redukcją liczby urzędników powinny być zastosowane większe płace dla urzędników pozostałych, w ten sposób będzie można otrzymać lepszy dobór ludzi.

To samo tyczy się armii. Dzisiaj ze względu na niskie płace znaczna część oficerów stara się o zdemobilizowanie, bo w cywilu będzie mogła zarabiać więcej.

Jeżeli mowa o redukcji liczby urzędników, to trzeba także zwrócić uwagę na rzecz, o której wspomniał p. minister skarbu, mianowicie na policję. Niewątpliwie stwierdzić należy, że policji mamy za dużo. Według preliminarza budżetowego b. Kongresówka i Małopolska posiadają prawie 30 000 ludzi w policji. Jeżeli weźmiemy jako cyfrę ludności w tych dwóch dzielnicach 25 milionów, to wypadnie jeden policjant na niecały tysiąc mieszkańców. Zdaje mi się, że to za dużo. W związku z taką ilością funkcjonariuszy i wydatki są większe i dlatego w preliminarzu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w wydatkach, wynoszących 7 miliardów, te wydatki na policję wynoszą 5700 milionów. Zdaje mi się, że w tej dziedzinie powinna być przeprowadzona dosyć silna redukcja. Zwraca także uwagę suma wydatków na więziennictwo, która wynosi prawie 30% wydatków Ministerstwa Sprawiedliwości.

W budżecie Ministerstwa Apropowizacji znajdujemy nadal dopłaty apropowizacyjne dla robotników kopalń węgla i kopalń naftowych. Zasadniczo przeciw takim dodatkom apropowizacyjnym nic nie mam,

zachodzi tylko pytanie, czy powinno ponosić je państwo, czy nie powinni ponosić tego przemysłowcy. (P. *Diamand*: Niejasna historia jest z tymi dodatkami). W wydatkach znajduję na dodatki aprowizacyjne 160 milionów, a w przemyśle naftowym 900 milionów. Zdaje się, powinni ponosić je ci, którzy przede wszystkim ciągną zyski z tych przedsiębiorstw, a w najmniejszej mierze powołane jest państwo do tego, ażeby ponosiło takie wydatki.

Jeżeli chodzi o przedsiębiorstwa, prowadzone na rachunek własny przez rząd, to z zadowoleniem muszę podkreślić, że Ministerstwo Poczty i Telegrafów całkowicie pokrywa swoje wydatki, (P. *Diamand*: Taryfy podniesiono). Tak jest taryfy podniesiono, ale trudno sobie wyobrazić, w jaki inny sposób równowaga w budżecie Ministerstwa Poczty i Telegrafów mogłaby nastąpić.

Niestety, tego nie można powiedzieć o Ministerstwie Kolei, bo dalej jesteśmy świadkami poważnego niedoboru (*Głos*: O tym ministerstwie można dużo powiedzieć). Wydatki normalne przewyższają dochody normalne, a więc eksploatacyjne o 4 miliardy marek. (*Głos*: Największymi komunistami w państwie polskim są kolejarze). Nie jesteśmy w stanie sobie tego wytłumaczyć, dlaczego koleje dają niedobór. Według mnie koleje powinny dawać dochód, który wystarczyłby także na pokrycie wydatków inwestycyjnych, które wynoszą według tego budżetu z górą 11 miliardów marek. Jeśli włączymy do ogólnego budżetu wydatki eksploatacyjne i wydatki inwestycyjne, to otrzymamy łączny niedobór przeszło 15 miliardów marek. To oczywiście Skarbowi naszemu dobrze nie robi.

P. minister skarbu wczoraj zaznaczył, że, aby poprawić nasze stosunki wewnętrzne, musimy dążyć do tego, żeby nasze stosunki zewnętrzne także były doprowadzone do porządku w jak najkrótszym czasie. Nie mam zamiaru zastanawiać się długo nad polityką zagraniczną



(*P. Diamand*: Bardzo słusznie, szkoda czasu). Nie wiem, czy to słuszne, ale sądzę, że są sprawy, które powinny być załatwione według możliwości w stosunkowo niedługim czasie. Niewątpliwie najpilniejszym dla nas zadaniem w tej dziedzinie jest Górny Śląsk. Otóż tutaj wydaje mi się, że zbyt późno, bo uczynił to dopiero rząd Witosa, trafiono na drogę więcej realną, na której można najlepiej rozmawiać z zagranicą, mianowicie postawiono kwestię na gruncie ekonomicznym. Niewątpliwie pod tym względem nasza polityka zagraniczna była zbyt idealna i sądziła, że sprawiedliwość istnieje na świecie. (*P. Diamand*: To się nazywa idealna? To się nazywa głupia). Nie chcę inaczej tego określać, twierdzą tylko, że na obecną drogę weszliśmy zbyt późno. P. minister spraw zagranicznych słusznie zaznaczył, że musimy wreszcie dążyć do tego, ażeby z sąsiadami naszymi się porozumieć. Niewątpliwie, i my stoimy na stanowisku, że wreszcie państwo polskie musi wejść w okres pokojowy. Nie stać nas na to, żeby dalej szabelką potrząsać i prowadzić politykę wojenną (*Głos*: Słusznie). Ale proszę Panów, od tej tendencji prowadzenia polityki pokojowej do przeprowadzenia i uchronienia w należyty sposób naszych interesów jest pewien krok i jest pewna różnica. P. minister wspomniał, że musimy zawrzeć w jak najkrótszym czasie przede wszystkim jakieś porozumienie z Czechami. Jestem bezwzględnie za tym, ażeby z Czechami się porozumieć, ale sądzę, że jednakże są między nami dość poważne kwestie, które musimy w ten czy inny sposób załatwić, zanim ostatecznie będziemy mogli pozwolić sobie na to, ażeby z Czechami zawrzeć odpowiedni traktat. Owszem, jesteśmy za tym, ażeby do tego dążyć, ale powinniśmy dopilnować swoich interesów. Przez traktat handlowy, a może w przyszłości przez traktat polityczny możemy państwu czeskiemu bardzo poważne wartości zaofiarować, ale w zamian za to powinniśmy mieć odpowiedni ekwiwalent w wyrównaniu tej krzywdy, jaka nas spotkała.

(*Głos*: To jest jedyne, żeby oddali Śląsk). Nie chcę w tej chwili nic przesądzać, ale uważam, że rząd powinien pamiętać o tym i ściśle tego pilnować, gdyż mamy bardzo poważne rany, nad którymi szybko przechodzić do porządku dziennego nie możemy. Jesteśmy bezwzględnie, jeszcze raz powtarzam, za polityką pokojową, za utrwaleniem naszych dobrych stosunków ze wszystkimi sąsiadami, ale nad pewnymi krzywdami nikt z nas nie może przejść do porządku dziennego i musimy mieć równowagę w zamian za to, co możemy i co będziemy w stanie ofiarować.

Jeszcze inna granica nie jest ustalona, mianowicie sprawa wileńska ciągnie się już przez znaczny okres czasu i oczywiście tendencje nasze powinny tutaj iść w tym kierunku, ażeby ta sprawa była rozwiązana jak najpomyślniej dla nas. Zaznaczam jednakże, że powinniśmy w ogóle w prowadzeniu tej polityki okazać może nieco większą samodzielność. Granice wyznaczone nam przez naszych, pod innymi względami może dla nas bardzo pożądanymi, aliantów niejednokrotnie wołają o pomstę do nieba i obawiałbym się, żeby tych granic nie wykreślano tak na papierze tam, gdzie one dotąd jeszcze nie zostały określone. Mamy taki przykład na skrawku Polski, na południowych jej granicach, mianowicie niedawno ustalono, jak Panowie wiedzą, granicę na Spiszu i Orawie. Przeprowadzono tam granicę w ten sposób, że cztery wsie – a wszystkiego przyłączono do Polski ze Spisza jedenaście wiosek – odcięto całkowicie od źródła zarobkowania i utrzymania. Przeprowadzono granicę pod względem geograficznym i strategicznym nonsensowną, a pod względem gospodarczym wprost zabójczą, dlatego, że panowie alianci uważali, że należy to wszystko podzielić tak, aby wilk był syty i owca cała. Teraz jesteśmy w trakcie dążenia do tego, ażeby te granice choć w ludzki sposób można było poprawić, ażeby tym kilku czy kilkunastu tysiącom ludzi dać możliwość egzystencji. Jeśli się

odcina komuś pastwiska, z których żyje, jeśli się odcina lasy i grunta, tak że on do nich dostępu nie ma, to się mu odcina całkowicie sposób do życia i skazuje się go na zagładę. Tylko takim teoretykom, którzy pracują w komisjach granicznych, mogło coś podobnego przyjść do głowy. Otóż obawiam się, ażeby nas taka niespodzianka nie spotkała od naszych aliantów tam, gdzie granice nasze jeszcze nie są ustalone, a gdzie ewentualnie będą oni nam je wyznaczali i na to rząd powinien również bacznie zwrócić uwagę.

Na zakończenie jeszcze chcę kilka słów poświęcić naszym stosunkom wewnętrznym. Niewątpliwym jest faktem, że w Sejmie naszym nie ma bezwzględnej większości, która by była w stanie utworzyć rząd. Jest to, że tak powiem, kalectwo naszego Sejmu prawie od urodzenia i z tym kalectwem dotąd istniejemy i ono niewątpliwie odbija się także na naszych stosunkach politycznych wewnętrznych, a może częściowo nawet i na zewnętrznych. Sądzę, że w takich warunkach o wytworzeniu rządu, który by miał silną podstawę, trudno myśleć. Nie mam zamiaru w tej chwili wypominać tutaj zręcznych czy niezręcznych posunięć partyjnych, muszę jednakże zaznaczyć, że chęci przyjęcia na siebie odpowiedzialności za rządy w kraju jest w Sejmie naszym niewątpliwie bardzo mało.

W zeszłym roku słusznie czy niesłusznie pod wpływem grozy niebezpieczeństwa utworzono rząd koalicyjny. Z chwilą, gdy tylko bolszewicy zostali odpędzeni, gdy zarysowała się możliwość pokoju, stronnictwa jedno po drugim zaczęły odpadać od tego rządu, ażeby nie brać odpowiedzialności za rządy w kraju w warunkach niewątpliwie niezmiernie trudnych, nieuporządkowanych, w warunkach, które wymagają natężenia całej energii całego społeczeństwa, ażeby można je było w należyty sposób zabezpieczyć. Pierwsze hasło dał Związek Ludowo-Narodowy i we wrześniu czy październiku r.z. [roku zeszłego], a więc kiedy jeszcze

preliminaria pokojowe nie były zawarte, a może w kilka dni po zawarciu preliminarium pokojowych, wycofał z rządu swego przedstawiciela p. ministra Grabskiego, tłumacząc się tym, że cel, dla którego został utworzony rząd koalicyjny, już nie istnieje, a zatem za rządy brać odpowiedzialności nie może. Z kolei za ZLN prawie wszystkie partie, których nie ma obecnie w Rządzie, opuściły ten rząd, a nie mogą znaleźć innego motywu, jak tylko czysto partyjny, motyw obawy przed braniem odpowiedzialności za rządy w kraju. Niech ten inny się skompromituje, niech ten inny bierze na siebie odpowiedzialność. (*P. Diamand*: To było dlatego, że intryga w Poznaniu się nie udała). To są fakty, które tutaj pokrótce chcę przypomnieć, nie po to, ażeby przeprowadzić na ten temat polemikę, lecz żeby przypomnieć, dlaczego istnieje w tej chwili rząd, który nie opiera się na bezwzględnej większości. Jest to wynik przede wszystkim układu sił w naszym Sejmie, a następnie polityki czysto partyjnej i może częstokroć osobistej, która zaleca bardzo daleko posuniętą ostrożność. Jeżeli myśmy pozostali w rządzie, to nie wyłącznie dlatego, jakby się to zdawać mogło, że Polskiemu Stronnictwu Ludowemu władza się uśmiecha, bo w tych warunkach, gdzie aż nadto wiele jest powodów do niezadowolenia w kraju, gdzie dziś każdy może powiedzieć, że ta lub inna rzecz nieudolnie się dzieje, nie jest rzeczą przyjemną brać odpowiedzialność za rządy, ale wyszliśmy tutaj z pobudek czysto ideowych, że państwo polskie jest w przeważnej części rolnicze, ludowe, więc powinno oprzeć się na tych 75% ludności i związać swój byt z bytem i istnieniem drobnej ludności rolnej. Nie występuje tutaj oczywiście przeciw robotnikom, stwierdzam tylko, jaki jest stosunek. Dlatego jeżeli idzie o rząd, to jest w interesie kraju, ażeby te masy pociągnąć do tego, ażeby się poczuwały do odpowiedzialności za rządy w kraju. To jest motyw natury pedagogicznej, motyw natury wychowawczej, którym kierowaliśmy się, pozostając w tych warunkach

w rządzie. Fakt, że na czele Rządu stoi przedstawiciel ludu – nie mam zamiaru tutaj komukolwiek wygłaszać pochwał albo panegiryków – sam ten fakt miał dla naszego kraju niewątpliwie bardzo duże znaczenie, kiedy kraj był w niebezpieczeństwie, kiedy szło o to, aby zainteresować masy w odparciu wroga od granic państwa, a ma i dzisiaj znaczenie, albowiem ten fakt skłania szerokie masy do życzliwego zachowania się względem władz rządowych.

Nie trzeba zapominać o tym, że u nas idea rządu wszelkiego była zdyskredytowana, że przez całe stulecie wszystkie rządy we wszystkich trzech zaborach były zwalczane. Bezwzględna opozycja względem rządu jest bardzo głęboko u nas zakorzeniona, szczególnie w masach włościańskich. Uważam, że fakt, iż duże stronnictwo ludowe pozostaje u rządu i daje jako kierownika rządu swego przedstawiciela, ma znaczenie dla państwa bardzo duże. Tymczasem spotykamy się teraz z ciekłą opozycją zwłaszcza prawicy, opozycją, zmierzającą niewątpliwie do tego, ażeby ten rząd zdyskredytować, ażeby przekonać szerokie masy, że chłop w Polsce nie dorósł do tego, ażeby rządzić, że rządzić powinien ktoś inny, a chłop powinien tylko słuchać. Przeciw samej opozycji nie mam nic, ale opozycja powinna być twórcza, nie powinna stać na tym gruncie, na którym stoi obecnie. Jeżeli się mówi w Sejmie i na różnych wiecach o rządach chamskich, o rządach koniokradów, to jest to dowód jaskrawy chęci zdyskredytowania chłopstwa w Polsce, ażeby dowieść, że on nie jest w stanie brać udziału w rządach. Niestety muszę stwierdzić, że niejednokrotnie w tej opozycji prawica znajduje także adherentów i na lewicy, nie sądzę jednak, aby takie postępowanie mogło się przyczynić do utrwalenia kiedykolwiek rządu ludowego w Polsce.

Jeżeli my stoimy przy rządzie i jeśli przyjmujemy odpowiedzialność za ten rząd, to w tym głębokim przekonaniu, że z jednej strony

ma to duże znaczenie dla szerokich mas włościańskich, a z drugiej strony, że widzimy, iż nie ma dziś wyraźnej większości w Sejmie, która by potrafiła rząd utworzyć. Uśmiechałaby się i nam rola opozycji, przeszlibyśmy do niej chętnie, bo jest to najmilsza rola, ale nie chcemy lekkomyślnie narażać państwa i Sejmu na ciągłe przesilenia, z których by nie było nadziei szybkiego wyjścia.

Oto są motywy, które zmuszają nas do tego, że pomimo warunków dla nas niepomysłnych my przy rządzie pozostajemy. Oczywiście zaznaczyć muszę, że skoro utworzą się odpowiednie warunki i większość sejmowa, bardzo chętnie od tych rządów odstąpimy.

Tyle tylko chciałem zaznaczyć o naszej polityce wewnętrznej, ze względu na krótki czas, jaki nam wyznaczony do przemówienia.

Preliminarz budżetowy przedłożony nam, jak zaznaczyłem na początku, nie jest idealny, nie odpowiada jeszcze naszym życzeniom i pragnieniom. Idealnym budżet będzie wtedy, kiedy p. minister przyjdzie z preliminarzem, w którym dochody całkowicie będą pokrywały wydatki. Rozumiem, że sztuczkami dokonać tego nie można, ale mogę wymagać od każdego ministra skarbu, aby budżet był ile możliwości wiernym odzwierciedleniem istotnego stanu gospodarczego i finansowego w państwie. Państwo nasze dźwiga się z upadku pod względem produkcji i organizacji, siły żywotne w państwie naszym i w narodzie ujawniają się bardzo duże i wierzę, że te siły same doprowadzą do tego, że i pod względem gospodarczym kraj nasz wkrótce będzie kwitnął. Idzie o to, ażeby minister skarbu za rozwojem tych sił nadażył i aby, opierając się na tym, że stan majątkowy i finansowy państwa staje się pomyślniejszym, potrafił doprowadzić także finanse państwa do tego samego stanu. Jeżeli, proszę Panów, otrzymamy budżet, w którym wydatki będą pokryte całkowicie przez dochody, to oczywiście powitamy go bardzo mile. Obecnie stronnictwo nasze głosować będzie

za przekazaniem tego budżetu Komisji Skarbowo-Budżetowej, abyśmy mogli gruntownie się nad nim zastanowić i w łączności z rządem przejrzeć może niektóre pozycje, do których by można wprowadzić może pewne poprawki.

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
z 244. pos. z 29 lipca 1921 r., ł. 47-67.

## **Dokument 61.**

### **29 lipca 1921 r., Warszawa – Odpowiedź premiera Wincentego Witosa na interpelację w sprawie Górnego Śląska wygłoszona w Sejmie Ustawodawczym**

Wysoki Sejmie!

Wniesiona przez kilka klubów poselskich, a przed chwilą odczytana interpelacja dotknęła sprawy, której rozstrzygnięcie ma nastąpić w dniach najbliższych. O sprawie tej mówiono bardzo wiele, a w Wysokie Izbie także podnosiły się głosy bardzo gorącego protestu przeciw nadużyciom, jakie miały tam miejsce, oraz głosy współczucia i miłości dla tych, którzy musieli ciężko o swoje wyzwolenie walczyć. Dziś zbliża się czas, kiedy nie trzeba słów tracić, kiedy przychodzi ten moment czynów, może moment ostateczny i dlatego też sam rząd uważa, że nie traceniem słów, lecz zajęciem stanowiska tu odpowiedzieć należy.

Według stwierdzonych urzędowych wiadomości, jakie rząd polski posiada, Rada Najwyższa zbiera się 4 sierpnia r.b. [roku bieżącego], ażeby ostatecznie rozstrzygnąć sprawę Górnego Śląska.

Powstanie ludu górnośląskiego, które wybuchło odruchowo, jako naturalny protest tego ludu tam od wieków zamieszkałego przeciw zamiarom niesprawiedliwego i z traktatem wersalskim niezgodnego rozstrzygnięcia sprawy górnośląskiej, zostało zlikwidowane. Rząd polski i społeczeństwo wiedziały o tym od początku, a państwa koalicyjne stwierdziły to same, że gdy z polskiej strony stanął do walki o swe naturalne prawa i wolność lud górnośląski, z drugiej strony



wystąpiły regularne oddziały zorganizowane przez danyh oficerów cesarsko-niemieckich.

Mimo tego i mimo niekorzystnych warunków powstańcy dali tyle dowodów ofiar krwi i mienia, bohaterskiego poświęcenia bez granic, że im to przez największego wroga musi być przyznane. Chociaż z ciężkim sercem przychodziło się poddać zarządzeniom demobilizacyjnym w tak trudnych warunkach, pod wpływem rządu polskiego ponieśli i tę ofiarę. Po tym fakcie na podstawie układów, dotyczących rozbrojenia, cały ciężar odpowiedzialności za losy, bezpieczeństwo mienia i życia ludności polskiej na Górnym Śląsku spadł na władze międzysojusznicze. Rząd polski nie miał tam i nie ma do tej pory bezpośredniej ingerencji. Toteż rząd polski wita z uznaniem wszelkie kroki i zarządzenia, zmierzające do wzmocnienia faktycznego władzy sprzymierzonych na Górnym Śląsku.

Wiedząc o mordach, grabieżach i różnych nadużyciach, dokonanych na ludności polskiej, rząd kilkakrotnie interweniował u państw Ententy na rzecz polskiej górnośląskiej ludności tam zamieszkałej. Państwa te poczyniły pewne kroki, które miały na celu nie tylko ochronę ludności od uzbrojonych i często rozbestwionych żołnierzy niemieckich, ale także podtrzymanie autorytetu postanowień traktatu wersalskiego, jego twórców i wykonawców.

Rząd polski czynił bezustanne zabiegi, ażeby rozwiązanie sprawy górnośląskiej ściśle w myśl postanowień traktatu wersalskiego i wyniku plebiscytu zostało bez zwłoki dokonane, wychodząc z założenia, że leży to nie tylko w interesie ludności górnośląskiej, państwa polskiego, ale także pokoju w Europie.

Są wszystkie dane, że termin oznaczony zostanie dotrzymany, a mamy prawo wierzyć, że wszelkie pomysły częściowego i prowizorycznego załatwienia tej sprawy, jako szkodliwe i z traktatem wersalskim niezgodne, zostaną porzucone.

W tym kierunku poczynił rząd wszystkie potrzebne kroki.

Gdyby atoli inaczej się stało, rząd obecny widzi się już teraz zmuszonym oświadczyć, że nie mógłby się podjąć wykonania takiej decyzji.  
(*Głos: Nie wolno nas krępować!*)

Źródło: Stenogram Sejmu Ustawodawczego  
z 244. pos. z 29 czerwca 1921, ł. 84-86.

## **Dokument 62.**

### **1 września 1921 r., Warszawa – Replika premiera Wincentego Witosa w dyskusji na posiedzeniu sejmowej Komisji Skarbowo-Budżetowej**

Stroną finansową sprawy zajmować się nie będę, ta bowiem należy do ministra skarbu, który niezawodnie da odpowiednie jej oświetlenie, zajmę się tylko jej stroną polityczną, tym bardziej, że jedna od drugiej w wysokim stopniu zależy. Panowie sami wyciągniecie zapewne wnioski, a wnioski te są zupełnie proste.

Dotknięto tu strony politycznej. Właściwie około niej obracała się dyskusja. Ponieważ jestem w rządzie, na który spada odpowiedzialność, chcę oświadczyć, że ta odpowiedzialność spada nie tylko na rząd, ale i na inne czynniki, które się w państwie znajdują.

Nie mówię tego, dlatego jedynie, żeby się uchylić od odpowiedzialności, która spada na rząd, a także i na mnie. W państwie są trzy bardziej widoczne czynniki, na które spada odpowiedzialność: sejm, rząd i społeczeństwo.

Panowie nie zaprzeczą, że od bardzo długiego czasu współdziałania tych czynników nawet w minimalnej mierze nie było.

Nie wiem, czy to jest wadą społeczeństwa polskiego i stosunków polskich, ale sprawy tak się ułożyły, że rządowi kazano robić wszystko, a nie pomagano mu wcale, przeciwnie, starano się rzucać na każdym kroku kłody pod jego nogi. Był rząd przedtem, będą rządy w przyszłości, będzie zatem możliwość ocenienia ich działalności i zdolności do pracy i dla tego może za wcześniej byłoby wypowiadać pewne pod tym względem uwagi.

Ale jeżeli chodzi o ocenę pobieżną, o to, żeby oświetlić ten rząd – jak się go tu nazywa – stronnicy i partyjni, to panowie pozwolą,

że przypomnę, iż był moment, kiedy do tego rządu należały niemal wszystkie stronnictwa. Niektóre potem wyszły i nastał taki stan, że przyszedłem po raz drugi do stronnictw i powiedziałem: „Uważam, że moja misja się skończyła, weźcie rząd!” Stronnictwa jednak muszą sobie powiedzieć, że nie były naówczas zdolne do stworzenia jakiegokolwiek innego rządu, a ja stwierdzam, że i dziś tego nie zrobią.

Przychodzę dziś, jak ongi, powiedzieć panom, że każdej chwili ułatwię zadanie każdemu stronnictwu, które będzie działało w kierunku stworzenia rządu, nie dlatego, żeby zrobić komuś przyjemność, lecz aby spełnić konieczność, o jakiej panowie mówią. Niechże jednak zobaczą, że jest ta większość, która rząd tworzy, aby Polska nie pozostała całkowicie bezpańską. Stronnictwa tego dotąd nie zrobiły i to jest niesłychanie słaba ich strona. Spodziewać się należy, że może po tym, co dziś powiedziano, ze strony tych, którzy uciekli od rządu, a do tych należy i p. Stapiński ze swoją partią, zacznie się naprawianie tego zła.

Panowie twierdzą, że potrzebny jest w państwie autorytet.

Dlaczegoż więc nie rozbiliście tego rządu, a tylko go poniewieracie. Ludzie, którzy czują się odpowiednimi, powinni użyć wszelkich środków, żeby ten rząd usunąć. Jeżeli tego nie czynią, to tym samym pokazują, że są za słabi i niedołężni. Tak z lewej, jak i z prawej strony tego nie zrobiono, tylko starano się doprowadzić do tego, żeby ci, którzy kierują nawą państwową, nie mogli nic zrobić i nie mieli żadnego autorytetu.

Weźmy choćby strajk ostatni. Wiedziano dokładnie, że w byłej dzielnicy pruskiej strajkiem tym kierują żywioty, będące na obcym żołdzie, kieruje ręka niemiecka. Wiadome było, że komuniści produkowali się tam najsilniej. (*Głos*: Zastrzegam się, że nie byłem w dzielnicy pruskiej). Pan się może zastrzegać, stwierdzam tylko fakt, i choćby panowie chcieli to nie wiem jak zakrywać, przecież to się nie uda. Twierdzę,

że Porankiewicz, Warkocz i inni działali z ramienia bolszewików i że działa się to nie gdzie indziej, jak w b. dzielnicy pruskiej. Mówię to na podstawie danych, które mogę przedstawić.

Choć te obrady nie toczą się w komisji dla spraw zagranicznych, sądzę, że nie będzie wielkim uchybieniem, jeżeli wyjaśnię kilka spraw z tej dziedziny. Niedawno temu, bo zaledwie kilka dni minęło, wydział wykonawczy Sowietów w Moskwie postanowił prowadzić walkę z Polską wszelkimi sposobami z wyjątkiem zbrojnego wystąpienia.

Na skutki nie trzeba wskazywać, bo są widoczne. Stwierdzić należy ten fakt, że zaledwie w parę dni potem, akurat w ten dzień, na który był oznaczony, wybuchł strajk, wiadomo, czyją ręką kierowany.

Chociaż wiadano, że kierowała tym ręką komunistów i ręką niemiecka, jednak bardzo poważni Polacy i poważni ludzie, których nazwiska są znane w Polsce, stanęli po tamtej stronie, stanęli tylko dlatego, aby dokuczyć znieawidzonemu rządowi. Dokuczili zaś, i to w wysokim stopniu tylko państwu.

Jeżeli potem ktokolwiek dziwi się, że robotnik, który może nie zdaje sobie sprawy z tego, co się dzieje, który bardzo często jest przynaglony prostą potrzebą o kawałek chleba codziennego, idzie za tym podmuchem, to ja muszę się zapytać, jakim prawem robią to samo ci panowie, którzy udają, że są ojcami narodu, którzy mają nazwiska znane w całym państwie, i to, jak dotąd, znane tylko z dobrej strony?

Jeżeli, jak powiedziałem, ma się do czynienia z tego rodzaju objawem, jeżeli przechodzi się do porządku dziennego nad tym, co powiedział p. Fijałka – że „u góry siedzą najwięksi złodzieje”, i jeżeli ks. Lutosławski na publicznym wiecu powiada, że to jest „rząd koniokradów i złodziei”, to chyba nic dziwnego, że wyniki pracy tego rządu nie mogą być tak dodatnie, jak być powinny.

Gdyby nawet p. Stapiński zajął dziś stanowisko kierownika rządu, to przekonałby się, że nie rzucałbym mu kłód pod nogi, bo wiedziałbym, że on p. Stapiński kieruje nawa państwową i jeżeli będę jego topił, to z nim i nawa państwowa utonie.

Z drugiej strony Sejm wysiła się na to przez rozmaitych mówców, żeby rząd zozydzić przed własnym społeczeństwem.

Posłowie na wiecach dowodzą ludowi, że nie może być nic gorszego i wstrętniejszego, jak obecny rząd, który jest jednakże rządem polskim.

Jeżeli panowie wezmą pod uwagę, że społeczeństwo polskie ma swój rząd niewiele nad dwa lata, że społeczeństwo wychowane w ten sposób, aby nienawidzić rządu obce, to nie dziwcie się potem, że słyhać głosy, iż za czasów niemieckich, austriackich i rosyjskich było lepiej, że kwestia brzucha odgrywa często najważniejszą rolę, bo zaszczepili właśnie ci ludzie, których obowiązkiem było uświadomić społeczeństwo pod względem państwowym.

Wyłania się całkiem prosta konsekwencja: Należy albo zatrzymać rząd, który istnieje, i starać się o to, żeby wszystko naprawdę inaczej poszło, albo stworzyć rząd lepszy.

Spółeczeństwo nasze także nauczyło się zwałać odpowiedzialność na kogo innego, często nie poczuwając się do żadnych obowiązków.

Jeżeli się ma budować państwo w tych warunkach, jeżeli do wykonania tego dzieła ma się aparat urzędników, którzy żyli inaczej i gdzie indziej, którzy do nowych warunków nie mogą się przystosować, którzy często wprost sabotują ustawy, to rozumie się, że praca ta łatwą nie jest i nie będzie. Jeżeli nawet przy wydaleniu jednego policjanta i jednego urzędnika, który zawinił, napotyka się trudności, jeżeli przychodzi cały szereg posłów z domaganiem się, żeby go przyjąć na powrót, jeżeli na każdym kroku każdy notoryczny złodziej znajdzie protektorów, to łatwo zrozumieć, że w tych warunkach trudno jest coś zrobić.

Sam jestem posłem i spodziewam się na ławę poselską powrócić wkrótce, aby współpracować z innymi i starać się robić, co możliwe. Musiałem jednak dojść do przekonania, że w tych warunkach żadna większa pozytywna robota nie jest możliwa.

Jeżeli łajdak, któremu niejednokrotnie udowodniono kradzież, znajduje 7 i 8 obrońców, którzy przychodzą za nim z prośbą, to nic dziwnego, że nic zrobić nie można.

To też jest jeden z powodów, dla których maszyna rządowa bardzo często szwankuje i w odpowiedni sposób się nie polepsza, a w najbliższym czasie jeszcze pogarszać się będzie.

Nie jestem powołany do oceny z rzeczowego punktu widzenia różnych resortów i tego dotyczyć nie będę.

Ponieważ jednak pod adresem wojska mówiono tu dość dużo, dlatego muszę parę słów na to odpowiedzieć.

Redukcja wojska doszła dość daleko i zdaje mi się, że ci panowie, którzy krytykują, nie mają w tej chwili może dość dobrej informacji. Ale jeżeli wspomniano tu o niebezpieczeństwach, które ściśle łączą się ze sprawą, to chcę zaznaczyć, że Rada Ministrów dalszą demobilizację wstrzymała i to ze słusznych powodów. Wiadomo jest, że w ostatnich czasach z Rosji napłynęło wszystko, co tylko mogło napływać. Wiadomo też, że stamtąd idą żywoły, które poprzednio wyszły pod przymusem, jak czynownicy, więźniowie, oficerowie rosyjscy, studenci, żywoły zazwyczaj rewolucyjnie usposobione i niesłychanie niespokojne. Mogę się co do tego oprzeć na własnym doświadczeniu, bo byłem na granicy i stwierdziłem to osobiście. Słuszną mógłby kto zrobić uwagę, że tych żywołów nie trzeba wpuszczać do kraju. Niestety, to się już stało, granice nie były dość silnie strzeżone.

Obecnie wyszło odpowiednie postanowienie Rady Ministrów co do wzmocnienia kordonów granicznych. Nowe formacje wzmocnią

ostateczną kontrolę i usunąć niewłaściwości, które dziś są i które kończą się bądź co bądź bardzo dużymi stratami.

Wiadomo, że w ostatnich czasach wzmocniła się akcja wywrotowa, stwierdzono także systematyczne podpalanie lasów, co pociąga za sobą bardzo fatalne skutki. Dotąd nie ustalono cyfr, ale trzeba się liczyć z tym, że setki tysięcy morgów lasów zniszczone zupełnie. Robi to ręka do tego przygotowania, robi z pewnym systemem, tak że ci, którzy na to patrzyli, stwierdzają, że rozległa działalność strajkowa komunistyczna łączy się i z tą zbrodniczą robotą.

Panowie zastanowią się teraz nad tym, jak doprowadzić do uzdrowienia stosunków. Oczywiście na to patrzy dziś całe państwo.

Jestem więc przekonany, że we własnym nawet interesie komisja, jako ciało poważne, będzie się starała doprowadzić do tego, aby stosunki uzdrowić, a przynajmniej zacząć je uzdrawiać.

Nie będę dotykał kwestii prasy, jakkolwiek panowie wiecie, że to wszystko, co robi prasa, staje się żerem naszych nieprzyjaciół, bo wszystko się przedrukowuje i własną bronią przez to się bijemy.

Nie mogę wyjść ze zdziwienia, że dziś, gdy w ciałach najważniejszych, a więc Lidze Narodów i w Radzie Najwyższej starają się przedstawić nas jako państwo niezdolne do administrowania tak bogatą częścią kraju, jak Śląsk, z naszej strony robi się wszystko, aby udowodnić, że wrogowie nasi mają rację.

Kończę tym, że panowie powinni wysnuć z obecnej sytuacji te praktyczne wnioski, o których na początku mówiłem, to jest usunąć rząd, który tyle złego narobił.

Źródło: *Mowa prez. Witosa chłuszcząca prawicę i lewicę*, „Włóścianin” nr 37 z 11 IX 1921. s. 1-3.



### **Dokument 63.**

#### **9 września 1921 r., Warszawa – Pismo premiera Wincentego Witosa do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego informujące o dymisji rządu**

Warszawa, dnia 9 września 1921 r.

Do Pana Naczelnika Państwa, Warszawa – Belweder

Równocześnie z załączonym pismem ministra Skarbu pana Steczkowskiego, mam zaszczyt przedstawić prośbę całego gabinetu o dymisję.

Po ostatnim zgłoszeniu mojej dymisji uległem wraz z całym gabinetem wbrew moim zamierzeniom woli Pana Naczelnika, jak również naciskowi stronnictw sejmowych i zdecydowałem się na pozostanie na stanowisku.

Kierowałem się wówczas tym, że stronnictwa nie były w stanie stworzyć innego rządu, a ciężkie położenie państwa nie pozwalało na jeszcze dłuższe trwanie przesilenia.

Jeżeli obecnie ponownie wnoszę o dymisję, mimo że na podstawie dotychczasowych doświadczeń można mieć obawę co do śpiesznego zlikwidowania przesilenia, to czynię to z następującego powodu:

Piętrzące się trudności, które ma państwo polskie do zwalczania tak w dziedzinie polityki zewnętrznej, jak i wewnętrznej wymagają współdziałania z rządem społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie stronnictw sejmowych.

Tego współdziałania stronnictw sejmowych, które nie wyklucza bynajmniej choćby najsurowszej, byle rzeczowej krytyki, rząd nie spotykał dotychczas. Niektóre stronnictwa opozycyjne uważały za dopuszczalne w najcięższych nawet dla państwa chwilach zwalczanie rządu

wszelkimi sposobami, nie cofając się przed dyskredytowaniem z góry każdego niemal jego zarządzenia, przed atakowaniem członków rządu w sposób podrywający w ogóle autorytet władzy w państwie, a nieraz godzący w konsekwencji w interes państwa.

W tak wytworzonych warunkach rząd, nie będąc w stanie w dalszym ciągu spełniać z korzyścią dla państwa swoich obowiązków, uważa za konieczne przez swoje ustąpienie dać stronnictwom sejmowym możliwość utworzenia innego rządu.

Prezydent Ministrów

Witos.

Źródło: „Ludowiec. Gazeta Ludowa”  
nr 38 z 18 IX 1921 r.

## **Dokument 64.**

### **28 września 1921 r., Wierzchosławice – Odezwa Wincentego Witosa opublikowana na łamach tygodnika „Piast” pt. *Do Braci Chłopów!***

Kochani Bracia!

Po moim ustąpieniu ze stanowiska prezydenta ministrów Rzeczypospolitej Polskiej otrzymałem mnóstwo listów od włościan ze wszystkich stron państwa, a także część od żołnierzy, służących w armii. Z listów tych przebija wielka obawa co do losu państwa, co do losu chłopów w Polsce, tak w najbliższej, jak i dalszej przyszłości. Niektórzy posunęli tę obawę do tego stopnia, że twierdzili, iż panowie i księża chcą chłopów w Polsce uczynić niewolnikami, pozbawionymi praw obywatelskich.

Odpowiadać każdemu z osobna jest niepodobieństwem. Odpowiadam więc tą drogą na kilka zarzutów i konkretnie postawionych zapytań.

Na zarzut, że panowie wtedy, kiedy z Polską było źle, postawili mnie na czele rządu, a gdy niebezpieczeństwo minęło, to mnie usunęli, zauważam, co następuje:

Polska nie jest własnością panów, ale jest wspólną własnością wszystkich zamieszkujących ją obywateli. W chwili niebezpieczeństwa wszyscy mieli jednak obowiązek ratować ją wszelkimi siłami. Ja robiłem na posterunku, który mi przeznaczono, to wszystko, co powinienem i co mogłem być robić, a chłopci, obok innych warstw, także dali wszystko, na co ich stać było, aby wolność Ojczyzny uratować.

Kiedyście to zrobili, to macie najzupełniejsze i nabyte prawo do równych ze wszystkimi świadczeń ze strony państwa, przy równomiernym spełnianiu obowiązków wobec niego, wiedząc o tym, że bez obowiązków nie może być praw żadnych.

Bajki o „pańszczyźnie” mogą się czepiać tylko głów ciemnych i ciasnych. Cały świat idzie dziś do wolności i postępu, a Polska nie może być i nie będzie siedzibą średniowiecznego wstecznictwa i zacofania.

Zarzut, że Polska z chwilą mojego ustąpienia przestała być państwem ludowym, jest niesłuszny. Polska będzie zawsze państwem ludowym, jeśli masy ludowe zrozumieją jej znaczenie, pójdą solidarnie do pracy i zdobędą się na wytrzymałość i ofiarność, gdy będą umiały na owoce swej pracy, gdy zajdzie potrzeba, poczekać.

Niewolnikiem może być tylko ten, kto nie umie i nie chce być wolnym.

Jeżeli więc macie mocne postanowienie wolności, to wiedźcie, że jesteście i będziecie ludźmi na zawsze prawdziwie wolnymi, oczywiście w wolnym państwie.

Za tym postanowieniem musi iść praca, bez której nie ma owoców postanowienia. Jeśli drudzy będą robić wytrwale i zgodnie, a my będziemy się dzielić i kłócić, to mimo naszej olbrzymiej większości, staniemy się politycznie zależni od kogo innego.

Jeśli taką niewolę mieliście na myśli, to nie mogę obawom tym odmówić słuszności.

Powiadacie, że ci, co wam dokuczali mną i przy płaceniu podatków, i w sądzie, i w starostwie, i na jarmarku, a nawet w kościele, ogromnie się ucieszyli, że się im udało „utrącić rządy chamskie”. Nie martwcie się tym zbyt! Najlepiej śmieje się ten – kto się śmieje na ostatku.

Niech nasi wrogowie poczekają parę miesięcy, a przekonają się, że radość ich była i nieuzasadniona i przedwczesna.

Tłumaczyli Wam niemal wszędzie, że wszystko zło, jakie jest w państwie, jest moją winą, że gdy ja ustąpię, to wszystko zmieni się na lepsze. Powiadali wam, że ja nie pozwoliłem na chłopów nakładać podatków i innych ciężarów, że forsowałem wprowadzenie wolnego handlu itd.

Ustąpiłem, bo mi ten krok dyktowało obywatelskie sumienie. Od mojego ustąpienia upłynęło już trochę czasu – i cóż się zmieniło?

Wiecie to Wy i wiedzą wszyscy.

Byłem i jestem za tym, aby chłopci na równi z innymi obywatelami płacili podatki i wszelkie daniny na rzecz państwa, że jednak warunkiem jest nieodzownym, ażeby te ciężary zostały sprawiedliwie na wszystkich rozłożone. Tego musicie żądać, a co na Was wypadnie, to w interesie państwa i swoim musicie zapłacić.

Wolny obrót musiał nastąpić, bo nie można łańcuchem wyjątkowych postanowień krępować jednych, a drugim dawać wolność, dochodzącą do swawoli. Tego nie znosi ani sprawiedliwość, ani zwykłe prawo ekonomiczne.

To, co się stało, zamyka jeden etap walki i pracy w państwie. Teraz nastąpią dalsze.

Gdy państwo było w niebezpieczeństwie, niemożliwym było przeprowadzać konieczne zmiany społeczne. Teraz musimy się zabrać do nich całą siłą. Musimy przeprowadzić to, czegośmy zrobić nie zdołali, a może i to, cośmy zaniedbali.

Ustąpienie nie jest dla mnie ani krzywdą, ani upadkiem. Jest ono raczej wyzwoleniem z ciężkiego i niewdzięcznego jarzma obowiązków, które jeszcze więcej nieznośnym robiła zazdrość i zła wola ludzka.

Złą przysługę oddają i państwu, i Wam ci, co pokazują tylko to, co w państwie jest złe, a pomijają wszystko, co jest dobre. Oceniać taką rzecz, jak państwo, ze wszystkimi jego dziedzinami i urządzeniami, nie jest tak łatwo.

Nie poszedłem na najwyższy urząd w Rzeczypospolitej po to, ażeby widzieć i znać tylko Was i nie po to, by komu napchać kieszenie, lecz po to, ażeby w ciężkiej chwili przyczynić się do obrony państwa od zguby, do uratowania zagrożonej wolności i narodowego bytu. Kiedy się

to stało, wracam, ażeby prowadzić dalej rozpoczętą, a przez ten czas przerwana pracę, mającą na celu zorganizowanie wszystkich sił Waszych dla dobra państwa, dla obrony Waszych praw i Waszego mienia, do walki z anarchią, z sobkostwem, a bardzo często z oszczerstwem i szatańską przewrotnością.

Najcięższa próba nadchodzi.

Wytrzymajcie ją zwycięsko!

Wierzchosławice, 28 września 1921.

Źródło: *Prez. Witos do Braci Chłopów*,  
„Piast” nr 40 z 2 X 1921 r., s. 1-2.







Koordinacja edycji:

**Ewelina Pilawa-Soroka**

(Muzeum Niepodległości)

**Dr Mateusz Ratyński**

(Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego)

Na okładce wykorzystano obraz

Magdaleny Latosiewicz

„Wincenty Witos” z cyklu „Twarze Niepodległości”

Realizacja na zlecenie wydawców

**WPK Piotr Walewski**

Nakład 200 egz.



Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego  
są jednostkami organizacyjnymi Samorządu Województwa Mazowieckiego

Organizator

---



Myśl Polska



STOLICA

Patronat medialny

---



Partner

---